

AMANDA QUICK

*Legenda*

# 1

Alicja miała się za osobę rozumną, obdarzoną ścisłym umysłem. Była damą, która nie dawała wiary legendom, ale też niewiele miała z nimi wspólnego. Do niedawna.

Dzisiejszego wieczoru pragnęła ze wszech miar uwierzyć w legendy: jedna z nich zasiadała właśnie u szczytu stołu w wielkiej sali Lingwood Manor.

Rycerz zwany Hugonem Nieugiętym zjadał polewkę i kiełbasę wieprzową niczym zwykły śmiertelnik. Alicja uznała, że widać nawet legendy muszą jeść.

Ta trzeźwa, napełniająca otuchą myśl nawiedziła ją, gdy schodziła z wieży, ubrana w najlepszą swoją szatę z ciemnozielonego aksamitu, obszytą jedwabną krajką. Włosy zebrane w delikatną, złotą siatkę, która należała niegdyś do matki, spięła koronetką ze złocistego metalu. Na nogach miała trzewiki z miękkiej zielonej skóry.

Tak ubrana zdążyła na powitanie legendy.

A jednak scena, którą zastała w sali, kazała jej zatrzymać się w pół kroku u podnóża schodów.

Hugo Nieugięty mógł co prawda jadać sposobem zwykłych śmiertelników, ale na tym kończyło się wszelkie z nimi podobieństwo. Alicję przeszedł dreszcz zrodzony po części z lęku, po części z niedobrych przeczuć. Legendy są groźne i sir Hugo nie był tu wyjątkiem.

Stała na ostatnim stopniu przytrzymując spódnice szaty jedną dłonią i rozglądała się niespokojnie po wielkiej sali. Ogarnęło ją uczucie nierealności. Przez chwilę miała niemiłe wrażenie, że znalazła się w pracowni czarnoksiężnika.

Chociaż sala wypełniona była ludźmi, panowała złowieszcza cisza: ciężka atmosfera, jakby naładowana ponurym ostrzeżeniem. Wszyscy, nie wyłączając służby, zamarli bez ruchu.

Umilkła harfa trubadura. Psy kulily się pod długim stołem, za nic mając rzucone im kości. Rycerze i zbrojni przypominali kamienne posągi.

Blask płomieni wielkiego paleniska ginął w półmroku, pośród ruchomych cieni.

Zdało się, że na wielką salę ktoś rzucił zaklęcie, zmieniając znajome kąty w obce i dziwne miejsce. Nie powinna się dziwić, pomyślała. Hugo Nieugięty zażywał sławy człowieka straszniejszego od czarowników.

Był to w końcu rycerz noszący miecz, na którym miała być wyryta inskrypcja „Zwiastun Burz”.

Spojrzała na drugi koniec sali, gdzie rysowała się w oddali skryta w półmroku postać Hugona, i trzy rzeczy przedstawiły się jej z nieodpartą pewnością. Pierwsza ta, że najgroźniejsze musiały być nawałnice targające duszą przybysza, a nie te, które rozpętywał mieczem. Druga, że lodowate porywy powściągał niezłomną wolą i żelazną determinacją.

Rzecz trzecią pojęła za jednym rzutem oka: Hugo wiedział, jak obracać legendarną sławę na swoją korzyść. Choć był tu tylko gościem, dominował nad zgromadzonymi.

- Czy to ty, pani, jesteś lady Alicją? - przemówił z mrocznego cienia, a jego głos zabrzmiał tak, jakby dochodził z głębin jeziora na dnie skalnej grotty.

Pogłoski poprzedzające jego przybycie nie były przesadzone. Czerni szat rycerza nie łagodziła żadna ozdoba, żaden kolor. Tunika, pas na miecz, wysokie boty, wszystko czarne niczym bezgwiazdne nocne niebo.

- Jestem Alicja, panie. - Z rozmysłem dygnęła nisko, dwornie, zakładając, że dobre maniery nikomu nie przynoszą ujmy. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła, że Hugo patrzy na nią zafascynowany. - Posłaliście po mnie, panie?

- Juści, pani. Zechciejcie się zbliżyć. Zamienimy kilka słów. - Nie była to prośba. - Macie, jak rozumiem, coś, co należy do mnie.

Czekała na tę chwilę. Wyprostowała się i powoli ruszyła pomiędzy długimi rzędami stołów biesiadnych, próbując przywołać na pamięć wszystko, co zasłyszała o Hugonie w ostatnich trzech dniach.

Wątle to były i wcale nie zadowalające informacje, w najlepszym razie zrodzone z pogłosek i legendy. Gdyby tylko więcej zasłyszała, wiedziałaby, jak się obejść z tajemniczym rozmówcą. Z braku czasu musiała jednak zadowolić się tym, co opowiadano sobie we wsi i na zamku stryja.

Pośród ciszy zalegającej wielką salę dało się słyszeć tylko szelest jej spódnicy i trzask polan na kominku. Atmosfera naładowana była lękiem i oczekiwaniem.

Rzuciła krótkie spojrzenie stryjowi, który siedział obok budzącego grozę gościa. Łysa czaszka lśniła potem. Krępy, odziany w czyniącą go jeszcze grubszym tunikę koloru dyni, zdawał się niknąć w cieniu Hugona. Pulchną, upierścienioną dłoń zacisnął na kuflu z piwem, ale nie pił.

Wiedziała, że wuj, zwykle hałaśliwy i rubaszny, dzisiaj truchłał ze strachu. Jej dwaj krzepcy kuzyni, Gerwazy i Wilhelm, byli równie przerażeni. Siedzieli sztywno przy niskim stole ze wzrokiem utkwionym w Alicji. Czuła ich desperację i знаła jej przyczynę. Naprzeciw nich zasiadali ponurzy wojowie Hugona. Pochwy ich mieczy błyskały w świetle płomieni.

To Alicja miała ułagodzić Hugona. Od niej zależało, czy dzisiejszego wieczoru poleje się krew.

Nie było dla nikogo tajemnicą, dlaczego Hugo Nieugięty przybywa do Lingwood Hall, ale tylko mieszkańcy zamku zdawali sobie sprawę, że nie znajdzie tu tego, czego szuka. Sama myśl o jego przewidywanej reakcji na tę wieść przygotowała zebranych o dreszcz grozy.

Uradzono, że to Alicja wyłoży Hugonowi, jak się sprawy mają. Przez ostatnie trzy dni, od chwili kiedy rozeszła się wieść, że ponury rycerz złoży im wizytę, Ralf w głos biadał nad nieszczęściem, które nad nimi zawisło, a które było wyłączną winą Alicji.

Ralf uparł się, że to ona musi wziąć na siebie ciężar przekonania Hugona, by nie szukał pomsty na ich domu. Stryj był na nią wściekły, był też przerażony i miał ku temu powody.

Lingwood Manor niewielką posiadało załogę – zbieranina rycerzy i zbrojnych, którzy w głębi duszy byli bardziej rolnikami niż wojownikami. Bez doświadczenia w robieniu bronią, nie wyćwiczeni jak należy, nie daliby rady odeprzeć ataku Hugona Nieugiętego, który wraz ze swoją drużyną w mgnieniu oka obróciłby warownię w perzynę.

Nikogo nie dziwiło, że Ralf oczekiwał po swojej bratanicy, iż weźmie na siebie trud udobruchania Hugona. Odwrotnie, dopiero by się dziwowali, gdyby myślał inaczej. Znali Alicję i wiedzieli, że nie traci łatwo rezonu, nawet w obliczu legendy.

Przy swoich dwudziestu i trzech latach była kobietą kierującą się własnym rozumem i bez zbędnych ceregieli dawała to odczuć innym. Wiedziała, że jej stanowczość nie w smak była stryjowi. Wiedziała też, że za jej plecami rozpowiada o jej przebiegłości, ale w oczy był słodki, zwłaszcza kiedy trzeba mu było jej naparów przynoszących ulgę w bólach kości.

Chociaż Alicja miała się za osobę rezolutną, nie była na tyle zadufana, by nie zdawać sobie sprawy, przed jakim staje niebezpieczeństwem. Rozumiała przy tym, że razem z przybyciem Hugona trafia się jej okazja nie do pogardzenia. Musi ją wykorzystać albo razem z bratem utknie na zawsze w Lingwood Hall niczym w potrzasku.

Zatrzymała się u szczytu stołu i spojrzała na mężczyznę zasiadającego na dębowym rzeźbionym krześle, najokazalszym w całym domostwie. Powiadano, że Hugo Nieugięty nie był zbyt urodziwy w pełnym świetle, ale dzisiaj, w półmroku rozpraszonym tylko blaskiem płomieni, jego rysy zdały się iście diabelskie.

Ciemne włosy, czarniejsze od chalcedonu, były zaczesane do tyłu. Oczy o dziwnej barwie złocistego bursztynu rozświetlała bezlitosna przenikliwość. Łatwo pojąć, dlaczego zdobył sobie miano Nieugiętego. Alicja zrozumiała natychmiast, że tego człowieka nic nie powstrzyma przed wzięciem tego, czego chciał.

Dreszcz ją przebiegł, ale nie zachwiała się w śmiałości.

- Żałuję, żeście nie chcieli z nami wieczerzać, lady Alicjo - powiedział Hugo powoli. - Mówiono mi, że doglądaliście przygotowań w kuchni.

- Juści, panie. - Posłała mu jeden ze swoich najbardziej zniewalających uśmiechów, odnotowując zarazem drobny fakt dotyczący Hugona: ceni sobie dobrze przyrządzone jadło. Wiedziała, że wieczerza nie mogła przynieść jej ujmy. - Mam nadzieję, żeście zjedli ze smakiem?

- Ciekawe pytanie. - Hugo przez moment zdawał się je rozważać, jakby dotyczyło kwestii filozofii czy logiki. - Jadło dobre i rozmaite. Wyznaję, że się nasycił.

Uśmiech zniknął z twarzy Alicji. Zaniepokoiły ją starannie wyważone słowa i oczywisty brak pochwały. Spędziła w kuchni wiele godzin, doglądając przygotowań do biesiady.

- Rada jestem, żeście nie doszukali się żadnej ohyby w jadle, panie - powiedziała i kątem oka dojrzała, że stryj mruganiem daje jej znaki, iż przybrała nadto kwaśny ton.

- Nie, wszystko było jak trzeba - zgodził się Hugo. - Aliści przyznać muszę, że człowiek zawsze myśli o truciznie, kiedy osoba doglądająca strawy sama nie siada do stołu.

- Trucizna? - Alicja nie posiadała się z oburzenia.

- Myśl ta dodaje pieprzu biesiadzie, czyż nie?

Ralf podskoczył, jakby Hugo dobył miecza z pochwy. Służba jęknęła ze zgrozy. Zbrojni poruszyli się niespokojnie na ławach. Kilku rycerzy złożyło dłonie na rękojeściach mieczy. Gerwazy i Wilhelm mieli takie miny, jakby za chwilę mogły chwycić ich nudności.

- Nie, panie - wymamrotał Ralf pospiesznie. - Zapewniam, nie ma najmniejszych powodów, by podejrzewać moją siostrzenicę o chęć otrucia was. Klnę się na mój honor, nie uczyniłaby czegoś podobnego.

- Skoro nadal tu siedzę, po smacznej wieczerzy, gotów jestem się z wami zgodzić - przytaknął Hugo. - Nie możecie się przecież dziwić mojej czujności w tej cyrkumstancji.

- A cóż to za cyrkumstancja, panie? - zażądała uściślenia Alicja.

Zobaczyła, że zdesperowany Ralf, słysząc, jak siostrzenica od opryskliwego tonu przechodzi do otwarcie nieprzyjaznego, z przerażenia zacisnął powieki. Nie jej wina, że rozmowa zaczęła się od zgrzytliwej nuty. To Hugo uderzył w taki ton, nie ona.

Widział kto, trucizna! W głowie by jej taka myśl nie powstała.

Sporządziłaby któryś z trujących wywarów matki tylko w ostateczności, gdyby wiedziała, że Hugo jest bezrozumnym, okrutnym brutalem, ale nawet wtedy, myślała coraz bardziej poirytowana, by go nie zgładziła. Użyłaby jakiejś nieszkodliwej mikstury, od której on i jego ludzie, senni lub zdjęci nudnościami, tak by osłabli, że odeszłaby ich myśl o mordowaniu.

Hugo bacznie przyglądał się Alicji. Wreszcie, jakby czytał w jej myślach, wykrzywił lekko usta w uśmiechu pozbawionym wszelkiego ciepła, świadczącym jedynie o chłodnym rozbawieniu.

- Macie mi za złe, że przezorny, pani? Niedawno się zwiedziałem, że studiujecie starożytne teksty, a wiadomo dobrze, że starożytni celowali w truciznach. Na domiar wasza matka znała się wybornie na tajemniczych ziołach.

- Jak śmiecie, panie? - W Alicję wstąpiła furia. Wszelka myśl o tym, by obejść się z tym człowiekiem ostrożnie, zniknęła w jednej chwili. - Jestem uczoną, a nie trucicielką. Studiuje tajemniki filozofii naturalnej, nie czarną magię. Moja matka zaś była biegłą w herbalistyce uzdrowicielką. Nigdy nie użyła swych umiejętności na czyjąś zgubę.

- Rad to słyszę.

- Ja też nie zajmuję się mordowaniem ludzi – mówiła Alicja porywczo. - Nawet wtedy, gdy są to niewdzięczni i grubiańscy goście, tacy jak wy, panie.

Ralf aż szarpnął dłonią z kubkiem piwa.

- Na miłość boską, Alicjo, bądźże cicho!

Puściła mimo uszu jego słowa. Patrzyła na Hugona spod spuszczonej powiek.

- Możecie być pewni, panie, że nigdy w życiu nikogo nie zabiłam, czego wy, jak słyszę, nie moglibyście rzec o sobie.

Z kilku ust dobiegły się stłumione okrzyki przerażenia. Ralf jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Gerwazy i Wilhelm osłupieli.

Jedyny Hugo wydawał się nieporuszony. Spoglądał w zamyśleniu na Alicję.

- Obawiam się, że macie rację, pani – powiedział bardzo cicho. - Nie mógłbym tego rzec o sobie.

Zaskakująca prostota owego stwierdzenia podziałała na Alicję tak, jakby z rozpędu walnęła głową w mur. Nagle się opamiętała. Mrugała oczami, usiłując odzyskać równowagę.

- Otóż to.

W bursztynowych oczach Hugona zapaliła się iskierka zainteresowania.

- Otóż co, pani?

Ralf podjął mężną próbę odwrócenia toku rozmowy. Uniósł głowę, otarł czoło rękawem tuniki i spojrzał na Hugona błagalnym wzrokiem.

- Zechciejcie zrozumieć, sir, że moja szalona siostrzenica nie zamierzała was znieważyć.

Hugo zrobił powątpiewającą minę.

- Nie?

- Ma się rozumieć, że nie - zapewnił bełkotliwie Ralf. - Nie ma powodu do nieufności tylko dlatego, że nie zasiadła z nami do stołu. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie wieczerza z resztą domowników.

- Dziwne - mruknął Hugo.

Alicja tupnęła nogą.

- Tracimy czas, panowie.

Hugo spojrzał na Ralfa.

- Twierdzi, że woli zażywać samotności w swoich pokojach - pospiesznie wyjaśnił Ralf.

- Dlaczegoż to? - Hugo obrócił swoje zainteresowanie ku Alicji.

Ralf odchrząknął.

- Powiada, że poziom, jak ona to ujmuje, dyskursu intelektualnego, tu, w wielkiej sali, jest dla niej za niski.

- Rozumiem - rzekł Hugo.

Wypowiedziawszy tę zadawnioną rodzinną pretensję Ralf posłał Alicji mordercze spojrzenie.

- Widać biesiadne rozmowy prostych, szczerých rycerzy nie dość są wysmakowane jak na wysokie wymagania milady.

Hugo uniósł brew.

- Cóż to? Lady Alicja nie chce słuchać opowieści o porannych ćwiczeniach z kopiań ani o łowach?

Ralf westchnął.

- Nie, panie. Przykro rzec, ale nie gustuje w takich rozmowach. Moja siostrzenica jest chodzącą ilustracją tezy, iż edukowanie kobiet to czyste szaleństwo. Wlać im trochę oleju do głowy, a zaczynają wierzyć, że powinny nosić portki. Najgorsza ze wszystkiego jest wszak niewdzięczność i brak szacunku dla nieszczęsnych mężczyzn, którzy owym niewiastom muszą zapewniać dach nad głową, wikt i opierunek.

Ubodzona do żywego Alicja posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Bzdury opowiadasz, stryju. Okazałam stosowną wdzięczność za opiekę, którą roztoczyłeś nade mną i bratem. Gdzie też byśmy byli, gdyby nie ty?

- Zamilcz, Alicjo. - Ralf aż spąsowiał.

- Powiem ci, gdzie ja i Benedykt bylibyśmy, gdyby nie twoja wspaniałomyślna opieka. W swoim zamku, przy własnym stole.

- Święci pańscy, Alicjo. Rozum postradałaś? - Ralf patrzył na nią z rosnącą zgrozą. - Nie czas teraz do tego wracać.

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się ponuro. - Zmieńmy temat. Może wolałbyś rozważyć, jak rozporządzić tym, co zostało z mojego dziedzictwa, a co udało mi się zachować po tym, jak ojcowski majątek oddałeś swojemu synowi?

- Skaranie boskie, kobieto, twoje wymagania drogo kosztują. - Lęk Ralfa wywołany obecnością Hugona na chwilę przyćmiła długa lista nie wypowiedzianych żalów pod adresem Alicji. - Ostatnia książka, na kupno której nastawałaś, droższa była niż przedni pies gończy.



- Było to bardzo ważne lapidarium biskupa Marboda z Rennes - odparowała Alicja. - Opisuje wszelkie właściwości gemm i kamieni. Nabyta po bardzo okazyjnej cenie.

- Doprawdy? - parsknął Ralf. - Zatem pozwól sobie powiedzieć, że lepiej można było wydać te pieniądze.

- Dość. - Hugo sięgnął po swój kielich z winem.

Nieznaczny był to ruch, acz wśród martwej ciszy otaczającej rycerza wystarczył, by Alicja się wzdrygnęła. Mimowiednie cofnęła się o krok. Ralf szybko zapomniał o dalszych oskarżeniach, które myślał wysuwać.

Alicja oblała się rumieńcem, zażenowana głupią kłótnią. Jakby nie było ważniejszych spraw do omówienia, pomyślała. Porywczosć była przekleństwem jej życia.

Zastanawiała się przez chwilę - nie bez uczucia zawiści - jak Hugo potrafił zapanować w sposób tak doskonały nad własną naturą. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że trzymał się w żelaznym uścisku. To jedna z przyczyn, dla których zdawał się tak niebezpieczny.

W jego oczach widziała refleksy płomieni buzujących na kominku.

- Dajcie pokój rodzinnym waśniom. Nie mam czasu ani cierpliwości, by je roztrząsać. Wiecie, czemu tu jestem, lady Alicjo?

- Juści, panie. - Alicja uznała, że nie ma sensu owijać w bawełnę. - Szukacie zielonego kamienia.

- Tydzień z górą, jakem trafił na jego ślad. W Clydemere usłyszałem, że kupił go młody rycerz z Lingwood Hall.

- W rzeczy samej, panie - powiedziała żywo Alicja. Tak samo jak gość chciała przejść do sedna sprawy.

- Dla was?

- Tak jest. Mój kuzyn, Gerwazy, znalazł go u wędrownego handlarza na letnim jarmarku w Clydemere. - Gerwazy podskoczył na dźwięk swego imienia. - Wiedział, że kamień mnie zainteresuje, i był tak dobry, że go dla mnie zdobył.

- Powiedział wam, że handlarza znaleziono później z poderzniętym gardłem? - zapytał Hugo od niechcena.

- Nie powiedział, panie. - Alicja poczuła suchość w ustach. - Widać nie wiedział o nieszczęściu.

- Widać nie wiedział. - Hugo spojrział na Gerwazego niczym na swoją ofiarę.

Ten dwa razy otworzył usta, nim zdołał dobyć głosu.

- Przysięgam, nie wiedziałem, że to taki niebezpieczny kryształ, panie. Nie był drogi, tom pomyślał, że uczynię przyjemność Alicji. Bardzo jest rozmiłowana w niezwykłych kamieniach.

- Nie ma nic niezwykłego w zielonym kryształ. - Hugo nachylił się do przodu. Jego surowa twarz, inaczej teraz oświetlona, stała się jeszcze bardziej demoniczna.

- Im dłużej go szukam, tym mniej mnie zajmuje.

Alicja zachmurzyła się.

- Pewniście, panie, że śmierć handlarza łączy się z kamieniem?

Hugo spojrział na nią tak, jakby zapytała, czy słońce jutro wszędzie.

- Wątpicie w moje słowa?

- W żadnym razie. - Alicja stłumiła gniew. Mężczyźni są tacy przewrażliwieni na punkcie własnych sądów. - Nie widzę tylko związku między śmiercią handlarza a zielonym kamieniem.

- Doprawdy?

- Tak. Podług mnie zielony kamień ani jest cenny, ani atrakcyjny. Prawdę rzekłszy, raczej paskudny.

- Z uwagą przyjmuję opinię znawczyni.

Alicja puściła mimo uszu sarkazm zawarty w tych słowach. Myśl miała zajęta logicznym aspektem problemu.

- Zrozumiałabym, gdyby jakiś rzezimieszek ważył się na mord, błędnie sądząc, że kamień posiada jakąś wartość, ale był tani, inaczej Gerwazy nie kupiłby go. Dlaczego ktoś miałby zabijać biednego handlarza, który już pozbył się kamienia? To nie ma sensu.

- Morderstwo jest logicznym czynem, kiedy ktoś chce zatrzeć ślady - rzekł Hugo tonem dalekim od grzecznego. - Możecie mi wierzyć, że ludzie zabijają i giną dla mniej ważnych powodów.

- Bardzo być może. - Alicja podparła łokieć dłonią i pukała się palcem w brodę. - Wszystkich świętych biorę na świadków, że mężczyźni skorzy są do głupich, niepotrzebnych gwałtów.

- Bywa - zgodził się Hugo.

- Nie uwierzę jednak w związek między śmiercią handlarza a zielonym kamieniem, dopóki nie przedstawicie przekonujących dowodów, panie. - Kiwnęła głową, zadowolona z własnego rozumowania. - Handlarz mógł zginąć z innej przyczyny.

Hugo nic nie powiedział. Spoglądał na Alicję z budzącym dreszcz zainteresowaniem, jakby była jakimś dziwnym, nieznanym stworzeniem, które nagle objawiło mu się przed oczami. Po raz pierwszy na jego twarzy pojawiło się coś na kształt ledwie zauważalnego rozbawienia.

Ralf jęknął rozpaczliwie.

- Alicjo, na krucyfiks, nie spieraj się z sir Hugonem. Nie miejsce na ćwiczenia w retoryce i dysputach.

Alicja obruszyła się na to wielce niesprawiedliwe oskarżenie.

- Nie czynię mu ujmy, stryju. Chcę tylko wykazać sir Hugonowi, że nie można dedukować o motywach morderstwa nie mając solidnych dowodów.

- Możecie mi zawierzyć na słowo w tym względzie, lady Alicjo - oznajmił Hugo. - Handlarz zginął przez ten przeklęty kryształ. Obydwoje chyba się zgodzimy, iż najlepiej byłoby, gdyby już nikt więcej nie zapłacił życiem za ten kamień.

- Juści, panie. Mam nadzieję, iż nie pomyślicie, jakoby brak mi było manier. Podaję tylko w wątpliwość...

- Najwyraźniej wszystko - dokończył natychmiast.

Posłała mu kosę spojrzenie.

- Panie?

- Zdajecie się podawać w wątpliwość wszystko, lady Alicjo. Innym razem uznałbym to za dość interesujące, ale nie jestem w usposobieniu. Przybyłem tutaj tylko z jednego powodu. Chcę odzyskać zielony kryształ.

Alicja zebrała całą odwagę.

- Bez obrazy, panie, ale zważcie, że mój kuzyn kupił dla mnie ten kamień. Jest teraz moją własnością.

- Skaranie boskie, Alicjo - jęknął Ralf.

- Wielkie nieba, musisz się klócić? - syknął Gerwazy.

- Biada nam - mruknął Wilhelm.

Hugo nie zwracał na nich uwagi. Wpatrywał się w Alicję.

- Zielony kamień to ostatni z kamieni Scarcliffe, a ja jestem panem lenna scarclifskiego.  
Kamień należy do mnie.

Alicja odchrząknęła. Starannie dobierała słowa:

- Rozumiem, że kamień należał kiedyś do was, panie. Ale nikt chyba nie będzie podawał w wątpliwość, że już nie należy.

- Doprawdy? Jesteście więc kształcona w prawie równie dobrze jak w filozofii naturalnej?  
Posłała mu lodowate spojrzenie.

- Kamień nabył Gerwazy w zupełnie legalny sposób, po czym dal mi go w prezencie. Nie rozumiem, jak możecie się go domagać.

Nienaturalną ciszę przerwało zbiorowe westchnienie. Jakiś kielich upadł na posadzkę. Ostry dźwięk metalu uderzającego o kamień zabrzmiał głośnym echem. Zaskomlał pies.

Ralf sarknął coś pod nosem. Patrzył na Alicję wytrzeszczając oczy.

- Co ty wyczyniasz?

- Wyjaśniam tylko swoje prawo do zielonego kryształu, stryju - oznajmiła, po czym zwróciła się Hugona: - Słyszałam, że Hugo Nieugięty jest człowiekiem twardym, ale honorowym. Czy to nieprawda, panie?

- Hugo Nieugięty - odparł zapytany złowieszczym głosem - wie, jak dochodzić swego. Zapewniam was, pani, że podług mego zdania kamień należy do mnie.

- Sir, ten kryształ jest mi bardzo potrzebny. Badam w tej chwili różne kamienie i ich właściwości i zielony kryształ zdaje mi się nader interesujący.

- Powiedzieliście, o ile dobrze słyszałem, że jest paskudny.

- Juści, panie, ale doświadczenie mówi, że przedmioty pozbawione zewnętrznej urody często kryją tajemnice o wielkiej wadze dla intelektu.

- Czy wasza teoria stosuje się także do ludzi?

Zbił ją z pantałyku.

- Panie?

- Ze świecą szukać człowieka, który nazwałby mnie urodziwym, madame. Ciekaw jestem, czym wydał się wam interesujący?

- Och...

- W sensie intelektualnym, ma się rozumieć.

Alicja przesunęła koniuszkiem języka po wargach.

- Jeśli o to idzie, można was nazwać interesującym, panie. Z pewnością. - Fascynujący byłoby właściwszym słowem, pomyślała.

- Pochlebiacie mi. Jeszcze bardziej interesującym znajdziecie zapewne fakt, że nie przypadkiem noszę swój przydomek. Zwą mnie Nieugiętym, bo mam zwyczaj każdą sprawę doprowadzać do końca.

- Anim przez chwilę w to nie wątpiła, panie, ale nie oddam wam mojego zielonego kamienia. - Alicja uśmiechnęła się promiennie. - Może kiedyś, z czasem, pożyczę go wam.

- Idźcie po kamień - polecił Hugo przerażająco spokojnym głosem. - Zaraz.

- Nie zrozumieliście, panie.

- Nie, pani, to wy nie rozumiecie. Dość mam tej gry, która przynosi wam taką radość. Przynieście kamień, albo inaczej będziemy rozmawiać.

- Zrób coś, Alicjo - zaskrzeczał Ralf.

- Właśnie - przytaknął Hugo. - Zróbcie coś, lady Alicjo. Przynieście mi natychmiast zielony kryształ.

Alicja przygotowała się do przekazania złej wieści.

- Obawiam się, że tego uczynić nie mogę, panie.

- Nie możecie, czy nie chcecie? - zapytał Hugo cicho.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mogę. Widzicie, i mnie ostatnio spotkał ten sam los co was.

- O czym, do diabła, mówicie? - zapytał Hugo.

- Kilka dni temu ktoś ukradł mi zielony kryształ.

- Psiakość - mruknął Hugo. - Jeśli chcecie wzbudzić mój gniew kłamstwami i zwodzeniem, toście prawie dopięli swego, madame. Ostrzegam was, baczcie na skutki.

- Prawdę mówię - zapewniła pospiesznie Alicja. - Kamień zniknął z mojej pracowni kilka dni temu.

Hugo posłał Ralfowi pytające spojrzenie; ten skinął załośnie głową.

- Jeśli to prawda - odezwał się Hugo, przeszywając Alicję lodowatym wzrokiem - dlaczego nikt mi o tym od razu nie powiedział?

Alicja ponownie odchrząknęła.

- Stryj uznał, że skoro kamień do mnie należy, ja powinnam wam o tym powiedzieć.

- Jednocześnie roszczęc sobie do niego prawo? - Uśmiech Hugona zdawał się ostry jak najostrzejszy brzeszczot.

Nie było powodu przeczyć temu, co oczywiste.

- Juści, panie.

- Pewnieście zwlekali z tą wieścią, by mi dać wieszerać w pokoju - mruknął Hugo.

- W rzeczy samej, panie. Matka zawsze powiadała, że mężczyzna po dobrym jadle rozumniejszy. Radam wam rzec, że wiem już, jak odzyskać kamień.

Hugo jakby jej nie słyszał, zatopiony w myślach.

- Chybam nigdy nie spotkał podobnej wam niewiasty, lady Alicjo.

Na krótką chwilę straciła kontenans. Zalała ją fala nieoczekiwanego, miłego ciepła.

- Czy zdaję się wam interesująca, panie? - Ledwie śmiała dokończyć: - W intelektualnym sensie, ma się rozumieć?

- Juści, pani. Nadzwyczaj interesująca.

Splonila się. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie powiedział jej podobnego komplementu. Nigdy jeszcze nikt nie powiedział jej żadnego komplementu. Uczuła miłe podniecenie. Fakt, że Hugo uznał ją za interesującą w równej mierze co ona jego, całkiem ją oszałamiał. Stłumiła siłą woli nie znane dotąd odczucie i wróciła do kwestii praktycznych.

- Dziękuję, panie - rzekła ganiąc się za niestosowny w tych okolicznościach ton głosu. - Jakem więc mówiła, kiedy się dowiedziałam, że chcecie nam złożyć wizytę, powzięłam pewien plan, za sprawą którego możemy razem odzyskać kryształ.

Ralf wpatrywał się w nią.

- O czym ty mówisz, Alicjo?

- Zaraz wszystko wyłożę, stryju. - Uśmiechnęła się promiennie do Hugona. - Zapewne chcecie znać szczegóły, panie?

- Jak dotąd tylko nieliczni próbowali mnie zwodzić - powiedział Hugo.

Alicja zasepiła się.

- Zwodzić cię, panie? Nikt tutaj nie myśli cię zwodzić.

- Ludzie ci nie żyją.

- Sir, wracajmy do tematu - rzuciła cierpko. - Skoro obydwójgu nam zależy na zielonym kamieniu, logiczne będzie połączyć siły.

- Przykro rzec, ale pośród nich były też dwie niewiasty, które wdały się ze mną w niebezpieczną grę. - Tu Hugo przerwał na moment. - Nie wiem, czy chcecie usłyszeć, jaki los je spotkał.

- Zbaczacie z tematu, panie.

Hugo bawił się nóżką kielicha.

- Teraz, kiedy myślę o tamtych kobietach, które nadużyły mojej cierpliwości nierozumnymi zabiegami, mogę rzec z całym przekonaniem, że w niczym was nie przypominały.

- Ma się rozumieć, że nie. - Alicja znowu była zagniewana. - Ja was nie zwodzę. Wręcz odwrotnie, panie. Dla obopólnej korzyści połączmy mój rozum i wasze rycerskie talenty, by odzyskać kamień.

- To nie będzie łatwe, lady Alicjo, wzięwszy pod uwagę, że nie daliście dotąd żadnego dowodu waszego rozumu. - Hugo obracał kielich w palcach. - W każdym razie niezmaconego rozumu.

Alicja nie posiadała się z oburzenia.

- Panie, ciężko mnie obraziliście.

- Alicjo, śmierć na nas sprowadzasz - szepnął Ralf w desperacji.

Hugo ignorował swego gospodarza. Nie przestawał wpatrywać się w Alicję.

- Nie obrażam was, pani. Wykazuję tylko oczywiste fakty. Musicie mieć zmacony umysł, kiedy myślicie, że możecie ze mną igrać. Mądra kobieta dawno by pojęła, po jak kruchym stąpa lodzie.

- Dość mam tych banialuków, panie - rzekła Alicja.

- Jako i ja.

- Będziecie rozsądni i wysłuchacie, jaki plan powzięłam, czy nie?

- Gdzie jest zielony kamień?

Cierpliwość Alicji wyczerpała się ostatecznie.

- Powiedziałam wam, że go ukradziono - oznajmiła donośnie. - Wiem chyba, kto to zrobił, i chcę wam pomóc w odszukaniu złodzieja. W zamian dobiję z wami targu.

- Targu? Ze mną? - W oczach Hugona pojawiła się groźba. - Chyba żarty sobie stroicie, pani.

- Nie, mówię poważnie.

- Nie spodobają się wam moje warunki.

Zmierzyła go baczny spojrzeniem.

- Dlaczego nie? Czego żądacie?

- Waszej duszy - rzekł Hugo.



## 2

Wyglądasz jak alchemik wpatrujący się w alembik, mój panie. - Dunstan miał zwyczaj spluwać na każdą napotkaną przeszkodę. Tym razem był to mur dolnego zamku Lingwood Manor. - Nie podoba mi się ta mina. W kościach czuję coś niedobrego.

- Twoje kości wytrzymały więcej niż kilka niemiłych grymasów. - Hugo z dłonią wspartą o parapet muru wpatrywał się w rozświetlony wschodem słońca krajobraz.

Wstał przed półgodziną, zbyt niespokojny, by leżeć dłużej. Znał dobrze ten nastrój, kiedy duszą targają porywy odmieniające całe życie.

Po raz pierwszy przeżył coś takiego, kiedy miał osiem lat, w dniu, gdy został wezwany przed oblicze umierającego dziada i usłyszał, że odtąd będzie się nim opiekował Erazm z Thornewood.

- Sir Erazm jest moim seniorem. - Jasne oczy płonęły chorym blaskiem w wymizerowanej twarzy Tomasza. - Zgodził się wziąć cię pod swój dach, wychować na rycerza. Zrozumiałeś?

- Tak, dziadku. - Hugo stał pokorny i zmartwiony obok łoża. Spoglądał ze zgrozą na dziada, nie mogąc uwierzyć, że ten słaby starzec stojący na progu śmierci był jeszcze niedawno srogim rycerzem, który wychowywał go po śmierci rodziców.

- Erazm jest jeszcze młody i krzepki. Dobry z niego wojak. Dwa lata temu ruszył na krucjatę, wrócił niedawno sławny i bogaty. - Tomasz przerwał, słowa utonęły w kolejnym ataku suchego kaszlu. - Naucz cię tego, co powinieneś wiedzieć, by wziąć pomstę na domu Rivenhall. Rozumiesz mnie, chłopcze?

- Tak, dziadku.

- Przykładaj się do ćwiczeń. Ucz się od Erazma. Kiedy dorośniesz, będziesz wiedział, co czynić. Zapamiętaj wszystko, com ci opowiedział o rzeczach minionych.

- Zapamiętam, dziadku.

- Cokolwiek by się działo, spełnij swoją powinność, przez pamięć matki. Ty jeden zostałeś, ostatni z rodu, chociażś bastard.

- Rozumiem.

- Nie wolno ci spocząć, póki nie weźmiesz pomsty na domu, z którego wyszedł wąż, co zhańbił moją niewinną Małgorzatę.

Mimo iż tyle złego słyszał o Rivenhallu, młody Hugo wzdragał się stawać przeciw rodowi ojca. Przecie już nie żył, matka zresztą też. Sprawiedliwości stało się zadość.

Jednakowoż dziad Hugona nie mógł zaznać spokoju. Sir Tomaszowi i tego było nie dość.

Posłuszny ośmiolatek odsunął na bok własne wątpliwości. Szło o honor, a nic nie było ważniejsze nad cześć dziada i jego. Tyle rozumiał. Od niemowlęctwa wzrastał w szacunku dla honoru. Bastard ma tylko honor, jak często powtarzał mości Tomasz.

- Nie spoczne, dziadku - obiecał Hugo z całą stanowczością, na jaką stać ośmiolatka.

- Bacz, byś dotrzymał słowa. Pamiętaj, honor i pomsta przede wszystkim.

Hugo nie dziwił się, że jego dziad odszedł bez słowa miłości i błogosławieństwa dla jedyne go wnuka. Tomasz nie miał zwyczaju okazywać serdeczności. Pielęgowany latami gniew, którego przyczyną było pohańbienie, zdrada i śmierć ukochanej córki, odmieniły jego serce.

Nie, żeby Tomasz nie dbał o wnuka. Hugo wiedział, że jest dla dziada oczkiem w głowie, ale tylko jako ten, który będzie mógł wziąć pomstę.

Tomasz umarł z imieniem córki na ustach.

- Małgorzata. Moja piękna Małgorzata. Twój syn bastard cię pomści.

Na szczęście dla bastarda Małgorzaty, Erazm z Thornewood dał mu to, czego dziad dać nie potrafił. Bystry, spostrzegawczy, na swój mrukliwy sposób dobry, Erazm liczył sobie lat dwadzieścia kilka, kiedy Hugo z nim zamieszkał. Zwycięzca z Ziemi Świętej przejął na siebie rolę ojca Hugona, a chłopiec odpłacał mu szacunkiem i miłością.

Teraz dorosły mężczyzna, zachował niewzruszoną wierność dla swego seniora, rzecz nader rzadka w świecie, w którym żył Erazm.

Dunstan, owinąwszy się szczerzej szarą kapotą, spoglądał na pana spod oka. Hugo wiedział, o czym tamten myśli. Nie podobała mu się pogoń za zielonym kryształem, którą miał za tracenie czasu.

Hugo próbował mu przetłumaczyć, że nie idzie o sam kryształ, jeno o to, co symbolizuje. Kamień był potwierdzeniem jego praw do Scarcliffe, ale Dunstana nie interesowały takie głupstwa. Jego zdaniem dobra stal i silna drużyna były najprostszym sposobem utrzymania włości.

Piętnaście lat starszy od Hugona, walczył w tej samej co Erazm krucjacie, a jego surowa, wyniszczona twarz nosiła ślady przebytych trudów wojennych. Inaczej niż Erazm, powrócił z wyprawy bez zasług i bez złota.

Chociaż Dunstan był walecznym rycerzem, Erazm dobrze wiedział, że to spryt Hugona przyczynił mu potęgę. W nagrodę za wierność Hugo dostał od niego Scarcliffe, lenno należące niegdyś do rodziny Małgorzaty. Dunstan osiadł z nim w nowym domu.

- Bez obrazy, Hugonie, ale twoje humory nie takie są jak u innych ludzi. - Dunstan wyszczerzył się, ukazując przerwy między pożółkłymi zębami. - Chodzisz niczym chmura gradowa. Nawet mnie w takich razach ciarki przechodzą. Tyćkę przesadziłeś z legendą mrocznego a srogiego rycerza.

- Tu błędzisz. - Hugo uśmiechnął się słabo. - Nie dość mocna moja legenda, jeśli wnosić z zachowania lady Alicji wczorajszego wieczoru.

- Juści. - Dunstan zmarkotniał. - Nie ułękła się, jak powinna. Może słabuje na oczy.

- Zbyt była zajęta targami, by dostrzec, że nadużywa mojej cierpliwości.

Dunstan wykrzywił usta w cierpkim grymasie.

- Gotówem się założyć, że ta dama nie ustąpiłaby pola samemu diabłu.

- Niezwykła niewiasta.

- Wiem z doświadczenia, że wszystkie rude są takie. Kłopot tylko z nimi. Spotkałem kiedyś jedną rudą sekretnicę w londyńskiej gospodzie. Tak mnie spoiła piwem, że trafił w końcu do jej łóża, a kiedy usnął, zniknęła razem z moją sakiewką.

- Będę zważał na pieniądze.

- I dobrze uczynisz.

Hugo uśmiechnął się, ale nic nie rzekł. Obydwaj wiedzieli, że jest na co dawać baczenie. Hugo miał smykałkę do interesów - rzecz raczej niezwykła wśród ludzi, między którymi się obracał. Ci czerpali ze zwykłych dla nich źródeł, okupów, nagród turniejowych, zaś nieliczni

szczęśliwcy napelniali szkatuły daninami z byle jak zarządzanych włości. Hugo wołał pewniejsze dochody.

Dunstan smutno pokiwał głową.

- Szkoda, że kamień trafił w ręce lady Alicji. Nic dobrego z tego nie przyjdzie.

- Łatwiej byłoby się z nią układać, gdyby nie jej buta, ale nie byłbym taki pewien, że się to źle skończy - mówił Hugo ważąc słowa. - Myślałem wiele w nocy i znajduję pewne ciekawe możliwości, Dunstanie.

- Tośmy przepadli z kretezem - orzekł Dunstan filozoficznie. - Kłopoty dopadają nas wtedy, kiedy zaczynamy myśleć.

- Zauważyłeś, że ma zielone oczy?

- Czyżby? - jęknął Dunstan. - Jakby rude włosy nie były już dostatecznie złym znakiem.

- Bardzo wyrazistej zielonej barwy.

- Jak u kota, chcesz rzec?

- Albo u królowej elfów.

- Tym gorzej, tym gorzej. Elfy słyną z niebezpiecznych sztuk magicznych - wykrzywił się Dunstan. - Nie zazdroszczę ci, żeś musiał się zadać z ognistowłosą, zielonooką czarownicą.

- Odkrywam w sobie skłonność do rudych włosów i zielonych oczu.

- Cóż... Zawsześ lubił ciemnowłose, ciemnookie niewiasty. Lady Alicja nie jest nawet specjalnie urodziwa. Podoba ci się jej śmiałość, i tyle. Bawi cię, że tak odważnie staje przeciw tobie.

Hugo wzruszył ramionami.

- Zaciekawiała cię, jak każda nowość, panie - stwierdził Dunstan. - A to szybko minie, jak mija ból głowy, kiedy człek za dużo wina wypije.

- Zna się na gospodarstwie - mówił Hugo w zamyśleniu. - Biesiady, którą przygotowała wczoraj, nie powstydziałaby się pierwsza spośród żon baronów. Jadło godne najmożniejszych stołów. Trzeba mi kogoś, kto tak potrafi prowadzić dom.

Dunstan wydawał się przerażony.

- Co ci diabeł podszeptuje? Pomyśl, jaki ma język, panie. Ostry niczym mój sztylet.

- A maniery, kiedy zechce, ma niczym wielka dama. Rzadko ujrzysz pokłon równie wdzięczny. Człek mógłby być dumny, gdyby tak podejmowała jego gości.

- Z tego, com wczoraj zobaczył i com zasłyszał, od kiedyśmy tu zjechali, widzi mi się, że nieczęsto taka układna - rzekł pospiesznie Dunstan.

- Ma swoje lata i wie, co robi. Nie jest płaksą, którą trzeba chronić i hołubić.

Dunstan aż szarpnął głową, zdumiony.

- Na zęby świętej Zyty, nie mówisz poważnie!

- Czemu nie? Jak już odzyskam zielony kryształ, będę bardzo zajęty, a w Scarcliffe wiele jest do zrobienia. Nie dość, że trzeba doglądać nowych włości, to i o stare należałoby zadbać jak należy.

- Nie, panie. - Dunstan miał taką minę, jakby się udławił kawałkiem mięsa. - Jeśli myślisz o tym, o czym ja myślę, że myślisz, przemyśl to raz jeszcze.

- Tęga z niej gospodyni. Wiesz, że zawsze trzymam się zasady, by mieć koło siebie ludzi, którzy znają swoje rzemiosło.

- Chwalebna zasada, kiedy przychodzi wybierać sługi, kowali, tkaczy, panie, ale ty mówisz o żonie.

- I cóż? Psiakrew, Dunstanie. Jestem rycerzem. Pojęcia nie mam o prowadzeniu domu, ty też nie. Twoja noga nigdy nie powstała w kuchni. Nie wiem nawet, co się robi w takim miejscu.

- Co to ma do rzeczy?

- Wiele, jeśli chcę dobrze jeść, a lubię smaczne jadlo.

- Co prawda, to prawda. Bez obrazy, panie, ale straszny z ciebie kapryśnik, kiedy przychodzi brzuch napełnić. Jakby nie mogła ci wystarczyć pieczeń barania i kubek porządnego piwa.

- Z czasem i baranina z piwem może się znudzić - odparł zniecierpliwiony Hugo. - Poza dobrym jadem są inne ważne zajęcia w gospodarstwie. Tysiączne. Trzeba utrzymać w czystości komnaty, prać bieliznę, wietrzyć pościel, doglądać służby. A jak zrobić, żeby szaty pachniały świeżością?

- Nie przemyślam nad tym wiele.

Hugo jakby nie słyszał.

- Krótko mówiąc, chcę, żeby Scarcliffe było zarządzane jak należy, co oznacza, że trzeba mi, tak samo jak w interesach, kogoś, kto zna się na rzeczy.

Oczami duszy widział już swoją przyszłość. Chciał wygodnego domostwa. Chciał zasiadać u szczytu stołu pod baldachimem i zajadać smakowicie przyrządzone dania. Chciał sypiać w czystej pościeli i kąpać się w pachnącej wodzie. Nade wszystko chciał godnie podejmować swojego seniora, Erazma z Thornewood.

Ta ostatnia myśl przyćmiła nieco wspaniałe wizje. Erazm nietęgo wyglądał, kiedy sześć tygodni wcześniej wezwał Hugona, by mu przekazać nadanie Scarcliffe. Stracił na wadze, w oczach pojawiła się melancholia, rysy się wyostrzyły, niepokoił go każdy głośniejszy dźwięk. Hugo przestraszył się. Pytał Erazma, jak się czuje, ale ten go zbył.

Już w drodze do zamku Erazma Hugo zasłyszał pierwsze niepokojące wieści. Podobno Erazm wzywał medyków, ci przebąkiwali coś o chorym sercu. Hugo nie wierzył w cyrulików, ale tym razem się zmartwił.

- Pewien jestem, że znajdziecie niewiastę, co się będzie bardziej nadawała na żonę niż ta tutaj - powiedział zdesperowany Dunstan.

- Może być, jeno że aż do wiosny nie będę miał czasu uganiać się za podwikami, a nie myślę obozować przez zimę w Scarcliffe, jeno mieszkać jak w normalnym domu.

- Juści, tylko...

- Pomyśl, Dunstanie, o korzyściach. Tłumaczyłem ci, że odzyskanie kryształu to dopiero początek. Trzeba przekonać ludzi ze Scarcliffe, że jestem ich prawowitym panem. Pomyśl, jak na mnie popatrzą, kiedy wrócę do nowych włości z żoną.

- Zastanów się, co mówisz, panie.

Hugo uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Zaskarbię ich sobie, to pewne. Pojmą od razu, że chcę zapuścić korzenie i poważnie myślę o przyszłości. Oni też ufniej spojrzą na swoją przyszłość. Jeśli chcę, by Scarcliffe kwitło, muszę zdobyć ich serca i zaufanie.

- Nie mówię nie, ale powinieneś poszukać sobie innej niewiasty. Ta mi się czegoś nie podoba, by rzec prawdę.

- Przyznaję, że na pierwszy rzut oka lady Alicja nie sprawia wrażenia kobiety łagodnej.

- Rad jestem, żeś to zauważył - mruknął Dunstan.

- A jednak - ciągnął Hugo - posiada rozum i dawno już ma za sobą ten czas, kiedy młodym pannom tylko głupstwa w głowie.

- Kilka innych rzeczy też ma już za sobą.

Hugo przymknął oczy.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest dziewicą?

- Chcę ci tylko przypomnieć, że butną ma naturę - burknął pod nosem Dunstan - i że nie jest już niewinnym pączkiem róży.

- Ech... - Hugo wzruszył ramionami.

- Rude włosy i zielone oczy to oznaka silnych namiętności, panie. Widziałeś wczoraj, jak potrafi folgować humorom. Poza wszystkim ma już dwadzieścia trzy lata.

- Hmm. - Hugo zamyślił się nad słowami Dunstana.

- Oddana jest sprawom umysłu, pociągają ją takie zajęcia, choć się tym nie przechwala.

- Oby.

- Będzie z nas dobrana para. - Hugo nie dawał posłuchu zastrzeżeniom Dunstana.

- A tego skąd takiś pewien, u diaska? - jęknął.

- Mówię ci, że to rozumna niewiasta.

- Zbytek rozumu i wiedzy czyni kobietę tylko bardziej nieusłuchaną, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Wierzę, że dojdziemy do porozumienia - oznajmił Hugo. - Jako kobieta rozumna, szybko się nauczy.

- Wolno wiedzieć, czego mianowicie? - zainteresował się Dunstan.

- Że i ja mam głowę na karku. - Na ustach Hugona pojawił się przelotny uśmiech. - A także zbyt wiele woli i stanowczości, by dać się wodzić za nos.

- Jeśli chcesz się zadać z lady Alicją, pokaż jej od samego początku, żeś bardziej niebezpieczny, niż się jej wydaje.

- Użyję wszystkich dostępnych sposobów.

- Nie podoba mi się to, panie.

- Widzę.

Dunstan ponownie splunął na załom muru.

- Widzę, że strzępię sobie język po próżnicy. Trudniej ci będzie gospodarować w nowych włościach, niż oczekiwałeś, czy nie tak?

- Tak - przyświadczył Hugo. - Ale taki już mój los. Przywykłem.

- Prawda. Nic nie przychodzi łatwo. Chciałoby się czasami zaznać opieki świętych pańskich.

- Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by utrzymać Scarcliffe, Dunstanie.

- W to nie wątpię. O jedno tylko proszę: bądź ostrożny, kiedy idzie o lady Alicję. Coś mi mówi, że potrafi przekabacić najtęższego rycerza.

Hugo skinął na znak, że przyjął przestrogę, ale szybko przeszedł nad nią do porządku. Dobije dzisiejszego ranka targu z tajemniczą i nieobliczalną lady Alicją. Choć taka mądra i wyniosła, nawet nie zgaduje, co ma dla niej w zanadrzu.

Poprzedniego wieczoru widząc, że trafił na sprytniejszego przeciwnika, niż oczekiwał, ogłosił wszem i wobec, że nie będzie mówił o interesach publicznie. Umówił się z lady Alicją, iż dokończą rozmów rano.

Prawdę powiedziawszy, potrzebował zwłoki, by przemyśleć wszystko raz jeszcze.

Chociaż ostrzegano go, na jakie natrafi przeszkody, nikt go nie uprzedził co do lady Alicji.

Pierwszym ostrzeżeniem powinno być cierpiętnicze westchnienie stryja na dźwięk jej imienia. Panna musiała być dlań straszną zgryzotą.

Wnosząc z tego, co wcześniej zasłyszał, Hugo spodziewał się spotkać zgorzkniałą starą pannę o ciętym języku, która potrafi puścić człowieka z torbami. Prawdą okazały się tylko opowieści o jej porywczosci w mowie. Było jasne, że Alicja nie kryje się z tym, co myśli. Poza rym niewiasta, którą wczoraj spotkał, w niczym nie odpowiadała opisowi Ralfa.

Że nie jest zgorzkniała, Hugo zauważył od razu. Była stanowcza, a to zasadnicza różnica. Daleka od drażliwości, zdawała się mądrzejsza od reszty domowników. Może to trudna niewiasta, ale na pewno interesująca.

Po tym, co Ralf mu opowiedział o siostrzenicy, Hugo oczekiwał spotkania z istotą podobną jego bitewnemu rumakowi.

Czekała go niespodzianka.

Ujrzał damę smukłą i pełną wdzięku, w niczym nie przypominającą wierzchowca. Zielona szata podkreślała wiotką sylwetkę, niewielkie piersi, szczupłą talię, krągłość bioder.



Dunstan w jednym miał rację. Tak była ognista, że łatwo w owym żarze można by zgorzeć. Płomiennie rude włosy podtrzymywała siatka ze złotej nici, połyskującej w blasku bijącym z kominka.

Twarz delikatna, nos mocno zarysowany, broda o stanowczej linii, wielkie, lekko skośne oczy, ponętny łuk brwi, dumnie wyprostowane ramiona. Przyciągała męski wzrok nie dlatego, że była piękna, acz trudno by ją nazwać nieurodziwą, ale dlatego, że przykuwała uwagę swoją postawą i wzięciem.

Alicja nie była niewiastą, obok której można przejść obojętnie.

Choć Ralf utrzymywał, że była zgorzkniała z racji swego panięstwa i wieku, Hugo tego nie dostrzegł. Odwrotnie, zdawała się zadowolona, że nie musi się opowiadać przed mężem, fakt, który jemu samemu mógł przysporzyć niejakich kłopotów.

- Lady Alicja chce się z tobą układać - zagadnął Dunstan. - Jak myślisz, czego zażąda w zamian za pomoc w odszukaniu zielonego kamienia?

- Książek - odparł Hugo zajęty własnymi myślami. - Bardzo w nich rozmiłowana, jeśli wierzyć stryjowi.

- Dasz jej którą ze swoich? - naburmuszył się Dunstan.

- Może jaką kiedy jej pożyczę - odpowiedział Hugo z uśmiechem i wrócił do podziwiania poranka.

W rześkim powietrzu chaty i pola lingwoodzkiego lenna spały jeszcze pod ołowianym niebem. Była wczesna jesień, zboża zebrane, naga ziemia oczekiwała nadejścia pierwszych przymrozków. Hugo chciał jak najszybciej wracać do Scarcliffe. Tyle miał do zrobienia.

Wszystko w rękach lady Alicji. Czuł to w kościach. Oby przy jej pomocy znalazł zielony kamień przesądający o przyszłości. Za daleko zabrnął, za długo czekał, zbyt wiele oczekiwał, by teraz się wycofać.

Miał trzydzieści lat, ale w zimny poranek, jak ten, czuł się bliżej czterdziestki. Targały nim gwałtowne porywy, nie dawały spocząć jakieś pragnienia, których do końca nie rozumiał.

Znał te nawałnice, ale tylko głęboką nocą albo o szarym świcie miał odwagę je zgłębiać. Zwykle unikał wglądu w to, co się z nim dzieje.

I teraz skupił się na czekających go zajęciach. Miał własną ziemię i musiał ją utrzymać, a to zaczynało nastęrczać kłopotów.

W minionych tygodniach zrozumiał, dlaczego Scarcliffe tak często przez ostatnie lata zmieniał właściciela.

Posiadłość nie pozostawała nigdy długo w jednych rękach, właściciele umierali albo spadały na nich inne nieszczęścia. Ludzie powiadali, że nad majątkiem ciąży jakieś fatum, zły omen, klątwa.

*Kto znajdzie kamienie, by utrzymać ziemię  
zielony kryształ niech mocno dzierży w dłoni*

Hugo nie wierzył w moc starych klątw. Całą ufność pokładał we własnym rycerskim rzemiośle i niezachwianej woli, którą dotąd się kierował, ale miał respekt dla siły, jaką podobne bajania władały ludzkimi umysłami.

Niezależnie od tego, co myślał o irytującej wróżbie, wiedział, że mieszkańcy Scarcliffe dają wiarę starej legendzie. Nowy pan, by okazać się godnym tytułu, musi odzyskać zielony kryształ.

Od chwili, gdy przejął posiadłość, widział wokół siebie ponure twarze poddanych. Ludek scarclifski lękał się go i był mu posłuszny, ale jakby nie wierzył do końca, że nowy pan potrafi zapewnić im pomyślność. We wszystkim, co robili, czuło się przygnębienie: od niechęcia melli mąkę, ociążale szli w pole, w nic nie wkładali serca.

Hugo był przyzwyczajony do rozkazywania. Tak został wychowany: urodzony przywódca, przez większość dorosłego życia kierował innymi. Wiedział, że może z poddanych wykrzesać konieczne minimum posłuszeństwa, ale był świadom, że to zbyt mało. By Scarcliffe rozkwitło, potrzebował ich wiary i zapału.

Cały kłopot w tym, że mieszkańcy jego lenna nie wierzyli, by długo był ich panem. Żaden z dotychczasowych właścicieli nie zagrażał miejsca dłużej niż rok, góra dwa.

Już w kilka godzin po przyjeździe usłyszał o znakach nadchodzącego nieszczęścia. Pola stratowała banda rycerzy-wyrzutków. Piorun nadwerężył kościół. W okolicy pojawił się wędrowny mnich wieszczący sądne dni.

Dla ludzi ze Scarcliffe kradzież zielonego kryształu przechowywanego w pobliskim klasztorze urosła do apokaliptycznych wymiarów. Była niczym ostatnia kropla, która przepełniła

kielich goryczy. W ich oczach stanowiła jawny dowód, że Hugo nie jest prawowitym panem włości.

Pojąwszy od razu, że najszybszym sposobem zjednania sobie ich zaufania jest odzyskanie zielonego kamienia, przystąpił do poszukiwań.

- Uważaj, panie - odezwał się Dunstan. - Lady Alicja zbyt jest roztropną panną, by ulać się twej sławy. Będzie się kłóciła niczym londyńska przekupka.

- To może być ciekawe doświadczenie.

- Nie zapominaj, że wczorajszego wieczoru duszę gotowa była przehandlować, by mieć to, czego pragnie.

- Aha. - Hugo niemal się uśmiechnął. - Może właśnie o jej duszę idzie targ.

- Byłeś po drodze swojej nie stracił - zauważył Dunstan cierpko.

- Mówisz, jakbym miał duszę do oddania.

**C**hora noga nie pozwoliła Benedyktowi wtargnąć do pracowni Alicji z dostatecznym impetem, ale czerwona twarz i błyski krzesane z zielonych oczu stanowiły widomy znak gniewu i oburzenia.

- To szaleństwo, Alicjo. - Wsparty na kijku stanął przed stołem, przy którym pracowała. - Nie będziesz się przecież układała z Hugonem Nieugiętym.

- Teraz nazywa się Hugo ze Scarcliffe - poprawiła go Alicja.

- Z tego, com słyszał, Nieugięty w sam raz doń pasuje. Coś ty sobie ubrdła? To niebezpieczny człowiek.

- Ale uczciwy. Powiadają, że jeśli się z kim ułoży, dotrzymuje słowa.

- Na jego warunkach, to pewne - prychnął Benedykt. - Mówią, że kuty jest na cztery nogi i podstępny.

- Cóż stąd? Mnie też rozumu nie brak.

- Pewnie myślisz, że owiniesz go sobie wokół palca, jakieś to uczyniła z stryjem, ale podobnych Hugonowi niełatwo zwieść, tym więcej kobiecie.

Alicja odłożyła gęsie pióro i poczęła przyglądać się bratu. Odpowiadała za tego szesnastoletniego młodzieńca od chwili śmierci rodziców i wiedziała, że zaniedbuje swoje wobec

niego obowiązki. Teraz chciała jakoś zadośćuczynić mu za to, iż cały majątek po rodzicach wpadł w ręce Ralfa.

Jej matka, Helena, nie żyła od trzech lat. Ojca, sir Bernarda, w rok później zabił uliczny opryszek przed londyńskim burdelem.

Ralf, ledwie się dowiedział o nieszczęściu, pojawił się w ich domu. Rozpoczęła się beznadziejna walka o zachowanie niewielkiego lenna, prawnie należnego Benedyktowi. Alicja robiła, co w jej mocy, by nie oddać ziemi, ale Ralf, chociaż nie odznaczał się byстрыm umysłem, zdołał przejąć własność.

Dwa lata trwały podchody i zabiegi, aż wreszcie stryj przekonał Fulberta z Middleton, seniora Alicji i własnego, iż majątek powinien trafić w ręce doświadczonego rycerza. Ralf utrzymywał, że Alicja jako kobieta nie potrafi zarządzać włościami, Benedykt zaś, z chromą nogą, nigdy nie zostanie rycerzem. Wreszcie Fulbert, nękanym przez Ralfa, przystał, by warowny zameczek należący do sir Bernarda przeszedł na własność człowieka zdolnego bronić swoich ziem.

Ku oburzeniu i wściekłości Alicji Fulbert podarował majątek Ralfowi, ten zaś przekazał go swojemu najstarszemu synowi, Leonowi.

Alicja i Benedykt wkrótce potem musieli przenieść się do Lingwood, a Leon, teraz pan na zamku, ożenił się z córką rycerza z sąsiedztwa. Pół roku temu doczekał się syna.

Alicja dość miała rozumu, by pojąć, że choćby latami się procesowała, żadnym sposobem nie odzyska już należnego bratu majątku. Bolała ją świadomość, iż nie dopełniła swoich obowiązków wobec Benedykta. Rzadko nie osiągała celu, który sobie wyznaczyła, tym bardziej gdy idzie o tak ważne sprawy.

Zdecydowana odwrócić jakoś fatalną kolej wypadków, postanowiła jak najlepiej przygotować Benedykta do życia. Myślała wysłać go na nauki do wielkich miast uniwersyteckich, Paryża i Bolonii, gdzie mógłby kształcić się w prawie.

Chociaż nic nie było w stanie zastąpić utraconego majątku, usiłowała zabezpieczyć przyszłość brata najlepiej, jak umiała. Kiedy już będzie miała pewność, że wykierowała Benedykta na ludzi, poświęci się realizacji własnych marzeń. Wstąpi do klasztoru, byle zaopatrzonego w bogatą bibliotekę, i odda się studiom nad filozofią naturalną.

Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że nie spełni żadnego z tych zamierzeń, ale przybycie Hugona Nieugiętego otwierało nowe możliwości i Alicja postanowiła wykorzystać nadarzącą się okazję.

- Nie desperuj, Benedykcie - powiedziała zdecydowanie. - Wierzę, że sir Hugo okaże się rozumnym człowiekiem.

- Rozumnym? - Benedykt zaczął wymachiwać ręką. - On jest legendą, Alicjo. Legendy nigdy nie są rozumne.

- Dajże pokój. Skąd możesz to wiedzieć? Wczorajszego wieczoru całkiem rozsądnie mówił.

- Wczorajszego wieczoru igrał sobie z tobą. Posłuchaj mnie, Erazm z Thornewood jest seniorem sir Hugona. Wiesz, co to oznacza?

Alicja wzięła w dłoń pióro i zaczęła w zamyśleniu uderzać jego końcem po zaciśniętych wargach.

- Słyszałam o Erazmie. Mówią, że to potężny pan.

- Juści, co oznacza, że Hugo też jest potężny. Musisz uważać. Nie myśl, że możesz się z nim targować jak z pierwszym lepszym handlarzem na wiejskim jarmarku. To szaleństwo.

- Bzdury. - Alicja uśmiechnęła się ufnie. - Za bardzo się trapisz, Benedykcie. Dostrzegam ostatnio w tobie tę ułomność.

- Mam powody, żeby się trapić.

- Nie masz żadnych. Zapamiętaj moje słowa: sir Hugo i ja na pewno dojdziemy do porozumienia.

W drzwiach pojawiła się potężna postać. Alicja miała wrażenie, że w komnatce nagle powiało chłodem.

- Zdajecie się powtarzać moje myśli, pani - przemówił Hugo. - Cieszę się, że obydwójce jesteście jednego zdania w tej materii.

Na dźwięk jego niskiego, głębokiego głosu Alicja zrobiła się czujna. Mówił bardzo cicho, a przecież jego słowa tłumiły wszystkie inne dźwięki. Zamilkł ptak na parapecie okna, nie było słychać odgłosu końskich kopyt dochodzących jeszcze przed chwilą z dziedzińca.

Alicja zeszywniała, nie mogła oderwać wzroku od Hugona. Widziała go po raz pierwszy w pełnym świetle i była ciekawa, czy wyrzeze na niej takie samo wrażenie jak wczorajszego wieczoru w wielkiej sali oświetlonej płomieniami z paleniska.

Wrażenie było takie samo.

Wbrew rozsądkowi i świadectwu własnych oczu Hugo Nieugięty wydał się jej najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Nie był wcale przystojniejszy w porannym świetle niż poprzedniego wieczoru, a jednak miał w sobie coś, co ją intrygowało. Tak jakby nagle objawił się jej jakiś szósty zmysł - odczucie pochwytnie inaczej niż słuchem, wzrokiem, dotykiem, smakiem i węchem. Tak czy inaczej, wielce zajmujący problem z zakresu filozofii naturalnej, osądziła.

Benedykt obrócił się gwałtownie ku Hugonowi, uderzając kijem o stół Alicji.

- Panie - przemówił sztywno - ja i siostra mamy tu poufną rozmowę. Nie widzieliśmy, że stoicie w drzwiach.

- Powiadają, że trudno raczej mnie przeoczyć - odparł Hugo. - Tyś jest Benedykt?

- Tak, panie. - Benedykt wyprostował ramiona. - Jestem bratem Alicji i uważam, że nie powinniście spotykać się z nią na osobności. To nie uchodzi.

Alicja wzniosła oczy ku górze.

- Benedyckie, proszę, nie bądź śmieszny. Nie jestem młodą dziewczką, której czci należy bronić. Sir Hugo i ja musimy pomówić o interesach.

- Tak być nie może - upierał się Benedykt.

Hugo oparł się ramieniem o futrynę drzwi, ręce skrzyżował na piersi.

- Co jej według was uczynię?

- Tego nie wiem - mruknął Benedykt. - Ale nie pozwalam.

Alicja straciła cierpliwość.

- Dość tego, Benedyckie. Zostaw nas samych. Mamy interesa do załatwienia.

- Alicjo...

- Później z tobą pomówię, Benedyckie.

Chłopak spaśował. Obrzucił Hugona ponurym spojrzeniem, co ten skwitował wzruszeniem ramion, po czym wyprostował się i ruszył ku drzwiom.

- Bez obawy - powiedział Hugo cicho. - Masz moje słowo, że nie zadam gwałtu twojej siostrze, kiedy się będziemy układać.

Benedykt spał jeszcze bardziej. Rzuciwszy Alicji ostatnie zagniewane spojrzenie, minął niezgrabnie Hugona i zniknął w korytarzu.

Hugo poczekał, aż zamilkną jego kroki, po czym podniósł wzrok na Alicję.

- Duma młodych ludzi wymaga delikatnego obejścia.

- Nie troskajcie się o mego brata, panie. Ja za niego odpowiadam. - Mówiąc to wskazała gestem dłoni drewniany zydeł. - Siadajcie, proszę. Wiele mamy do omówienia.

- Juści. - Hugo spojrział na zydeł, ale nie usiadł; podszedł do kosza z węglami i zaczął grzać dłonie nad żarem. - Omówimy wszystko. Co za targ macie dla mnie, pani?

Alicja patrzyła na niego z nie skrywanym zainteresowaniem. Całkiem miły zdaje się w obejściu, myślała. Ani znaku, by chciał nastęrczać trudności. Człowiek rozumny, rozsądny, taki, jakim go sobie właśnie wystawiała.

- Nie będę owijać w bawełnę, panie.

- I ja wolę, kiedy mówią ze mną prosto. To oszczędza czasu, prawda?

- Juści. - Alicja złożyła dłonie na stole. - Powiem wam, gdzie podług mnie znajduje się mój zielony kryształ.

- Mój kryształ, lady Alicjo. Ciągłe zapominacie o tym fakcie.

- O subtelnościach pomówimy kiedy indziej, panie.

Hugo wydawał się lekko rozbawiony.

- Nie ma o czym mówić.

- Wspaniale. Radam, żeście człowiek rozumny, panie.

- Staram się.

Alicja uśmiechnęła się na znak aprobaty.

- A więc, jakem rzekła, powiem wam, gdzie podług mnie znajduje się w tej chwili kryształ, a nawet gotowam towarzyszyć wam na miejsce i wskazać złodzieja.

Hugo zastanowił się nad jej słowami.

- Wielce byłoby to pomocne.

- Cieszę się, że to doceniacie, panie, ale to nie koniec targu.

- Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę resztę - rzekł Hugo.

- Nie dość, że pomogę wam znaleźć kryształ, posunę się o krok dalej. - Alicja nachyliła się ku niemu dla podkreślenia następnych słów. - Zrzeknę się swoich praw do kamienia.

- Praw, których nie uznaję.

Alicja zachmurzyła się.

- Panie...

- A w zamian za tę wspaniałomyślność... - przerwał cicho - czego oczekujecie po mnie, lady Alicjo?

Zebrała odwagę.

- W zamian, panie, proszę was o dwie rzeczy. Po pierwsze, za dwa lata, kiedy mój brat osiągnie odpowiedni wiek, pošlecie go na nauki do Paryża i być może do Bolonii. Chciałabym, żeby nabrał biegłości w sztukach wyzwolonych i wykształcił się w prawie, tak by potem mógł zabiegać o stanowisko na dworze albo u boku jakiego bogatego księcia.

- Wasz brat chciałby zostać klerkiem albo sekretarzem?

- Niewielki ma wybór w tej materii, panie. - Alicja zacisnęła dłonie. - Nie zabezpieczyłam dla niego prawem mu należnego majątku, który przejął stryj. Dlatego muszę inaczej zadbać o jego przyszłość.

Hugo patrzył na nią w zamyśleniu.

- Cóż, wasza sprawa. Zapłacę za jego studia w zamian za zielony kryształ.

Alicja odetchnęła. Najgorsze za nią.

- Dziękuję, panie. Radam to słyszeć.

- A druga sprawa?

- Bagatela dla człowieka tak wysoko jak wy postawionego - rzekła gładko. - Nawet jej nie odczujecie.

- O co dokładnie idzie, pani?

- Żebyście zadbali o mój posag.

Hugo wpatrywał się w kosz z węglami, jakby wypatrzył tam coś wielce zajmującego.

- Posag? Chcecie iść za mąż?

Alicja zachichotała.

- Na wszystkich świętych pańskich, a wam skąd ten pomysł przyszedł do głowy? Ma się rozumieć, że nie chcę iść za mąż. Po cóż mi mąż? Chcę wstąpić do klasztoru.



Hugo powoli zwrócił głowę w jej stronę. Bursztynowe oczy błyszczały silnym blaskiem.

- Wolno zapytać dlaczego?

- By studiować filozofię naturalną, ma się rozumieć, a do tego potrzebuję obszernej biblioteki, którą znajdę tylko w bogatym klasztorze. - Alicja odchrząknęła niepostrzeżenie. - Ażeby wstąpić do szacownego klasztoru, będę potrzebowała dużego posagu.

- Rozumiem. - Hugo miał minę jastrzębia, który dojrzał właśnie swoją pastwę. - To bardzo nieszczęśliwie.

Serce Alicji zamarło. Przez chwilę patrzyła na niego, nie kryjąc zawodu. Taka była pewna, że się z nim ułoży.

Raz jeszcze, w desperacji, uciekła się do swoich argumentów.

- Przemyślcie sprawę starannie, panie. Zielony kryształ jest dla was bardzo ważny, to widać. Pomogę wam go odzyskać. Wart chyba posagu.

- Nie zrozumieliście mnie, pani. Z chęcią wyposaże pannę.

- Naprawdę? - Rozpromieniła się.

- Juści, ale chcę też panny.

- Co?

- Bodaj obietnicy.

Alicja osłupiała. Nie mogła myśleć jasno.

- Nie rozumiem, panie.

- Nie? Toż to proste. Dostaniecie, czego ode mnie chcecie, lady Alicjo, jeno że się zaręczymy, zanim ruszymy na poszukiwanie zielonego kryształu.



**H**ugo nie byłby zdziwiony, gdyby wiedział, że Alicji po raz pierwszy w życiu zabrakło słów.

Spoglądał na wielkie zielone oczy, rozchylone wargi i oszołomioną minę z pewnym rozbawieniem i niemalą satysfakcją. Rzadko zdarza się mężczyźnie wprawić niewiastę w takie osłupienie.

Rozglądał się po komnacie, czekając, aż Alicja odzyska zdolność mówienia. To, co widział, nie dziwiło go. Inaczej niż w reszcie Lingwood Hall, wewnątrz było starannie wysprzątane, powietrze przesycił zapach ziół. Spodziewał się czegoś podobnego.

Już poprzedniego wieczoru, zając na kolację takie frykasy jak jesiotr w ostrym zielonym sosie i delikatna zapiekanka z porów, był pod wielkim wrażeniem gospodarskich talentów Alicji. Dzisiaj rano przekonał się, że owa magia nie rozciąga się na resztę domostwa sir Ralfa, z wyjątkiem komnat w tym skrzydle, które Alicja zajmowała razem z bratem.

Tutaj wszystko lśniło, wszędzie widać było oznaki porządku i gospodarności, począwszy od przemyślnie rozwieszonych tkanin, przez brak przeciągów, po błyszczące posadzki.

W dziennym świetle reszta zamkowych pomieszczeń przedstawiała się zgoła odmiennie. Cuchnące ubrania, nie zamiecione podłogi, wytarte dywany, woń wilgoci - wszystko wskazywało, że Alicja nie fatygowała się wychodzić ze swymi czarami poza mały, własny świat.

W jej pracowni Hugo dostrzegł nie tylko schludność, której się spodziewał, ale też rozmaite zajmujące przedmioty. Komnata pełna była tajemniczych obiektów.

Na półce, na honorowym miejscu, pyszniło się kilka zniszczonych podręczników i dwa oprawne w skórę woluminy. Na stole leżały rozłożone rybie ości i muszle. W rogu nad świecą umieszczona była mała metalowa miseczka, a w niej resztki zwęglonego proszku, ślad jakiegoś niedawnego eksperymentu.

Hugo był zaintrygowany. Kolekcja świadczyła o żywym umyśle i dociekliwości gospodyni.

- Panie - Alicji udało się wreszcie przemówić. - Na Krzyż Pański, o czym wy mówicie?

Niezbyt dobrze reaguje na myśl o małżeństwie, zauważył Hugo, i postanowił obrać bardziej krętą drogę do celu. Biegły w fortelach, nie widział, czemu nie miałyby użyć tych talentów dla zdobycia żony.

- Słyszeliście. Potrzebuję niewiasty, która by do mnie należała.

- Ale...

- Czasowo.

- Ja do was należeć nie będę. Poszukajcie sobie innej. Na pewno mnóstwo ich w okolicy.

Tyle, że żadna do ciebie się nie umywa – pomyślał Hugo. - W całym chrześcijańskim świecie nie znajdzie takiej jak ty.

- Kiedy wyście na podorędziu, lady Alicjo.

Ślicznie pokraśniała od tej zniewagi.

- Nikomu nie zamierzam być na podorędziu, panie. Zapytajcie jeno mojego stryja, jak mu wygadzam, szybko wam wybije z głowy wasze pomysły. Jestem mu tylko zawadą.

- Boście tak postanowili, ale my możemy się ułożyć jak kompanioni, a nie adwersarze.

- Kompanioni? - powtórzyła ostrożnie.

- Towarzysze - pospieszył usłużnie z wyjaśnieniem.

- Towarzysze...

- Tak. Towarzysze w interesach, tak jakeście to sama wczoraj podsunęli, kiedyście rzekli, że chcecie się ze mną układać.

- Nie całkiem to miałam na myśli. Wytłumaczcie może, panie, o co wam dokładnie idzie.

- Może powinienem. - Hugo zatrzymał się przy skomplikowanym instrumencie złożonym z mosiężnych płytek i liniału.

- Gdzieście zdobyli taki piękny astrolab? Tylko w Italii widziałem równe cuda.

- Ojciec mi go podarował. Kupił go w Londynie kilka lat temu. Znacie się na takich instrumentach?

Hugo nachylił się nad astrolabium.

- Prawda, że żyję z miecza, pani, co nie znaczy, że skończony głupiec ze mnie. - Poruszył mechanizmem określającym położenie gwiazd w stosunku do Ziemi. - Ci, którzy popełniali podobną pomyłkę w sądach, płacili za nią.

Alicja zerwała się z krzesła i okrążyła stół.

- Nie mam was za głupca, panie. Całkiem przeciwnie. - Zatrzymała się naburmuszona przy astrolabium. - Rzecz w tym, że nie bardzo umiem się z nim obchodzić, a nie znam nikogo, kto wiedziałby coś o astronomii. Nauczycie mnie, jak to działa?

Hugo wyprostował się i spojrzał w jej napiętą twarz.

- Juści. Jeśli dzisiaj przypieczętujemy nasze układy, nauczę was posługiwać się astrolabem.

Oczy zabłysły jej prawdziwym entuzjazmem, który u innej niewiasty można by wziąć za namiętność. Spłonila się.

- To bardzo szlachetnie z waszej strony, panie. W naszym klasztorze znalazłam książkę, w której opisano instrument, ale nie dano instrukcji, jak się nim posługiwać. Okropieństwo.

- Możecie uznać moje nauki za prezent zaręczynowy.

Oczy jej natychmiast przygasły; w miejsce blasku pojawiła się czujność.

- Względem onych zaręczyn, panie... Jakem już rzekła, moglibyście to jaśniej wyłożyć.

- Bardzo dobrze. - Hugo podszedł do stołu, na którym pomieszczony był duży zbiór kamieni i kryształów. Podniósł czerwony odłamek i zaczął go oglądać.

- Przykro powiedzieć, ale padł ofiarą nekającej klątwy, pani.

- Samiście sobie pewnie winni, panie - odparła kwaśno.

Oderwał wzrok od kamienia, zdziwiony jej opryskliwością.

- Ja sam?

- Juści. Moja matka zawsze powiadała, że takie przypadłości biorą się z częstych wizyt w burdelach, panie. Musicie wziąć medykamenty i dać upuścić sobie krew. Trzeba oczyścić organizm. Zasłużyliście sobie, kiedy się wałęsacie po takich miejscach.

Hugo odchrząknął.

- Znaie się na tych sprawach?

- Matka знаła się na ziołach. Nauczyła mnie, jak ich używać i jak leczyć cielesne wapory, ale zawsze mi mówiła, że lepszym lekarstwem jest unikać pewnych przypadłości niż szukać poniewczasie rady.

- Nie powiem, żebym się nie zgadzał z tą zasadą. - Hugo spojrzął na nią. - Co się stało z waszą matką?

Po twarzy Alicji przemknął cień.

- Umarła trzy lata temu.

- Współczuję.

Alicja westchnęła.

- Właśnie otrzymała dziwne i niezwykle zioła i spieszno jej było wypróbować nowości.

- Wypróbować?

- Tak. Ciągle sporządzała jakoweś dekokty. Zmieszała zioła wedle nowej receptury, która miała przynosić ulgę w bólach wątpi, i przypadkiem wypić za dużo naparu. To ją zabiło.

Hugona przeszedł zimny dreszcz.

- Wasza matka wypić truciznę?

- Przez przypadek - zapewniła Alicja pospiesznie, przerażona wnioskiem, do którego doszedł. - Mówiłam wam, że robiła różne próby.

- Próbowala naparów na sobie? - zapytał niedowierzająco.

- Często tak czyniła, zanim dała medykament choremu.

- Moja matka umarła bardzo podobnie. - Hugo usłyszał własne słowa, zanim pomiarkował, że niemądrze czyni posuwając się do takich konfidencji. - Wypić truciznę.

- Bardzo mi przykro, panie. - W oczach Alicji pojawiło się współczucie. - Czy wasza matka badała nieznane zioła?

- Nie. - Hugo odłożył czerwony kamyk, zły, że nie potrafił trzymać języka za zębami. Nigdy z nikim nie mówił o samobójstwie matki, o tym, że rozmyślnie dała śmiertelną truciznę ojcu, zanim sama wypić swoją. - To długa historia i nie mam ochoty jej opowiadać.

- Tak, panie. To bolesne sprawy.

Rozdrażniło go jej współczucie. Nie nawykł do podobnych sentymentów. Współczucie budzi słabość.

- Nie zrozumieliście mnie, pani. Kiedym powiedział, że ciąży na mnie klątwa, nie miałem na myśli przypadłości nekających ciała.

Popatrzyła nań pytająco.

- Nie macie chyba na myśli magii?

- Juści.

- Ależ to bzdury wierutne - prychnęła Alicja. - Na świętych pańskich, nie mam cierpliwości do ludzi, którzy wierzą w magię i zaklęcia.

- Jako i ja.

Alicja jakby go nie słyszała. Już przestawiała żagle.

- Zważ, co mówię. Wiem, że uczeni ludzie mają zwyczaj udawać się do Toledo w poszukiwaniu starodawnych sekretów magii, ale podług mnie tracą tylko czas. Nie ma czegoś takiego jak magia.

- Zgadzam się z wami, że magia to czyste szaleństwo - rzekł Hugo. - Jestem jednak człowiekiem praktycznym.

- Cóż stąd?

- To, że przyszedłem do wniosku, iż najszybszym sposobem dojścia do celu jest pogodzić się z dawną legendą, która jest po części klątwą.

- Legendą?

- Tak. - Hugo wziął w dłoń różowy, mleczny kryształ i spojrzał pod światło. - Lud scarclifski wielu miał panów w ostatnich latach. Żaden nie zdobył serc wieśniaków i żaden długo nie zagrzeł miejsca.

- A wy chcecie być wyjątkiem, jak rozumiem?

- Tak, pani. - Hugo odłożył różowy kryształ, oparł się o stół, położył dłoń na rękojeści miecza. - Scarcliffe jest moje i nie oddam go, póki dycham.

Wpatrywała się w niego uważnie.

- Nie wątpię, panie. Co dokładnie powiada legenda?

- Powiada, że prawdziwy pan na Scarcliffe musi dokonać dwóch rzeczy: po pierwsze, winien strzec ostatniego kamienia z dawnego skarbu, po drugie, musi znaleźć pozostałe kamienie Scarcliffe.

Alicja zamruwała powiekami.

- Zatem zielony kryształ jest prawdziwie cenny?

Hugo wzruszył ramionami.

- W oczach moich ludzi. Wierzą, że należał niegdyś do bezcennej kolekcji klejnotów. Reszta przepadła dawno temu, z wyjątkiem zielonego kamienia. Ostatnimi laty był przechowywany w klasztorze, skąd zniknął dwie niedziele temu.

- Ukradziony, jak powiadaliście?

- Juści. W najmniej sprzyjającym czasie.

Spoglądała na niego uważnie.

- Wkrótce po tym, jak osiedlicie na Scarcliffe?

- Tak. - Bystra niewiasta, pomyślał Hugo. - Chcę go mieć z powrotem. To uspokoi lęki moich ludzi.

- Rozumiem.

- Jeśli wrócę z kamieniem i z panną młodą, mój lud uzna mnie za swego prawdziwego pana.

Alicja najwyraźniej się spłoszyła.

- Chcecie mnie poślubić?

- Chcę się z wami zaręczyć. - Krok po kroku, powoli, napomniął się w myślach. Nie chciał jej przerazić. Teraz, kiedy ułożył już plan, był pewien, że musi się powieść, pod warunkiem, że Alicja mu pomoże. Nie miał czasu szukać innej panny. - Tylko na krótki czas.

- Ale śluby narzeczeńskie mają prawie tę samą moc co małżeńskie - zaprotestowała Alicja. - Niektórzy uczeni w piśmie utrzymują, że nie masz między nimi prawie żadnej różnicy.

- Wiecie równie dobrze jak ja, że ludzie niewiele sobie robią z tego, co mówią uczeni. Zrękowiny łatwo zerwać, a już szczególnie kiedy obydwie strony są w tej materii zgodne.

- Hmm.

Alicja milczała przez dłuższą chwilę. Zmarszczyła czoło i zadumała się głęboko. Hugo niemal widział, jak waży jego słowa, jak rozważa możliwe pułapki i niebezpieczeństwa. Obserwował ją zafascynowany.

Raptem uświadomił sobie, że gdy tak дума, przypomina jego samego, kiedy układa fortele. Wiedział dokładnie, co myśli. Dziwna rzecz, tak się jej przyglądać, próbując wzierać w jej głowę. Poczł przelotną poufałość, jakby znał Alicję o wiele dłużej, niż trwała ich znajomość.

Zdawszy sobie sprawę, że jest dociekliwa i jak on bystra, że potrafi rozumować w podobny jemu sposób, uczuł, że ogarnia go bezradność. Nie nawykł do myśli, że może go łączyć tak bliskie podobieństwo z innym człowiekiem, a co dopiero z kobietą.

Uderzyło go to, że zawsze myślał o sobie jako o odludku, który nie ma nic wspólnego z innymi, stoi na uboczu, obojętny wobec ludzkich losów, z nikim nie związany. Szedł przez życie z poczuciem, że jest kimś, kto zdaje się mieszkać na bezludnej wyspie, gdy cała reszta ludzkości zamieszkuje na przeciwnym brzegu.

A teraz przez jedną krótką chwilę miał wrażenie, jakby Alicja pojawiła się na jego brzegu.

Mierzyła go chytrym wzrokiem.

- Chciałam wstąpić do klasztoru, gdy tylko mój brat znajdzie bezpieczne miejsce w świecie.

Hugo otrząsnął się z dziwnego uczucia i powrócił do rozmowy.

- To zwykła rzecz dla niewiasty, która zrywa zrekowiny, wstąpić do klasztoru.

- Aha - przytaknęła krótko, najwyraźniej rozważając w myślach całą kwestię.

Hugo nagle zainteresował się, czy miałaby tak samo rozpromienioną minę zległszy w łóżu z mężczyzną.

Myśl ta nasunęła mu kolejne pytanie: czy kiedykolwiek zległa z kim w łóżu? Liczyła sobie w końcu lat dwadzieścia i trzy i Dunstan miał rację, że nie jest już niewinnym, zamkniętym pączkiem róży.

Z drugiej strony nie jest trzpiotką - myślał Hugo. Wnosząc z kolekcji kamieni, chrapaszczy i całego wyposażenia pracowni, zdało się, że jej namiętność budzą raczej sprawy filozofii naturalnej niż pożądanie i pociąg do mężczyzn.

Skrzyżowała ramiona i uderzała o nie palcami.

- Jak długo miałyby trwać narzeczeństwo, panie?

- Trudno rzec dokładnie, ale kilka miesięcy wystarczy.

- Kilka miesięcy?

- To nie tak długo, jakby się zdawało – zapewnił szybko. - Wiosną wszystko w Scarcliffe powinno iść już zwykłym torem. - Wiosną będę cię miał już za żonę i kochankę - dodał w myślach. - Nie macie chyba innych planów?

- Nie, ale...



- Możecie zatem zimę przepędzić w Scarcliffe. Wasz brat też będzie tam mile widziany, ma się rozumieć.

- Co zrobicie, jeśli spotkacie niewiastę, którą naprawdę chcielibyście poślubić, kiedy ja będę mieszkać pod waszym dachem?

- Zastanowimy się, kiedy do tego przyjdzie.

- Nie wiem. Zupełnie inaczej wszystko sobie ułożyłam.

Czując, że wygrywa, Hugo zaczął napierać mocniej.

- Ani się obejrzycie, jak wiosna nastanie. A nie będzie wam dobrze w Scarcliffe, pomyślimy o czym innym.

Okręciła się na pięcie. Splótłszy dłonie na plecach, zaczęła chodzić nerwowo po komnacie.

- Będziecie musieli prosić stryja o moją rękę.

- Zgodzi się ani chybi.

- Tak. - Alicja skrzywiła się. - Tylko patrzy, jak się mnie pozbyć.

- Dołożę mu jeszcze za zgodę piękną porcję korzeni.

Spojrzała na niego przenikliwie i dalej przechadzała się po komnacie.

- Macie zapasy korzeni?

- Mam.

- Rozmawiamy o prawdziwych korzeniach czy o nędznych przyprawach jak sól?

- O najlepszych - odparł z uśmiechem.

- Cynamon? Szafran? Pieprz? Miałka biała sól?

- I jeszcze wiele innych. - Hugo zawahał się, rozważając, ile może jej rzec o swoim stanie majątkowym.

Najszczęśliwsi spośród rycerzy, którzy nie odziedziczyli majątków po ojcach, zarabiali turniejami bądź rzemiosłem wojennym, pozostali, bywało, musieli zniżać się do handlu.

Hugo zebrał w życiu wiele nagród, cennej broni i dorodnych wierzchowców, a wszystko w turniejach, i miał szczęście służyć możnym panom. Prawdziwe źródło jego majątku stanowił jednak handel korzeniami.

Aż dotąd nie dbał, co świat o tym powie. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie chce z racji handlu umniejszyć się w oczach Alicji.

Z drugiej strony jest kobietą praktyczną. Może nie będzie jej to razić? Wiadomość o tym, że przyszły narzeczony posiada pewne i stałe źródło dochodów, może nawet przychylniej ją doń nastawić.

Hugo szybko zważył wszystkie za i przeciw, po czym postanowił wyznać prawdę.

- Nie obnoszę się z tym - zaczął cicho - ale czerpię zyski nie tylko z robienia mieczem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Paracie się handlem korzeniami, panie?

- Juści. Rok minął, jak wszedłem w układy z kupcami ze Wschodu. Zechcecie wstąpić do klasztoru, pani, po dziesięciokroć was wyposażyć.

- Rozumiem. - Zdawała się być pod wrażeniem. - Będę potrzebowała godziwego posagu, jeśli chcę trafić do zacnego klasztoru.

- Ma się rozumieć. Klasztory są tak samo kapryśne jak młodzi panicze z bogatych rodów.

- Zwłaszcza kiedy trzeba, by przymknęły oko na marną reputację - mruknęła Alicja. - A jeśli zamieszkać z wami jako narzeczona, a potem was opuszczę, moja reputacja niewiele będzie wartała.

Hugo skinął głową.

- Będą mówili, żeśmy żyli niczym mąż i żona, ale sowity posag, jak powiadacie, otworzy przed wami furty najgodniejszych klasztorów.

Alicja nie przestawała pukać palcami w ramiona.

- Lepiej nie mówcie sir Ralfowi, że chcecie mnie wyposażyć, bo będzie próbował was oszukać.

W kącikach ust Hugona pojawił się uśmiezek, powściągnięty z niejakim wysiłkiem.

- Nie dam się oskubać, pani. Bez obaw, wiem ja dobrze, jak dobijać targu. Macie moje słowo, że za was nie przepłacę.

Nachmurzyła się, nie przekonana.

- Kiedy przychodzi do pieniędzy, sir Ralf nie ma skrupułów. Zagarnął lenno należne mojemu bratu.

- Może dla wyrównania rachunków teraz ja was zagarnę.

Alicja nic nie odrzekłszy dalej przemierzała komnatkę.

- Uczynicie to wszystko w zamian za pomoc w odzyskaniu zielonego kamienia i nasze zrękowiny?

- Juści. To najprostsza droga do celu.

- I dlatego postanowiliście ją obrać - mruknęła pod nosem.

- Szkoda tracić czas po próżnicy.

- Nieulękły z was człowiek, panie.

- Czuję, że pasujemy do siebie - powiedział Hugo miękko.

Alicja zatrzymała się. Jej twarz rozjaśniał nowy zapach.

- Wybornie, panie, przystaję na wasze warunki. Zostanę w Scarcliffe przez zimę jako wasza narzeczona, a wiosną zobaczymy, co dalej czynić.

Hugo był zaskoczony, że zareagował na jej słowa takim uniesieniem. Toż to tylko układ, nic więcej, napomniał się w myślach, usiłując powściągnąć ogarniające go zadowolenie.

- Znakomicie - powiedział po prostu. - Dobiliśmy targu.

- Przewiduję kłopoty.

- Jakie to?

Alicja zatrzymała się przy astrolabium.

- Coś mi się widzi, że choć stryj byłby rad pozbyć się mnie z domu, nie uwierzy tak łatwo w swoje szczęście.

- Nie turbujcie się, lady Alicjo. - Teraz, kiedy już wszystko zostało ustalone, Hugo chciał jak najprędzej przystąpić do działania. - Powiedziałem wam, że poradzę sobie z waszym stryjem.

- Wasza nieoczekiwana wola ożenku wzbudzi jego podejrzenia - nie dawała za wygraną Alicja.

- A to czemu? - zasepił się.

- Gdyby uszło waszej uwagi - rzekła cierpko - to wam przypomnę, że minął mi już wiek zamęścia.

Hugo uśmiechnął się nieznacznie.

- Jeden z powodów, dla których tak wybornie mi się nadajecie, to że nie jesteście już trzpiotowatą panienką.

Zmarszczyła nos.

- O to więc idzie? Chętnie wierzę, że wolelibyście nie wchodzić w układy z młodką, która nie zna jeszcze świata.

- Nie mylicie się. - Hugo ponownie zadał sobie pytanie, ile też doświadczenia w świecie zdobyła Alicja. - Potrzebuję towarzysza, a nie grymaśnej panny młodej, która będzie miała za złe, że ją zaniedbuję. Trzeba mi niewiasty dojrzałej, o praktycznym umyśle.

Przez twarz Alicji przemknęło coś smętnego.

- Niewiasty dojrzałej, o praktycznym umyśle. Juści, taka właśnie jestem, panie.

- Zatem do dzieła.

Alicja wahała się.

- Pomówmy jeszcze o tym, jak przekonać stryja, że prawdziwie mnie chcecie poślubić.

- Jużem wam rzekł, mnie to zostawcie.

- Lękam się, że nie będzie to takie proste, jak się wam wydaje. Zaraz po tym, jak stryj zabrał nam nasz majątek i sprowadził nas do Lingwood Manor, próbował kilka razy wydać mnie za męża.

- Co mu się, jak rozumiem, nie udało.

- W rzeczy samej. Stryj tak był już zdesperowany, że gotów był nawet ofiarować niewielki posag, ale i to nie pomogło. Żaden z sąsiadów się nie kwapił.

- To było upatrzonych więcej niż jeden? - zdziwił się Hugo. W końcu posag to posag, zawsze się znajdzie jakiś chudopacholek rozpaczliwie szukający grosza.

- Jeden czy dwóch rycerzy, którzy mają ziemię w okolicy, nawet się pofatygowali złożyć nam wizytę, ale ledwie mnie poznali, szybko stracili chęć do ożenku.

- A może wybito im oną chęć z głowy? - zapytał Hugo kwaśno.

Zaczerwieniła się lekko.

- Cóż, kilka minut w ich towarzystwie już było mi nadto. Na samą myśl o poślubieniu któregoś gotowam była wpaść w histerię.

- W histerię? Nie wyglądacie na niewiastę skłoną do hysterii.

- Zapewniam was - odparła z błyskiem w oku - że widok konkurentów wywołał wcale ładny atak waporów. Po nich nikt już się nie pojawił.

- Woleliście zostać w domu stryja niż iść za męża?

Alicja wzruszyła ramionami.

- Aż dotąd widziałam w tym mniejsze zło. Dopóki jestem panną, mogę myśleć o swoich planach. Po ślubie musiałabym o wszystkim zapomnieć.

- Małżeństwo byłoby takie okropne?

- Małżeństwo z którymś z tych prostaków byłoby nie do wyobrażenia - oznajmiła Alicja z przekonaniem. - Nie tylko ja czułabym się nieszczęśliwa, ale też żaden nie zadbałby o mojego brata. Mężczyźni zaprawieni do wojennego rzemiosła potrafią być okrutni wobec młodzieńca niezdatnego do wojaczki.

- Wyjaśniliście rzecz, pani - powiedział Hugo łagodnie, zdając sobie sprawę, jak bardzo w swoich wyborach powodowała się względem na brata.

Alicja zacisnęła usta.

- Mój ojciec machnął ręką na Benedykta, po tym jak brat spadł z kuca i zaczął chromać. Powiadał, że Benedykt nigdy nie zostanie rycerzem i że nic po nim.

- Zrozumiałe, że nie chcecie, by brat spotkał się znowu z podobnym traktowaniem.

- Juści. Dość wycierpiał od ojca. Chcę, ile mogę, zadośćuczynić mu za to, co przeszedł w dzieciństwie, ale mogę niewiele. Czy kto może chłopcu zastąpić rodzica?

Hugo pomyślał o Erazmie.

- Nielatwa to rzecz, a przecież możliwa.

Otrząsnęła się, jakby chciała odsunąć od siebie smutne wspomnienia.

- Cóż, nie wasza to sprawa. Ja muszę się opiekować Benedyktem.

- Rozmówię się zaraz z sir Ralfem. - Hugo chciał już wychodzić z pracowni, niezmiernie rad z zawartego układu. Prawda, że zyskał tylko zgodę na zarękowiny, ale stąd niedaleko do ołtarza. Kiedy Alicja zamieszka pod jego dachem w Scarcliffe, będzie się martwił, co dalej.

Alicja podniosła dłoń w cesarskim geście.

- Jedną chwilę, sir Hugonie.

Zatrzymał się i odwrócił dwornie.

- Tak?

- Przestrzegłam was, byście uważali z sir Ralfem. Gotów żądać za mnie Bóg wie jakich pieniędzy. Trzeba wymyślić rozsądne tłumaczenie, dlaczego chcecie się ze mną żenić. Ledwieście mnie poznali, a nadto nie mam żadnego posagu.

- Coś wymyślę.

Spojrzała na niego powątpiewająco.

- Cóż takiego?

Patrzył na nią przez chwilę zafascynowany kolorem jej włosów w porannym świetle. W jej oczach dostrzegał ujmującą szczerłość.

Postąpił krok w jej stronę. Raptem poczuł suchość w ustach i sztywność w lędźwiach.

- Jest tylko jedno możliwe tłumaczenie, dlaczego proszę o waszą rękę.

- Jakież to?

- Namiętność.

Patrzyła na niego, jakby przemawiał w nieznanym języku.

- Namiętność?

- Tak. - Postąpił ku niej następne dwa kroki.

Alicja otworzyła i zamknęła usta.

- Bzdury. Nigdy nie przekonacie stryja, że legendarny rycerz tak stracił rozum, by zareczyć się dla równie błahej przyczyny, panie.

Położył dłonie na jej ramionach, zaskoczony miłym odczuciem. Drobną, ale mocno zbudowaną, promieniowała kobiecą siłą, ożywała pod jego dotknięciem. Czuł zapach ziół idący od jej włosów.

- Mylicie się, pani. - Powiedział z trudem. - Bezrozumna namiętność jest na tyle silnym uczuciem, by mężczyzna stracił rozsądek i przestał myśleć.

Zanim zrozumiała, do czego zmierza, Hugo przyciągnął ją ku sobie i pocałował.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że pragnął tego od chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją wczoraj w wielkiej sali. Jest istotą, która ma w sobie jakąś magię. Nigdy nie dotykał podobnej jej niewiasty. To szaleństwo. Nie powinien tak ulegać niewieścim wdziękom.

Wiedział, że najlepszym sposobem uporania się ze zmysłową ciekawością jest ulec porywowi chwili, ale czując, jak Alicja drży w jego objęciach, zrozumiał, że uwolnił moc, nad którą niełatwo będzie zapanować.

Stała bez ruchu, niepewna, jak zareagować. Hugo wykorzystał jej pomieszenie.

Usta miała ciepłe i wilgotne niczym figi moczone w miodzie i imbirze. Nie mógł się nią nasycić.

Całowanie Alicji bardziej uderzało do głowy, niż gdyby wdychał zapachy najrzadszych korzeni. Znajdował w niej wszystko, co wyobraźnia podpowiadała nocą. Słodka, delikatna, gorąca, rozpaliała zmysły.

Wydała jakiś zdławiony dźwięk ni to protestu, ni przerażenia, który brzmiał jak okrzyk wyrażający zaskoczenie.

Przyciągnął ją bliżej do siebie, poczuł jej uda na swoich i reakcję własnych łądźwi.

Jęknęła cicho, po czym, jakby się wreszcie wyzwoliła z mocy zaklęcia, chwyciła rękawy jego tuniki i wspiawszy się na palce przywarła do niego z całej siły. Czuł przyspieszone bicie jej serca.

Z radością poczuł, jak rozchyła usta i raptem zapragnął jej niczym najrzadszego, nie posiadającego nazwy przysmaku.

Wiedział doskonale, jaki efekt wywierają na mężczyźnie powaby niewieście. Dawno już nauczył się powściągać własne apetyty zrozumiawszy, że jeśli tej sztuki nie posiadzie, zawładną nim bez reszty.

Zastosowanie tej zasady okazało się raptem czymś niezwykle trudnym. Alicja uderzała mu do głowy. Jej smak i zapach czyniły go bezbronnym jak może jeszcze nigdy w życiu.

Pragnął więcej, o wiele więcej.

- Sir Hugonie - dobyła w końcu z siebie i uwolniwszy usta spoglądała na niego wielkimi, zdumionymi oczami.

Przez chwilę myślał tylko o tym, by znowu ją pocałować. Nachylił głowę.

Alicja położyła mu palec na wargach; zmarszczyła brwi.

- Jedną chwilę, jeśli łaska, panie.

Hugo wziął głęboki oddech dla uspokojenia. Świadomość, że pierwszy raz w życiu był bliski utraty żelaznej kontroli nad sobą, uderzyła go niczym gwałtowny cios.

Odgonił od siebie niepokojącą myśl, że Alicja mogłaby nim całkowicie zawładnąć. To po prostu niemożliwe. Od wczesnej młodości potrafił dawać odpór kobiecym sztuczkom. I tej kobiecie nie pozwoli się rozbroić.

Każdy gest powinien być starannie przemyślany, napomniął się w myślach. Pocałunek to tylko jeden z jego forteli. Wnosząc z zaróżowionych policzków, manewr się powiódł. Pani nie była obojętna na namiętności. Fakt dobrze wróżący na przyszłość.

- Jakem rzekł - mruknął - potrafię przekonać waszego stryja, że to namiętność.

- Dobrze, wam to zostawiam, panie. - Policzki jeszcze bardziej jej poróżwiały.

Odwróciła wzrok. - Zdajecie się wiedzieć, czego chcecie.

- Bez ohyby. - Hugo z głębokim westchnieniem ruszył w stronę drzwi. - Gotujcie się do drogi, wasz brat też. Chciałbym wyjeżdżać koło południa.

- Tak, panie. - Spojrzała nań z satysfakcją.

- Jeden jeszcze drobiazg, zanim wyruszymy - przypomniał sobie Hugo.

- Cóż takiego, panie? - zapytała uprzejmie.

- Nie powiedziałaś mi, kędy mamy jechać, ani gdzie myślisz znaleźć zielony kamień, Alicjo. Pora, żebyś się wywiązała z umowy.

- Ach, kamień - powiedziała z tłumionym śmiechem. - Na wszystkich świętych, prawiem zapomniałam o swojej obietnicy.

- O zielony kamień przecież tu idzie - rzekł Hugo chłodno.

Oczy Alicji raptownie przygasły.

- Ma się rozumieć, panie. Doprowadzę was do kamienia.



## 4

Sir Ralf zachłysnął się piwem.

- Chcecie się zaręczyć z moją siostrzenicą? - Jego pulchną, okrągłą twarz wykrzywił kaszel. - Wybaczcie, panie - sapnął. - Czym się nie przesłyszał? Chcecie się żenić z Alicją?

- Wasza siostrzenica w sam naraz nada mi się na żonę. - Hugo oderwał kęs suchego chleba. Obmierzłe śniadanie wskazywało, że po przygotowaniu wczorajszej wieczerzy Alicja straciła zainteresowanie kuchnią. Osiągnąwszy swój cel, zrezygnowała z dalszego uprawiania magii. Zastanawiał się z przekąsem, co też sama jadła dzisiaj ranka. Podejrzewał, że coś smacznego niż cienkie piwo i czerstwy chleb.

Ralf spoglądał nań z otwartymi w zdumieniu ustami.

- W sam raz nada wam się na żonę? Naprawdę wierzycie, że Alicja będzie dobrą żoną?

- Juści.

Hugo nie obwiniął Ralfa za to niedowiarstwo; jego gospodarz niewiele musiał mieć pożytku z gospodarskich talentów Alicji.

W wielkiej sali nie było nikogo poza Hugonem i Ralfem, siedzącymi przy małym stole koło paleniska, i kilkoma niemrawymi pacholkami, którzy udawali, że sprzątają po wczorajszej wieczerzy. Jeden od niechcenia szurał po podłodze miotłą, drugi niby to czyścił stoły, mając wody i mydła jak na lekarstwo.

Maty na podłodze poplamione były piwem, wszędzie walały się resztki jedzenia. Ani żadne zioła nie byłyby w stanie zabić fetoru gnijącego mięsa i skwaśniałego wina, ani kto się fatygował je rozsypać.

- Ślub weźmiemy na wiosnę. - Hugo spojrzął na zeschnięty chleb. Był głodny, ale nie aż tak, by zaryzykować jeszcze jeden kawałek. - Teraz nie mam czasu, by wyprawić gody jak należy.

- Rozumiem.

- Trzeba jeszcze rozważyć szczegóły.

Ralf odchrząknął.

- Juści, szczegóły.

- Podług mnie najlepiej byłoby, gdyby Alicja i jej brat od razu ruszyli ze mną do Scarcliffe, co oszczędzi mi zachodu dodatkowej podróży po narzeczoną.

- Chcecie ją zabrać dzisiaj? - W okrągłych oczkach Ralfa pojawiło się nieskrywane zdumienie.

- Juści. Powiedziałem jej, żeby obydwójce byli gotowi ruszać w południe.

Ralf zamrugął kilkakrotnie.

- Nie rozumiem, panie. Wybaczenie, nie chcę się mieszać do waszych spraw, ale dziw mnie bierze. Prawda, Alicja nie wygląda na swoje lata, ale liczy sobie dwadzieścia i trzy wiosny.

- To żadna przeszkoda.

- Wiadomo powszechnie, że im młodsza panna, tym łatwiej wdrożyć ją do posłuchu. Młódka będzie powolniejsza mężowi. Moja żona miała piętnaście lat, kiedy się żenił, i nigdy z nią nie miałem najmniejszego strapienia.

Hugo spojrzał na niego.

- I ja nie spodziewam się żadnych strapien.

Ralf się obruszył.

- Ma się rozumieć, że nie. Dam głowę, że będzie słuchać, panie. - Westchnął ciężko. - Nie to co mnie. Dobrze mi zaszła za skórę.

- Naprawdę?

- Juści. Po tym wszystkim, com uczynił dla niej i tego kuternogi. - Ralf sapał z oburzenia.

- Po śmierci ojca dałem jej dach nad głową i wikt. I jakie podziękowanie dostałem za to, że spełniłem chrześcijański obowiązek wobec dzieci mojego brata? Nic, tylko wieczne kłótnie i żądania.

Hugo pokiwał ze współczuciem głową.

- Udręka.

- Krzyż Pański - mruknął Ralf wściekle. - Powiadam wam, panie, nawet nie zajmuje się domem, chyba że jest to jej wygodne, jak wczoraj. Tylko jej własne izby wysprzątane są i pachnące.

- Juści. - Hugo uśmiechnął się pod nosem. - To zauważyłem.

- Jakby mieszkała w innym domu, w tej swojej wschodniej wieży. Nikt nie powiedziałby, że to część Lingwood Manor.

- To jasne - mruknął Hugo bardziej do siebie niż do Ralfa.

- Nie tylko jada osobno w swoich komnatach, mając za całe towarzystwo Benedykta, ale sama dysponuje w kuchni jadło dla siebie i możecie być pewni, że bardzo odmienne od tego, które my spożywamy.

- To mnie nie dziwi.

Ralf puścił mimo uszu tę ostatnią uwagę i dał pełen upust swemu oburzeniu.

- Wczorajsza wieczerza była pierwszym przyzwoitym posiłkiem od śmierci mojej żony, która odeszła siedem lat temu. Myślałem, że się co odmieni, kiedym sprowadził tu Alicję, myślałem, że zajmie się gospodarstwem, jak czyniła to w domu ojca.

- Ale tak się nie stało? - Hugo podejrzewał, że Alicja tym sposobem brała odwet na stryju.

Ralf westchnął ciężko.

- Obwinia mnie, że ją tu sprowadził. To was pytam, com miał zrobić? Benedyktowi szło wonczas na piętnasty rok. Widzieliście go. Chroma na jedną nogę. Żadna zaprawa nie uczyni go zdatnym do walki. Nie mógłby bronić swoich ziem, czego oczekuje nasz senior Fulbert z Middleton.

- I takeście panem onych ziem uczynili swego syna? - zapytał Hugo niewinnie.

- To jedyne, com mógł zrobić, ale moja bratanica nie chce tego pojąć. - Ralf upił łyk piwa i trzasnął kubkiem o stół. - Uczyniłem, co w mojej mocy, w trosce o jej przyszłość. Próbowałem znaleźć dla niej męża.

- Po tym, jakżeście zobaczyli, że nieskora zająć się gospodarstwem? - zapytał Hugo z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Moja to wina, że żaden z sąsiadów jej nie chciał?

Hugo przypomniał sobie opowieść Alicji, jak to się salwowała od konkurentów napadami hysterii.

- Nie, zapewne nie ma w tym waszej winy.

- Czym usłyszał choćby słowo podziękii? Jakby się uwzięła, żeby każdy mój wysiłek szczeźł. Nie mam dowodów, ale rękę dałbym sobie uciąć, że rozmyślnie odstręczała starających.

Hugo z ociąganiem sięgnął po kawałek czerstwego chleba.

- Wasze kłopoty skończone, sir Ralfie. Już nie musicie turbować się bratanicą.

- Ba! Tak teraz powiadacie, bo wam jeszcze nie zalała sadła za skórę. - Ralf zmrużył oczy. - Oj, nie zalała. Nie wiecie, jaka potrafi być, panie.

- Obaczymy.

- Obaczycie? Może się jeszcze rozmyślicie, odwiezicie ją, nim kilka niedziel minie, tylko zaznacie jej słodyczy, doświadczycie kaprysów? Co wtedy pocznę?

- Nie rozmyślę się. Macie moje słowo.

Ralf nie wyglądał na przekonanego.

- Wolno spytać, czemuście tacy pewni, że się wam nada?

- Bystra jest, zdrowa, obrotna. Chociaż nie mieliście pożytku z jej zalet, widać, że gospodarna z niej niewiasta, a do tego chowana na damę. Czego więcej trzeba?

Wbrew temu, co rzekł Alicji, Hugo nie myślał tłumaczyć Ralfowi swej nagłej decyzji namiętnością. Obydwaj znali świat, obydwaj wiedzieli, że żądza to kiepskie wyjaśnienie, kiedy przychodzi do rzeczy tak ważnej jak małżeństwo.

Wspominając zajście w pracowni, Hugo nie rozumiał, dlaczego pomyślał wtedy, by tłumaczyć swe postanowienie namiętnością. Zachmurzył się. Nigdy jeszcze nie dopuścił, by uczucia wzięły w nim górę.

Ralf spoglądał nań niespokojnie.

- Wierzycie, że ślub z Alicją to roztropny krok, panie?

Hugo skinął głową.

- Trzeba mi żony, która będzie doglądała domu, a szkoda mi tracić czas na szukanie niewiasty. Wiecie, ile z tym bywa zachodu. Rzecz może ciągnąć się miesiącami, latami nawet.

- Prawda, ale żeby Alicja? Nie dość, że nie młódka, to dziwaczka.

- Nieważne. Na pewno się nada. Inne mam sprawy na głowie, żeby się uganiać Bóg wie jak długo za oblubienicą.

- Pojmuję, panie. Pojmuję. Człowiek taki jak wy nie będzie tracił czasu po próżnicy.

- Juści.
- A niewiasta potrzebna. Im szybciej, tym lepiej. Człowiek chce potomstwa, włości.
- Juści, potomstwa i włości.
- Zatem udała się wam Alicja?
- Nader udała.

Ralf bawił się okruchami chleba. Spojrzał pytająco spod oka na Hugona i szybko spuścił wzrok.

- Wybaczcie, że zapytam, panie, ale czyście już z nią mówili?

Hugo uniósł brew.

- Ważne dla was, co czuje?

- Uchowaj, ale wiem, jak trudno jej co przedłożyć, kiedy się uprze przy swoim. Ta niewiasta zawsze chadza własnymi ścieżkami, jeśli rozumiecie, o czym mówię.

- Nie lękajcie się. Przyszliśmy do porozumienia.

Ralf zdawał się zaskoczony wieścią.

- Przyszliście?

- Juści.

- I pewniście jej zgody?

- Juści.

- W głowie się nie mieści. - W oczach Ralfa po raz pierwszy zabłysła iskierka wątłej nadziei.

Hugo zrezygnowawszy z przeżuwania twardej kromki odłożył ją na bok.

- Pora pomówić o interesach.

Ralf natychmiast zrobił chytrą minę.

- Znakomicie. Ile chcecie? Ostrzegam, że nie mogę jej godnie wyposażyć. Zbiory latoś marne były.

- Tak?

- Juści, nędzne, a musiałem łożyć na utrzymanie Alicji i jej brata. Benedykt nie wymaga wiele, ale ona kosztowne ma żądania.

- Dam wam skrzynkę pieprzu i dołożę imbiru.

- A to jej księgi kupuj, a to kamyki, a to inne rozmaitości, co do niczego nie służą... - Ralf zaniemówił, kiedy dotarły doń słowa Hugona. - Skrzynkę pieprzu i imbir do tego?

- Juści.

- Nie wiem, co rzec, panie.

- Rzeknijcie, że przyjmujecie dar za narzeczoną i kończmy. Późno się robi.

- Wy chcecie dać mi co za Alicję?

- To chyba w zwyczaju?

- Nie kiedy panna idzie z domu jeno w koszuli na grzbiecie - odparł Ralf. - Rozumiecie, że nie wniesie wam włości w posagu?

- Mam własne.

- A zatem wiecie, jak sprawy stoją. - Ralf nie posiadał się ze zdumienia. - Po prawdzie, panie, myślałem, że będziecie żądać dużego posagu za to, że ją ode mnie bierzecie.

- Wezmę ją bez niczego. - Hugo pozwolił sobie na ton zniecierpliwienia w głosie. - Dobiliśmy targu?

- Juści - zapewnił Ralf natychmiast. - Jak najbardziej. Alicja jest wasza za pieprz i imbir.

- Wezwijcie księdza ze wsi na zrękowiny. Chcę ruszać jak najszybciej.

- Migiem się sprawię. - Ralf już podnosił się z zydlą, kiedy coś sobie przypomniał. - Za przeproszeniem, sir Hugonie, ale jeszcze jedna błahostka, nim się zaręczycie.

- Cóż takiego?

Ralf oblizał usta. Rozejrzał się po sali, jakby chciał się upewnić, że nikt z czeladzi nie słucha, po czym rzekł zniżonym głosem:

- Będziecie chcieli swój pieprz i imbir z powrotem, gdybyście się rozmyślili?

- Nie. Zatrzymacie je sobie nawet i wtedy.

- Mam wasze słowo?

- Juści. Macie słowo Hugona Nieugiętego.

Ralf uśmiechnął się z ulgą i zatarł pulchne dłonie.

- Zatem do dzieła. Już ślę pachołka po księdza.

Wytoczył się z sali, po raz pierwszy od przyjazdu Hugona prawdziwie uradowany.

Po chwili w drzwiach pojawił się Dunstan z zasepioną miną. Podszedł do stołu i z niesmakiem spojrzął na Hugona.

- Mamy kłopoty, panie.

- Wyglądasz tak, jakbyś miał za chwilę stawać na sądzie niebieskim. Co się stało?

Oblegają nas?

Dunstan puścił komentarz mimo uszu.

- Chwilę temu lady Alicja kazała ludziom pakować swój dobytek na wozy.

- Wyśmienicie. Rad jestem, że się tak szybko uwinęła z pakowaniem.

- Nie będziesz taki rad, kiedy się dowiesz, co chce z sobą zabierać.

- Nie mów zagadkami, Dunstanie. Co takiego wzięła, żeś jest jak chmura gradowa?

- Kamienie, panie - wycedził Dunstan. - Dwie skrzynie. Dość, żeby sad grodzić. Do tego jeszcze skrzynia pełna ksiąg, pergaminów, piór i inkaustu.

- Rozumiem.

- A w czwartej jakieś alchemiczne cudactwo. - Dunstan był wyraźnie zgorzony. - No i szaty, trzewiki i inne rozmaitości.

- Lady Alicja wiele ma przyodziewku? - zdziwił się Hugo.

- Niewiele, ale i tak trzeba jeszcze jednej skrzyni. Mówiłeś, panie, że jedziemy z ważną misją, że trzeba się nam spieszyć, że czasu nie wolno marnować.

- To prawda.

- Na zęby szatana, jesteśmy zbrojną drużyną, a nie bandą wędrownych muzykantów. - Dunstan uniósł ręce do góry. - Pytam was, jak mamy pospieszyć, kiedy na wozach pełno kamieni i alchemicznych instrumentów tej niewiasty?

- Ta niewiasta jest moją przyszłą żoną – oznajmił Hugo niewzruszenie. - Będziesz wypełniał jej polecenia, jak wypełniasz moje.

Dunstan gapił się nań szeroko rozwartymi oczami.

- Myślałem...

- Dopilnuj przygotowań do drogi.

Dunstan zgrzytnął zębami.

- Juści, panie. Wolno wiedzieć, gdzie zmierzamy?

- Jeszcze nie wiem. Powiem ci po zrękowinach.

- Bez obrazy, ale mam niemiłe przeczucie, że gdziekolwiek się obrócim, jedna przed nami droga.

- Dokąd wiodąca? - zapytał Hugo uprzejmie.

- Ku utrapieniom - mruknął Dunstan.

- To swojska kraina, nieprawdaż?

Dunstan nie był łaskaw udzielić odpowiedzi. Mrużąc gniewnie, odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom.

Hugo rozejrzał się po sali. Nie dojrzał ani zegara wodnego, ani piaskowej klepsydry. Najwyraźniej Ralf nie gustował w podobnych a użytecznych mechanizmach.

Wstał, by wyjść na dziedziniec i zmiarkować czas z położenia słońca, ale zatrzymał go odgłos kroków i stukanie kija na schodach.

Pojawił się Benedykt. Młodzieniec był najwyraźniej zaniepokojony, ale miał stanowczą minę. Podszedł do Hugona sztywno wyprostowany.

Hugo patrzył na niego w zamyśleniu. Jeśli zapomnieć o chromej nodze, brat Alicji był wysoki i postawny. Brak muskulatury wskazywał na brak zaprawy fizycznej. Ciemniejsze niż u siostry włosy miały głęboki kasztanowy odcień, w zielonych jak u niej oczach czytało się tę samą inteligencję.

- Muszę z wami mówić, panie. Teraz.

Hugo nachylił się do przodu, wsparł łokcie na stole, splótł dłonie.

- O co idzie, Benedykcie?

Benedykt rozejrzał się, po czym podszedł bliżej, tak by nikt niepożądany nie mógł usłyszeć jego słów.

- Rozmawiałem właśnie z siostrą - syknął. - Powiedziała mi o szalonym targu, któregoście dobili. Mówi, że się z wami zaręczy i że wiosną zerwiecie zrękowiny, bo tak wam poręcznie.

- Użyła takich słów, że mnie będzie poręcznie?

Benedykt gniewnie wzruszył ramionami.

- Coś takiego. Powiada, że z was człowiek ceniący sobie zręczność i zaradność.

- Sama też jest praktyczną osobą. Wyjaśnijmy jedno, Benedykcie. To twoja siostra chce zerwania zrękowin na wiosnę.

Benedykt parsknął.

- Co za różnica. Tak czy inaczej, całe te zrękowiny są tylko udaniem, skoro mają być zerwane.



- Rozumiem, że nie w smak ci nasz układ?  
- Nie w smak. - Benedyktowi zabłyśły oczy. - Chcecie wykorzystać moją siostrę, panie, dla swoich celów.

- Och...  
- Chcecie ją uwieść, do wiosny cieszyć się mężowskimi prawami, a potem odprawić.  
- Bardzo wątpię, zważywszy, jaką zem dał za nią cenę - mruknął Hugo. - Nie lubię wyrzucać pieniędzy w błoto.

- Nie kpijcie sobie, panie - zgniewał się Benedykt. - Możem i kuternoga, ale nie głupiec. Jestem jej bratem i będę ją chronił.

Hugo przyglądał mu się długą chwilę.

- Nie podoba ci się nasz układ? Jest inne wyjście.  
- Jakie?  
- Przetłumacz siostrze, żeby mi powiedziała, co chcę wiedzieć, bez żadnych warunków.  
Benedykt huknął pięścią w stół.  
- Myślicie, zem nie próbował jej namawiać?  
- Wiesz, gdzie kamień?  
- Nie. Alicja powiada, że sama wyspekulowała to ledwie kilka dni temu. Nie chce nic zdradzić, od kiedy usłyszała, że i wy go szukacie - oznajmił Benedykt z ponurą miną. - Ma własne plany.

- Ma się rozumieć.  
- Kuta jest w tym na cztery nogi. Jak się zwiędziała, że jedziecie do nas, od razu wymyśliła, że nas wydostaniecie z Lingwood Manor.

- Nie tylko o to jej szło. Wspomniała ci, zem jej obiecał posag, by mogła iść do upatrzonego klasztoru, a ciebie mam posłać do Paryża i Bolonii dla studiowania prawa?

- Nie chcę studiować prawa - burknął Benedykt. - To jej pomysły.  
- A chcesz się uwolnić spod opieki stryja?  
- Tak, ale nie wystawiając na szwank czci Alicji.

Hugonowi zrobiło się żal chłopca.

- Jej cześć przy mnie nie ucierpi.

- Bez obrazy - mruknął Benedykt - ale nie dla żartów zważ was Hugonem Nieugiętym. Powiadają, żeście biegły w fortelach. Lękam się, że macie swoje zamiary wobec Alicji. Jako jej brat nie pozwolę, żebyście ją ukrzywdzili.

Hugo był pod wrażeniem.

- Niewielu ośmieliłoby się stanąć przeciwko mnie, jak ty.

Benedykt spiekł raka.

- Nie umiem robić bronią i żaden ze mnie dla was przeciwnik, mości Hugonie, ale nie będę stał z boku i patrzył, jak wykorzystujecie moją siostrę.

- Ulży to twojej trosce braterskiej, kiedy ci powiem, że ani myślę ukrzywdzić lady Alicji?

- Co to ma oznaczać?

- To, że uszanuję zrękowinowe śluby. Od tej chwili Alicja oddaje się pod moją opiekę, ja zaś wypełnię wszystkie dane jej obietnice.

- To by oznaczało, że ją poślubicie - obruszył się Benedykt. - A ona nie chce iść za was.

- To jej zmartwienie, prawda?

Benedykt miał stropioną minę.

- Nie rozumiem was, panie. Przecież nie myślicie się z nią żenić?

- Twoja siostra przystała na nasze układy, więc i ty musisz się z nimi pogodzić do czasu.

Mogę ci tylko dać słowo, że się nią zaopiekuję jak trzeba.

- Ale, panie...

- Rzekłem, że masz moje słowo w tej materii – powtórzył Hugo łagodnie. - To powinno wystarczyć.

Benedykt spąsował jeszcze bardziej.

- Juści, panie.

- Nie dziel się swoimi obawami ze stryjem, rozumiesz? To na nic. Ralf nie będzie chciał cię słuchać, zgniewasz tylko Alicję. - Hugo uśmiechnął się. - Nie mówiąc już o mnie.

Benedykt się wahał, wreszcie ustąpił.

- Juści, panie. Zrozumiałem.

- Uspokój się, Benedyckie. Dobry jestem w fortelach. Ten musi się udać.

- Żeby tylko wiedział, jaki to fortel - mruknął Benedykt.

**T**rzy godziny później Alicja siedziała już w siodle niespokojnie wyglądając przygody. Jej plan się powiódł. Obydwoje z Benedyktem uwolnili się spod opieki stryja.

Po raz pierwszy od miesiący z ufnością spoglądała w przyszłość. Rzeźki wiatr targał jej pelerynę, siwy wierzchowiec szarpał łbem, jakby się niecierpliwił, kiedy ruszy z kopyta.

Kątem oka patrzyła na brata dosiadającego konia. Mimo chromej nogi Benedykt nauczył się w takich razach obywać bez pomocy i ci, którzy go znali, nie spieszyli nigdy ze zbędną asystą.

Widziała, jak Hugo skrycie śledzi poczynania Benedykta, i przez chwilę bała się, że rycerz każe któremuś ze swoich pacholków iść z pomocą bratu. Z ulgą stwierdziła, że nie miał takiego zamiaru.

Hugo spojrział na nią i podniósł brwi, jakby chciał powiedzieć, że zgaduje jej myśli. Uśmiechnęła się na znak podziękowania. Skinął głową i wskoczył na siodło.

Zrozumiał. Serdecznie przyjęła to przelotne, ciche porozumienie.

Wiedziała dobrze, że Benedykt niechętnym okiem patrzy na nagłą odmianę ich losu. Jak ona wyglądał sposobności wymknięcia się z Lingwood Manor, ale uważał, że obranym przez nią sposobem wpadną z deszczu pod rynnę.

Ona sama zapatrywała się na całą rzecz znacznie bardziej optymistycznie. Wszystko układa się wszak po jej myśli - powtarzała sobie.

Cały ich dobytek został załadowany na wozy Hugona. Doszło do zamieszania, kiedy sir Dunstan zaczął utyskiwać na skrzynię z kamieniami i instrumentami, ale swary szybko zostały zażegnane. Nie bardzo wiedząc, dlaczego Dunstan przestał się raptem upierać przy swoim, Alicja z zadowoleniem przyjęła ostateczny wynik sprzeczki.

Szybko złożyli śluby zrękowinowe w obecności wiejskiego księdza. Przeszedł ją dziwny dreszcz, kiedy Ralf włożył jej dłoń w dłoń Hugona, ale przypisywała to odczucie raczej ekscytacji niż temu, że nie nawykła do męskiego dotyku.

Tak jak nie nawykłam do pocałunków, pomyślała. Pomimo panującego chłodu na wspomnienie uścisku Hugona poczuła falę ciepła.

- Cóż, pani? - Hugo spojrział na nią ujmując wodze w dłonie. Spod odrzuconego kraja peleryny wystawała rękojeść miecza. Pierścień z czarnym onyksem połyskiwał w słońcu.

- Czas, byś wypełniła swoją część układu. Dokąd zmierzamy?

Alicja wzięła głęboki oddech.

- Do Ipstoke, panie, gdzie jutro zaczyna się jarmark.

- Ipstoke? - Hugo się nachmurzył. - Prawie dwa dni jazdy.

- Juści, panie. Kamień ukradł trubadur imieniem Gilbert. Myślę, że pojawi się na jarmarku.

- Trubadur ukradł kamień? Pewnaś tego?

- Tak, panie. Gilbert bawił w domu stryja przez czas jakiś. To obwieś i głupiec. Żadnej czeladnej nie przepuścił, jego piosnki okazały się marne, o grze w szachy też nie ma pojęcia.

- Marny w istocie trubadur. - Hugo wpatrywał się w nią bacznie.

- Juści. Złodziej do tego. Przyszedł do mojej pracowni, znajdując lada jaką wymówkę, i tam zobaczył zielony kamień. Pytał o niego. Zaraz po jego wyjeździe zobaczyłam, że kryształ zniknął.

- Dlaczego myślisz, że pojedzie na jarmark do Ipstoke?

Alicja uśmiechnęła się, zadowolona, że może wykazać się zdolnością logicznej dedukcji.

- Któregoś wieczoru, kiedy dobrze już mu się ze łba kurzyło, bełkotał coś o tym, że zmierza do Ipstoke, by tam się popisywać swoimi głupawymi śpiewkami przed rycerstwem, które zjeżdża na turniej.

- Rozumiem.

- To pewne. Dlaczego trubadur miałby tam nie ciągnąć, kiedy tylu rycerzy zbierze się w Ipstoke?

- Juści - odparł Hugo zgodnie. - Jeśli ma się odbyć turniej, pełno będzie rycerstwa i zbrojnych.

- Ano właśnie. - Alicja uśmiechnęła się z zadowoleniem. - A tam, gdzie zbiera się rycerstwo szukające zabawy i turniejowych nagród, tam są i trubadurzy gotowi umilać im czas. Czy nie tak?

- Juści.

- Myślę, że Gilbert nie tylko chce zarobić trochę grosza, ale będzie pewnie próbował sprzedać mój zielony kryształ na jarmarku.

Hugo milczał przez chwilę, wreszcie skinął głową.

- Nic nie można zarzucić twemu rozumowaniu, pani. Zatem do Ipstoke.

- Gilbert może nie wiedzieć, że i wy szukacie mojego kamienia - mówiła Alicja. - Jeśli odkryje, żeście na jego tropie, gotów czmychnąć z Ipstoke.

- Zatem musimy tak wszystko urządzić, żeby się o niczym nie zwiedziało. Jeszcze jedna rzecz, pani.

- Tak?

- Zdajesz się zapominać, że kamień należy do mnie.

Alicja pokraśniała.

- Różne mogą być zapatrywania w tej materii, panie.

- Nie, madame. Fakty są faktami. Kamień jest mój. Przypieczętowaliśmy układy. - Hugo podniósł dłoń dając znak swoim ludziom.

Alicja spojrzała przez ramię na drużynę zebraną przy bramie Lingwood Manor, gdzie stali też Ralf i jej kuzyni. Pomachała Gerwazemu, jedynemu w tym domu, do którego czuła cień sympatii. I on pomachał jej w odpowiedzi.

Odwracając głowę, dojrzała jeszcze kątem oka uśmiech na twarzy Ralfa. Wuj wydawał się ogromnie zadowolony. Tknęło ją jakieś podejrzenie.

- Ufam, że pogłoski o moim posagu to czcze gadanie - rzekła do Hugona, który skierował swojego karego wierzchowca w jej stronę.

- Niewiele zważam na bajania.

Spojrzała nań taksująco.

- Nie dacie wiary, ale w zamku powiadają, jakobyście przyobiecali wujowi dwie skrzynie korzeni.

- Dwie?

- Juści. Jedną pieprzu i jedną imbiru. - Alicja zachichotała na myśl o równie niesłychanej bzdurze. - Wiem, że takie przesadzone pogłoski nie mogą mieć w sobie ani źdźbła prawdy, ale lękam się, czyście nie zostali oszukani. Coście dokładnie obiecali za mnie sir Ralfowi?

- Nie trap się takimi drobnostkami, pani. Nie są ważne.

- Chciałabym mieć pewność, że nie zdarto z ciebie skóry, panie.

- Bez obawy. Jestem człowiekiem interesu. Dawno nauczyłem się, jak zarabiać na każdej transakcji.

## 5

**W** Ipstoke zastali barwne tłumy. Nawet skwaszony dotąd Benedykt nieco się ożywił na widok kolorowych sztandarów i pasiastych namiotów rozbitych pod murami starej warowni. Wędrowni przekupnie, sprzedawcy kołaczy wszelkiego autoramentu kręcili się pośród akrobatów, muzykantów, rycerzy, zbrojnych i wieśniaków. Wśród tego jarmarcznego ludku tam i siam biegały rozkrzyczane dzieci.

Obok potężnych bojowych rumaków stały osiołki i kuce. Podwozy wyładowane bronią sąsiadowały z wozami pełnymi warzyw i wełny. Wszędzie roilo się od minstreli i trubadurów.

- Jako żywo, nigdy żem nie widział tylu ludzi w jednym miejscu. - Benedykt rozglądał się zdumiony. - Człek gotów pomyśleć, że cała Anglia dzisiaj tu zjechała.

- Może niecała - odparła Alicja.

Stali na stoku, gdzie Hugo postanowił rozbić swój czarny namiot. Nad ich głowami powiewały czarne proporce. Barwy Hugona kontrastowały silnie z żywą czerwienią, żółcią i zielenią sąsiednich namiotów i sztandarów.

- Spodziewam się, że kiedy pojedziesz do Paryża i Bolonii, ujrzysz dużo wspanialsze widoki.

W oczach Benedykta pojawiło się coś na kształt fascynacji.

- Wolałbym, żebyś nie rozprawiła o moim wyjeździe do Paryża i Bolonii jak o rzeczy najpewniejszej w świecie.

- Nonsens. - Na twarzy Alicji pojawił się uśmiech. - Rzecz jest całkiem pewna. Sir Hugo już o to zadba. Takeśmy się ułożyli, a wszyscy powiadają, że zwykł dotrzymywać przyrzeczeń.

- Nie dbam o to, jakieście się ułożyli. Nie wielbiłem naszego stryja, ale lepszy znajomy diabeł niż ktoś ze sławą Hugona Nieugiętego.

Alicja się obruszyła.

- Zwie się teraz Hugonem ze Scarcliffe. Nie mów o nim „Nieugięty”.

- Czemu nie? Jego ludzie tak go wołają. Sir Dunstan powiada, że przydomek trafny i że Hugo nigdy nie odstępował, kiedy raz coś postanowi.

- Powiadają też, że jego słowo ma siłę łańcucha z hiszpańskiej stali i dla mnie to tylko jest ważne. - Alicja machnęła niecierpliwie dłonią. - Dość o tym. Muszę dopełnić swoich obietnic.

Benedykt zrobił zdumioną minę.

- O czym mówisz? Przywiodłaś sir Hugona do Ipstoke, rzekłaś, jak się zwie trubadur, który ukradł zielony kamień. Zrobiłaś, co miałaś zrobić.

- Nie takie to proste. Zapominasz, że tylko my dwoje potrafimy rozpoznać Gilberta trubadura. Nikt inny w drużynie Hugona nigdy na oczy go nie widział.

Benedykt wzruszył ramionami.

- Sir Hugo może o niego rozpytać i łącznie go znaleźć.

- A jeśli Gilbert przybył tu pod przybranym imieniem?

- Czemu miałby to robić? - zdziwił się Benedykt. - Nie domyśla się przecież, że sir Hugo go szuka.

- Skąd ta pewność? - Alicja zastanawiała się przez chwilę. - Nie. Trzeba mi samej poszukać Gilberta w tłumie. Tak będzie najszybciej. Musi gdzieś tutaj być. Miejmy tylko nadzieję, że nie sprzedał jeszcze mojego zielonego kamienia. To by wszystko komplikowało.

Benedykt wpatrywał się w nią.

- Sama chcesz odszukać Gilberta?

- Możesz mi towarzyszyć, jeśli masz ochotę.

- Nie w tym rzecz. Mówiłaś z sir Hugonem o swoich zamiarach?

- Nie, bo i po co? - Alicja umilkła na widok zbliżającego się Dunstana. Trudno było nie dostrzec, że rycerz jest wyraźnie rozradowany. Na jego ponurej dotąd twarzy malowało się niezwykle podniecenie i entuzjazm. Poruszał się szparko. Wdział kolczugę, pod pachą niósł hełm.

- Pani - powitał Alicję oficjalnie, acz bez oznak sympatii.

- Sir Dunstanie - mruknęła. - Wyglądacie, jakbyście wybierali się na wojnę.

- Zaśby. Na turniej.

- Będziecie się potykać w turnieju? Przecie dla innych rzeczy tu przybyliśmy. - Alicja była zdziwiona.

- Plany się odmieniły.

- Odmieniły? - Teraz zdumiała się na dobre. - Sir Hugo wie o tym?

- A kto miałby zarządzić zmianę? - zapytał Dunstan kąśliwie, po czym zwrócił się do Benedykta: - Potrzebny będzie ktoś do pomocy przy koniach i broni. Sir Hugo mówi, że mógłbyś się przydać.

- Ja? - Benedykt nie posiadał się ze zdumienia.

- Mój brat nie ma zaprawy w takich sprawach - oznajmiła rozzłoszczona Alicja.

Dunstan poklepał Benedykta po ramieniu.

- Sir Hugo powiada, że czas, by się zaprawiał w męskim rzemiośle.

Benedykt zachwiał się i mocniej wsparł na kiju.

- Nie mam wielkiej po temu ochoty.

- Mam dla ciebie nowinę, młody Benedyckie. Jesteś teraz człowiekiem sir Hugona i twój pan nie chce mieć u siebie nie ćwiczonej w wojennej materii niezdary, nieużytej w czas oblężenia.

- Oblężenia? - zapytała przerażona Alicja. - Wstrzymajcie się. Mój brat nie będzie się wystawiał na żadne niebezpieczeństwo.

- Nie trzeba mi niańki, Alicjo - burknął Benedykt.

- Racja, chłopcze. - Dunstan szczyrzył zęby spoglądając na Alicję, pewny, że wygrał tę małą potyczkę. - Wasz brat wkrótce będzie mężczyzną. Pora, żeby zaczął się zaprawiać.

- Ma studiować prawo - krzyknęła poniesiona gniewem Alicja.

- Tak? Widzi mi się, że człek, który chce pobierać takie nauki, powinien wiedzieć, jak się bronić przed wrogami.

- Posłuchajcie - natarła z furią Alicja. - Nie będę...

Dunstan nie dał jej skończyć.

- Idziemy, Benedyckie. Zaprowadzę cię do turniejowych namiotów i przedstawię rycerzom.

Benedykt przystał z ociąganiem.

- Dobrze.

- Zostaniesz tutaj, słyszysz? - krzyknęła Alicja.

Dunstan zachichotał złośliwie.



- Kto wie, Benedykcie. Sir Hugo sam staje w szranki. Może pozwoli ci trzymać swoją broń.

- Naprawdę tak myślicie? - zdumiał się Benedykt.

- Na wszystkich świętych. - Alicja nie wierzyła własnym uszom. - Nie chcecie mi powiedzieć, że sir Hugo ma zamiar trawić czas na takich głupstwach jak potyczki.

Dunstan uśmiechnął się promiennie.

- Musicie się jeszcze wiele nauczyć, jak wasz brat, lady Alicjo. Ma się rozumieć, że sir Hugo będzie stawał w szranki. Wincenty z Rivenhallu jest tutaj.

- Kim jest Wincenty z Rivenhallu? - zapytała. - Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

Dunstan uniósł krzaczaste brwi.

- Wasz pan narzeczony wkrótce wam to objaśni, pani. Nie moja rzecz tłumaczyć. A teraz wybaczcie. Benedykt i ja mamy wiele zajęć.

- Stójcie! - Gniew Alicji osiągnął punkt wrzenia. - Nie podoba mi się to wszystko.

- Wasze żale wypowiedzcie przed sir Hugonem – mruknął Dunstan. - Chodź, Benedykcie.

- Czekaście! - nakazała Alicja. - Potrzebuję pomocy Benedykta.

- Alicjo... - zaczął Benedykt prosząco.

- Nie będziecie dzisiaj potrzebowali Benedykta - zapewnił Alicję Dunstan.

Zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

- Wolno spytać, jeśli łaska, skąd to wiecie, panie Dunstanie?

- To oczywiste. - Dunstan posłał jej dziecinnie niewinny uśmiech. - Sama będziecie zajęci ważnymi sprawami.

- Jakimi to? - wycodziła przez zęby.

- I to oczywiste. Będziecie oglądać potyczkę sir Hugona, jak się godzi narzeczonej.

- Ani mi się śni.

- Bzdura - odparł Dunstan. - Zakochana dama musi oglądać turniejowe igrce swego pana.

Zanim Alicja zdążyła wybuchnąć, Dunstan pociągnął Benedykta w stronę turniejowych namiotów stojących blisko szranków. Rycerze, możni panowie i giermkowie już się tam zbierali w oczekiwaniu walk.

Alicja nie posiadała się z oburzenia. Uwierzyć nie mogła, że Hugo dla turniejowej potyczki odstąpił od szukania zielonego kamienia.

Kiedy Dunstan i Benedykt zniknęli w tłumie, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę czarnego namiotu. Znajdzie Hugona i powie mu bez ogródek, co myśli. To śmieszne stawać w turnieju, kiedy mają o tyle ważniejsze sprawy na głowie.

Raptem drogę zastąpił jej potężny czarny wierzchowiec. Natychmiast rozpoznała zwierzę. Wszędzie poznałaby wielkie kopyta, szeroki łeb, muskularną pierś Hugonowego ogiera. Uderzył ją w nozdrza zapach dobrze naoliwionej zbroi i skór.

Zamrugła na widok stopy Hugona w strzemieniu i powoli podniosła wzrok. Po raz pierwszy widziała go w kolczudze; metalowe pierścienie połyskiwały w promieniach słońca. Rycerz hełm trzymał pod pachą.

Widok Hugona onieśmiał. Odziany jak do bitwy, Nieugięty wyglądał teraz prawdziwie groźnie. Przysłoniła oczy dłonią.

- Powiadają, że jest nowy obyczaj między dwornymi damami, by swoim wybrankom dawały jaki fant na potyczkę - spokojnie odezwał się Hugo.

Alicja wciągnęła powietrze gotując się do ataku. Jest przecież oburzona do żywego, napomniała siebie w myślach.

- Nie myślisz chyba potykać się w turnieju, panie?

- Ludzie by się dziwili, gdybym nie stanął w polu. Nie chcę wzbudzać podejrzeń ani dawać powód niepotrzebnym domysłom. Mieliśmy nie zwracać na się uwagi, jeśli pamiętasz.

- Nie widzę, dla jakiej przyczyny miałbyś tracić czas na próżnych zbytkach, kiedyś powinien szukać Gilberta trubadura.

- Próżnych zbytkach?

- Za takie je mam.

- Rozumiem. Wiele dam znajduje przyjemność w oglądaniu potyczek. - Hugo milczał przez chwilę. - Szczególnie kiedy ich panowie stają w szranki.

- Nigdy nie znajdowałam zrozumienia dla takich zabaw.

- Dasz mi fant?

Alicja zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Jaki fant?

- Wstążkę, chustkę, kawałek koronki.

- Jakież pożytek z tego nowomodnego obyczaju, panie? - Zdziwiona, pokręciła głową. - Wystawić sobie tylko rycerza tarzającego się w błocie z jedwabną wstążką. Z fantu, jak go nazywacie, zostaną jeno strzępy.

- Bardzo być może - zgodził się Hugo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - A jednak byłoby roztropnie, gdybyś dała mi fant, Alicjo.

- Po co to, panie? - dociekała, nic nie rozumiejąc.

- Tak się należy - odparł Hugo spokojnie. - Jesteśmy przecież zaręczeni.

- Chcesz ode mnie fantu na znak, że jesteśmy prawdziwymi narzeczonymi?

- Juści.

- A co z moim zielonym kamieniem?

- Wszystko w swoim czasie.

- Myślałam, że przywiązujesz do kamienia wielką wagę.

- Tak jest. I będę go miał, zanim noc zapadnie. Ale teraz inne rzeczy są równie ważne.

- Możecie powiedzieć jakie, jeśli łaska?

- Wincenty z Rivenhallu jest tutaj. Będzie stawał w turnieju - oznajmił Hugo tonem wypranym z wszelkich emocji. Ten beznamiętny głos przyprawiał o niemiłe dreszcze.

- Cóż stąd? - zapytała Alicja niespokojnie. - Na wszystkich świętych, panie, myślałam, że potrafisz poniechać igraszek dla kamienia.

- Zapewniam cię, że sposobność, by stawać w szranki przeciwko Wincentemu z Rivenhallu, jest prawie tak ważna jak kamień.

- Ani bym sądziłam, że musisz się wykazywać wobec innych rycerzy, panie - powiedziała Alicja kwaśno. - Prędzej rzekłabym, żeś ponad to.

- Byłoby roztropnie, gdybyś powstrzymała się od przypuszczeń na mój temat, Alicjo.

- Dobrze, mój panie. Od tej chwili nie będę czyniła żadnych przypuszczeń - oznajmiła lodowato.

- Wytłumaczę ci we właściwym czasie, kim jest Wincenty z Rivenhallu. - Hugo wyciągnął dłoń w jej stronę. - Teraz czas mi już ruszać. Proszę fant, jeśli łaska.

- Tego już za wiele. - Alicja spoglądała na swoją szatę. - Weź sobie tę wstążkę od rękawa, jeśli musisz.

- Muszę.

- Postaraj się jej nie wybrudzić. Dobra wstążka kosztuje.

- Jeśli się zniszczy, kupię ci inną. Stać mnie.

Spojrzał na nią z taką kpina, że poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Obydwoje wiedzieli, że nowa wstążka to dlań bagatela.

- Dobrze. - Wyciągnęła wstążkę z rękawa.

- Dzięki. - Nachyliwszy się, Hugo odebrał kawałek zielonej materii. - Możesz oglądać turniej z żółto-białego namiotu. Tam jest miejsce dla dam.

- Nie mam zamiaru oglądać turnieju, panie – oznajmiła porywczo. - Jeśli o mnie idzie, mam co innego do roboty.

- Co innego?

- Juści, mój panie. Poszukam Gilberta. Nie będziemy obydwójce trawić dnia na marne.

Dłoń Hugona zacisnęła się na wstążce.

- Nie troskaj się o trubadura. W mig się znajdzie, a tymczasem obejrysz, jak inni, turniejowe potyczki.

Nie czekając na odpowiedź, Hugo spiął konia. Zwierzę ruszyło z kopyta i pomknęło hyżo w kierunku turniejowego pola, aż się ziemia zatrzęsała.

- Właśnie ci rzekłam, że nie myślę oglądać turnieju... - Zdegustowana Alicja umilkła zdawszy sobie sprawę, że przemawia do oddalającego się szybko końskiego zadu.

Po raz pierwszy zdjęły ją złe przeczucia co do zawartego układu. Najwyraźniej jej nowy współnik nie pojmował do końca, co oznacza partnerstwo na równych prawach.

## 6

**R**umiana przekupka podała Alicji chrupiący pierożek nadziewany siekanym kurczakiem na miodzie.

- Ano, wiewa tutaj trubadurów, ałem chyba żadnego w żółtej tunice nie widziała - mówiła kobieta, chowając monetę w fałdach spódnic. - Jeszcze czegoś chcecie, pani?

- Nie.

Handlarka otarła okrucy z dłoni i zajęła się następnym klientem.

- Co dać, młodzieńcze? Pyszne owocowe bułeczki i rożki z baraniną. Brać, wybierać.

Alicja odeszła od straganu, spoglądając z obrzydzeniem na swój pierożek, czwarty w ciągu ostatniej godziny. Chyba nic już nie przełknę, pomyślała.

Zabrała się do szukania Gilberta w sposób systematyczny, ale zadanie okazało się trudniejsze, niż oczekiwała. Dotąd przemierzyła dopiero jedną trzecią terenu zajmowanego przez jarmark. Znalezienie w tym tłumie upatrzonogo człowieka wymagało czasu.

Zamierzała wdawać się w niewinne pogwarki przy różnych straganach, ale szybko się przekonała, że nikt nie myślał tracić czasu na czcze rozmowy. Przekonawszy się, że handlarze kołaczy, wędrowni kramarze i kupcy odpowiadają chętnie, kiedy liczą na godziwy zarobek, sięgnęła do sakiewki. Skutek był taki, że monet ubywało, a ona zjadła już trzy pierożki i wypila dwa kubki jabłeczніка, ale ciągle nic nie wiedziała.

Staęła przy jakimś straganie zastanawiając się, co począć z kolejnym pierożkiem. Wyrzucić go byłoby marnotrastwem.

- Psst. Tutaj, pani.

Podniósłszy głowę zobaczyła szesnastoletniego chłopca, który wykrzywił do niej twarz w uśmiechu.

- Prawdziwa okazja, pani. Zobaczcie tylko. - Chłopak rozejrzał się pospiesznie i wyciągnął zza poplamionej tuniki mały sztylecik.

Alicja uskokczyła do tyłu. Złodzieje i rzezimieszki byli plagą wszystkich jarmarków. Uniosła spódnicę, gotowa uciekać.

- Nie lękajcie się, pani. - W oczach chłopca pojawił się strach. - Nie chciałem wam zrobić nic złego. Wołają mnie Fulk. Ten sztylecik jest na sprzedaż. Widzicie? Z najlepszej hiszpańskiej stali.

Alicja odetchnęła.

- Juści, zgrabny sztylecik, ale mnie na nic.

- Sprezentujecie go swemu panu - nalegał Fulk z błaganiem w oczach. - Mężczyźni zawsze się przyda taki sztylet.

- Sir Hugo pod dostatkiem ma wszelkiej broni - odparła Alicja, ciągle zagniewana, że jej wspólnik przetracą popołudnie na polu turniejowym.

- Nikomu nigdy dość zacnej stali. Zbliżcie się, jaśnie pani, i zobaczcie, jaka piękna robota. Alicja oglądała sztylecik bez wielkiego zainteresowania.

- Skąd go masz?

- Mój ojciec ma tu na jarmarku stragan ze sztyletami i nożami - odparł gładko Fulk. - Pomagam mu, szukam klienteli.

- Wymyśl coś innego, chłopcze.

- Dobrze - mruknął Fulk. - Jeśli chcecie znać prawdę, znalazłem go na drodze. Szkoda takiej broni, prawda? Pewnikiem zgubił go jaki podróżny.

- Pewnikiem został ściągnięty z jakiegoś straganu.

- Nie, nie, jaśnie pani. Klnę się wam, że ucziwie wszedł w jego posiadanie. - Fulk obrócił sztylecik, by zademonstrować inkrustowaną rękojeść. - Zobaczcie, jaka piękna. To ani chybi kosztowne klejnoty.

Alicja uśmiechnęła się przebiegle.

- Spróbuj swoich sztuczek z kim innym, chłopcze. Mam tylko kilka monet i myślę obrócić jej na coś pożyteczniejszego niż ten sztylecik.

Fulk posłał jej anielski uśmiech.

- Co chcecie kupić, zacna pani? Rzeknijcie tylko, a ja wam wszystkiego dostarczę. Po co wam chodzić na próżno między straganami.

- Skoryś do pomocy. - Alicja spojrzała na niego z namysłem.

Skłonił się w dwornym niemal ukłonie.

- Zaszczycem będzie służyć wam, pani.

Przyszło jej do głowy, że mogłaby skorzystać z oferty chłopca.

- Potrzebuję kilku wskazówek.

- Wskazówek? - Fulk wsunął sztylecik do rękawa tuniki. - Żaden kłopot. Często sprzedaję wskazówki. Zdziwilibyście się, ile jest kupców na ten towar. Co chcecie wiedzieć?

Alicja zaczęła snuć opowieść wymyśloną na potrzeby kramarzy.

- Szukam gładkiego trubadura o długich ciemnych włosach. Nosi niewielką bródkę, ma jasnoniebieskie oczy. Lubi odziewać się w żółtą tunikę. Słyszałam, jak śpiewa, i chciałabym jeszcze posłuchać jego piosnek, ale nie mogę go odnaleźć w tej cizbie. Widziałeś go może?

Fulk przechylił głowę na bok i posłał jej chytre spojrzenie.

- Miłujecie onego trubadura?

Alicja chciała już z godnością zaprotestować, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. W zamian westchnęła od serca.

- Piękny z niego mężczyzna.

Fulk parsknął zdegustowany.

- Nie wy jedna tak myślicie. Na zęby świętego Anzelma. Wiem ci ja, kto są trubadurzy. Zawsze wokół nich uwija się pełno pięknych dam.

Alicja nastawiła uszu.

- A zatem widziałeś go?

- Juści, widziałem waszego układacza piosnek. - Fulk wzruszył lekceważąco ramionami. - Piękną ma tunikę, jako powiadacie. Sam lubię nosić się na żółto.

- Gdzie go widziałeś? - ponagliła Alicja.

- Ostatniej nocy śpiewał rycerzom przy ognisku. Zdarzyło się, że i ja, hm, bywałem tam, to go słyszałem.

- Tam to znalazłeś przypadkiem sztylecik? - zapytała grzecznie Alicja.

- Ano tam - odparł Fulk ani trochę nie stropiony siłą jej dedukcji. - Rycerstwo okrutnie nieuważne, specjalnie kiej se podchmieli. A to sztylety, a to sakiewki gubią. Ile mi dacie, jak wam znajdę waszego gładkiego trubadura?

Alicja pomacała pustą prawie sakiewkę.

- Zostało mi ledwie kilka monet. Twoje informacje będą chyba warte jednej, dwóch może, jak się migiem sprawisz.

- Niech będzie. - Fulk wyszczerzył zęby. - Pójdziecie za mną, pani. Wiem, gdzie go szukać.

- Skądże taki pewny swego?

- Mówiłem wam, że nie jesteście jedyną niewiastą, której wpadł w oko. Słyszałem, jak się zmaśniał wczoraj z jedną damą, że do niej zawita, kiedy mąż będzie się potykał w turnieju.

- Na wszystkich świętych - mruknęła Alicja – prawdziwa z ciebie kopalnia wiadomości, Fulku.

- Powiadam, że to pokupny towar i w handlu bezpieczny. - Fulk prowadził przez labirynt straganów.

Alicja wyrzuciła pierożek i ruszyła za nim.

Kwadrans później wyszli poza teren jarmarku. Obejrzała się niepewnie i podążyła za Fulkiem wzdłuż muru grodzkiego. Byli teraz sami.

Szli łagodnym zboczem, a kiedy wspięli się na jego szczyt, raz jeszcze spojrzęła za siebie. W dole widziała pole różnokolorowych namiotów i proporców, dalej szranki turniejowe, gdzie cisnęła się ciżba widzów i skąd dochodziły niesione wiatrem okrzyki tłumu zachęcającego do walki dwie ruszające przeciwko sobie partie rycerzy.

Widziała, jak się starły z okrutnym impetem. Zbroje połyskiwały w słońcu, szarżowały konie, a ona szukała wzrokiem znajomego czarnego proporca, chcąc zlokalizować Hugona i jego ludzi.

- Chodźcie, pani - szepnął Fulk. - Spieszcie się.

Alicja powiedziała sobie, że Hugo jest zbyt roztropnym i wytrawnym rycerzem, by wystawiać się na szwank. Wojowie jego kalibru fingowali walkę w turniejowych potyczkach. Przeszedł ją dreszcz. Jej ojciec był taki sam. Sir Bernard przepędził długie lata w północnej Francji, gdzie zdobywał sławę i złoto w rozlicznych turniejach. Widać czegoś jeszcze szukał za morzem, pomyślała w zadumie. Ucieczki od obowiązków i rodziny.

Słabo pamiętała ojca, zachowała okruchy wspomnień, rozsypane w czasie niczym kolorowe paciorki z zerwanego sznura koralu.



Bernard był postawnym, skorym do śmiechu mężczyzną o rudej brodzie i bystrych, zielonych oczach. Głośny, rubaszny, rozmiłowany w łowach, turniejach i jak powiadała matka Alicji, Helena, w londyńskich burdelach.

Rzadko pojawiał się w domu, ale jego wizyty w rodzinnym zamku dla dzieci stanowiły cudowną odmianę. Zjeżdżał z prezentami i mnóstwem opowieści. Brał córkę na barana i nosił po wielkiej sali. Alicja miała wrażenie, że kiedy wracał, wnosił w dom samo szczęście. Nie zagrzawszy długo miejsca, wkrótce znowu ruszał na kolejny turniej albo bawił miesiącami w Londynie. Jednym ze wspomnień dzieciństwa, które wryło się Alicji na zawsze w pamięć, była zapłakana twarz matki żegnającej męża.

Częściej bywał w domu po narodzinach syna i dziedzica. Helena wtedy promieniała, ale gdy Benedykt zaczął chromać po upadku z konia, Bernard wrócił do starych zwyczajów. Znowu zaczął jeździć do Francji i przesiadywać w Londynie.

Z upływem lat osamotniona Helena, oddalając się od dzieci, zagłębiała się coraz bardziej w księgach i oddawała sporządzaniu ziołowych mikstur. Pasja ta w końcu stała się obsesją.

Kiedy Bernard pojawiał się domu, nie witała go już z promiennym uśmiechem, ale też nie wypłakiwała oczu, gdy znowu znikał.

Matka zamykała się w swojej pracowni i Alicja chcąc nie chcąc przejmowała stopniowo tysięczne obowiązki związane z prowadzeniem domu. Opiekowała się też Benedyktem, chociaż bała się, czy potrafi zastąpić mu matkę i ojca. Nic nie mogło złagodzić bólu, jaki sprawił chłopcu ojciec, kiedy go odrzucił. Milcząca uraza pojawiała się w oczach Benedykta za każdym razem, ilekroć była mowa o ojcu.

Dopiero jednak przypadek majątku w pełni uświadomił Alicji krzywdę brata.

- Pani?

Odegnęła precz smutne wspomnienia.

- Dokąd idziemy, Fulku?

- Ciii. - Niecierpliwym gestem nakazał jej milczenie. - Nie chcecie chyba, żeby was usłyszeli.

- Chcę wiedzieć, dokąd mnie prowadzisz. - Minęła jakąś starą, rozpadającą się szopę i zobaczyła, że Fulk przykucnął w zaroślach.

- Słyszałem wczoraj, jak trubadur wyznaczał swojej damie schadzke przy krzewach nad strumieniem.

- Pewnyś?

- Jak go tu nie spotkacie, nie musicie mi płacić - oznajmił Fulk wspaniałomyślnie.

- Dobrze - zgodziła się Alicja. - Prowadź.

Fulk zanurkował w krzaki rosnące nad strumieniem. Podkasawszy spódnice, Alicja poszła w jego ślady. Zniszczyć swoje safianowe trzewiki, pomyślała.

W chwilę później rozległ się przenikliwy krzyk. Alicja stanęła jak wryta i chwyciła Fulka za rękę.

- Co to było? - zapytała przerażona.

- Dama ani chybi - mruknął Fulk nie okazując najmniejszych oznak zdziwienia.

- Ktoś ją napadł. Musimy iść z pomocą.

Fulk spojrział na nią jak na wariatkę.

- Wątpię, żeby chciała jakiej pomocy.

- Czemu to?

- Wnosząc z dźwięku, trubadur ładnie nastroił struny jej harfy.

Z oddali doszedł kolejny krzyk niewieści.

- Nastroił struny jej harfy? Nie rozumiem. Ktoś czyni krzywdę tej kobiecie. Musimy coś zrobić.

Fulk wznosił oczy ku niebu.

- Trubadur harcuje z nią w trawie, pani.

- Harcuje? A po cóż miałby to czynić?

Fulk jęknął.

- Nie rozumiecie, pani? Zległ z nią i obłapia.

- Tutaj? W krzakach? - Zaszokowana Alicja potknęła się o jakąś gałąź i o mało nie rozciągnęła się jak długa na ziemi.

- A gdzieżby? - Fulk ją przytrzymał. - Przecież nie w namiocie jej męża, a trubadur nie ma własnego.

Alicja poczuła, że zalewa ją fala gorąca na myśl, że ten chłopiec, młodszy od Benedykta, wie więcej o pewnych sprawach niż ona.

- Rozumiem - odparła tonem, który miał brzmieć obojętnie.

Taka była speszona, że Fulkowi żal się jej zrobiło.

- Chcecie tu zaczekać, aż skończą?

- Chyba tak. Nie myślę im przeszkadzać.

- Wedle życzenia. - Fulk wyciągnął dłoń. - Zrobiłem, o coście prosili. Zapłaćcie, jeśli łaska, i już mnie nie ma.

Alicja nachmurzyła się.

- Pewnyś, że to Gilbert trubadur jest z damą?

- Spójrzcie tam. - Fulk wskazał na żółcącą się w trawie tunikę. Widzę też chyba jego lutnię.

Kiedy Alicja wręczała Fulkowi ostatnią monetę, powietrze przeszły ochryply męski krzyk.

- Wnosząc z dźwięku, trubadur gra teraz na własnym instrumencie. Róg zapewne. - Fulk zacisnął monety w pięści. - Cierpliwości, pani. Trubadur mówił swojej damie, że potrafi odegrać kilka melodii po kolei.

Alicja znowu się nachmurzyła.

- Chyba nie rozumiem, o czym mówisz...

Ale Fulk zniknął już w zaroślach.

Wahała się, nie wiedząc, co dalej czynić. Wcześniej miała zamiar spotkać się twarzą w twarz z Gilbertem i zażądać zwrotu zielonego kamienia, ale teraz zwątpiła, czy trubadur przyzna się do jego posiadania. A jeśli się wyprze?

Poza tym była jeszcze niewiasta. Co mówi się do ludzi, którzy właśnie skończyli obłapkę? I do tego cudzołożyli?

Musiała przyznać, że większy z trubadura śmiałek, niż przypuszczała. Waząc się na schadzke z zamężną białogłową ryzykował, że go wytrzebią, ba, kładł na szalę własne życie. Człowiek, który waży się na coś takiego dla żądzy, gotów roześmiać się jej w twarz, kiedy zażąda swojego kamienia.

Gdyby był z nią Hugo, rzecz wyglądałaby prościej. On potrafiłby stawić czoło Gilbertowi.

Ufaj tu mężczyźnie, któremu turniejowe zbytki w głowie, kiedy są inne, nie cierpiące zwłoki zajęcia, pomyślała zirytowana.

Doszedł ją kolejny gardłowy krzyk, głośniejszy niż poprzedni, jakby wznoszący się na szczyt, oznaczający kres. Pomyślała, że nie ma pojęcia, jak długo ludzie mogą się chędożyć. Co, jeśli Gilbert i jego dama pojawią się lada chwila i ujrzą ją, jak tu stoi z głupią miną?

Jeśli chce działać, powinna od razu przystąpić do rzeczy.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła stanowczym krokiem w kierunku, gdzie kochankowie rzucili zdziane w pośpiechu szaty. Na miejscu ujrzała, że Gilbert obok tuniki zostawił nie tylko swoją lutnię, ale i mieszek w sam raz nadający się, by schować w nim kamień.

Wahała się przez moment, wreszcie rzekła sobie, że Gilbert ukradł przecież jej kryształ. Ma prawo mu go zabrać.

Otworzyła sącdek. Wewnątrz zobaczyła zawinięty w szmatę przedmiot zbliżony rozmiarami do zielonego kamienia. Drżącymi palcami wyjęła przedmiot z mieszka i poczęła odwijać. Spod rąbka brudnego płótna zielonymi refleksami zafilował kryształ.

Bez wątpienia jej kamień, stwierdziła z satysfakcją. Niezbyt atrakcyjny, a przecież fascynujący. Nigdy nie spotkała podobnego. Miała wrażenie, że kryje w sobie jakąś tajemnicę, chociaż nie miała pojęcia, jaką.

Drgnęła na dźwięk kolejnego okrzyku, który doszedł z zarośli, i przypadła do ziemi, cały czas ściskając kamień w dłoni. Po chwili usłyszała słowa Gilberta:

- Kiedy będę śpiewał ludziom twojego pana dzisiaj przy ognisku, luba, wiedz, że śpiewam dla ciebie. Pokraśnijesz?

- Jakże by nie, ale kto by tam dojrzał rumieniec w mroku - zaśmiała się kobieta. - Prawdziwie huncwot z ciebie, panie trubadurze.

- Dzięki, pani - zachichotał Gilbert. - Będę śpiewał o twoich alabastrowych piersiach, mlecznobiałych udach i miodzie, jakim między nimi znalazł, a twój pan niczego nie odgadnie.

- Lepiej się postaraj, by tak było - rzekła dama z przekąsem - jeśli nie chcesz stracić swojej lutni.

Gilbert zaniósł się śmiechem.

- Bez ryzyka nie masz przyjemności. Są tacy, co szukają jej w szrankach, ja ją znajduję między udami ich dam.

Alicja nie wahała się dłużej. Umknęła ściskając w dłoni zawinięty w szmatkę kamień i modląc się w duchu, by Gilbert nie usłyszał odgłosu jej kroków.

Przebiegła niewielki kawałek drogi, kiedy doszedł ją gniewny krzyk trubadura. Musiał odkryć stratę.

Przyspieszyła. Gilbert nie mógł chyba jej widzieć.

Zadyszana dobiegła do starych murów warownych i tutaj chwilę odpoczęła, skryta za starą szopą. Jeszcze chwila i wmisza się w cizbę na jarmarku. Gilbert już jej nie wytropi.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła przez łąkę w stronę straganów, gdy niespodzianie dwóch mężczyzn zbrojnych w sztylety zastąpiło jej drogę. Jeden posłał jej bezzębny uśmiech, drugi nosił przepaskę na prawym oku.

Stała przerażona.

- Kogóż my tu mamy? Jaśnie pani z zawiniątkiem w dłoni. Chłopak sprzedał nam prawdziwe wieści, Hubercie.

Ten z przepaską na oku zachichotał ponuro.

- Bez ochyby. Chyba powinniśmy byli mu jednak zapłacić.

- Nigdy nie płać za to, co możesz dostać darmo, zawsze to powtarzam. - Bezzębny wysunął się do przodu i kiwnął ręką. - Daj nam kamień, pani, i rozejdziemy się bez krzyku.

Alicja wyprostowała się i zmierzyła napastnika wściekłym spojrzeniem.

- To mój kamień. Zejdź mi z drogi, człowieku.

Jednooki znowu zachichotał.

- Przemawia jak wielka pani, co? Zawszeni miał oskome na taką.

- Bierz ją sobie - wymamrotał bezzębny - jeno wpierw załatwmy, co należy.

Zaciskając kamień w dłoni, Alicja otworzyła usta, by wzywać pomocy, chociaż wiedziała, że nikt nie przyjdzie jej z odsieczą.

**B**enedykt wrócił? - Hugo z napięciem wpatrywał się w drugi koniec pola turniejowego, gdzie na wietrze furkotały proporce Wincentego.

„Nie zapomnę, dziadku.”

- Nie, panie - Dunstan powiódł za wzrokiem Hugona. - Patrzajcie jeno - rzekł z domyślną miną - jak to Wincenty z Rivenhallu szykuje się do potyczki.

- Juści, czas już. - Hugo spojrzał w stronę namiotów turniejowych, wypatrując Benedykta. Chłopak przepadł bez śladu.

- Psiajucha, gdzie on się podziewa? Już tu powinien być i rzec wam, co z jego siostrą.

Kiedy okazało się, że panny nie ma wśród widzów, Hugo posłał chłopca po Alicję. Z jakiejś racji pan na Scarcliffe najpierw uczuł zawód, a potem złość prawdziwą. Mówił sobie, że ma prawo być zirytowany. Powiedział jej przecież, czego po niej oczekuje, a ona go nie usłuchała. W głębi duszy czuł jednak, że nie tylko o nieposłuszeństwo idzie.

Widać nie ma zamiaru świadczyć mu żadnych względów, nie widząc w nim prawowitego pana i władcy.

- Igrce jej nie zajmują. - Dunstan splunął na ziemię, po czym powiódł wzrokiem po kolorowym stadku dam siedzących pod jaskrawożółtym namiotem. - To męska rzecz.

- Juści. - Hugo raz jeszcze rozejrzył się za Benedyktem.

- Pamiętam czasy, kiedy nikt nie myślał spraszać dam na turnieje. To terazniejszy, nowomodny obyczaj – mruczał Dunstan.

- Nie mogę dłużej czekać - rzekł Hugo. - Wincenty już prawie gotów. Każ przyprowadzić konia.

- Juści, panie. - Dunstan dał znak giermkowi, który dzierżył wodze Hugonowego karego ogiera.

Hugo po raz ostatni rozejrzył się po tłumie. Nigdzie śladu Alicji.

- Na święte relikwie, pani musi się jeszcze wiele nauczyć.

Z namiotu turniejowego wyszedł barczysty mężczyzna o świdrujących oczkach.

- Słyszałem, sir Hugonie, że tu jesteś. Znęciła cię okazja, by wysadzić Wincentego z siodła, ech?

Hugo spojrział na nowo przybyłego bez szczególnego entuzjazmu.

- Powiadają, żeś się chwacko dzisiaj sprawił, Edwardzie.

- Zdobyłem bojowego rumaka i zbroję na Aldenie z Granthorpe - zachichotał Edward radośnie. - Zostawiłem Aldena na ubitej ziemi ze złamaną nogą. Ucieszenie wyglądał, niczym przewrócony zółw.

Hugo nic nie odrzekł. Nie lubił Edwarda. Starszy sporo od niego, zaprawiony w bitwach najemnik, sprzedawał swój miecz każdemu, kto sownie płacił, co samo w sobie nie było wielką ujmą na honorze. Hugo dobrze wiedział, że gdyby nie trafił szczęśliwym wypadkiem do domu Erazma z Thornewood, obrałby podobny los.

Nie lubił Edwarda z innych powodów. Zręczny rycerz, był prostakiem i okrutnikiem. Hugo słyszał nieprzyjemne gadki o jego okrutnych umizgach do różnych młódek. Kilka miesięcy wcześniej dwunastoletnia dziewczka z oberży miała zemrzeć od jego rozpustnej przemocy. Nie wiedział, ile prawdy było w tej plotce, ale łatwo mógł jej dać wiarę.

- Gotów, panie. - Giermek próbował uspokoić rwącego się w pole konia.

- Wybornie. - Hugo zostawił Edwarda.

- Panie Hugonie. - Zadyszany Benedykt pojawił się zza namiotu, kiedy Hugo wkładał już stopę w strzemień. - Nie mogę jej znaleźć, panie.

- Nie ma jej w namiocie?

- Nie, panie. - Benedykt zatrzymał się i wsparł na kosturze. - Może jest gdzieś na jarmarku. Nie jest rozmiłowana w turniejach.

- Mówiłem jej, że ma oglądać igry razem z innymi damami.

- Wiem, panie. - Benedykt zrobił zatroskaną minę. - Musicie mieć cierpliwość do mojej siostry. Nie ma zwyczaju dawać posłuchu poleceniom. Woli chodzić własnymi drogami.

- Na to wygląda. - Hugo usadowił się w siodle, po czym odebrał kopię od jednego ze swoich ludzi. Spojrzał na delikatny zielony jedwab trzepoczący na drzewcu.

- Proszę, panie, okażcie jej wyrozumiałość. Nie lubi, kiedy kto jej rozkazuje, a już w szczególności mężczyzna.

- Czas, by się nauczyła posłuchu. - Hugo spojrział na pole. Po przeciwnej stronie, pod czerwonym proporcem Wincenty z Rivenhallu dosiadał konia.

Mimo że zagniewany na Alicję, Hugo zaczął się niepokoić. Czuł przebiegające po plecach ciarki i wcale nie z racji pojedynku z Wincentym.

Coś się stało.

Pocieszał się, że Alicja nie zasiada pośród widzów jemu na złość, na przekór jego poleceniu, by oglądała potyczki. Powiedział sobie, że skryła się gdzieś i postanowił później się tym zająć. Po starciu z Wincentym z Rivenhallu.

Hugo i Wincenty nie mogli stawać przeciwko sobie otwarcie jako wrogowie; obydwaj byli lennikami Erazma, ten zaś nie chciał dopuścić, by jego najlepsi rycerze tracili energię i majątek na waśnie i potyczki. Pozostawały im tylko rzadkie okazje, kiedy spotykali się w szrankach, gdzie zadawnione urazy przybierały postać turniejowych zmagania.

Gdy ostatnim razem stanęli przeciw sobie na ubitej ziemi, Hugo obalił Wincentego jednym dźgnięciem kopii, a że owemu turniejowi patronowało dwóch potężnych baronów, nie było ograniczenia łupów. Zwycięzca mógł żądać, czego zapragnął od pokonanego.

Wszyscy oczekiwali, że Hugo każe się słono wykupić Wincentemu. Zażyczy sobie przynajmniej bitewnego rumaka i zbroi.

Hugo nic nie wziął. Zszedł z pola, zostawiając Wincentego, jakby ten był grudką pyłu, śmieciem, czyniąc mu tym samym niewybaczalną i widoczną dla wszystkich zniewagę. Śpiewano ballady o tym wydarzeniu, a legenda Hugona Nieugiętego wzbogaciła się o jeszcze jedną opowieść.

Prawdę znał tylko Hugo i jego jedyny powiernik, Dunstan. Nie było potrzeby pozbawiać Wincentego kosztownego konia i zbroi. Hugo uknuł znacznie subtelniejszą i skuteczniejszą intrygę przeciwko swojemu wrogowi i czekał cierpliwie. Pół roku, rok najwyżej, a jego plan się ziści, triumf będzie całkowity, uśmierzą się porywy targające jego duszą, zazna wreszcie spokoju.

Tymczasem okazjonalne spotkania na turniejowym polu zaspokajały głód „Zwiastuna burz”.

Hugo spojrział na Benedykta.

- Weź dwóch pacholków i poszukajcie siostry pośród kramów na jarmarku.

- Tak, panie. - Benedykt już miał odchodzić, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę. - Muszę was spytać, panie, co zrobicie z Alicją, kiedy ją znajdziemy?

- To już jej zmartwienie, nie twoje.

- Ale, panie...

- Rzekłem, że to rzecz między mną i Alicją. Idź, Benedyckie, i zrób, o co prosiłem.

- Tak, panie. - Benedykt ruszył z ociąganiem i począł przedzierać się przez tłum zebrany wokół turniejowych namiotów.

Hugo gotował się wygłosić krótką przemowę do małej drużyny, która ruszała z nim w pole pod czarnym sztandarem. Czekali niecierpliwie, wiedząc, że nie minie ich zapłata, gdy idą się potykać wraz z Hugonem Nieugiętym.

Hugo dawno już odkrył, że sekret zwycięskich bitew oraz turniejów tkwi w posłuszeństwie i przebiegłej taktyce walki. Dziwne, jak niewielu ludzi to pojmowało.



Rycerze to ludek z natury popędliwy i zapalczywy. Ruszają w szranki na oślep, myśląc jedynie o sławie i łupach, zachęceni przykładem swych seniorów, szukających tej samej chwały i zdobyczy, oraz przez trubadurów sławiących piosnką ich waleczne czyny. Były też i damy, skore okazywać łaski bohaterom ballad.

Brak dyscypliny mógł, zdaniem Hugona, stanowić temat wierszy, ale czynił zwycięstwo, czy to w szrankach czy na polu bitewnym, rzeczą wątpliwą.

Hugo wołał zawierzać planom. Dyscyplina i ustalana przed ruszeniem w bój taktyka były kluczem do zwycięstwa. Uczynił z nich fundament swej techniki walki, w nich zaprawiał swych zbrojnych.

Ci, którzy przekładali żądzę krwi i łupów nad posłuszeństwo, nie grzali długo miejsca w służbie Hugona.

- Macie trzymać szyk i działać wedle wskazówek, jakieśmy ustalili - rzekł Hugo do swych wojów. - Jasne?

Dunstan wyszczerzył zęby i założył hełm.

- Juści, panie. Bez obawy, uczynimy wszystko, jak przykazałeś.

Inni skinęli głowami.

- Pamiętajcie - przestrzegł jeszcze Hugo – Wincenty z Rivenhallu jest mój. Wy zajmiecie się jego ludźmi.

Raz jeszcze z powagą skinęli głowami. Zbrojni Hugona wiedzieli o urazach między panem na Scarcliffe i Wincentym. Ich wzajemna nienawiść nie była dla nikogo sekretem.

Zadowolony, że wszystko gotowe, Hugon spiął konia. Później zajmie się Alicją.

- Czekajcie, panie - doszło go wołanie Benedykta.

Obejrzał się zniecierpliwiony. Dojrzał przerażenie na twarzy chłopca.

- Co się dzieje?

- Ten nicpoń, Fulk, powiada, że wie, gdzie jest Alicja - Benedykt wskazał na umorusanego młodzieńca. - Powiada, że dwóch ludzi zbrojnych w sztylety poszło jej śladem. Powiada, że pomoże nam ją odnaleźć. Za zapłatą.

Trochę poniewczasie przyszło Hugonowi do głowy, że Alicja, zamiast oglądać turniej albo tkwić w namiocie z naburmuszoną miną, wyruszyła na poszukiwanie Gilberta trubadura.

Przecież nie jest aż tak lekkomyślna.

Chociaż próbował się pocieszać, znowu poczuł zimne ciarki na plecach.

Przed oczami stanął mu widok handlarza z Clydemere, leżącego w kałuży krwi z podciętym gardłem.

- To prawda? - rzucił w stronę Fulka.

- Juści, jaśnie panie - odparł chłopak z szerokim uśmiechem. - Jestem, widziecie, kupcem. Handluję wieściami i czym tylko popadnie. Powiem wam, gdzie jest rudowłosa dama, jeno się spieszcie, kiedy chcecie ją uratować przed tymi dwoma nicponiami.

- Mów - nakazał Hugo powściągając nieprzytomną wściekłość i strach.

- Pierwej musimy ugodzić się wedle zapłaty, panie.

- Zapłatą - rzekł Hugo spokojnie - będzie twoje życie. Mów prawdę albo płac!

Fulk przestał szczyrzyć zęby.



Alicja biegła w kierunku jakiejś szopy. Jedyna nadzieja, że dopadnie schronienia, zanim dwóch opryszków dopadnie jej. Jeśli uda się jej dostać do wnętrza, zabarykaduje się tam.

- Trzymaj ją - krzyczał Jednooki do swojego kompana. - Jeśli tym razem nie zdobędziemy kamienia, nie dostaniemy zapłaty.

- Dziewka gna niczym harcica - wydyszał bezzębny - ale nam nie umknie.

Dudnienie stóp za jej plecami było najbardziej przeraźliwym dźwiękiem, jaki słyszała kiedykolwiek w życiu. Szopa zdawała się odległa o całe mile. Alicji przeszkadzały spódnice, ledwie biegła.

Opryszkowie byli coraz bliżej.

Dzieliło ją jakie dziesięć kroków od zabudowań, kiedy usłyszała łoskot, od którego ziemia się trzęsła.

Reszką świadomości odnotowała fakt, że nadal świeci słońce. Żadnych oznak nadchodzącej burzy.

To nie łoskot, lecz tętent.

W tej samej chwili usłyszała przerażony krzyk jednego z napastników.

Stanąła w miejscu jak wryta, obróciła się na pięcie i ujrzała czarnego rumaka tratującego bezzębny niczym polne trawy. Koń parł do przodu, ku następnej ofierze.

Rozpoznała wierzchowca i rycerza bez hełmu. Czarne grzywy jeźdźca i zwierzęcia rozwiewał pęd powietrza, stal połyskiwała w słońcu.

Przywarłszy do głazu spoglądała na budzącą grozę scenę, która rozgrywała się przed jej oczami. Wielu już widziała w swoim życiu rycerzy i wiele bojowych rumaków, ale nigdy równie strasznych jak ci tutaj.

Hugo Nieugięty i kary wierzchowiec stopili się w jedno, niczym okrutna machina wojenna, której nic nie może powstrzymać.

Jednooki z krzykiem skoczył w stronę krzewów nad strumieniem, na próżno szukając tam schronienia przed prącym naprzód ogierem. Zdawszy sobie sprawę, że nie ma dlań wybawienia, odwrócił się czekając swego losu.

Alicja już zamykała oczy, by nie widzieć śmierci, gdy w ostatniej chwili doskonale ułożony koń bitewny, posłuszny rozkazom swego pana, zmienił kierunek. Zwierzę otarło się o łotra nie czyniąc mu krzywdy, zaryło kopytami i zawróciło na miejsce, gdzie stał jednooki. Ogier potrzasał łbem, rozdymał chrapy i bił o ziemię podkową, jakby niezadowolony, że pościg się skończył.

Jednooki padł na kolana zdjęty przerażeniem.

Hugo spojrział na Alicję.

- Nic ci się nie stało?

Nie mogła dobrać głosu. W ustach czuła suchość. Skinęła skwapliwie głową.

Uspokojony Hugo zajął się opryskiem.

- Czemuś to ganiał panią niczym ogar zająca? - odezwał się przeraźliwie łagodnym głosem.

- Nie zabijajcie mnie, panie - błagał jednooki. - Nie chcieliśmy jej ukrzywdzić. Ot, tak jeno pozbytkować z dziouchą.

- Dziouchą - rzekł Hugo starannie odmierzając słowa - jest zaręczoną mi żoną.

Oko nicponia mało nie wyszło z orbity, jakby ujrzał, że ziemia rozstępuje mu się pod stopami. Jak nic piekło go pochłonie. Powziął jeszcze jedną nieudolną próbę obrony.

- Zaś by kto wiedział, panie! Wygląda jak każda inna dziewczka. Widzieli my, idzie z zarośli, tośmy pomyśleli, że za figlami poziera.

- Milcz - nakazał Hugo. - Żywiesz jeszcze, boś nie wszystko rzekł, czego chcę się wywiedzieć, ale jak nie będziesz zważał na słowa, może i nie będę czekał odpowiedzi.

Łotr zadrzał.

- Jako mówicie, panie.

Zza załomu starego muru wypadł Dunstan, zaraz za nim Benedykt z zaskakującą jak na niego hyżością, obydwaj zasapani i czerwoni z wysiłku.

- Alicjo! - krzyczał Benedykt. - Nic ci się nie stało?

- Nic. -Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że drży. Nie miała odwagi spojrzeć na bezzębego, którego stratował kary ogier.

- Zobacz, co z tym łajdakiem, który leży na ziemi - rzucił Hugo w stronę Dunstana. - Dostał się pod kopyta Pioruna i pewnie już nie dycha.

- Jak każesz, panie. - Dunstan zbliżył się do bezzębego. Szturchnął go czubkiem buta, plując przy tym w trawę.

- Widzi mi się, że macie rację, panie. - Dunstan nachylił się, by obejrzyć przedmiot leżący obok nieszczęśnika. - Ładny sztylet.

- Jest twój, jeśli chcesz - oznajmił Hugo zeskakując z konia. - Jak wszystko inne, co przy nim znajdziesz.

- Niewiele tego będzie.

Z oddali niesiony wiatrem dobiegł wielogłośny okrzyk, a z nim odgłosy starcia na polu turniejowym. Dunstan i Benedykt spojrzeli w tamtym kierunku.

Alicja wyczuła ich napięcie.

- Pewnikiem Wincenty z Rivenhallu zwycięża – rzekł Hugo po chwili.

- Tak, panie. - Dunstan westchnął z żalem. - Ani chybi. Musiał pewnikiem iść przeciw Haroldowi z Ardmore. W mig się widać z nim uwinął. Wincenty hełmem może nakryć młodego Harolda.

Twarz Hugona ściągnęła się, ale jego głos był tak spokojny, jakby omawiali właśnie nowy sposób orki.

- Żałuję, Dunstanie, że jedyne łupy, jakieś dzisiaj ujrzał, zdobyłeś na tych dwóch złodziejaskach. Pewna to rzecz, że za przyczyną ostatnich wypadków nie dane nam będą turniejowe zwycięstwa.

Dunstan posłał Alicji kosę spojrzenie.

- Juści, panie.

Hugo rzucił wodze wierzchowca Benedyktowi.

- Sprowadź szeryfa i powiedz mu, że będę chciał jeszcze wypytać tego człowieka.

- Jak każesz, panie. - Benedykt chwycił wodze Pioruna. Ogier popatrzył nań obojętnie, tymczasem Hugo posłał Alicji nieprzeniknione spojrzenie.

- Pewnaś, że nic ci się nie stało?

- Pewnam - wyszeptwała Alicja. Z jakiegoś idiotycznego powodu miała ochotę utonąć we łzach. Śmieszne, ale miała również ochotę paść w objęcia Hugona. - Uratowałeś mi życie, panie.

- Obyłoby się bez tego, gdybyś mnie usłuchała i poszła oglądać turniej. - W tonie głosu Hugona nie usłyszałby cienia modulacji, co natychmiast zmroziło Alicję.

Może to i prawda, co o nim powiadają, pomyślała. Może Hugo Nieugięty pozbawiony jest wszelkich uczuć. Owinięty w szmatę kamień nagle począł ciążyć jej w dłoni. Dopiero teraz przypomniała sobie, że go ma.

- Znalazłam zielony kamień, mój panie – oznajmiła mając nadzieję, że ta nowina jakoś go rozbroi.

- Tak powiadasz? - Zerknął od niechcienia na przedmiot, który trzymała w ręce. - Nie widzi mi się cena, jakiej omal za niego nie zapłaciłaś.

- Ale...

- Wcześniej żem rozpytał, gdzie szukać Gilberta trubadura. Miał śpiewać wiadomym mi rycerzom i damom dzisiejszego wieczoru. Z nastaniem świtu dzierżyłbym kamień w swoich rękach. Bez potrzeby nadstawiałaś karku.

Raptem pomieszane odczucia Alicji nabrały określonego zabarwienia. Była oburzona do żywego.

- Powinieneś był mi to rzec, nimeś ruszył na turniej, mój panie. Jesteśmy współnikami, jeśli pamiętasz. Zawarliśmy układ.

- Nasz układ, jak go zwiesz, nie ma nic do tego, że kiedy co nakazuję, oczekuję posłuszeństwa.

- Na wszystkich świętych, mój panie, to wielce niesprawiedliwe.

- Niesprawiedliwe? - Ruszył w jej stronę. - Zdaje ci się, że brak mi zmysłu sprawiedliwości tylko dlatego, że mam ci za złe i żeś bez potrzeby nadstawiała karku?

Alicja spoglądała nań ze szczerym zdumieniem.

- Zły jesteś?

- Juści, pani.

- Chciałam rzec, prawdziwie zły - wyszeptwała. - Tylko dlatego, żem się znalazła w niebezpieczeństwie.

- Nie taka to prosta rzecz, pani.

Zagniewana mina Hugona powinna zaniepokoić Alicję, tymczasem wręcz przeciwnie, obudziła w niej wątłą iskierkę nadziei.

- Coś mi się widzi, żeś bardziej za mną niżli za zielonym kamieniem, panie.

- Jesteś mi zaręczona - odparł Hugo bez emocji. - Stąd muszę mieć nad tobą pieczę.

Alicja uśmiechnęła się niepewnie.

- Coś mi się widzi, mój panie, że z ciebie szachraj. Aniś trochę taki zimny, jak ludzie powiadają. Uratowałeś mi dzisiaj życie i póki życia ci tego nie zapomnę.

Odłożyła owinięty w szmatkę kamień na ziemię, wyprostowała się i padła Hugonowi w ramiona.

Ku jej zaskoczeniu, przytulił ją do siebie.

Zimne spojenia i ogniwa Hugonowej kolczugi uwierały, acz z siły jego uścisku szła pociecha. Przywarła do niego.

- Później o tym pomówimy - powiedział Hugo wtulając twarz w jej włosy.

**H**ugo najsamprzód przy ognisku zjadł z innymi wieczorny posiłek, zaczem poszedł do namiotu Alicji.

Wielkiej piękności to namiot, pomyślał zgryźliwie idąc w jego stronę. Duży, wygodny, całkiem nadobny, kwaterek oddzielną nawet wewnątrz posiadający, jedyny, jaki wzięli ruszając w drogę.

Jego namiot.

Oddał go Alicji, niewiele myśląc, czy pani zechce z łaski swej dzielić go z nim. Wiedział przecie z góry, jaka czeka go odpowiedź.

Ostatni popas przespał ze swoimi ludźmi przy ognisku i dzisiaj nie spodziewał się niczego innego, gdy Alicja wygodnie mościła się w namiocie.

Dotąd nie tylko sama tam spała, ale też kazała sobie tam przynosić posiłki. Jak to z kwaśną miną rzekł jej stryj, nie gustowała w opowieściach krążących pośród rycerskiej kompanii.

Hugo wyobraził sobie, jak smyka w jego posłanie, i aż jęknął, w lędźwiach uczuwszy tęsknotę i pożądanie. Zbyt długo był bez niewiasty. Będąc człkiem wierzącym w dyscyplinę, żądze trzymał na wodzy, jakoż płacił za to odpowiednią cenę.

Znał aż nadto ból niezaspokojenia. Odczuwał go przez lata i pocieszał się wizją odmiany z chwilą posięcia żony.

To, naturalnym biegiem myśli, przyprowadziło go do przeświadczenia, żeomalże posiada żonę, jako że większość par, złożonywszy śluby zrzekowin, dla ich przypieczętowania zlegało w łożu przed godami weselnymi i takie złączenie niczym innym było jak dowodem dożywotniej więzi.

Pech Hugona na tym polegał, że zaręczył się z damą, która traktowała go raczej jak współnika niżli przyszęgo małżonka. Zastanawiał się teraz, jak też przekonać Alicję, że małżeństwo może być równie interesującym wyborem jak pójście do klasztoru.

Biedził się, nie wiedząc, co począć. Zrazu wszystko zdawało się takie proste, a teraz zaczęły się lęgnąć wątpliwości.

Jestem człkiem wielu zalet, myślał. Roztropnym. Mężczyzną, który chodząc z nosem do góry, łącno nie da się na wędkę pochwyć. Erazm z Thornewood zadbał o jego edukację i Hugo wiedział doskonale, że bardziej jest uczony niżli jemu podobni, ale kiedy przychodziło do zrozumienia kobiet, specjalnie takich jak Alicja, Hugonowe talenta na nic się nie zdawały.

- Panie? - Benedykt podniósł się ze swojego miejsca przy ognisku i podszedł do Hugona.  
- Mogę zamienić z wami słowo?

- Byle nie o twojej siostrze - odparł Hugo.

- Czy nie zechciałbyś lepiej jej zrozumieć, nim do niej pójdziesz? Nie zamyślała nic złego dzisiejszego popołudnia.

- Dzisiejszego popołudnia mała gardła nie dała. Chcesz ją zachęcać do takich szaleństw?

- Nie, panie, alem pewien, że więcej się już na nic podobnego nie waży. Zważ, żeś dostał, czego chciałeś. Zielony kamień wrócił do ciebie. Nie możesz zapomnieć o reszcie?

- Nie. - Hugo przyglądał się strapionej minie Benedykta w świetle ogniska. - Uspokój się, chłopcze. Nie biję niewiast, nie uderzę twojej siostry.

Benedykt nie wyglądał na przekonanego.

- Sir Dunstan powiada, żeś zagniewany, boś nie mógł stawać przeciw Wincentemu z Rivenhallu.

- A ty się lękasz, że mój gniew odbije się na Alicji?



- Juści, tego właśnie się lękam. Alicja potrafi dać się we znaki tym, którzy próbują jej rozkazywać. Stryj całkiem nie miał do niej cierpliwości.

Hugo nastawił uszu.

- Uderzył ją kiedy?

- Nie. - Benedykt uśmiechnął się ponuro. - Odwagi by mu nie stało. Wiedział, że znalazłaby sposób, żeby mu odpłacić pięknym za nadobne. Ani by się spodział.

- Aha. - Hugo odetchnął. - Zdało mi się, że Ralf czuł przed nią respekt.

- Bywało, że się jej prawdziwie lękał - powiedział Benedykt cicho. - Alicja powiada, że to przez naszą matkę.

- Waszą matkę?

- Juści. Była wielką znawczynią ziół. Prawdziwą mistrzynią wiedzy botanicznej. - Benedykt się zawahał. - Znała właściwości wielu dziwnych i niezwykłych roślin, takich, co potrafią uzdrawiać, i takich, co przynoszą śmierć. Uczyla Alicję od najmłodszych lat tajników owej nauki.

Hugona przeszedł lodowaty dreszcz.

- Innymi słowy, sir Ralf lękał się, że Alicja może go otruć, czy tak?

- Nigdy nie uczyniłaby podobnie strasznej rzeczy. - Benedykt był najwyraźniej wstrząśnięty owym przypuszczeniem. - Matka uczyła ją uzdrawiać, nie szkodzić.

Hugo położył dłoń na ramieniu Benedykta.

- Spójrz mi w oczy, chłopcze.

- Tak, panie?

- Są sprawy między mną i Alicją, które musimy postawić jasno. Jest przyobiecana mi żoną i musi mnie słuchać. Nie zwykłem rzucać słów na wiatr. Jeśli coś mówię, to w trosce o tych, którzy są pod moją opieką.

- Tak, panie.

- Możemy mieć z Alicją odmienne zdanie w tej materii, ale masz moje słowo, że nigdy jej nie uderzę. To ci powinno wystarczyć.

Benedykt przez chwilę wpatrywał się w twarz Hugona, jakby chciał coś z niej wyczytać w mroku, po czym jego napięte dotąd rysy złagodniały.

- Tak, panie.

- Musi pojąć, że pokąd jest pod moją opieką, winna jest mi posłuszeństwo. Nieraz się zdarzy, niestety, że od tego, jak się zachowa, będzie zależało jej życie.

Benedykt jęknął.

- Życzę ci, panie, byś zdołał ją o tym przekonać.

Hugo uśmiechnął się lekko.

- Dziękuję, chyba będę potrzebował twoich życzeń.

Odwrócił się i ruszył w stronę czarnego namiotu. Piękna noc, pomyślał. Rześka, ale nie zimna. Niebo nad Ipstoke rozświetlała luna obozowych ognisk, zewsząd dochodziły odgłosy pijatyk, głośne śmiechy, w nocnym powietrzu niosły się dźwięki muzyki.

Typowy wieczór po turnieju. Zwycięscy lordowie i rycerze świętowali swe triumfy balladami i opowieściami. Przegrani układali się, jakie mają dać trofea.

Niejeden wiele stracił owego dnia, niektórzy wyszli z potyczek posiniaczeni, z połamanymi kośćmi.

Kiedy jarmark w Ipstoke się skończy, zwycięzcy i przegrani, wszyscy jednak, pospieszą na następny turniej, bo te dla wielu stanowiły sposób życia. Fakt, że igry rycerskie były właściwie zabronione w Anglii, w niczym nie osłabiał entuzjazmu dla owego sportu.

Hugo należał do nielicznych, którzy nie znajdowali w nim uciechy. Jeśli już stawał w szranki, to dla ćwiczenia swych ludzi. Albo w tych rzadkich razach, gdy mógł się zmierzyć z Wincentym z Rivenhallu.

Poświata idąca z czarnego namiotu wskazywała, że Alicja rozpałała węgle w koszu i zapaliła świecę. Odsunął zasłonę i stanął w wejściu. Alicja nie usłyszała go. Siedziała odwrócona plecami do niego na małym rozkładanym taborecie, pochylona nad jakimś przedmiotem, który trzymała na podolku. Uczuł dziwny skurcz na widok wdzięcznego zarysu jej pleców.

Włosy zebrane w siatkę połyskiwały złotym blaskiem, szata spływała w łagodnych fałdach na ziemię.

Przyrzeczona mu żona. Wziął głęboki oddech, by uspokoić raptowne pożądanie, zacisnął palce na materii namiotu. Pragnął jej.

Przypomniawszy sobie własne zaskoczenie, kiedy po południu rzuciła mu się w ramiona, i z trudem powstrzymywane emocje: wściekłość, że ważyła się na niepotrzebne ryzyko, i przerażenie, że omal nie zginęła. Mógł być ją stracić.

Drżał z pożądania.

Wyczuwszy czyjąś obecność, odwróciła głowę w jego stronę i zamrugła powiekami. Hugonowi zdało się, że widzi, jak budzi się z zamyślenia, a kiedy się doń uśmiechnęła, zacisnął dłoń w pięść, żeby jej nie dotknąć.

- Nie słyszałam, jakeś wszedł, panie.

- Byłaś czymś zajęta. - Z trudem panował nad sobą.

Opuścił zasłonę przy wejściu do namiotu.

- Tak, panie.

Podszedł ku niej i spojrzął na przedmiot, który trzymała na kolanach.

- Widzę, że ciągle studiujesz mój kryształ.

- Mój kryształ, panie. - Musnęła kamień opuszkami palców. - Próbuję zrozumieć, co Gilbert i złodzieje ujrzeli w nim cennego.

- Nie dowiemy się wiele od trubadura. - Wieść o jego zniknięciu była jeszcze jednym powodem strapień, jakie przyniósł im miniony dzień. Wszystko układa się na opak, pomyślał Hugo chmurnie.

- Nie dziwi mnie to - powiedziała Alicja. - Coś jest w tym człowieku śliskiego. Nigdy nie lubiłam ani trubadura, ani jego piosnek.

Hugo spoglądał na jej twarz oświetloną blaskiem świecy.

- Powiadają, że podoba się niewiastom.

Alicja prychnęła wyniośle.

- Na pewno nie mnie. Kiedy gościł w domu stryja, próbował któregoś wieczoru ukraść mi całusa.

- Czy tak? - spytał Hugo łagodnie.

- Juści. Dostał kuflem po głowie i potem przestał się do mnie odzywać.

- Rozumiem.

Alicja podniosła głowę.

- Wywiedziałeś się czegoś od jednookiego?

- Niewiele. - Wiedząc, że nie mają drugiego taboretu, Hugo usiadł na drewnianej skrzyni, w której mieściła się kolekcja kamieni Alicji. - Język mu się rozwiązał, ale wie niewiele, jego

towarzysz ułożył się z kimś, że odzyska kryształ. Widzi mi się, że to jednooki i ten drugi rzezimieszek zabili handlarza w Clydemere.

- Och. - W tonie Alicji dało się słyszeć zaniepokojenie.

- Na nieszczęście układał się ten, który zginął pod kopytami Pioruna. Teraz nic nam już nie powie.

- Tak.

Hugo zmrużył oczy.

- Ci dwaj zabiliby cię bez ochyby.

Posłała mu promienny uśmiech.

- Aleś ty mnie uratował, panie.

- Nie w tym rzecz.

Skrzywiła się.

- A w czym, panie? Popatrz na to od lepszej strony. Jeden z morderców nie żyje, drugiego pojmał szeryf. My jesteśmy cali i zdrowi. Odzyskaliśmy kamień.

- O jednym zapominasz.

- O czymże?

- Że jest ktoś, kto najął tych ludzi, by znaleźli kryształ, a my nie wiemy kto to.

Alicja zacisnęła palce na kryształach.

- Ktokolwiek to jest, wie, że na próżno próbował odzyskać kamień. Wrócił do ciebie, panie i nikt nie waży się ci go odebrać.

- Doceniam ufność, jaką we mnie pokładasz - mruknął Hugo - ale nie wszyscy złodzieje będą ją podzielać.

- Nonsens. Stryj powiada, że jesteś legendą.

- Żałuję, Alicjo, ale muszę cię zmartwić: co urasta do legendy w takich zapomnianych przez Boga miejscach jak Lingwood Manor czy Ipstoke, gdzie indziej uchodzi za całkiem mizerną sławę.

- Ani trochę nie daję ci wiary, panie – oznajmiła z nieoczekiwaną lojalnością. - Widziałam, jak się dzisiaj rozprawił z rzezimieszkami. Kiedy wieść o tym dotrze do tego, który ich najął, dobrze się namyśli, zanim poważy się raz jeszcze skraść kamień. Jestem pewna, że rzecz skończona i więcej o nim nie usłyszymy.

- Alicjo...

Pukała palcem w kryształ, brwi ściągnęła w zadumie.

- Wiesz, panie, bardzo chciałabym dowiedzieć się, dlaczego ktoś chciał go ukraść.

Hugo spojrział przelotnie na brzydki kamień.

- Może komuś zdaje się, że to cenny klejnot. W końcu powiadają, że to ostatni kamień z dawnego skarbu.

Przyglądała się sceptycznie kryształowi.

- Wnosząc z niskiej ceny, jakiej żądał, handlarz, który sprzedał go Gerwazemu, był innego zdania. Widział w kamieniu tylko niepowszedni przedmiot, godny zainteresowania badaczy filozofii naturalnej.

- Złodziej upatruje w nim innej zgoła wartości.

Alicja poderwała głowę.

- Jakiej to, panie?

- Mówiłem ci, że kamień legendą i klątwą związany jest ze scarclifskim lennem.

- Juści. Cóż stąd?

Hugo wzruszył ramionami.

- Może to ktoś, kto nie chce, żebym został panem na Scarcliffe.

- Kto by to był, panie?

Hugo w zamyśleniu bębnił palcami po udzie.

- Czas już chyba, bym ci opowiedział o Wincentym z Rivenhallu.

- O tym, przeciwko któremu chciałeś dzisiaj stawać w turnieju? Brat mówił mi, jakieś się zgniwał, kiedy nie mogłeś się z nim potykać. Wiem, że to przez wzgląd na mnie musiałeś odstąpić od potyczki.

- Tak było.

Posłała mu zniewalający uśmiech.

- Koniec końców musisz wszak przyznać, że odzyskanie kamienia więcej ważyło, panie.

Dokonałiśmy tego, prawda? Zapomnijmy o tamtym niefortunnym zdarzeniu.

Hugo z pewnym ociąganiem uznał, że czas wygłosić krótką mowę o posłuszeństwie.

- Nie zwykłem zapominać o niefortunnych zdarzeniach, jak je nazywasz, pani.

Przeciwnie, mocno wierzę, że człek winien wyciągać z nich naukę na przyszłość.

- Bez obawy, panie. Ja swoją wyciągnęłam - zapewniła go radośnie.

- Chciałbym w to wierzyć - rzekł Hugo - jeno coś mi powiada...

- Ciii. - Alicja podniosła rękę na znak, by zamilkł. - Co to?

- O co idzie? - nachmurzył się Hugo.

- Jakiś trubadur śpiewa balladę, chyba o tobie, panie.

Do czarnego namiotu dochodziły dźwięki piosnki, śpiewanej namiętym męskim głosem.

*Bez strachu jest rycerz zwany Nieugiętym,*

*mówią dokoła.*

*A ja wam powiadam, że dziś przed Wincentym*

*uciekał z pola.*

- Juści, o mnie - mruknął Hugo. Wincenty znalazł sposób, by wziąć na nim odwet. Taką cenę przychodzi człowiekowi płacić, kiedy zareczy się z niewiastą pokroju Alicji.

Alicja odłożyła kamień i poderwała się z taboretu.

- Jakiś pijany trubadur cię znieważa, panie.

- To tylko potwierdza prawdę moich wcześniejszych słów. Co jest legendą dla jednych, dla innych będzie jeno przedmiotem drwin.

*Drżeli w bojaźni dzielni rycerze*

*przed sir Hugonem do tych pór.*

*A że widzą, jak tchórz w nim górę bierze,*

*śmieją się teraz w chór.*

- To haniebne - Alicja ruszyła ku wyjściu z namiotu. - Nie będę tego słuchać. Poniechałeś głupich turniejowych zbytków dla bohaterskich czynów.

Hugo poniewczasie zreflektował się, że Alicja ma zamiar natrzeć uszu trubadurowi.

- Alicjo, czekaj. Wracaj tutaj.

- Wrócę za chwilę, panie. Pierwej muszę sprostować głupie wiersze trubadura. - Była już za zasłoną przy wyjściu z namiotu.

- Na Boga. - Hugo podniósł się ze skrzyni i ruszył szparko jej śladem.

Kiedy odrzucił zasłonę, ujrzał Alicję w świetle obozowego ogniska. Uniósłszy spódnicę szła spiesznie w stronę sąsiednich namiotów. Ludzie spoglądali za nią skonsternowani.

Trubadur, nieświadomy zbliżających się kłopotów, śpiewał następną zwrotkę swojej piosnki.

*Inny musi wygodzie rycerz chwacki  
nadobnej jego damie,  
gdy „Zwiastun burz” na wzór draski  
w pół się łamie.*

- Hej tam, panie trubadurze - zawołała Alicja głośno. - Przestań zaraz strugać swoje draski, słyszysz?

Przechadzający się wśród słuchaczy trubadur, przyzwyczajony przerywać ballady na każde żądanie, zamilkł natychmiast.

Hugonowi zdało się, że nagle zaległa martwa cisza. Jego ludzie spoglądający na Alicję w zdumieniu nie byli jedynymi świadkami sceny. Zwrócili ku niej głowy wszyscy od sąsiednich ognisk.

Kiedy stanęła przed nim, trubadur złożył jej głęboki ukłon.

- Wybaczcie mi, pani - mruknął z udaną dwornością. - Smutno mi, że nie podoba się wam moja piosnka. Ułożyłem ją dzisiejszego popołudnia na prośbę wielce szlachetnego i walecznego rycerza.

- Wincentego z Rivenhallu, jak mniemam?

- W rzeczy samej. - Trubadur roześmiał się. - Wincenty z Rivenhallu poprosił, bym ułożył piosnkę upamiętniającą jego świetne zwycięstwo. Odmówilibyście mu bohaterskiej ballady?

- Odmówiłabym. Nie on dzisiaj zwyciężca, lecz sir Hugo, który okazał się prawdziwie rycerskim bohaterem.

- Bo nie chciał stawać przeciw sir Wincentemu? - Trubadur wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Wybaczcie, pani, ale dziwne macie pojęcie o bohaterstwie.

- Widać ani ty, ani sir Wincent nie znacie prawdy o wypadkach dzisiejszego popołudnia. - Alicja przerwała i potoczyła wzrokiem po cisnących się wokół słuchaczach. - Słuchajcie mnie wszyscy i zachowajcie, co rzeknę, w pamięci, jako że opowiem wam, jak się rzeczy miały. Sir Hugo musiał odstąpić od potyczki, ale spisał się jak bohater.

Wysoki mężczyzna o orlej twarzy, w czerwonej tunice, wszedł w krąg światła bijącego od ogniska.

Hugo mruknął wściekle na widok przybysza.

- Jaki to bohaterski czyn kazał sir Hugonowi zejść z pola sławy, pani? - zapytał grzecznie przybyły.

Alicja obróciła się w jego stronę.

- Wiedźcie, że gdy dzisiejszego popołudnia sir Wincenty oddawał się próżnym igraszkom, sir Hugo uratował mnie z rąk dwóch łotrów. Zabiliby mnie nie mrugnawszy okiem, panie.

- A wy kto jesteście? - pytał dalej przybysz.

- Alicja, zaręczona sir Hugonowi żona.

Szmer zainteresowania przeszedł wśród zebranych, Alicja nie zwróciła nań uwagi.

- Wyście to są. - Wysoki mężczyzna mierzył ją baczny wzrokiem. - Ciekawe.

Alicja nie spuszczała zeń oka.

- Zgodzicie się wszak, że uratowanie mi życia jest daleko bardziej heroicznym czynem aniżeli igry, w których niewiele jest sensu.

Wzrok mężczyzny przeniósł się z Alicji na stojącego nie opodal Hugona. Ten uśmiechnął się lekko, spoglądając w oczy prawie tego samego co jego własne koloru.

Złożywszy kpiący ukłon, przybysz rzekł:

- Przepraszam, pani. Przykro mi, jeśli piosnka trubadura was uraziła. Rad słyszę, żeście uszli z życiem z dzisiejszego spotkania z rzezimieszkami.

- Dziękuję - odparła Alicja z lodowatą grzecznością.

- Niewiele, widać, wiecie. - Mężczyzna wycofał się z kręgu światła. - Zabawnie będzie widzieć, jak długo Hugo Nieugięty pozostanie bohaterem w waszych oczach.

Nie czekał odpowiedzi.

Alicja odprowadziła go wzrokiem, po czym zwróciła się ponownie do trubadura:

- Znajdź sobie inną piosnkę do śpiewania.



- Juści, pani. - Rozbawiony trubadur złożył jej kolejny ukłon.

Alicja odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę obozowiska Hugona. Zatrzymała się widząc, że stoi jej na drodze.

- Tu jesteś, pani. Chcę ci rzec, że nie usłyszymy więcej onej głupiej ballady o sir Wincentym z Rivenhallu.

- Dziękuję, pani. - Hugo podał jej rękę i poprowadził do namiotu. - Troskasz się o mnie.

- Nie bądź śmieszny. Nie mogę dopuścić, by ten głupiec wyśpiewywał jakieś idiotyzmy o tobie, pani. Nie będzie czynił bohatera z sir Wincentego, gdyż ty jest prawdziwym bohaterem dnia.

- Trubadurzy zarabiają, jak mogą. Ani chybi sir Wincenty dobrze zapłacił za tę balladę.

- Juści. - Twarz Alicji nagle rozjaśniła się entuzjazmem. - Coś mi właśnie przyszło do głowy, pani. Zapłaćmy trubadurowi, by ułożył balladę o tobie.

- Lepiej, żebyśmy tego nie czynili - rzekł Hugo z naciskiem. - Wolę na co innego wydawać pieniądze niż na ballady sławiące moje imię.

- Skoro nalegasz. - Alicja westchnęła. - Zapewne drogo musiałyby kosztować.

- Juści.

- A jednak urocza by to była piosnka. Warta kosztów.

- Daj pokój, Alicjo.

Skrzywiła się.

- Wiesz, kim był ten wysoki mężczyzna przy ognisku?

- Juści - odparł Hugo. - Wincenty z Rivenhallu.

- Sir Wincenty? - Alicja zatrzymała się raptownie. Spoglądała w zdumieniu na Hugona. - Wiesz, że nieco cię przypomina, pani?

- To krewniak - odparł Hugo. - Mój ojciec, Mateusz, był jego stryjem.

- Twój krewniak. - Alicja nie posiadała się ze zdumienia.

- Mój ojciec był dziedzicem Rivenhallu. - Hugo uśmiechnął się ponuro. - Gdyby sir Mateusz ożenił się z moją matką, nim powiła dziecko, ja, a nie sir Wincenty, odziedziczyłbym włości Rivenhall.



Alicja doskonale wiedziała, że ludzie Hugona patrzą na nią z rozbawieniem. Podeszła szybkim krokiem do namiotu, świadoma odprowadzających ją uśmieszków. Nawet Benedykt spoglądał na nią z dziwną miną, jakby z trudem hamował wybuch śmiechu.

- Jeśli uszy mnie nie mylą - rzekł Dunstan wyraźnie niosącym się po obozowisku głosem - wasz minstrel ułożył już nową śpiewkę.

*Nawet kiedy Hugo swój miecz precz odrzuci,  
dama go obroni, dama nie porzuci.*

- Juści - rzekł ktoś z satysfakcją. - Ta piosnka ładniejsza niż tamta.

Rozległ się gromki śmiech.

Alicja spojrzała przez ramię. Trubadur opłacony przez Wincentego brzdąkał teraz na lutni nową melodię. Chodził po obozowisku racząc wszystkich wkoło dopiero co wymyśloną balladą.

*Dała Hugonowi więcej nad posagi,  
jego honor teraz wolen od zniewagi.*

Słowa te zostały przyjęte zbiorowym okrzykiem zadowolenia.

Alicja pokraśniała z wściekłości. Teraz ona stała się przedmiotem kpiących wersów. Spojrzała niespokojnie na Hugona, chcąc się upewnić, czy słowa ballady wprawiły go w zaambarasowanie.

- Wilfried ma rację - powiedział Hugo spokojnie. - Nowa śpiewka minstrela prawdziwie zabawniejsza od poprzedniej.

Benedykt, Dunstan i cała reszta ryczeli ze śmiechu.

- Sir Wincenty może chwacko sprawił się w potyczkach - orzekł ktoś - ale dzisiejszego wieczoru poległ z kretesem.

Alicja dziękowała Bogu, że mrok kryje jej pałające szkarłatem policzki. Utkwiła wzrok w jednym z giernków.

- Zechciej przynieść wina do mojego namiotu, jeśli łaska.

- Juści, pani. - Dusząc śmiech chłopiec skoczył na równe nogi i pobiegł ku stojącym w pobliżu wozom.

- I mnie możesz przynieść kielich wina, Tomaszu, jakieś się już ruszył. Przynieś go do mojego namiotu - zawołał Hugo.

- Juści, panie.

Dojrzała przez moment uśmiech Hugona, kiedy podnosił zasłonę przy wejściu.

- Nierzęsto trafia się świętować porażkę Wincentego.

- Za daleko się posunąłeś, panie. - Alicja wsunęła się szybko w zacisze namiotu. - Nie byłam przyczyną porażki sir Wincentego, ja tylko sprostowałam błędne mniemanie dotyczące dzisiejszych wydarzeń.

- Nie, pani. - Zasłona przy wejściu opadła. - Mylisz się. Przegrany jest sromotnie i z kretesem. Zaś nowa piosnka trubadura sprawi, że wieść o tym rozejdzie się po całym kraju. Klnę się, że równa to satysfakcja tej, która by przyszła z pobicia go w turnieju.

Obróciła się ku niemu.

- To tylko marne facecje, panie.

Hugo wzruszył ramionami.

- Niech będzie, że przesadzam. Wyrzucić mojego kuzyna z siodła bardziej byłoby chwalebne, ale niewiele. - Uśmiechnął się zimno. - Niewiele.

- Panie? - U wejścia pojawił się Tomasz. - Wino dla jaśnie pana i dla pani. - Podał na tacy dwa kubki i dzban.

- Wyśmienicie. - Hugo odebrał tacę z rąk Tomasza. - Jesteś wolny. Zostaw nas, byśmy godnie uczcili mego przeciwnika.

- Juści, panie. - Rzuciwszy jeszcze pytające spojrzenie pod adresem Alicji, Tomasz wycofał się w ukłonach.

Alicja patrzyła spod oka, jak Hugo napelnia kielichy.

- Wolałabym, byś się mniej radował niemiłym incydentem, panie.

- Ha, nie wiesz, jaki on zabawny. - Hugo podał kielich Alicji, po czym przepił do niej.

- Takie to ważne dla ciebie widzieć sir Wincentego upokorzonym?

- To jedyne, czego dozwala mi mój senior, posmakować od czasu do czasu hańby Wincentego.

- Nie rozumiem, o czym mówisz, panie.

- Erazm z Thornewood zabronił nam stawać przeciw sobie, chyba że w turniejowych potyczkach. Powiada, że na inne spory między nami nie może przystać.

- Mądry musi być z Erazma człowiek.

- Jest mądry - przyznał Hugo. - Ale jego pojęcie o dobrym gospodarowaniu na nic mi się nie zda. Przygotowałaś mi dzisiaj smakowitą strawę, pani. Pozwól, niech się nią nasycę do pełna, acz nie o twoje talenty kulinarne mi idzie.

Alicję zaczynały już niecierpliwie jego ironiczne słowa.

- O co zatem, mój panie?

Hugo uśmiechnął się do niej znad kielicha. Jego bursztynowe oczy połyskiwały niczym u jastrzębia, sytego właśnie tłustej gołębiej pastwy.

- Dzisiejszy wieczór kończy dzień, kiedy po raz pierwszy w całym moim życiu ktoś stanął w mojej obronie. Dziękuję ci, pani.

Kubek z winem zadrżał jej w dłoni.

- Tylem bodaj mogła uczynić. Uratowałaś mi dzisiaj życie, panie.

- Rzekłbym, żeśmy chyba dobrymi kompanami. Co ty na to? - zapytał Hugo z podejrzaną dobrotliwością.

Jeszcze chwilę będzie patrzyła mu w oczy, a straci stateczne wzięcie. Pomyślała, że to śmieszne. Zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień. W tym kłopot.

Zachodziła w głowę, jak by zmienić temat, po czym rzekła pierwsze, co jej przyszło na myśl:

- Słyszałam, żeś się urodził bastardem.

Hugo zeszywniał. Rozbawienie zniknęło z jego oczu.

- Juści, to prawda. Masz coś przeciwko temu, żeś się zaręczyła z bastardem, pani?

Pożałowała, że w ogóle otworzyła usta. Co za głupota pytać o takie rzeczy. Gdzie ona ma rozum? Nie mówiąc już o dobrych manierach.

- Nie, mój panie. Chciałam tylko rzec, że mało wiem o twojej rodzinie. Jesteś dla mnie tajemnicą. - Tu przerwała. - Rozmyślnie, jak mniemam.

- Doszedłem do przekonania, że im ludzie mniej znają prawdy, tym bardziej skłonni są wierzyć w legendy. Co więcej, zazwyczaj przedkładają legendy nad prawdę. - Hugo w zamyśleniu sączył wino. - Czasami się to przydaje, czasami, jak teraz, kiedy idzie o zielony kamień, to tylko zgryzota.

Alicja mocniej zacisnęła dłoń na kielichu.

- Jestem badaczką filozofii naturalnej i oczekuję szczerych odpowiedzi. Wolę znać prawdę, która kryje się pod legendą.

- Czyżby?

Wzmocniła się kroplą wina.

- Dzisiaj wieczór dowiedziałam się kilku rzeczy o tobie, ale czuję, że to ledwie mała część.

- Dociekliwa jesteś. To niebezpieczne usposobienie.

- U kobiety? - zapytała kąśliwie.

- Jednak u kobiety i mężczyzny. Świat jest prostszy i bezpieczniejszy dla tych, którzy nie zadają zbyt wielu pytań.

- Może to i prawda. - Alicja skrzywiła się. - Na nieszczęście ciekawość jest moim głównym grzechem.

- Juści, i mnie się tak widzi. - Hugo spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, jakby coś ważył w myślach, wreszcie usiadł na drewnianej skrzyni. Ujął kielich w obydwie dłonie i zapatrzył się w jego zawartość, jakby był to alchemiczny dekokt.

- Co chcesz wiedzieć?

Zdziwiła się. Nie oczekiwała, że zechce opowiadać o sobie. I ona usiadła na składanym taborecie.

- Odpowiesz na moje pytania?

- Nie na wszystkie. Pytaj, a ja rozsądzę, na które odpowiem.

Wzięła głęboki oddech.

- Ani ty, ani Wincenty nie ponosicie odpowiedzialności za to, kim się urodziłeś. Twój pech, żeś bastardem i nie dziedziczysz Rivenhallu.

Hugo wzruszył ramionami.

- Juści.

- Nie rozumiem, dlaczego winisz swojego kuzyna, że tak się potoczyło życie. Nie widzisz mi się człowiekiem, który chowa urazy wobec niewinnego. Jak do tego przyszło, żeście są wrogami?

Hugo przez chwilę milczał. Kiedy wreszcie przemówił, jego głos wyprany był z wszelkich emocji, jakby opowiadał historię kogoś innego, nie własną.

- To proste. Ród Wincentego z całego serca nienawdził mojej rodziny, a myśmy odpłacali tą samą monetą. Nasi rodzice nie żyją, całe ich pokolenie odeszło, teraz to waśń między nami dwoma.

- Dlaczego nie zapomnieć?

Hugo obracał kielich w dłoniach.

- To długa opowieść.

- Chętnie jej posłucham, panie.

- Dobrze. Opowiem ci ją pokrótce. Winienem ci to, zważywszy, co zaszło. - Znowu przerwał, zbierając myśli.

Alicja trwała bez ruchu. Zdało się jej, że nagle znaleźli się w zaklętym miejscu, pod działaniem dziwnego uroku. Świeca przygasła, dogasały też węgle w koszu. Na zewnątrz przycichły śmiechy i piosnki, ich odgłosy zdawały się płynąć z bezmiernej oddali. Cienie pełzały po namiocie, otaczały Hugona.

- Mój ojciec zwał się Mateusz z Rivenhallu - zaczął. - Powiadają, że był godnym rycerzem. Dostał wiele hojnych nadań od swojego seniora.

- Mów, panie - ponagliła Alicja łagodnie.

- Rodzina upatrzyła dlań żonę, dziedziczkę znacznych włości. Dobra to była partia i Mateusz skłaniał się ku małżeństwu, co nie przeszkadzało mu uganiać się za córką sąsiada, pana na Scarcliffe. Dziad mój próbował chronić swoje jedyne dziecko, ale Mateusz wyznaczał jej potajemne schadzki.

- Ta niewiasta to twoja matka?

- Juści. Na imię miała Małgorzata. - Hugo obrócił znowu kielich w dłoniach. - Mateusz ją uwiódł, a kiedy była przy nadziei, pojechał do Normandii jako poseł swojego seniora. Wtedy się urodziłem.

- Co dalej?

- Zwykła kolej rzeczy. - Hugo lekceważąco machnął ręką. - Dziad wpadł we wściekłość. Pojawił się w Rivenhallu i zażądał, by Mateusz za swoim powrotem poślubił moją matkę.

- Chciał, żeby zerwali tamte małżeńskie przyrzeczenia?

- Juści. Rodzina Mateusza ani myślała zgodzić się na ślub z panną, która mogła wnieść w posagu jedno mizerne lenno.

- Co na to narzeczona Mateusza?

- Jej rodzina chciała ślubu tak samo jak rodzina Mateusza. Partia, jak powiadam, zdawała się świetna.

Alicja skinęła ze zrozumieniem głową.

- Nikt więc nie był za tym, by zrywać zrzękowiny?

- Juści. - Hugo spojrzał na nią, po czym zapatrzył się w dogasające węgle. - A już najmniej Mateusz. Ani mu było w głowie porzucić bogatą dziedziczkę dla mojej matki, ale zobaczył się z nią raz jeszcze po swoim powrocie z Normandii.

- By jej rzec, że ją kocha i kochał będzie póki życia, jeno że musi poślubić inną? - odgadła od razu Alicja.

Hugo uśmiechnął się ponuro.

- Chcesz koniecznie dopisać romantyczne zakończenie do tej opowieści?

Alicja oblała się rumieńcem.

- Nie ma go?

- Nie.

- Cóż dalej? Co Mateusz z Rivenhallu rzekł twojej matce, kiedy się z nią spotkał i dowiedział się, że ma syna?

- Nikt tego nie wie. - Hugo upił łyk wina. - Cokolwiek rzekł, matce musiało być już obojętne. Zamordowała go, po czym targnęła się na siebie. Obydwoje znaleziono bez życia następnego ranka.

Alicja otworzyła usta. Kilka razy usiłowała dobyć głosu. Kiedy wreszcie przemówiła, zdołała za ledwie wychrypieć:

- Matka zamordowała ojca?

- Tak powiadają.

- Jakim sposobem? Skoro był potężnym rycerzem, jak mogła tego dokonać? Na pewno obroniłby się przed niewiastą.

Hugo spojrział na nią posepnie.

- Użyła kobiecej broni.

- Trucizny?

- Wsypała ją do wina, które mu podała tamtego wieczoru.

- Dobry Boże. - Alicja utkwiała wzrok w swoim kielichu. Jakoś odechciało się jej pić. - Sama też wypila to wino?

- Juści. Ojciec Wincentego, młodszy brat Mateusza, został dziedzicem na Rivenhallu. Zginął trzy lata temu i odtąd Wincenty jest panem włości.

- I nosi w sercu nienawiść do ciebie, bo twoja matka zamordowała jego stryja?

- Od kołyski chowano go w nienawiści do mnie, chociaż to za sprawą mojej matki został panem na Rivenhallu. Prawdę rzekłszy i mnie nie inaczej chowano.

- Kto się tobą zajął?

- Pierwsze osiem lat życia przepędziłem w domu dziada, a kiedy umarł, zamieszkałem u Erazma z Thornewood. Miałem szczęście, że nie zostałem podrzutkiem.

- Aleś nie miał prawa do ojcowizny - szepnęła Alicja.

- Prawda, zem stracił Rivenhall, ale nie dbam o to. - Hugo wykrzywił usta. - Mam teraz swoje ziemie. Majętność dziada. Dzięki mości Erazmowi.

Pomyślała z westchnieniem, jak straciła lenno należne Benedyktowi.

- Rada jestem, panie.

Hugo jakby jej nie słyszał.

- Scarcliffe od śmierci dziada, przez dwadzieścia dwa lata przechodziło różne koleje losu. Prawdę rzekłszy, podupałdo jeszcze za jego życia. Ja teraz chcę uczynić je na powrót kwitnącym.

- Godny zamiar.



- Zachowam je dla swoich dziedziców. - Hugo zacisnął dłoń na kielichu. - I klnę się na moce piekielne, że Wincenty nie dokona tego samego z Rivenhallem.

- Dlaczego to?

- Dziedzina Rivenhall nie jest już tym, czym była niegdyś. Jak myślisz, dlaczego Wincenty jeździ po wszystkich turniejach, o jakich usłyszysz? Szuka pieniędzy, żeby ratować swoje włości.

- Co z nimi?

- Ojciec Wincentego był hałaburdą, który cały majątek włożył w wyprawę do Ziemi Świętej.

- Poszedł na krucjatę?

- Juści, i oddał ducha gdzieś na pustyni, jak tylu innych, nie od saraceńskiej klingi, jeno od dziwnej niemocy wątpi.

Alicja zasępiła się.

- Matka pisała o wielu przypadłościach trapiących krzyżowców.

Hugo odstawił pusty kielich. Wsparł łokcie na kolanach i splótł dłonie.

- Powiadają, że ojciec Wincentego był wielkim awanturnikiem, który nie dbał ani o swe dobra, ani o rodzinę. Dlatego w Rivenhallu tak rozpaczali po śmierci mojego ojca. Wiedzieli, że przyprowadzi ich ziemie do ruiny, co by mu się udało, gdyby nie umarł przed czasem.

- A teraz Wincenty ze wszystkich sił próbuje je ratować?

- Juści.

- Smutna opowieść.

- Mówiłem, że nie będzie romantycznego zakończenia.

- Prawda, mówiłeś.

Hugo pozierał na nią spod oka.

- Niewiele może smutniejsza niżli twoja własna.

- Temu, co stało się ze mną i moim bratem, ja jestem winna - rzekła Alicja ponuro.

I Hugo sposepniał.

- Dlaczego tak mówisz? To wasz stryj, Ralf, pozbawił Benedykta ojcowizny.

- Nie uczyniłby tego, gdybym potrafiła bronić majątku. - Alicja wstała niespokojnie i podeszła do kosza z węglami. - Robiłam, co mogłam, ale okazało się, że to za mało.

- Jesteś zbyt surowa dla siebie.

- Ciągle rozmyślam, czym uczyniła wszystko, co w mojej mocy. Może powinnam jaśniej przedkładać sprawę panu Fulbertowi, przekonać go, że potrafię bronić murów zamku, póki Benedykt nie dojdzie lat.

- Cichaj, Alicjo. Stryj, jak tylko zwiedził się o śmierci twojego ojca, umyślił ani chybi pozbawić twojego brata należnych mu praw, co też uczynił z błogosławieństwem Fulberta. Nic nie mogłaś zaradzić.

- Nie rozumiesz. Matka ufała, że zabezpieczę prawa Benedykta. Wbrew temu, co myślał ojciec, wierzyła, że pewnego dnia jej syn okaże się godnym dziedzicem domeny. - Alicja nerwowo wykręcała palce. - A ja zawiodłam, zawiodłam.

Hugo podniósł się, przeszedł kilka kroków i stanął za jej plecami. Zadrżała, kiedy poczuła jego dłonie na ramionach. Jak po południu, miała nieodpartą chęć paść mu w objęcia.

- Jesteś dzielna i mężna, lecz nawet najdzielniejsi i najmężniejsi nie każdą bitwę wygrywają.

- Robiłam, co mogłam, ale się nie udało. Czułam się taka samotna. - Obróciła się raptownie i z cichym łkaniem ukryła twarz na jego piersi. Płakała bezgłośnie, łzy wsiąkały w czarną tunikę Hugona.

Płakała pierwszy raz od śmierci matki.

Hugo stał bez słowa. Po prostu trzymał ją w ramionach. Świeca się dopalała, mrok w namiocie zgęstniał.

Zabrakło jej w końcu łez. Ku swemu zaskoczeniu czuła się spokojniejsza, jakby wreszcie doszła do zgody z samą z sobą.

- Wybacz, panie - mruknęła w jego tunikę. - Nie zwykłam folgować łzom. To dlatego, że dzień był długi i męczący.

- Był, juści. - Hugo uniósł jej brodę. Wpatrywał się w jej twarz, jakby była tajemniczą księgą, którą postanowił zgłębić. - I wiele przyniósł nauk.

Spojrzała mu w oczy. Dojrzała w nich ból i żelazną determinację zrodzoną z owego bólu, ból okrutniejszy i determinację bezwzględniejszą niż jej własne - jak huraganowe porywy.

Gdyby tylko wiedziała, jak przeniknąć do tej duszy i uciszyć szalejące nawałnice.

Raptem zdała sobie sprawę, że chce, by ją pocałował, i że chce tego, jak jeszcze nigdy w życiu niczego nie pragnęła. Gotowa była w tej chwili bodaj i duszę sprzedać za jeden pocałunek.

Pochylił głowę, jakby czytał w jej myślach.

Omaliem zemdląca. Gdyby nie trzymał jej pewnie w objęciach, osunęłaby się na dywan.

Podniecenie, które uczuła, kiedy pocałował ją po raz pierwszy, powróciło ze zwielokrotnioną siłą; wibrujące, jakby jej ciało dostrajało się do niego z pierwszym dotknięciem.

Jęknęła cicho i jakaś wewnętrzna tama ustąpiła. Na chwilę zapomniała o bólu i porażkach przeszłości. Wypadki dzisiejszego popołudnia były ledwie odległym wspomnieniem, przyszłość pozostawała zagadką, ale teraz nic się nie liczyło.

Nic nie miało znaczenia poza mężczyzną, który trzymał ją w objęciach, sprawiając, że czuła się jednocześnie bezbronna i jak nigdy silna.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego, jakby szukała w nim życia.

- Dobrze wybrałem - szepnął.

Chciała go zapytać, co mają znaczyć te dziwne słowa, ale nie mogła dobrać głosu. Świat wokół zawirował. Zaciśnęła powieki, kiedy Hugo uniósł ją w górę.

W chwilę później leżała na miękkim posłaniu. Wstrzymała oddech, kiedy zleżał na niej. Poczwała, jak wsuwa nogę między jej uda i uświadomiła sobie mgliście, że ma zadarte powyżej kolan spódnice. Wiedziała, że powinna być przerażona tym faktem, tymczasem radowała się.

Ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem i wstydem. Bolesne, dojmujące uczucie, którego nie sposób zignorować. Ma przecież prawo zgłębić owe emocje.

- Nigdy nie śniłam nawet, że tak może być między niewiastą i mężczyzną - mruknęła z twarzą wtuloną w jego szyję.

- Nie zaznałaś jeszcze ani połowy - obiecał Hugo.

Odpowiadała na jego pocałunki, przyjmowała jego dłonie wsuwające się pod szatę, chłoneła jego zapach, czuła na piersi palce stwardniałe od rękojeści miecza.

Zabrakło jej tchu. Zaskoczona, zdziwiona otworzyła usta, jak do krzyku. Żaden mężczyzna jeszcze jej tak nie dotykał.

To podniecające.

Nieskromne.

Najbardziej ekscytujące doświadczenie w całym życiu.

- Ciii. - Hugo zamknął jej usta pocałunkiem, tłumiąc okrzyk. - Wokół moi ludzie, inne obozowiska. Słodkie westchnienia kochanków poniosą się po nocnym niebie lotnym krzykiem.

Słodkie westchnienia kochanków?

Raptownie otworzyła oczy.

- Na płaszcz świętego Bonifacego, mój panie, prawdę mówisz. Musimy się pohamować.

- Nie. - Hugo uniósł lekko głowę spoglądając jej w oczy i przeciągnął palcem po policzku, jakby dotykał jedwabnej materii. - Nie trzeba się hamować. Musimy być tylko ostrożni.

- Ale...

- Cichaj. Zamknij oczy i resztę mnie zostaw.

Z westchnieniem zamknęła powieki i po raz pierwszy w życiu pozwoliła się nieść chwili.

Raptem poczuła się jak uczeń czarnoksiężnika, który zna sekret transmutacji nędznych metali w złoto. Stała na progu nowych, cudownych odkryć.

Zgłębi dotąd zamknięte przed nią dziedziny filozofii naturalnej, posiadzie prawdy do tej chwili tak głęboko skryte przed jej okiem, że nie domyślała się nawet ich istnienia.

Zadrzała z rozkoszy pod jego dotknięciem; zgięła instynktownie kolano. Kiedy poczuła dłoń Hugona na wewnętrznej stronie uda, przywarła do niego z całych sił.

Nie przestawał jej całować, scałowywać jej cichych westchnień, jakby smakowały najwyborniejszym winem.

Kiedy dotknął wilgotnego punktu między udami, zdało się jej, że odchodzi od zmysłów. Oddychała z trudem, całe ciało ogarnęła gorączka, od wewnątrz narastało szukające ujścia napięcie.

- Cichaj - powtórzył Hugo szeptem, który przynosił tę samą co jego dłoń mękę. - Ani słowa, ani dźwięku, kochana moja.

Świadomość, że musi w ciszy doświadczać tych odczuć, tylko je wzmogła. Drżała pod jego pieśczołą.

Kiedy rozwarł ją ostrożnie palcami, z jej gardła dobył się cichy, mimowolny jęk.

- Pamiętaj, że dzisiejszej nocy milczenie jest wszystkim.

Miała ochotę krzyknąć. Ze wszech sił przywarła do niego ustami. Zdawało się jej, że słyszy jego śmiech, ale nie zważała na to.

Po raz ostatni przesunął dłonią i noc eksplodowała wokół niej. Nic nie miało znaczenia ani to, że ludzie Hugona mogą ją usłyszeć, ani że czarny namiot otaczały inne obozowiska.

Dała się całkowicie ponieść odczuciom, które nią zawładnęły. W tamtej chwili jedyną osobą w całym świecie był Hugo.

Zdawało się jej, że krzyczy, ale nie słyszała żadnego dźwięku. Mglisto pomyślała, że musiał go stłumić pocałunkiem, jak stłumił poprzednie.

- Na krew aniołów... - Objął ją mocniej, kiedy zaczęła się wić konwulsyjnie.

Ledwie go słyszała. Westchnęła głęboko i powoli spłynęła z powrotem na ziemię. Poczucie zaspokojenia wypełniło dotąd odczuwaną pustkę.

Otworzyła rozmarzone oczy i spojrzała na Hugona. Ściągnięte rysy, roziskrzzone oczy.

- Mój panie, to było... - zabrakło jej słów. - To było...

- Tak? - Hugo przesunął palcem po jej wargach. - Cóż to było?

- Bardzo pouczające - dobyła wreszcie głos.

Hugo zamrugnął powiekami.

- Pouczające?

- Juści, panie. - Poruszyła się leniwie. - Doświadczenie, jakiegom nigdy jeszcze nie zaznała podczas swych badań nad filozofią naturalną.

- Rad jestem, że znajdujesz je pouczającym – mruknął. - Natknęłaś się już kiedy na podobne nauki?

- Nie, mój panie. Z niczym nie da się ich porównać.

- Pouczające i nieporównywalne - powtórzył powoli. - Cóż, wzięwszy pod uwagę twe niezwykle usposobienie, podejrzewam, że się winien tym zadowolić.

Zaświtała jej raptem myśl, że nie całkiem jest kontent. Przeczesała palcami czarną czuprynę.

- Obraziłeś się, panie?

- Nie. - Uśmiechnął się lekko. - I ja znajduję nasze miłowanie pouczającym i niepowtarzalnym. Obydwoje musimy się jeszcze wiele nauczyć.

- Miłowanie? - Alicja zeszywniała. - Święci pańscy, to żeśmy właśnie robili?

- Juści. - Hugo usiłował wyplątać jej palce ze swoich włosów. - Ale nie musisz mi wrywać włosów, dlatego że zlegliśmy w łóżu.

- Och, przepraszam. - Alicja usiłowała się podnieść. - Nie chciałam sprawić ci bólu.

- Doceniam to.

- Musimy się pohamować, zaraz. - Pchnęła go lekko.

Hugo ani drgnął.

- Czemu to?

- Dlaczego? - Alicja szeroko otworzyła oczy. - Pytasz mnie, dlaczego?

- Pytanie zda mi się wcale rozsądne.

- Może nie mam wielkiego doświadczenia w tej materii, ale jestem wykształconą kobietą.

Wiem dobrze, do czego przyjdzie, ile się nie pohamujemy.

- Do czego?

- Będziesz wściekły na mnie i na siebie, kiedy ci dozwolę dokończyć, coś zaczął.

- Czy tak?

- Ma się rozumieć. - Próbowwała wysmyknąć się spod niego. - A wiedząc, jakim jesteś człowiekiem, wiem też, że uwiódlszy mnie uczujesz się zmuszony poślubić mnie.

- Alicjo...

- Nie mogę na to przyzwolić. Nie mogę, powiadam.

- Nie możesz?

- Zawarliśmy układ, panie, nie dozwolę, byś go złamał.

Hugo wsparł się na łokciu.

- Panuję nad namiętnościami. Masz moje słowo.

- Tak ci się wydaje, ale to nieprawda. Spójrz tylko na siebie. Gdybyś potrafił zapanować nad sobą, przestałbyś kilka minut temu.

- Dlaczego? - zapytał obojętnie.

- Wiedziałbyś, że możesz wpaść w potrzask - parsknęła, sił już do niego nie mając.

- Alicjo - zaczął z ledwie skrywanym zniecierpliwieniem. - A jeśli ci powiem, że chcę ślubu?

- To być nie może.

- Podaj jeden bodaj powód, dlaczego - mruknął gniewnie.

- Mogę podać i sto, ale najoczywistszy jest ten, że straszna byłaby ze mnie żona.

Hugo nastawił uszu. Usiadł na posłaniu.

- Co za czort każe ci tak mówić?

- Mam wszystkie cechy, których nie chciałbyś znaleźć w żonie. - Alicja bawiła się krajem swojej szaty. - Obydwoje o tym wiemy.

- Czyżby? Chyba nie obydwójce. - Nachylił się nad nią. - Jedno z nas trwa w błędzie.

- Wiem, panie, ale nie desperuj z tego powodu. Wkrótce wróci ci rozsądek.

- Nie o mnie idzie, Alicjo.

Spojrzała na niego uważnie.

- Nie o ciebie?

- Nie - odparł zimno. - Dlaczego myślisz, że nie byłabyś mi dobrą żoną?

Obruszyła się do żywego na to pytanie.

- Toż to oczywiste.

- Nie dla mnie.

- Nic ci dać nie mogę. Jako pan na zamku, powinieneś poślubić dziedziczkę - odparła z desperacją.

Wzruszył ramionami.

- Nie trzeba mi dziedziczki.

- Igrasz sobie ze mną?

- Nie igram z tobą. Wierzę, że będziesz dla mnie dobrą żoną, i chcę zamienić nasze układy w prawdziwe narzeczeństwo. W czym kłopot?

Nagle coś pojęła. Zmrużyła oczy.

- Takeś postanowił, bo ci się zdam wyryką?

- To tylko jeden z powodów - oznajmił z powagą.

Miała ochotę kopnąć go w goleń. Powstrzymała się całym wysiłkiem woli oraz dlatego, że wzięwszy pod uwagę okoliczności, uznała to za trudno wykonalne.

- Jakie są inne powody, jeśli łaska? - wycodziła przez zęby.

Nie znajdując nic dziwnego w jej tonie głosu, wziął pytanie dosłownie.

- Z tego, com widział przez ostatnie trzy dni, wnoszę, że rozumiesz, czym jest lojalność, powinność i honor.

- Z czego tak wnosicie?

- Ze sposobu, w jaki walczyłaś o zabezpieczenie przyszłości swojego brata - wyjaśnił.

- Rozumiem. Coś jeszcze?

- Jesteś bystra i masz wrodzony zdrowy rozsądek. Cenię to w niewieście, w ogóle w ludziach.

- Mów dalej, proszę.

- Wydajesz się dobrze wiedzieć, jak zarządzać domem. - Hugo najwyraźniej zapalał się coraz bardziej. - A ja cenię wszelką biegłość, w każdej rzeczy. Polegam na zręcznych rzemieślnikach i utalentowanych rządcach.

- Nie przerywaj, panie. - Alicja z trudem wypowiadała słowa. - To bardzo zajmujące.

- Jesteś zdrowa i silna, a to też ważne.

- Juści. - Zaduśiłaby go najchętniej. - Coś jeszcze?

Wzruszył ramionami.

- Chyba już wszystko, poza oczywistym faktem, że jesteś wolna jako i ja i że jesteśmy zaręczeni. To czyni całą rzecz nadzwyczaj prostą.

- Zaradna i zdatna do wyreki.

- Juści. - Hugo wyglądał na prawdziwie zadowolonego, że tak łącznie pojęła jego myśl.

- Mój panie, wiedz, proszę, że nie widzę, z jakiej racji miałabym wychodzić za mąż tylko dlatego, że potrafię zarządzać domem i mogę być ci wyreką.

Hugo zafrasował się.

- Dlaczego nie?

Dlatego, że jeśli kogoś poślubię, to dla miłości, pomyślała w duchu i ugryzła się w język, by nie wygłosić tej nierozsądnej odpowiedzi. Hugo nigdy by jej nie pojął.

- Trochę to nazbyt wyrachowane.

- Wyrachowane? - Patrzył na nią zdumiony. - Nonsens. To bardzo roztropne rozumowanie.

- Róztropne?

- Juści. Obydwoje możemy dysponować swoim losem, a to rzecz niezwykajna. Postanowienie wywiedziemy z praktycznej znajomości naszych usposobień i talentów. Pomyśl o tym jako o dalszym ciągu naszego układu, Alicjo.

Poczuła, że zalewa ją fala gorąca.

- Chcę wstąpić do klasztoru, poświęcić się zgłębianiu filozofii naturalnej.



- Możesz oddawać się badaniom będąc moją żoną - oznajmił głębokim, kuszącym głosem. - Jeśli mnie poślubisz, będziesz miała i czas, i zasoby, z których opłacisz badania.

- Hmmm.

- Pomyśl o tym, Alicjo - rzekł takim tonem, jakby ofiarowywał jej szkatułę drogocennych klejnotów. - Będziesz mogła kupować do woli książek, sprowadzać astrolabia i aparaty alchemiczne, zbierać wszelkie kamienie, jakich zapragniesz. Możesz mieć, ile chcesz, preparowanych owadów i wypełnić tym wszystkim swoją pracownię aż po sklepienie.

- Nie wiem, co rzec, mój panie. W głowie mi się kołuje. Chybam jeszcze nie oprzytomniała po twoich pocałunkach. Wyjdź lepiej, proszę.

Wahał się przez chwilę. Alicja wstrzymała oddech, wyczuwając, że Hugo toczy ze sobą jakąś walkę. Pełen z niego namiętności człowiek, pomyślała, ale potrafi trzymać je w karchach.

- Jeśli tak sobie życzysz. - Podniósł się z posłania. - Pomyśl o tym, co powiedziałem, Alicjo. Pasujemy do siebie. Dam ci wszystko, co znalazłabyś w klasztorze, i więcej.

- Pozwól mi rozważyć w spokoju twoje słowa. - Alicja wstała, bawiąc się krajem szaty. Czowała się potargana, zmięta i niemało urażona. - Za szybko się to dzieje.

Zmrużył oczy. Miał taką minę, jakby chciał się wadzić, ale zamiast zacząć sprzeczkę, musnął jej usta. Poczwała dreszcz.

- Dobrze. - Hugo uniósł głowę. - Nie musisz mi dzisiaj dawać odpowiedzi. Rozważ wszystko.

- Dziękuję, panie. - Zastanawiała się, czy dosłyszał zgryźliwość w jej słowach.

- Nie zwlekaj jeno za długo - dodał. - Nie chcę tracić nazbyt wiele czasu na tak prostą sprawę. Jest wiele do zrobienia w Scarcliffe. Potrzebuję żony, która będzie mi dobrym współnikiem w gospodarstwie.

Zniknął, zanim zdążyła rozbić mu dzban z winem na głowie.

Pocieszyła się myślą, iż nadarzy się jeszcze sposobność.



**D**opiero kiedy w trzy dni po tej rozmowie Hugo wjeżdżał z Alicją do Scarcliffe, dostrzegł, jak przygnębiająca jest wioska - miejsce, gdzie się urodził i gdzie chciał wykuć przyszłość dla siebie i swoich potomków. Gdy ruszał stąd na poszukiwanie zielonego kamienia, rodzinne gniazdo nie wydawało mu się ani trochę szare i smutne.

Obraz Scarcliffe, jaki utrwalił się w jego wyobraźni w ostatnich tygodniach, należał do przyszłości.

Wielkie Hugo miał plany.

Za rok, dwa Scarcliffe załśni blaskiem niczym drogocenny klejnot. Pola obrodzą zbożem, owce będą dawać miękką, gęstą wełnę; chaty zostaną wyrychtowane, strzechy połatane, wieśniacy będą żyli w dostatku, zadowoleni, syci.

Dzisiaj, spoglądając na Scarcliffe oczami Alicji, musiał przyznawać, że wieś bardziej przypomina grudkę węgla niż oszlifowany klejnot.

Hugo, który zwykle niewiele zważał na drobne uciążliwości, jakie niesła pogoda, z irytacją powitał deszcz. Ponure, ołowiane niebo nie przydawało uroku i tak już smętnej wiosce. Kamienną warownię górującą nad osadą spowijał szary całun mgły.

Niepewnie spojrział na Alicję, jakby chcąc zmiarkować jej reakcję. Nie zauważyła badawczego spojrzenia.

Jej smukła sylwetka wdzięcznie prezentowała się w siodle. Połysk rudych włosów zdawał się rozpraszać mgłę wokół głowy. Rozglądała się bystrym wzrokiem, z powagą chłonąc nowe otoczenie.

Jak zwykle wszystkiego ciekawa, pomyślał Hugo, nie potrafił jednak odgadnąć, co myśli. Nie wiedział, czy jest rozczarowana, zawiedziona czy obojętna.

Zważywszy, jaki widok przedstawiało sobą Scarcliffe, mogła odczuwać wszystko naraz. Była w końcu damą wybredną, która nie chciała dzielić stołu z rycerzami w wielkiej sali. Dysponowała dla siebie inne jadlo, jej szaty zawsze pachniały wonnościami i czystością.

Nagie pola i posepna wioska musiały w jej oczach wyglądać odstręczająco.

Hugo przyznawał w duchu, iż zaniedbane, kryte strzechą chaty, z których większość krzyczała o naprawy, zagrody z kozami i świniami, wszystko to nie napawało otuchą. W ciężkim popołudniowym powietrzu unosił się fetor z rowu pełnego gnijących odpadków.

Zrujnowany mur otaczający mały klasztor i kościół mówił o wieloletnim zaniedbaniu. Deszcz, który właśnie spadł, nie był w stanie oczyścić wsi, pozostawił tylko błoto na jedynej wyłobionej koleinami uliczce.

Hugo zacisnął zęby. Jeśli Alicji nie spodobał się widok wsi i pól, warownia zda się jej odrażająca. Powiadał sobie, że nie czas teraz się tym martwić. Na razie powinien ogłosić wieść, która rozejdzie się po całej okolicy, że Hugo Nieugięty powrócił z dowodem praw do swej dziedziny.

Spieszył się, chcąc dotrzeć do domu w dzień targowy. Jak przewidywał, wszyscy mieszkańcy lenna i pobliskich farm zebrali się we wsi, by obejrzeć triumfalny wjazd nowego pana.

Powinna być to radosna chwila - pomyślał. Miał teraz wszystko. Odzyskał zielony kryształ, zaręczył się z odpowiednią damą, mógł wreszcie osiąść spokojnie na swoich włościach.

Sprawy nie toczyły się jednak tak gładko, jakby tego chciał, i to go trapiło. Powiadano, że ma talent do obmyślenia forteli. Niektórzy twierdzili nawet, że jest przebiegły niczym magik, a jednak tego wieczoru, kiedy usiłował przekonać Alicję, by potraktowała poważnie ich zrękowiny, coś zaczęło szwankować.

Bolał nad odpowiedzią, która ugodziła go mimo woli. Alicja zachowała się tak, jakby wolała iść do klasztoru, niż dzielić z nim małżeńskie łóżko.

Niemiała to była wiadomość, szczególnie teraz, kiedy duszę by diabłu oddał, by dokończyć, co zaczął wtedy w namiocie.

Całe ciało sztywniało na wspomnienie, jak drżała w jego ramionach. Myśl o tym prześladowała go przez całą drogę, nie czyniąc podróży łatwą ani przyjemną.

To, że zostawił Alicję tamtego wieczoru samą w namiocie i że nie zbliżał się do niej na dwóch kolejnych nocnych popasach, wymagało większego wysiłku, niż gdyby stawał do walki w turniejowych szrankach. Co przyczyniało mu największej zgryzoty, to fakt, iż w swojej niewinności ani się domyślała, ile go to kosztowało. Podobnie trudno było mu przyznać się przed sobą, jak bardzo jej pragnie; chyba w życiu nie dokonał nic, co wymagałoby większego wysiłku.

Ostatnie trzy noce spędził wpatrując się w gwiazdy i szukając usprawiedliwień dla swojego pożądania. Logiczne, że krew się w nim burzyła, myślał wyliczając kolejne powody swojego zauroczenia, jakby rachował na liczydło.

Zbyt długo był bez kobiety.

Zawsze pociągało go to, co niezwykle, a Alicja była doprawdy wyjątkowa. Mężczyzna z odrobiną oleju w głowie nie mógł nie dostrzec obietnicy namiętności kryjącej się w jej zielonych oczach.

Dotykać jej to tak, jakby znaleźć się w oku cyklonu.

Juści, dość było powodów, dla których kończył podróż w stanie skrajnego podniecenia.

Kiedy jednak liczydło dawało zawsze zadowalające odpowiedzi, żadne z tych tłumaczeń nie przynosiło ulgi w ponurych rozmyślaniach. Raczej czyniło je bardziej posepnymi.

Nieważne, z której strony patrzył na sprawę – wciąż dochodził do tego samego wniosku. Pragnął Alicji tak bardzo, że stawało się to niebezpieczne. Musi bardziej uważać w przyszłości.

Musi też znaleźć sposób przekonania jej, by potraktowała zrękowiny poważnie.

- Pani! Przywiózł ze sobą jaśnie panią!

- Żona może.

- Jużem myślał, że go więcej nie zobaczymy, że zginął, jako wszyscy inni przed nim.

Podniecone szepty wyrwały Hugona z zamyślenia. Ludzie wymieniali pełne zdziwienia uwagi, jakby byli świadkami cudu, a nie powrotu pana.

W bramie klasztoru stała przeorysza Joanna z garstką zakonnicy. Wpatrywały się ciekawie w Alicję. Któraś z kobiet nachyliła się i szeptała coś do ucha wysokiej zakonnicy stojącej obok Joanny z taką miną, jakby nie cieszył jej wcale widok powracającej drużyny.

Hugo rzucił jej przelotne spojrzenie i rozpoznał zielarkę zwaną Katarzyną, niewiastę lat około pięćdziesięciu, o posepnym, melancholijnym wejrzeniu. Poznał ją tego wieczoru, kiedy przeorysza przesłała mu wiadomość o zniknięciu zielonego kamienia.

Hugo wolałby nie korzystać nigdy z jej wiedzy. Niezbyt przyjemnie być leczonym przez kogoś, kto ma taki wyraz twarzy, jakby z góry nie wierzył w skuteczność swych zabiegów.

Podniósł dłoń dając swym ludziom znak, by stanęli. Kiedy umilkł stuk kopyt i skrzypienie wozów, zbliżył się powoli do przeoryszy.

Joanna przywitała go uśmiechem ulgi.

Był kilka kroków od klasztornej bramy, gdy z tłumu wychynęła chuda, pokraczna postać w brązowym habicie. Twarz osłaniał kaptur; dopiero po chwili Hugo z cichym przekleństwem rozpoznał Kalwerta z Oxwick.

Miał już nadzieję, że wędrowny mnich przeniósł się do innej wioski i że nie zastanie go za swoim powrotem.

- Powitać, panie, w Scarcliffe - zaczął Kalwert skrzekliwym głosem, który zgrzytał w uszach. - Bogu dzięki zanoszę, żeście wrócili żywy.

- Anim myślał wracać inaczej, mnichu. - Hugo osadził w miejscu konia i czekał, aż ludzie umilkną. - Pokaż kamień, panie Dunstanie, tak by każdy widział, że bezpiecznie powraca do Scarcliffe.

Przez ciżbę przeszedł szmer oczekiwania.

- Już, panie. - Dunstan wysunął się z grupy jeźdźców. Do siodła przytroczoną miał niewielką drewnianą szkatułę.

Wszyscy wstrzymali oddech, wzrok utkwivszy w skrzynce. Dunstan z ceremonią przekręcił klucz, otworzył wieko i wyjął to, co kryło się wewnątrz.

Brzydki zielony kryształ połyskiwał martwo w szarym świetle.

Zewsząd rozległy się radosne okrzyki, w górę poleciały czapki na wiwat.

- Wiedziałem, że to nasz prawowity pan. - Kowal uderzył młotem o kowadło. Wkrótce z kościoła rozległo się bicie dzwonu.

- A jakże, toż to kryształ. - Jan młynarz wyszczerzył zęby zwracając się do swej żony. - Lord Hugo przywiózł go na powrót, tak jak mówi legenda.

Jego najmłodszy syn, czteroletni chłopiec zwany Małym Janem, zaczął skakać i klaskać w rączki.

- Znalazł go, lord Hugo go znalazł.

- Lord Hugo odzyskał kamień - krzyczał jakiś inny chłopiec do swojego rówieśnika. - Teraz będzie się nam wiodło. Tak powiada ojciec.

Pośród tego gwaru z klasztornej bramy wyszła przeorysza, niewiasta w średnim wieku, o wyrazistych, stanowczych rysach i pogodnych, niebieskich oczach.

- Tak się cieszę, panie, że się wam powiodło i wracacie z kamieniem.

- Słuchajcie mnie, dobrzy ludzie ze Scarcliffe – zawołał Hugo głosem tak donośnym, że docierał do chaty warzelnika na skraju wsi. - Legenda się wypełniła. Odzyskałem zielony kryształ i przysięgam strzec go, jak będę strzegł bezpieczeństwa Scarcliffe i jego mieszkańców.

Rozległy się kolejne wiwaty.

- Nie tylko kamień z sobą wiozę, ale i narzeczoną, lady Alicję. Powitajcie ją. Moja i wasza przyszłość z nią się wiąże.

Alicja drgnęła, po czym posłała Hugonowi ostre spojrzenie, ale nie rzekła słowa. Każda próba utonąłaby w radosnych okrzykach wieśniaków.

Oczy Kalwerta błysnęły pod kapturem, Hugo jednakowoż nie zważał na mnicha, ciekaw reakcji Alicji na głośnie powitanie.

Opanowawszy się szybko, uśmiechnęła się łaskawie do zebranych.

- Dzięki za waszą dobroć - odrzekła z majestatem.

Kalwert odrzucił kaptur, ukazując głowę jak czaszka kościotrupa i rozgorączkowane ciemne oczy. Uniósł kostur, domagając się posłuchu.

- Słuchaj mnie, córko Ewy. - Utkwił w Alicji pałający wzrok. - Będę się modlił, abyś okazała się powolną i godną sir Hugona niewiastą. Jako że we wsi nie ma księdza, ja cię wprowadzę w obowiązki żony.

- To nie będzie potrzebne - odrzekła chłodno Alicja.

Kalwert nie zważał na jej słowa. Wyciągnął w jej stronę kościsty palec.

- Pod moim kierunkiem staniesz się najzacniejszą z żon, która nigdy się nie wadzi i nie przysparza trosk. Skromną w obejściu i powściągliwą w mowie. Podnóżkiem swego męża. Korną wobec pana.

Hugo chciał już nakazać milczenie uprzykrzonemu mnichowi, ale przyszedł mu do głowy znacznie lepszy pomysł. Pozwoli Alicji samej uporać się z Kalwertem.

Niewieście o jej temperamencie trzeba stwarzać możliwość, by rozwijała swe liczne talenty i zdolności, inaczej będzie niezadowolona i nieszczęśliwa. Co więcej, jako osoba podchodząca do swych zajęć z profesjonalną biegłością, wymagała, by doceniać w niej owe talenty i zdolności.

Hugo podejrzewał nie bez racji, że jednym z powodów, dla których przyczyniała stryjowi tyłu strapień w Lingwood, był fakt, iż Ralf nigdy nie pojął rzeczywistego zakresu jej inteligencji i możliwości ani nie dał okazji, by je wykorzystała. Zamiast uszanować jej zdolności, traktował ją jak dziewczkę czeladną.

Hugo nie miał zamiaru popełnić tego samego błędu. Z zasady przyjmował do siebie tylko najzdolniejszych i pozwalał na samodzielne działanie. Do tej pory zasada owa sprawdzała się niezawodnie i nie widział powodów, dla których nie miałby jej zastosować wobec własnej żony.

Gotował się już z lubością wysłuchać riposty Alicji.

- Dziękuję ci, mnichu, za wspianiałomyślność – odparła Alicja lodowato grzecznym tonem - ale obawiam się, że już za stara, by mnie wdroyć w takie postępowanie. Lord Hugo musi przyjąć mnie, jaką jestem.

- Rudowłose i zielonookie niewiasty popędliwe są w języku - odparował Kalwert. - Muszą się uczyć powściągać go.

- Tylko tchórz lęka się niewieściego języka - rzekła Alicja z przesadną słodyczą. - Zapewniam cię, mnichu, że lord Hugo nie jest tchórzem. Zaprzeczyłbyś może temu?

Delikatną przyganę przyjęto z powszechnym zadowoleniem. Gapie cisnęli się bliżej.

Kalwert zbladł. Posłał Hugonowi niepewne spojrzenie i powrócił czym prędzej do swojej tyrady.

- Nie przekraczajcie moich słów, pani. Wiadomo powszechnie, że płomiennowłose kobiety są przebiegłe.

- Słyszałam, że choć trudno przywieść Hugona do gniewu, jego złość, kiedy już ją wzniecić, podobna jest do najsrozszej burzy - mruknęła Alicja. - Człowiek o takim usposobieniu z pewnością nie ulęknie się niewieścich humorów.

Kalwert zapienił się. Słów mu zabrakło z wściekłości.

Hugo uznał, że czas położyć kres potyczce. Mnich nie miał u Alicji żadnych szans.

- Masz rację, pani - powiedział lekko. - Co więcej, dowiesz się jeszcze, że inne rzeczy można we mnie wzniecić i daleko łatwiej postaną niżli złość i gniew. Myślę, że znajdziesz w nich upodobanie.

Po tłumie przeszedł śmiech.

Alicja stropiła się i naburmuszyła. Najwyraźniej nie od razu dotarło do niej znaczenie ostatnich słów, a kiedy dotarło, oblała się ślicznym pąsem.

- Doprawdy, panie - mruknęła z przyganą.

Kalwert tymczasem zrobił się purpurowy na twarzy. Hugo przez chwilę zastanawiał się, czy oczy nie wyjdą mu z orbit.

Mnich zmierzył Alicję wściekłym wzrokiem, po czym zwrócił się do Hugona:

- Strzeżcie się niewiasty, która nie okaże posłuszeństwa mężczyźnie, panie. Wnieście jeno same kłopoty w wasz dom.

Hugo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie trap się, mnichu. Nie lękam się języka mojej narzeczonej. Jej mowa, prawdę mówiąc, zda mi się... zajmująca.

Wieśniacy chichotali. Kalwertowi nie było do śmiechu. Potrząsnął kosturem w kierunku Hugona.

- Słuchajcie mnie, panie, mówię jako wasz doradca w materii wiary. Jeśli poślubicie tę niewiastę, pierwszej musicie ją poskromić. Powiadam wam, wasze życie zamieni się w piekło, ile ta kobieta nie nauczy się właściwego obejścia.

Alicja wzniosła oczy do nieba.

Hugo spojrział na nią, po czym podniósł głos, tak by wszyscy mogli go słyszeć.

- Zapewniam was, że wezmę swoją panią taką, jaka jest, i uczynię to przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

Znowu rozległy się śmiechy, tym razem w większości męskie. Hugonowi zdawało się, że przeorysza powściągnęła uśmiech, zaś cisnące się za jej plecami zakonnice nie kryły rozbawienia. Tylko Katarzyna zachowała ponurą minę. Hugo zastanawiał się, czy cokolwiek jest w stanie wywołać uśmiech na tej wiecznie posepnej twarzy.

Uwaga zebranych przeniosła się teraz na Joannę. Uniosła dłoń i wieśniacy umilkli.



- Witaj nam, pani - odezwała się czystym, łagodnym głosem. - Jestem przeoryszą tutejszego klasztoru i powodzenie naszego domu łączy się z losem lenna. Rada słyszę, że nowy pan na Scarcliffe troszczy się o przyszłość tych ziem.

Alicja zsunęła się z wierzchowca i ruszyła w stronę Joanny, zanim Hugo zrozumiał, co zamierza. Zsiadł również, ciekaw, jaki obrót przyjmą wypadki. Z Alicją nigdy nic nie wiadomo, pomyślał.

Przeszła obok Kalwerta, jakby mnich był powietrzem, po czym ku zaskoczeniu Hugona i reszty zebranych przyklękła z gracją w błocie u stóp Joanny.

- Dziękuję za łaskawe powitanie, pani - rzekła. - Zechciejcie pobłogosławić mnie, sir Hugona i resztę mieszkańców tych włości.

Uszu Hugona doszedł pełen akceptacji pomruk wieśniaków.

Joanna uczyniła znak krzyża.

- Masz moje błogosławieństwo i obietnicę pomocy we wszystkich twych nowych obowiązkach, lady Alicjo.

- Dzięki, pani. - Alicja wstała, nie zważając na plamy z błota na swej podróżnej opończy.

Idąc w jej stronę, by ofiarować swe ramię, Hugo dojrzał wykrzywioną wściekłością twarz Kalwerta. Na oczach wszystkich mieszkańców wsi mnich dostał nauczkę od nowej pani zamku.

Triumf Alicji był zupełny. Pokazała dobitnie wszem i wobec, że jeśli o nią chodzi, prawdziwym autorytetem w sprawach wiary w Scarcliffe jest przeorysza Joanna.

Ta spojrzała z niejakim zatroskaniem na Hugona.

- Chcecie na powrót umieścić zielony kamień w krypcie klasztornej, panie?

- Nie - odparł Hugo. - Do mnie należy go strzec, zabiorę go do warowni, gdzie będzie bezpieczny.

- Wyborny pomysł, panie. - Joanna nie kryła ulgi. - Bardzo jestem rada, że zielony kryształ będzie pod opieką prawowitego właściciela.

Hugo mocno chwycił Alicję za rękę.

- Długa za nami droga. Pora zabrać moją panią do jej nowego domu.

- Juści, panie. - Joanna cofnęła się do bramy.

Hugo pomógł Alicji dosiąść konia, po czym sam usadowił się w siodle. Uniósł dłoń i dał znak drużynie, iż ruszają do zamku.

- Bardzo ładnie sobie poradziłaś - powiedział tak, by tylko Alicja mogła go słyszeć. - Przeorysza jest jedyną osobą w tych włościach, w której wieśniacy pokładają jaką taką ufność. Panowie się zmieniali, zaś ona i jej niewiasty troszczą się o wiele ludzkich potrzeb.

- Na pewno ją polubię - oznajmiła Alicja - czego nie mogę rzec o mnichu. Może to i boży człowiek, ale uprzykrzony.

- Nie jesteś osamotniona w swym osądzie. Zdaje mi się, że przeorysza Joanna też go nie lubi, ale musi znosić. Kalwert odznacza się szczególnym zapalem, kiedy przychodzi do nauczania kobiet co do ich powinności i słabości, prawda?

- Ba. Spotkałam już takich. Nie dba o zbawienie niewieściej duszy, jeno ze strachu przed kobietą chce napomnieniami i gorzką mową osłabić w niej ducha.

Hugo uśmiechnął się.

- Juści, ani chybi.

- Ludzie byli ci chyba radzi, żeś wypełnił słowa legendy, panie.

- Tak. Jeno utrapienie, ale wreszcie koniec z tym. - Hugo rozpogodził się na tę myśl. - Teraz pora zająć się ważniejszymi sprawami.

- Utrapienie? - Alicja uniosła brwi. - Serce mi łamiesz. Chcę ci przypomnieć, że gdybyś nie wyruszył na poszukiwanie zielonego kamienia, nie spotkałbyś mnie, a zdawało mi się, żeś rad bardzo, iż zdobyłeś taką zaradną narzeczoną, co będzie ci wyręką.

Hugo zamrugął.

- Co innego chciałem rzec, mówiłem o tym przeklętym kryształ, nie o tobie.

- Zatem jestem zaradna i jest ze mnie wyręka? - W jej oczach błysnęły niecne iskierki. - Z prawdziwą ulgą to słyszę. Nie chciałabym nie dopełnić swej części układu.

- Próbujesz mnie kąsać niczym mały pies niedźwiedzia. Ostrzegam cię, że to niebezpieczna zabawa.

- Zostawmy to - postanowiła. - Chciałam cię zapytać o legendę.

- Tak?

- Mówiłeś, że oprócz zielonego kamienia prawdziwy pan na Scarcliffe powinien odszukać resztę skarbu.

- Juści. Cóż stąd?

- Widać, że ludzie zadowoleni, żeś odzyskał zielony kamień, ale jak chcesz odnaleźć resztę kamieni Scarcliffe? Wiesz, gdzie mogą być?

- Wątpię, czy w ogóle istnieją.

Alicja popatrzyła na niego.

- Jak zatem myślisz je znaleźć?

- Nie dbam o tę partię legendy - odparł Hugo lekceważąco. - Najważniejsze, że znalazłem zielony kamień. Teraz, kiedy jest na powrót w Scarcliffe, wieśniacy uwierzą, że kiedyś wypełnię resztę przepowiedni. Nie ma pośpiechu.

- W końcu ktoś zauważy, że nie znalazłeś pozostałych klejnotów, mój panie.

- Kiedy moje włości rozkwitną, nikt nie będzie zważał na te przeklęte kamienie, a jeśli kto się o nie upomni, zdobędę szkatułkę świadectw.

- Jakim sposobem?

Hugo podniósł brwi na tę naiwność.

- Kupię, ma się rozumieć. Nie więcej będą kosztować niż dwie skrzynie korzeni.

- Juści, ale nie będą to prawdziwe kamienie Scarcliffe.

- Pomyśl, Alicjo - ciągnął cierpliwie. - Nikt ze współczesnych nie widział nigdy kamieni Scarcliffe, poza zielonym kryształem. Kto odróżni garść kamieni kupionych u handlarza w Londynie od klejnotów z legendy?

Alicja zmierzyła go dziwnym wzrokiem, w którym zgroza mieszała się z podziwem. Ku swemu zdziwieniu Hugo stwierdził, że mu się to podoba. Przez chwilę pławił się w ciepłe jej spojrzenia.

- Tylko człowiek, który sam jest legendą, może z taką zuchwałością traktować jedną z nich.

Hugo uśmiechnął się szeroko.

- Masz mnie za zuchwalca? Tylko niewiasta, która nie lęka się siły legend, może ważyć się na układy z człowiekiem uchodzącym za jedną z nich.

- Mówiłam ci, że nie daję zbyt wielkiej wiary legendom, ale doceniam człowieka na tyle przebiegłego, że potrafi zmyśleniem dopełnić brakujące okrucy opowieści.

- Dziękuję. Zawsze miło, gdy kto docenia nasz spryt i bystrość.

- Niczego nie podziwiam bardziej nad bystrość umysłu, panie. - Alicja przerwała nagle i spojrzała przed siebie na zasnutą mgłą pejzaż. Patrzyła i oczy robiły jej się coraz większe. - Na rany męczenników, czy to zamek Scarcliffe?

Hugo zrobił się czujny. Spojrzał na wielką kamienną budowlę widoczną na tle ołowianego nieba.

- Juści. To Scarcliffe. - Przerwał na chwilę dla dodania większej wagi swym słowom. - Twój nowy dom, madame.

- Na czas jakiś - odparła zajęta innymi myślami.

- Człowiek może się przyzwyczać - zapewnił ją.

- Doprawdy? - Mierzyła zamek ciekawym spojrzeniem.

Hugo usiłował zdobyć się na bezstronność. Urodził się tutaj, ale nie zachował żadnych wspomnień.

Po tym jak jego ukochana córka połknęła truciznę, dziad Hugona zawiózł maleńkiego wnuka na północ do owdowiałej ciotki. Starzec stracił zupełnie serce do Scarcliffe, myślał jedynie o wzięciu pomsty. Po jego śmierci lenno trafiło w obce ręce i potem nieustannie zmieniano właścicieli, chyląc się ku ruinie.

Kamienną warownię wzniesiono na skałach. Powiadano, że pierwszy właściciel tak ją zbudował, by trwała do dnia Sądu Ostatecznego i wszystko wskazywało, że zamiar ów się spełni.

Otoczoną murami twierdzą pobudowano z niezwyklego czarnego kamienia. Nikt, kogo Hugo pytał, nie potrafił odpowiedzieć, skąd przywożono kamienne bloki. Niektórzy utrzymywali, że kamień o barwie onyksu czerpano z głębokiego labiryntu skalnych grot, inni twierdzili, że pochodzi z dalekich krajów.

- Kto wznosił ten zamek? - zapytała Alicja; w jej głosie słyszano się zdumienie.

- Powiadają, że zwał się Rondal.

- Twój przodek?

- Juści. Dziad mojej matki. To on jakoby stracił kamienie Scarcliffe. Legenda mówi, że ukrył je w grotach i później nie mógł odnaleźć.

- Co się z nim stało?

- Mówią, że często zapuszczał się do jaskiń w poszukiwaniu skarbu. - Hugo wzruszył ramionami. - Pewnego razu nie wrócił.

- Niezwykły zamek - rzekła Alicja uprzejmie.
- Mocna, piękna twierdza, przetrzyma każde oblężenie. - Hugo miał dumną minę.
- Przywodzi mi to na myśl baśniowe zamki, o których śpiewają trubadurzy. Zaczarowane miejsca, zaklęte przez czarownika, gdzie trafiali rycerze Okrągłego Stołu.

Nie spodobało jej się to miejsce, pomyślał Hugo i zrobiło mu się ciężko na sercu.

# 10

Następnego ranka Alicja odkurzyła swój nowy stół i zasiadłszy za nim rozejrzała się wokół z uczuciem satysfakcji.

Komnata, którą wybrała na pracownię, znajdowała się na najwyższej kondygnacji zamku. Obszerna i pełna światła, o wdzięcznych proporcjach, sama w sobie mogła stanowić przedmiot badań filozofa naturalnego.

Książki i skrzynia z kamieniami, rama z owadami i aparat alchemiczny zostały wypakowane i troskliwie umieszczone na półkach oraz roboczych blatach. Astrolabium stało na parapecie okna. Zielony kryształ przycupnął w rogu jej stołu.

Dziwne, ale czuła się jak w domu. Przez miesiące spędzone w Lingwood Manor nie zdarzyło się jej zaznać podobnego uczucia. Zdała sobie sprawę, że mogłaby tutaj być szczęśliwa. Wystarczy, by przyjęła propozycję Hugona i potraktowała zrękowiny poważnie.

Wystarczy, by poślubiła człowieka zwanego Nieugiętym.

Wystarczy, by wyszła za kogoś, kto najwyraźniej przedkłada zaradność i wyrękę nad miłość.

Nie była nawet pewna, czy Hugo wierzy w miłość.

Niczym ostrzeżenie napływały jej do głowy wspomnienia związane z matką. Helena uwierzyła niegdyś, że potrafi nauczyć mężczyznę kochać, pomyślała ze smutkiem Alicja. Pomyliła się.

Matka była niegdyś kobietą pełną ciepła i życia, namiętnie kochającą męża. Bernard zabił tę miłość swoją gruboskórnością, brakiem wzajemności.

Helena poślubiła mężczyznę, który nigdy nie nauczył się kochać, za co zapłaciła słoną cenę. Jej dzieci także.

Alicja spojrzała na podręcznik przez nią napisany. Niekiedy prawie go nienawdziła. Zawierał mnóstwo wiadomości, wyniki żmudnych badań i korespondencję w uczonymi z całej Europy, ale Alicja i Benedykt wiele przez niego wycierpieli.

Pod koniec życia Helena poświęcała mu coraz więcej i więcej uwagi i pasji, nie pozostawiając prawie nic dla córki i syna. Alicja wstała i podeszła do okna. Skały Scarcliffe górowały nad warownią jakby jej zagrażając albo chroniąc.

Wczoraj zaskoczył ją odpychający widok czarnego zamczyska. Znajdowała w nim posępną siłę, która niosła zapewne obietnicę bezpieczeństwa, ale nie doszukałby się w surowej budowlu śladu miękkości czy ciepła. Musi odpowiadać nowemu panu, pomyślała wtedy. Hugo i zamek mieli wiele wspólnego.

Co z sercem Hugona? Czy takie twarde i zimne jak kamienne mury wielkiej warowni? A może jest nadzieja, że obudzi się w nim łagodność?

Zwodnicze, niebezpieczne myśli, które burzą spokój ducha.

Odwróciła się od okna. Jej własne serce znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Już sam fakt, że w ogóle rozważa możliwość poważnego potraktowania zrękwonin, powinien ją zatrwożyć.

Tak, mogłaby tu być szczęśliwa, ale wszystko przemawia przeciw temu.

Najlepiej zachować pewien dystans, trzymać się z boku, powściągnąć emocje.

**T**rzy dni później Hugo podniósłszy głowę znad stołu, przy którym pracował, zobaczył stojącego na progu komnaty nowego ochmistrza.

- Co tam?

- Wybaczcie, że p-przeszkadzam, panie. - Elbert, chudy, niezgrabny, wiecznie wystraszony młodzieniec kilkakrotnie przełknął ślinę, najwyraźniej usiłując zebrać odwagę i znaleźć odpowiednie słowa. Miał fatalną skłonność do zacinania się, ilekroć przychodziło mu mówić z Hugonem.

- O co chodzi? - Hugo odsunął liczydło i czekał niecierpliwie.

Musiał przyznać sam przed sobą, że niewiele wiedział o kwalifikacjach, jakimi powinien odznaczać się majordom. Jakiegokolwiek by były, utwierdzał się w przekonaniu, że Elbert nie

posiadał żadnych. Nowy pan najwyraźniej wprawiał młodego człowieka w zupełny popłoch, do tego stopnia, że na jego widok potykał się o własne nogi.

Na domiar wszystkiego Elbert nie najlepiej radził sobie z prowadzeniem domu. Acz pilnował, by komnaty były wysprzątane, dysponowane przezeń obiady z trudem nadawały się do przełknięcia. Jedzenie trafiało na stół zimne, byle jak przyprawione, nigdy nie starczało koszyków z chlebem, a wszystko to do wtóru tłuczonych kubków i upadających na podłogę przeładowanych tac.

Hugo tracił w takich razach apetyt.

Alicja, myślał ponuro, nie musi cierpieć. Razem z Benedyktem jadała w swoich komnatach, sama ordynowała posiłki u kucharza. Hugo podejrzewał, że daleko smaczniejsze od tych, którymi raczyła się reszta domowników.

Jedyny powód, dla którego Hugo nie wyrzucił Elberta po pierwszej godzinie na nowym stanowisku, tkwił w tym, iż to Alicja uczyniła go ochmistrem.

Myślał zrazu, że sama zajmie się domem, tymczasem ona po prostu wskazała Elberta, po czym znowu zajęła się swoimi sprawami.

Rzeczy nie układały się tak, jak sobie to Hugo starannie zaplanował. Przekazałby chętnie Alicji władzę w domu i wszelkie idące stąd obowiązki, cóż, kiedy ona wcale nie kwapiła się ich przejmować. Dziwiło go i złościło, iż jego plany zawiodły.

- Cóż? - zapytał raz jeszcze Hugo.

Elbert wpatrywał się w niego z otwartymi ustami. Wreszcie przemówił:

- Posłaniec, panie.

- Posłaniec?

- Juści, panie. - Elbert nerwowo miał w dłoniach czapkę. - Dopiero co przybył. Pismo wam wiezie.

- Przyślij go do mnie.

- Juści, panie. - Elbert zaczął się wycofywać, potykając się oczywiście po drodze. Odzyskał równowagę, obrócił się na pięcie i uciekł.

Hugo z westchnieniem powrócił do rachunków. Kilka minut później Elbert wprowadził do komnaty chudego, uśmiechniętego młodzieńca, który mimo zakurzonej opończy i zabłoconych butów prezentował się całkiem wytwornie.



- Pozdrowić, Julianie - odezwał się Hugo. - Dobrą miałeś podróż?

- Dobrą, panie. - Julian z dwornym ukłonem wręczył Hugonowi list. - Koń dobry, obyło się bez deszczu. Pod Windlesea natknąłem się na rozbójników, alem im pokazał waszą pieczęć i na tym koniec.

- Rad słyżę. - Hugo spojrział na list.

Julian odkaszlnął dyskretnie.

- Wybaczcie, panie, ale muszę wam rzec, że obyłoby się bez nijakich kłopotów, gdybym miał szatę jak się patrzy. Coś niebieskiego z żółtym, lamowane może złotem.

- Później, Julianie.

- Taką mam u was służbę, że trzeba mi czegoś, co rzucaloby się w oczy, by zbójcy z daleka widzieli, z kim mają do czynienia. Rozpoznawaliby waszych ludzi po kolorach, to i schodziliby im z drogi.

- Jużeśmy o tym mówili, człowieku. Co roku dostajesz nową szatę, opończę, buty i skórzaną sakwę.

- Bardzo to hojnie z waszej strony, panie - mruknął Julian - ale zawsze wszystko w jednym kolorze.

- Cóż stąd?

- Czerń nie jest w modzie - wyjaśnił Julian z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. - Na gościńcu wyglądam jak wędrowny mnich.

- Obyś jak oni skromnie podróżował. Twoje wydatki za ostatni kwartał wołają o pomstę do nieba.

- Ze wszystkiego się wytłumaczę.

- Oby.

- Nowe szaty, panie.

- Co, nowe szaty? - warknął Hugo. - Jużem ci powiedział, że żadnych nowych szat nie będzie.

Julian skubał rękaw z wyrazem oczywistego niezadowolenia na twarzy.

- Dobrze. Rozumiem, że pozostaniemy przy czerni.

- Nadzwyczaj trafnie rozumiesz.

- Żebyście chociaż przystali na złote lamowanie.

- Złote lamowanie? Dla posłańca, który brnie przez śniegi i błota? Zwariowałeś. Zabiją cię na gościńcu dla tych szamerunków.

- Będzie trzy miesiące, jak Jan z Larkenby dał swojemu posłańcowi piękną szatę w kolorze szmaragdów – nie ustępował Julian. - Lamowaną pomarańczowym. Do tego czapkę. Bardzo ładną.

- Dość tych banialuków. Jak zdrowie seniora?

Urodziwa twarz Juliana spoważniała.

- Pozdrowiłem go od was, jakeście przykazali.

- Widziałeś sir Erazma?

- Juści. Przyjął mnie tylko dlatego, że jestem waszym człowiekiem. Powiadają: nikogo prawie nie widuje. Żona dopatruje wszystkich jego spraw.

- Jak ci się zdał? - zapytał Hugo.

- Widać, że bardzo słabuje. Nie skarży się, ale pani chodzi z oczami czerwonymi od płaczu. Medycy mówią, że serce nie daje już rady. Bardzo wychudł, a na każdy szmer skacze jak zając. Wymizerowany jest, powiada, że spać nie może.

- Miałem nadzieję, że przywieziesz lepsze wieści.

Julian pokręcił głową.

- Przykro mi, panie. Posyła wam serdeczności.

- To wszystko. - Hugo złamał pieczęć na liście. - Idź do kuchni i każ sobie dać coś do jedzenia.

- Tak, panie. - Julian wahał się jeszcze. - Względem tych szat. Wiem, co myślicie o wydatkach, ale teraz, kiedy macie własne włości i piękny zamek, pewnie byście chcieli, żeby wasi domowi strojnziej się nosili. Świat osądza człowieka po tym, jak odziewa swą służbę.

- Jak zacznę się przejmować, co świat mówi, dam ci znać. Idź już, posłańcu.

- Jak każecie, panie. - Julian był wystarczająco długo w służbie Hugona, by wiedzieć, kiedy kończy się cierpliwość jego pana. W wytwornych acz niezbyt kornych ukłonach wyszedł z komnaty i pogwizdując ruszył do kuchni.

Hugo wpatrywał się w list niewidzącym wzrokiem. Erazm z Thornewood umiera. Trudno się dłużej okłamywać. Wkrótce straci człowieka, który był dla niego w wielu rzeczach niczym ojciec.

Przełknął z wysiłkiem, jakby chciał pozbyć się dławienia w gardle, zamrugnął powiekami, odpędzając napływające do oczu łzy, i zaczął czytać.

Pismo od londyńskiego rządcy mówiło o szczęśliwym dotarciu do Anglii statku z ładunkiem korzeni. Rządca na swój zwykły, skrupulatny sposób wyliczał każdą skrzynię, jej zawartość i szacunkową cenę, przysyłał też zestawienie ostatnich wydatków. Hugo sięgnął po liczydło.

- Przepraszam, panie. - W drzwiach stał Benedykt.

Hugo uniósł głowę znad papierów.

- Tak?

- Sir Dunstan każe wam powiedzieć, że stajnie wysprzątane. Pyta, czy chcecie mówić z kowalem. - Benedykt przerwał na widok liczydła. - Co to takiego, panie?

- Zwą to abakusem. Używa się go do rachowania.

- Coś słyszałem. - Benedykt postąpił do przodu, stukając kijem o posadzkę. - Jak się tym posługujecie?

Hugo uśmiechnął się.

- Pokaże ci, jeśli chcesz. Można na nim dodawać, mnożyć, dzielić, odejmować. Bardzo użyteczny sprzęt.

- Chciałbym się nauczyć liczyć na nim – powiedział Benedykt nieśmiało. - Zawsze mnie zajmowały takie rzeczy.

- Tak?

- Juści. Alicja uczyła mnie rachować, ale sama niewiele wie, bo to nie jej królestwo. Woli filozofię naturalną.

- Wiem. - Hugo obserwował zachwyconą twarz chłopca.

- Myślę, Benedyckie, że czas już, byś zaczął jadać w wielkiej sali razem ze mną i resztą rycerzy. Od dzisiaj będziesz siadał z nami do stołu.

Benedykt poderwał głowę.

- Siadać z wami do stołu, panie? Alicja powiada, że najlepiej, jak będziemy jadać w naszych komnatach.

- Alicja niech robi, co się jej podoba, ale ty jesteś jednym z moich ludzi i będziesz jadać z nami.

- Jednym z waszych ludzi? - powtórzył Benedykt ze zdziwieniem w głosie.

- Twoja siostra zaręczona jest ze mną, mieszkasz w Scarcliffe - tłumaczył Hugo obojętnym tonem. - To czyni cię jednym z moich domowników, czyż nie?

- Nie myślałem tak o tym. - Nieśmiała radość zabłysła w jego oczach. - Macie rację. Uczynię, jak każecie, panie.

- Wybornie. A gdzie twoja siostra?

- Poszła do wsi, odwiedzić przeoryszkę Joannę. - Benedykt z szacunkiem dotknął liczydła.

- Sama?

- Juści.

- Mówiła, kiedy wróci?

- Nieprędko. - Chłopiec ostrożnie przesunął czerwone liczmany na cienkiej drewnianej poprzeczce. - Powiedziała coś, że wybiera się szukać nowych kamieni do kolekcji.

Hugo się nachmurzył.

- Kamieni?

- Juści. Myśli, że znajdzie jakieś w skalnych grotach.

- Niech to wszyscy czarci piekielni. - Hugo poderwał się zza stołu. - Jak nic zwariuję przez twoją siostrę.

- Stryj Ralf powiadał to samo.

Hugo już go nie słuchał. Biegł przez wielką salę ku schodom.

# ≈ 11 ≈

**J**ak widzisz, lady Alicjo, wiele jest tu do zrobienia. - Joanna zatoczyła dłonią koło obejmujące nie tylko klasztorny ogród, gdzie stały, ale całą wieś. - Staram się, jak mogę, od trzech lat, od kiedy zostałam tutaj przeoryszą, ale bez pana co się zowie nie było to łatwe.

- Pojmuję, pani. - Alicja rozglądała się po zadbanym ogrodzie. Kilka zakonnic pełło, podlewało, przygotowywało rośliny do zimowania.

Dziwna była ta wyprawa do wsi. Alicję witali po drodze różni ludzie. Chłopi przerywali pracę, by pokłonić się z szacunkiem. Bawiące się na drodze dzieci uśmiechały się nieśmiało na jej widok. Warzelnik wyszedł na próg swojej chaty, proponując kubek nowego piwa. Kowal uśmiechał się promiennie znad kowadła. Młynarzowa ofiarowała świeży bochen chleba, który z dumą wręczył pani Mały Jan.

Alicja miała wrażenie, że dzisiaj nad Scarcliffe wisi w powietrzu oczekiwanie. Ludzie wierzyli, że legenda się ziściła, albo że wkrótce się dopełni. Prawowity pan zamieszkał pośród nich. Klątwa zostanie zdjęta. Wszystko będzie dobrze.

Serce ścisnęło się jej z żalu, kiedy pomyślała, że nawet Joanna traktuje ją tak, jakby miała zostać nową panią zamku.

Przeorysza miała rację. Dużo tu było do zrobienia, a Hugo dopilnuje, by uczyniono jak najwięcej. Zatrąszy się o te ziemie, od których zależała jego własna przyszłość.

Ona sama jednak nie była pewna, czy powinna wiązać swoje życie z Hugonem i ze Scarcliffe. Nie sądziłam, że jestem tchórzem, pomyślała. Ale też nigdy dotąd nie szło o moje serce.

W dużym, zasobnym klasztorze życie byłoby daleko prostsze i spokojniejsze, znacznie bardziej sprzyjające studiom nad filozofią naturalną.

- Ta dziwaczna legenda była tylko przeszkodą. - Joanna prowadziła ją ogrodową ścieżką.  
- Niczym wielkie utrapienie wisiała przez lata nad naszymi głowami. Chciałabym spotkać głupca, który ją wymyślił, i rzec mu kilka słów do słuchu.

Alicja spojrzała na nią zdumiona.

- Chyba nie wierzycie w legendę?

- Ja nie, ale wieśniacy ze Scarcliffe jak najbardziej. Im dłużej ziemie te pozostawały bez własnego pana, tym więcej przemawiało za prawdziwością podania.

- Legendy żyją własnym życiem.

- Juści. - Joanna stanęła przed wejściem do herbarium, gdzie pracowała samotna, wysoka zakonnica. - Że nie było pana, który miałby silną drużynę rycerską, cierpieliśmy od łazików, wyrzutek i łupieżców.

- Teraz, kiedy lord Hugo osiadł na Scarcliffe, już nie będą plądrować lenna - zapewniła Alicja z głębokim przekonaniem.

Wysoka zakonnica przerwawszy pracę wsparła się na motyce. Spod kornetu spoglądały ciemne, ponure oczy.

- Inne są jeszcze nieszczęścia, równie dojmujące jak zbójcy, lady Alicjo. Lord Hugo wkrótce się o tym przekona.

Joanna podniosła oczy do nieba.

- Nie zwracaj uwagi na siostrę Katarzynę, pani. Jest dobrą uzdrowicielką, ale często widzi wszystko w czarnych kolorach.

Alicja uśmiechnęła się do Katarzyny.

- Jeśli wierzycie w klątwę, musicie się cieszyć, że legenda już dopełniona.

- Ba... Nie dbam nic o legendę o zielonym kryształce i kamieniach Scarcliffe - mruknęła Katarzyna. - To bajki dla dzieci.

- Co was niepokoi? - zapytała Alicja.

- Prawdziwą klątwą tej ziemi jest zła krew między Rivenhallem i Scarcliffe. Zdrada i śmierć pleni się niczym zaraza, której nic nie może uleczyć.

- Mówicie, rozumiem, o zadawnionej niezgodzie między obydwoma zamkami - upewniła się Alicja.

Katarzyna chwilę milczała wyraźnie zaskoczona.

- Wiecie o tym?

- Juści. Lord Hugo opowiedział mi tę smutną historię. Jeśli się zaś lękacie, że z tej racji będzie wojna między Rivenhallem a Scarcliffe, chcę was uspokoić. Nie będzie żadnych gwałtów między dwoma domami.

Katarzyna smutno pokręciła głową.

- Z ziarna pomsty posianego w przeszłości wyrosło czarne ziele, które zatruwa tę ziemię.

- Nie. - Alicję zaczynały już gniewać ponure zapatrywania uzdrowicielki. - Uspokój się, siostrze. Lord Hugo upewniał mnie, że nie będzie przemocy. Powiada, że i on i sir Wincenty złożyli przysięgę przed seniorem, Erazmem z Thornewood. Sir Erazm zakazał im stawać przeciw sobie, chyba że w turniejowych szrankach.

- Powiadają, że Erazm z Thornewood złożony śmiertelną niemocą. - Katarzyna zacisnęła mocniej dłoń na motyce. - Kiedy go zabraknie, kto upilnuje sir Wincentego i sir Hugona? Scarcliffe i Rivenhall leżą z dala od miejsc, gdzie potężni panowie sprawują władzę. Nic ich nie będzie krępować. Rzucają się sobie do gardeł niczym psy spuszczone z uwięzi.

- Siostra Katarzyna w jednym ma rację – wtrąciła Joanna - żeśmy daleko od wielkich włodarzy. Podług mnie to jedna z niewielu zalet tej ziemi. Bezpieczniej jest żyć z dala od tych, którzy mają pod sobą całe armie i wadzą się, kogo osadzić na tronie, co jednak oznacza, że tylko w lordzie Hugonie nasza nadzieja na pokój.

- Utrzyma go - zapewniła Alicja.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego tak bardzo jej zależy na przekonaniu mniszek o dobrych intencjach Hugona. Może dlatego, że znając go znacznie lepiej niż obydwie kobiety, chciała, by mu zaufały.

- Nigdy nie będzie pokoju między Scarcliffe i Rivenhallem - szepnęła Katarzyna.

Alicja uznała, że najwyższy czas zmienić temat.

- To wasze herbarium, siostrze?

- Moje.

- Siostra Katarzyna od wielu lat żyje w naszym klasztorze - wyjaśniła Joanna. - Zna się jak nikt na ziołach. Nieraz byliśmy jej wdzięczni za różne napary.

- Moja matka też leczyła - wtrąciła Alicja. - Była wielką badaczką wiedzy zielarskiej i wiele niezwykłych roślin hodowała w swoim ogrodzie.

Katarzyna zignorowała jej słowa. Utkwiła w Alicji nieruchome spojrzenie.

- Jak długo jesteście zaręczeni z Hugonem Nieugiętym?

- Od niedawna. Jego imię nie brzmi już Hugo Nieugięty, teraz zwać go Hugonem ze Scarcliffe.

- Kiedy ślub?

- Na wiosnę - odparła Alicja ogólnikowo.

- Dlaczego chcecie czekać tak długo?

Joanna posłała jej pełne nagany spojrzenie.

- Nie twoja to rzecz, siostrze, kiedy lady Alicja zamierza brać ślub.

Katarzyna zacisnęła usta.

- Łatwo zerwać zrzekowiny.

- Bajanie. - Joanna była najwyraźniej rozdrażniona. - Zrzekowiny to poważne i obowiązujące śluby.

- Ale jeszcze nie małżeńskie - odrzekła Katarzyna.

- Dość, siostrze - oznajmiła Joanna stanowczo.

Katarzyna zamilkła, ale nie przestawała wpatrywać się w Alicję. Ta spłonęła się pod jej baczny wzrokiem.

- Lord Hugo chce czekać ze ślubem do wiosny, jako że ma teraz wiele innych, nie cierpiących zwłoki spraw.

- Całkiem zrozumiałe - oznajmiła Joanna cierpko. - Wróć, proszę, do swych zajęć, siostrze, a ja pokażę lady Alicji resztę klasztornych posiadłości. - Ruszyła ogrodową ścieżką, wiodąc Alicję za sobą. - Pokażę ci piwnice, gdzie robimy wino, a potem może zechcesz obejrzeć bibliotekę?

- Och, tak, z radością - rozpromieniła się Alicja.

- Mam nadzieję, że uczynisz z niej dla siebie użytek. - Joanna odczekała, aż znalazły się na tyle daleko, by Katarzyna nie mogła ich słyszeć, po czym dodała cicho: - Wybacz, pani, zielarce. Dobra jest w swoim fachu, ale cierpi na melancholię.

- Rozumiem. Żal, że nie może pomóc samej sobie.

- Pije napar z maków, kiedy ją szczególna żalność zdejmie, i powiada, że więcej już uczynić dla siebie nie może.



Alicja zaszępiła się.

- Naparów z maków trzeba używać bardzo rozważnie.

- Juści.- Joanna posłała jej zaciekawione spojrzenie. - Mówisz jak ktoś, kto zna się na rzeczy. Poszłaś w ślady matki, pani?

- Studiowałam wiedzę zielarską, mam matczyzny podręcznik tyczący onej materii, ale od kiedy umarła, co innego mnie zajmuje.

- Rozumiem.

- Jestem badaczką filozofii naturalnej. - Alicja zatrzymała się i spojrzała na groźne skały górujące nad wsią. - Dzisiejszego ranka postanowiłam pójść dalej w swych dociekaniach.

Joanna podążyła za jej wzrokiem.

- Chcesz badać groty?

- Juści. Nigdy nie była w żadnej jaskini. To musi być bardzo zajmujące.

- Wybacz, pani, ale nie zdaje mi się, żeby był to dobry pomysł. Czy lord Hugo wie o twoich zamiarach?

- Nie. - Alicja uśmiechnęła się promiennie. - Dzisiejszego ranka zaprzątnięty był sprawami wielkiej wagi. Wolałam mu nie przeszkadzać.

- Rozumiem. - Joanna wahała się, jakby czuła, że powinna powiedzieć coś jeszcze, lecz w końcu się rozmyśliła. - Powiedziałaś siostrze Katarzynie, że nie wierzysz w wojnę między Rivenhallem i Scarcliffe.

- Tak. Cóż stąd?

- Pewnaś? Ta ziemia wiele wycierpiała, pani. Nie wiem, czy zniosłaby takie nieszczęście.

Alicja roześmiała się.

- Bez obawy. Lord Hugo obroni Scarcliffe.

- Obyś miała słusność. - Joanna przerwała gwałtownie i zaczęła wpatrywać się w punkt za plecami Alicji.

Ta poczuła ostrzegawczy skurcz. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Hugo jest w ogrodzie.

- Bardzom rad, że tak we mnie wierzysz, pani - powiedział beznamiętnym tonem. - Cieszyłbym się, gdybyś jednaką wiarę pokładała w swoim zdrowym rozsądku. Słyszę o twoich zamiarach badania grot Scarcliffe.

Alicja obróciła się na pięcie i ujrzała górującą nad nią postać, potężną i niewzruszoną jak zamek scarclifski. Rozwiane wiatrem włosy, oczy iskrzące się niebezpieczną inteligencją. Przez ostatnie trzy dni rzadko go widywała, ale za każdym razem jej reakcja była podobna.

Ilekczo natknęła się nań, choćby w przelocie, wywierał na niej przedziwne wrażenie. Serce zaczynało bić szybciej, coś ścisnęło w żołądku. Wspomnienia nocy w Ipstoke zalewały ciało falą gorącą.

Myśl o tamtym namiętym spotkaniu nie dawała jej spać. Poprzedniego wieczoru przygotowała sobie napar z rumianku, by się uspokoić. Usnęła, ale cały czas śniła. Jak śniła!

- Przestraszyłeś mnie, panie. - Próbowała pokryć niepokój gniewem. - Nie słyszałam, jak wszedłeś do ogrodu. Myślałam, że siedzisz nad rachunkami.

- Byłem nimi bardzo pochłonięty, póki nie usłyszałem, że zamierzasz wyprawę do grot. - Hugo skłonił lekko głowę przed Joanną. - Powitać, pani.

- Powitać, panie. - Joanna wodziła wzrokiem od zagniewanego Hugona do naburmuszonej Alicji. - Może dobrze, żeście przyszli. Trochę mnie zaniepokoiły plany lady Alicji. Nie zna tej ziemi i jej niebezpieczeństw.

- Ano właśnie - przytaknął Hugo. - Największym teraz niebezpieczeństwem, przed którym stoi, jestem ja. - Podparł się pod boki. - Co ty u czarta wyczyniasz, pani?

Nie dała się zapędzić w kozi róg.

- Chcę tylko poszukać ciekawych kamieni.

- Nie pójdziesz sama do grot. Nigdy. Zrozumiałaś?

Dla udobruchania poklepała go po rękawie.

- Uspokój się, panie. Jestem dość biegła w filozofii naturalnej. Od lat gromadzę różne zajmujące okazy. Nic mi się złego nie stanie.

Hugo zatknął kciuki za pas.

- Bacz dobrze, co mówię, Alicjo. Nie wążysz się wyjść samotnie poza granice wioski. Zabraniam.

- Poszedłbyś ze mną? Przydałby się silny mężczyzna do dźwigania tego, co znajdę.

Hugo potrzebował chwili czasu, by dojść do siebie po takim zaproszeniu. Spojrzał powątpiewająco na ołowiane niebo.

- Zaraz zacznie padać.

- Nie sędzę - odparła Alicja podnosząc wzrok. - Trochę się zachmurzyło.

- Dobrze, pani. - W oczach Hugona zabłyśły chytre iskierki. - Skoro jesteś znawczynią filozofii naturalnej, chylę głowę przed twymi sądami. Pójdę z tobą.

- Jak sobie życzysz. - Alicję ogarnęła fala uniesienia, acz próbowała nie dać po sobie znać, jak uradowała ją odpowiedź Hugona.

Joanna odetchnęła z ulgą.

- Obyście się tylko nie natknęli na wędrownego mnicha, kiedy będziecie wspinać się po skałach. Powiadają, że mieszka w jednej z grot.

Hugo podał ramię Alicji.

- Dlaczego sypia w jaskini? - zapytał nachmurzony.

Twarz Joanny pozostała nieporuszona, ale w oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Zapewne dla tej przyczyny, że mu odmówiła schronienia w klasztorze. Nie ma gdzie się podziać, chyba żeby umościł sobie legowisko w samym zamku, a widać nie ważył się nadużywać waszej gościnności, panie.

- I bardzo dobrze - mruknęła Alicja. - Nie ma w zamku miejsca dla tego uprzykrzonego człowieka.

Hugo podniósł brwi, ale nic nie rzekł. Alicja poniewczasie pomyślała, że to on decyduje o gościnie w zamku. Nawet nie jest jego prawdziwą narzeczoną, w dodatku przyrzekła sobie, że nie będzie się mieszać w domowe sprawy.

- Cóż - rzekła rezolutnie - ruszajmy przeto w drogę, mój panie. Szkoda dnia.

**P**ierwsze krople deszczu spadły, kiedy wspinali się kamienistym zboczem ku skałom.

- Święci pańscy. - Alicja walczyła z kapturem opończy. - Przemokniemy do suchej nitki, jeśli nie schronimy się w grotach.

- Mówiłem, że będzie padać. - Hugo chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę pierwszego wejścia do jaskini.

- Czy taki masz już zwyczaj, że musisz zaznaczać swą nieomyślność za każdym razem, kiedy wypowiesz słuszny sąd? - Alicja zaczęła biec, by dotrzymać mu kroku.

- Nie. - Oczy Hugona śmiały się, gdy pociągnął ją pod skalny nawis przy wielkiej grocie.  
-Jako że nigdy prawie się nie mylę, szkoda zachodu, by przypominać o tym za każdym razem.

Zmierzyła go pełnym nagany spojrzeniem, po czym przeniosła wzrok na jego mokre włosy. Z jakiegoś powodu potargana i zlepiona deszczem czupryna sprawiała, że wyglądał inaczej. Łagodniejszy, jakby odrobinę bezbronny.

Zaświtała jej isierka nadziei. Jeśli Hugo ma w sobie bodaj odrobinę łagodności, trochę delikatności, może potrafi ją pokochać.

Rozpadało się na dobre. Gdzieś w oddali przetoczył się grzmot.

Jakby chcąc zadać kłam jakimkolwiek złudzeniom co do jego delikatności, Hugo od niechcienia przeczesał palcami mokre włosy. Odgarnięte byle jak za uszy, uwydatniały wysokie czoło i mocne kości policzkowe. W mgnieniu oka przeistoczył się na powrót w człowieka, który z łatwością potrafi sprostać otaczającej go legendzie.

Alicja uśmiechnęła się smętnie.

- Niemożliwy jesteś, mój panie.

W kącikach jego ust pojawiło się coś na kształt rozbawienia. Rozejrzył się ciekawie.

Alicja powiodła za jego wzrokiem i zadrżała.

- Trochę tu ciemno.

- Groty to mroczne miejsca - odparł z przekąsem.

Ogromna to była jaskinia, niezmierna. Szare światło deszczowego dnia sięgało na niewielką odległość. W powietrzu czuło się wilgoć, skądś dobiegał dźwięk ściekającej po skałach wody.

- Następnym razem muszę pamiętać, żeby zabrać łuczywo - powiedziała Alicja.

- Juści, bez niego niewiele zobaczymy.

- Niewiele. - Nie miała zamiaru przyznać się, że rada jest owej wymówce, która nie pozwoli im iść w głąb jaskini. - Trudno, dzisiaj na tym musimy poprzestać.

Z dłonią wspartą o skalną ścianę Hugo spoglądał na Scarcliffe i otaczające je pola.

- Piękny stąd widok, nawet gdy pada deszcz.

Alicja ujrzała w jego oczach dumę właściciela.

- W pogodny dzień daleko można stąd sięgnąć wzrokiem.

- Aż do Rivenhallu.

Zaniepokoił ją dziwny spokój w jego głosie. Przypomniała sobie słowa uzdrowicielki. „Z ziarna pomsty posianego w przeszłości wyrosło czarne ziele, które zatruwa tę ziemię.”

Mówiła sobie, że nie wierzy w legendy. Zapatrzona w deszcz zastanawiała się, dlaczego w słowach Katarzyny dosłyszała ton prawdy.

- Cóż, Alicjo? - zagadnął Hugo po chwili, nie patrząc na nią. Nadal spoglądał na rozpościerający się przed ich oczami krajobraz.

- Co, cóż, mój panie? - Alicja nachyliła się zainteresowana odłamkiem czarnego kamienia.

- Chyba dość kontemplowałaś. Co powiesz?

Zamarła z kamykiem w dłoni, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów. Stłumiła niechętnie mruknięcie i udała, że nie rozumie.

- Ciekawy odłamek skały, ale nic w nim nie masz nadzwyczajnego. Chciałabym znaleźć kamień, z którego zbudowano zamek. Ten jest dopiero zajmujący. Nigdy jeszcze takiego nie widziała.

- Nie mówię o tym przeklętym kamieniu, dobrze wiesz. - W jego oczach zabłysło na krótki moment lodowate zniecierpliwienie. - Gotowaś mnie poślubić?

- Na kości świętych pańskich, mój lordzie, ledwie trzy dni temu mnie o to pytałeś. Chciałam zauważyć, że obydwójce byliśmy bardzo zajęci przez ten czas.

- Zajęci? Nie zrobiłaś nic więcej poza tym, że niedojdę wyznaczyłaś na ochmistrza.

- Elbert będzie znakomitym majordomem – zaoponowała. - Jak możesz oskarżać mnie o bezczynność? Nie miałam czasu pomyśleć, nie mówiąc już o rozważeniu tak ważnej sprawy jak małżeństwo.

Hugo bez słowa osunął się na głąz. Usiadł, łokcie wsparł na kolanach. Utkwił wzrok w odległych włościach Rivenhallu, spowitych w dżdżystej mgle.

- Nienawidzisz tej ziemi, Alicjo?

Zdumiało ją to pytanie.

- Scarcliffe? Nie, panie, nie ma we mnie nienawiści.

- Nie podoba ci się tutaj.

- I to nieprawda. Pejzaż trochę surowy, nie powiem, ale urozmaicony i zajmujący.

- Scarcliffe niedługo rozkwitnie, moja w tym głowa.

- Nie wątpię, mój panie.

- A jak znajdujesz zamek? - nalegał. - Nie lubisz go?

- Nie. Jak rzekłeś, to solidna budowla, łatwa do obrony. - Przerwała, zastanawiając się, do czego Hugo zmierza swymi dociekliwymi pytaniami. - Prawdę mówiąc, wygodniejszy jest, niż zdawałoby się na pierwszy rzut oka.

- Mógłby zatem być twoim domem?

- Cóż, właśnie powiedziałam, że nie znajduję w nim braków.

- Rad słyszę. - Hugo podniósł mały kamyczek i rzucił go w dół: zaskakujący gest u człowieka o tak surowym charakterze. - Jeśli znajdziesz jakie uchybienia w warowni, daj mi znać, a ja postaram się, żeby po nich śladu nie zostało.

- A jakże, mój panie. Dziękuję. - Patrząc, jak rzuca kolejny kamyczek w dół po zboczu, zastanawiała się, jakie też było dzieciństwo Hugona. Bez wątplenia krótkie, podobnie jak jej własne. Taki już los bastarda, że szybko musi dorosnąć.

- Zatem nie są ci moje ziemie niemiłe i zamek też oceniasz łaskawie - podsumował Hugo.

- Tak, mój panie - odparła ostrożnie. - Jestem zadowolona.

- Nie ma zatem powodów, by zwlekać z małżeństwem?

Alicja podniosła ręce w geście zniecierpliwienia.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego zwać cię Hugonem Nieugiętym.

- Nie tracę czasu po próżnicy.

- Zapewniam cię, iż nie tracimy czasu. Dobrze wykorzystuję każdą chwilę. - Usiadła na wielkim głazie obok wejścia do groty i otworzyła woreczek podarowany przez syna młynarza.

- Masz ochotę na kawałek świeżego chleba?

Hugo z niechęcią spojrział na bochenek.

- Widzę, że chcesz zmienić temat.

- Bardzoś spostrzegawczy.

- Nie lubię zwłoki i wahania, Alicjo.

- Nie uszło to mojej uwagi. - Ułamała kawałek chleba i podała Hugonowi.

Przyjął poczęstunek, mierzając ją wzrokiem jastrzębia polującego na zdobycz.

- Jak długo będziesz się namyślać?

- Nie wiem. - Skubała uparcie swój kawałek chleba.

Hugo oderwał mały kęs i zaczął przeżuwać z ponurą miną. Zapadała cisza przerywana tylko szumem deszczu.

Alicja odetchnęła. Widać Hugo postanowił zarzucić temat małżeństwa. Na razie.

Ułamała kolejny kawałek chleba. Teraz mogła już spokojnie cieszyć się towarzystwem swojego rycerza. Dobrze tak siedzieć z nim sam na sam, udając, że są tylko przyjaciółmi i współnikami, i że mają wspólne plany na przyszłość. Niewinne fantazje.

- Elbert czyni tylko zamęt na zamku – przemówił Hugo po długiej chwili. - Nie powinnaś na jego miejsce wybrać kogoś innego?

Alicja ocknęła się z zamyślenia.

- Szybko się wdroży w nowe obowiązki. Mówiłam z kilkoma, ale on zdał mi się najbardziej pojętny i chętny. Daj mu trochę czasu, mój panie.

- Łatwo rzec. Jadasz sama w swoich komnatach i nie wiesz, czym są posiłki w wielkiej sali. Elbert każde sięście za stołem potrafi obrócić w niezapomniane wydarzenie.

Alicja spojrzała na niego.

- Jeśli niemiło ci jadać w wielkiej sali, dlaczego nie zrobisz jak ja? Każ przysłać sobie jadło do swoich komnat. - Zawahała się, po czym zebrawszy odwagę dodała: - Albo jadaj z nami, mój panie.

- To niemożliwe.

Słyszając, że odrzuca jej ofertę, poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

- Wybacz, że się ważyłam na taką propozycję. Powinam znać swoje miejsce.

Posłał jej spojrzenie pełne irytacji.

- Nie rozumiesz, że pan zamku musi siadać do stołu ze swoimi ludźmi?

- Nie wiem, dlaczego tak musi być. - Wzruszyła lekko ramionami. - Prostacka mowa, grubiańskie żarty mogą popsuć każdy posiłek. Nie chcę słuchać sprośności, uprzykrzonych opowieści o potyczkach i turniejach, wspominków o chwalebnych bitwach i łowach.

- Nie rozumiesz. Kiedy pan zamku zasiada za stołem ze swoimi ludźmi, zadzierzga z nimi więź serdeczną. - Hugo przełknął chleb. - Pan zamku jest silny swoimi ludźmi i wzajemnie, oni w nim mają oparcie. Musi okazywać, że ich szanuje i ceni ich wierność.

- I dlatego musi z nimi zasiadać do stołu?

- Tak, to jeden ze sposobów.

- To wszystko tłumaczy. - Alicja uśmiechnęła się, wreszcie zrozumiałwszy, o co idzie. - Zastanawiałam się, dlaczego człowiek twojego rozumu znosi prostackie obejście tak pospolite w wielkich salach.

- Można przywyknąć.

- Nie myślę, żebym kiedy przywykła do takiej mowy i podobnego obejścia. Ciężko ci pewnie, że dzień w dzień, przez całe życie, będziesz musiał czynić tę ofiarę.

W oczach Hugona błysnął gniew.

- Żadna to dla mnie ofiara. Nie każdy odznacza się równą twojej delikatnością. Rozmowy o zbrojach i potyczkach nie są nudne dla rycerza, pani. To jego rzemiosło.

- A sprośne żarty, śmiechy i oplakane maniery twoich zbrojnych? Też są ci miłe?

- To zwykła rzecz, kiedy biesiaduje się przy kielichu.

- Prawda. - Alicja ułamała kolejny kawałek chleba.

- Jak rzekłem, wspólny stół w wielkiej sali to rzecz szacunku i wierności. - Hugo przerwał na chwilę. - W większości domów pani zamku zasiada za nim razem ze swoim lordem.

- Tak powiadają, ale trudno mi sobie wyobrazić, by dama chętnie to czyniła.

- Czyni to przez ten sam wzgląd, który obliguje jej pana, by jadał ze swoimi ludźmi - wycedził Hugo przez zaciśnięte zęby.

Alicja przestała jeść.

- Przez wzgląd na szacunek i wierność?

- Juści. Zasiada obok niego w towarzystwie jego drużyny, tak by ludzie widzieli, że go szanuje i jest mu wierna.

Próbując równocześnie wciągnąć powietrze i przełknąć, Alicja zakrztusiła się. Zaczęła kasłać.

Hugo zaniepokojony uderzył ją w plecy.

- Lepiej?

- Tak. - Odetchnęła i kilka razy przełknęła ślinę. - Już dobrze.

- Cieszę się.

Znowu zapadła cisza. Tym razem jednak Alicja czuła się dziwnie nieswojo.

Może Hugo myśli, że jej odmowa zasiadania z nim do stołu w wielkiej sali jest oznaką braku szacunku, może reszta domowników w zamku Scarcliffe uważa podobnie.



- Powiedz mi, dlaczego nie chcesz za mnie wyjść - odezwał się Hugo. - To przecież rozsądny, praktyczny, logiczny krok.

Zamknęła oczy.

- Myślałam, żeśmy z tym skończyli na dzisiaj.

- Jeśli powiesz mi, dlaczego się wahasz, będę wiedział, co powinienem zmienić.

Tego było już za wiele. Alicja straciła cierpliwość.

- Bardzo dobrze, mój panie, rzeknę wprost, że jeśli mam wyjść za męża, wolałabym uczynić to dla afektu, a nie dlatego, że jestem zaradna i mogę być wyryką.

Hugo zeszywniał; spojrzał jej prosto w oczy.

- Afekt?

- Juści. Afekt. Moja matka poślubiła człowieka, który nie chciał od niej nic krom dziedzica i zarządzania domem. Skazana na samotność, szukała pociechy w swoich badaniach.

- Miała ciebie i twojego brata.

- To nie dość - odparła Alicja gorzko. - Powiadają, że matka umarła od trucizny, ale myślę, że tak naprawdę umarła, bo miała złamane serce. Ja nie popełnię tego samego błędu.

- Alicjo...

- Wolę spokój i zacisze klasztoru niż małżeństwo, w którym nie masz uczucia. Teraz rozumiesz, dlaczego się waham, mój panie?

Spoglądał na nią uważnie.

- Chcesz, żebym się umizgał? Bardzo dobrze, madame, będę, acz przestrzegam cię, że nie mam w tej materii wielkich uzdolnień.

Alicja skoczyła na równe nogi, dźgnięta do żywego.

- Czegoś nie rozumiesz, mój panie. Nie chcę fałszywych umizgów. Twoich kwiatów i poematów. Mówię o miłości. Tego chcę. Miłości.

Wreszcie pojął. Podniósł się i wyciągnął ku niej ramiona.

- Chcesz więc namiętności. Bądź pewna, że tego towaru dość mam na składzie.

Co rzekłszy pocałował ją, zanim zdążyła zacząć mu przedkładać, jak bardzo się myli.

Przez chwilę walczyła w milczeniu z wściekłością, aż zrozumiała, że namiętność jest wszystkim, co Hugo w tej chwili może jej ofiarować. Może to uczucie doprowadzi go w końcu do miłości.

Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek z całą miłością, jaką rozbudził w jej sercu, ledwie go ujrzała po raz pierwszy tamtego wieczoru w wielkiej sali Lingwood Manor.

# 12

Tuląc ją, Hugo myślał w uniesieniu, że miał rację. Namiętność jest kluczem do tej słodkiej, dobrze strzeżonej twierdzy.

Chce go i to jej pragnienie uderzało mu do głowy niczym najrzadsza pośród przypraw korzennych.

Uniósł ją i przytulił do piersi. Czuł, jak jej dłonie zaciskają się mocniej na jego szyi, słyszał jej przyspieszony oddech. Przycisnął ją mocniej, pozwalając, by poczuła jego podniecenie.

- Zdziwiający masz działanie na moje zmysły. - Alicja pocałowała go w szyję. - Doprawdy, nie pojmuję tego.

- Poeci zwą tą miłością. - Hugo zdjął siatkę z jej włosów. Rude pukle rozsypały się na ramionach. - Ja jednak uważam, że namiętność to uczciwsze słowo.

Uniosła głowę. Zatopił wzrok w jej szmaragdowych oczach.

- Mylisz się, mój panie. Doświadczenie mojej matki nauczyło mnie, że namiętność bez miłości jest niczym, acz zaczynam wierzyć, że obydwie można złączyć w jedno.

Hugo uśmiechnął się kwaśno.

- Wyznam, Alicjo, że nie czuję się teraz w usposobieniu, by rozważać owe kwestie.

- Ależ, mój panie, myślę, że rozróżnienia w tej materii są bardzo istotną rzeczą.

- Nie. Ani trochę - Hugo zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie poprzestał, dopóki nie poczuł, że rozchyliła wargi i przywarła doń z całych sił, ani myśląc uwolnić go z objęć. Wreszcie oderwał się od niej, tylko po to, by rozpiąć pas i zdjąć czarną tunikę.

Patrzyła rozpromieniona, jak odkłada miecz. On skrzywił się, widząc, że ręce mu nieco drżą. Wziął głęboki oddech dla uspokojenia, po czym rozesał tunikę na kamiennej posadzce

groty; proste zadanie, które, zdawało się, wymagało niezwykajnego wysiłku. Gdy się z nim uporał, wyprostował się i spojrział na Alicję.

Kiedy ujrzał mroczny cień w jej oczach, lęk niemożliwy chwycił go za serce. Wyciągnęła ku niemu ręce z niepewnym uśmiechem.

Westchnął z pełnym ulgi zadowoleniem, po czym położył się na tunice, pociągając za sobą Alicję. Jej spódnice owinęły się wokół jego bioder, kiedy kładła się obok, ciepła i zapraszająca.

- Uwierać cię będą kamienie - rzekła z troską w głosie.

Roześmiał się.

- Nigdy nie miał bardziej miękkiego pośłania.

Dotknęła palcem jego policzka i umościła się wygodniej. Hugo jęknął, czując na lędźwiach ucisk jej bioder. Pożądanie wystrzeliło nagle oślepiającym płomieniem, trawiąc trzewia.

Alicja pragnie go, jest zaręczoną mu żoną. Nic nie stoi mu na przeszkodzie, nic innego nie ma znaczenia.

Poddał się żywiołowi, który sam rozpętał. Ujął twarz Alicji w dłonie i zaczął ją całować z gwałtownością, której nie myślał dłużej ukrywać. Ku jego zachwytowi odpowiadała na jego karesy ochotnie, acz nieco topornie. Usłyszał stłumione „ummm” i omal nie wybuchnął śmiechem, kiedy stuknęła o jego zęby.

- Powoli, moja słodka - wymamrotał. - Nie musisz połykać mnie całego. Będziesz mnie miała, tylko pomału.

Mrucząc zatopila palce w jego włosach.

Przytulił jej głowę do piersi i zaczął podciągać kraj sukni. Przesuwał dłonią w górę po nagim udzie, aż dotarł do zagłębienia dzielącego pośladki i dalej ku gorącej szczelinie.

- Hugo.

Pocierał ją delikatnie przygotowując na przyjęcie go. Chciał, by rozpalona pożądaniem nie czuła bólu, chciał doskonałego spełnienia.

Powietrzem wstrząsnął grzmot, niebo zaciągnęło się szarą zasłoną deszczu.

Kiedy zaczął się rozdziewać, Alicja uniosła głowę i spoglądała na niego zamglonymi oczami. Przez moment już się bał, że powie mu, by zaprzestali pieszczot, i z dziwną jasnością umysłu pomyślał, że padłby chyba trupem na miejscu, gdyby to usłyszał.

- Hugo.

Na dźwięk swojego imienia poczuł, jak serce zaczyna bić szybciej. A więc i ona, jak on, dała się usidlić namiętności, rzekł sobie.

Subtelny byłby to fortel, gdyby Alicja uwierzyła, że kocha.

Nie zaprzestając pocałunków, wsunął dłoń między jej uda. Słyszał pomrukiwanie słodsze niż miodem nasączane daktyle, bardziej idące do głowy niż eliksir alchemików. Im bardziej jej próbował, tym większy odczuwał głód.

Podciągnął jej spódnicę do góry i rozsunął nogi tak, by go objęła kolanami. Zapach jej wilgotnego ciała napełniał go pożądaniem.

Uwolnił się z szat i zaczął szukać dostępu do skrytej między delikatnymi płatkami sekretnej cytadeli. Wszedł w nią z całą ostrożnością, na jaką pozwalała doprowadzona do granic samokontrola. Zamknęła się ciasno wokół niego, a jemu się zdało, jakby przyszło mu przeciskać się przez bardzo wąskie przejście do tajemnej groty.

Była dziewicą, jak myślał.

Mówił sobie, że musi być ostrożny, nie może wziąć jej zbyt pośpiesznie. Zacisnął zęby w powściąganym pożądaniu.

Wchodził w nią powoli, spokojnie, czuł jej paznokcie wpijające się w materię koszuli.

- Dobrześ strzeżona - wyszeptał schrypniętym głosem. - Nie boli?

- Trochę.

Zamknął oczy.

- Nie chcę, żeby cię bolało. Mam przestać?

- Nie.

Odetchnął z ulgą. Prawdę rzekłszy nie był wcale pewien, czy potrafiłby się teraz zatrzymać.

- Nie będę pośpieszał - obiecał.

Alicja przesunęła dłonią po jego plecach.

- Pospieszaj. Chcę, żebyś się szybko sprawił.

Jęknął.

- To ma być przyjemność, a nie pokaz męstwa.

- Skończysz, kiedy ci nakażę?

Oparł dłonie na jej biodrach.

- Może masz rację. Mniej będzie bolało, kiedy się z tym szybko uporamy.

- Zrób to zatem teraz. - Nieoczekiwanie wbiła mu zęby w ramię.

„Na krew szatana”. Zaskoczony ostrym, gwałtownym bólem, instynktownie objął ją mocniej i pchnął silniej.

Krzyknęła, ale nawet gdyby chciał, nie mógłby się już zatrzymać. Resztki samokontroli ustąpiły, a z nimi delikatna bariera strzegąca cnoty Alicji.

Wyzbyty więzów, którymi pętał się przez całe życie, wszedł w nią głęboko. Zamknęła się wokół niego, ciasna i gorąca.

Na zewnątrz burza rozszalała się na dobre, gdzieś w oddali błyskało, deszcz bębnił o skały, ale świat skurczył się do grotu, w której zlegli. Nic innego nie miało znaczenia. Nic.

Usłyszał jej cichy jęk. Przesunął dłonią w dół i odnalazłszy delikatny płatek łechtaczki, zaczął leciutko pocierać.

Wygięła się z krzykiem. Jej ciałem wstrząsnęły drgania.

Poruszał się rytmicznie w wąskiej szczelinie, póki świat nie zaczął wirować. Grzmoty wstrząsnęły skałami, a nim dreszcz spełnienia, jakiego dotąd nie zaznał. Po raz pierwszy w trzydziestoletnim życiu poczuł, co znaczy być trawionym namiętnością, i pojął, dlaczego poeci szukali dla tego odczucia innego, wspanialszego imienia.

W ulotnym błysku zrozumienia dotarło doń wreszcie, dlaczego zwali je miłością.

**P**o długiej, długiej chwili Alicja się poruszyła. Chociaż obolała, czuła się, o dziwo, wielce kontenta. Spoglądała w przyszłość z ostrożną nadzieją.

Zawędrowała dziś z Hugonem do fascynującej krainy i zapewne owo przeżycie złączy ich mocniej ze sobą.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że spogląda na nią spod przymkniętych powiek. Ulotniły się radosne przecucia, zniknęło wszystko, co, jak myślała, odkryła w nim bezbronno i delikatnego. Czarny rycerz na powrót spowił się w swoją legendę.

Smutek przysłonił dopiero co obudzone marzenia o przyszłości. Powiedziała sobie w duchu, że musi uzbroić się w cierpliwość. Hugo nie należy do ludzi, którzy zdolni są przeistoczyć się z dnia na dzień.

Usiłowała przywołać na myśl coś prawdziwie radosnego i porywającego, coś, co mogłaby rzec niewiasta, która właśnie zaznała rozkoszy z legendarnym rycerzem. Coś, co poruszyłoby jego serce, coś magicznego. Odchrząknęła cicho.

- Chyba przestało padać, mój panie.

- Nic ci nie jest?

Tyle w materii słów godnych zapamiętania. Alicja się nachmurzyła.

- Ma się rozumieć. Co by mi miało być? Cóż za nierozumne pytanie.

Kąciki ust lekko mu drgnęły.

- Zdało mi się bardzo właściwe, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

Pomyślała, że równie jak ona wprawiony jest w podobnych rozmowach i zrobiło się jej różniej na duszy.

- Jak moja uwaga względem deszczu?

Twarz mu nieco złagodniała.

- Juści. - Pociągnął ją i posadził obok siebie. Spochmurniał, gdy zobaczył, że mruga powiekami.

- Alicjo?

- To nic, mój panie - odparła bawiąc się krajem koszuli.

Zanim zdążyła poprawić szaty, położył jej dłoń na udzie. Spłonila się, zawstydzona, gdy zobaczyła na jego palcach krew.

- Musimy porozmawiać - powiedział patrząc na swoją rękę.

- O deszczu czy o moim zdrowiu?

- O małżeństwie.

Przestała poprawiać szaty.

- Tego za wiele, panie. Jedna rzecz zwać się Nieugiętym, całkiem inna dowodzić przy każdej nadarzającej się okazji, że nie na darmo nosi się ów przydomek.

- Alicjo...

- Jak śmiesz psuć miłe chwile rozkoszy wracając do naszego sporu, nim zdążyłam ogarnąć spódnice.

- Miłe chwile rozkoszy? Tyle to dla ciebie znaczyło?

Pokraśniała.

- Nie, mój panie, alem pomyślała, że bardzo jest podobne, iż dla ciebie to nie więcej nad to. Nie powiesz mi przecież, żeś pierwszy raz zległ z niewiastą? - Zamilkła. Myśl, że może obydwójce wcześniej nie zaznali podobnych przeżyć, przemknęła jej przez głowę radosnym, niosącym nadzieję błyskiem. - A może?

Zmrużył oczy.

- Po raz pierwszy zległem z niewiastą, z którą jestem związany ślubami narzeczeństwa.

- Och. - Ma się rozumieć, że poznał już niewiastę. W końcu ma trzydzieści lat. Jest mężczyzną. Jego cześć nie ma nic wspólnego z niewinnością. - Nie myślę, by czyniło to jaką różnicę.

Uniósł jej brodę.

- Mało jest niewiast, które nie chciałyby w takiej chwili mówić o małżeństwie.

- Już wolę rozprawiać o pogodzie.

- Fatalnie, ponieważ będziemy mówić o małżeństwie.

Nie, dopokąd nie nauczysz się mnie kochać, ślubowała sobie w myślach.

- Chcę ci przypomnieć, panie, żeśmy dobili targu.

- Układaliśmy się, prawda, ale po tym, co tutaj zaszło, inaczej się rzeczy mają. Idzie o honor, Alicjo.

Dech jej zaparło na widok determinacji, którą czytała w jego oczach. Nie dojrzałby w nich czułości, śladu miłości, a bodaj choćby namiętności. Jak zwykle, najprostszą drogą zmierza do wyznaczonego celu. Nic, nie wspomniawszy o kobiecym sercu, nie znajdzie doń przystępu. Poczwała ucisk w żołądku.

- Jeśliś myślał, że zległszy ze mną nakłonisz mnie podstępem do małżeństwa, toś w wielkim błędzie.

Zdziwił się. W jego oczach pojawił się gniew.

- Byłaś dziewicą.



- Juści, ale to nic nie zmienia. Skoro nie myślę nigdy iść za męża, nie muszę chować cnoty dla męża. Jestem wolna, jako ty, panie, i postanowiłam zaznać dzisiaj onej wolności.

- Skaranie boskie, nigdy nie spotkałem równie upartej niewiasty - parsknął pod nosem. -  
Możesz ty wolna, ja nie. Mnie wiąże honor.

- Cóż honor ma do tego?

- Jesteś mi zaręczona. - Hugo wykonał gest pełen oburzenia. - Właśnie przypieczętowaliśmy śluby.

- Ja tak nie myślę. Prawo kanoniczne nie wykląda się jasno w tej materii.

- Na kości szatana, kobieto - ryknął Hugo. - Nie mów do mnie, jakbyś zgłębiła wszystkie subtelności prawa w Paryżu i Bolonii. Rozmawiamy o moim honorze i pozwól mi o nim sądzić.

Alicja zamruwała.

- Doprawdy, panie, po co to wzburzenie? Gdybyś się uspokoił...

- Jestem spokojny, dziękuję, nie troskaj się o mnie. Posłuchaj mnie, Alicjo. Przekroczyliśmy rzekę, która oddziela zrękowiny od małżeństwa. Teraz już nie ma między jednym a drugim rozróżnienia.

- Jeśli idzie o prawną stronę zagadnienia - zaproponowała w sposób zasadniczy - to już ci mówiłam, że prawo kanoniczne jest w tej materii dość niejasne.

- Nie, madame, nad wyraz jasne, a jeśli chcesz się procesować po konsystorzach, to ci przyrzekam, że diabłu będziesz płacić.

- Panie, nerwy cię zawodzą.

- Co więcej - ciągnął Hugo ze złowieszczą łagodnością - prędzej diabeł swoją należność otrzyma niż ty wyrok kościelny po twojej myśli. Jasno się wyrażam?

W obliczu tej jawnej pogroźki Alicja jakby straciła nieco rezon. Przełknęła ślinę, zbierając odwagę.

- Ostrzegam cię, panie, że ani mnie zastraszysz, ani siłą powiedzisz do ołtarza.

- Za późno się cofać, Alicjo. Wszystko się zmieniło.

- Nie. Nasz układ dalej w mocy. Jeszcze nic nie przesądziłam. Ponadto... - Coś poruszyło się w mroku jaskini. Alicja spojrzała w tamtą stronę. Buńczuczne słowa uwięzły jej w gardle. Przerażona, przez chwilę nie mogła dobyć słowa.

- Hugonie.

Poderwał się w mgnieniu oka. Usłyszała szcęk dobywanego z pochwy miecza. Hugo spoglądał w głąb groty, wypatrując niebezpieczeństwa, spięty, gotów do walki.

Alicja podniosła się na kolana i zerknęła zza jego pleców. Z ciemności wynurzyła się zakapturzona postać z ledwie pełgającą pochodnią w dłoni.

- Powitać, sir Hugonie - skrzekliwym głosem przemówił Kalwert z Oxwick.

Hugo wsunął miecz na powrót do pochwy.

- Co tu robisz, u czarta?

- Modliłem się. - Oczy Kalwerta gorzały w mroku. - Usłyszałem głosy i ruszyłem zobaczyć, kto zakłóca spokój groty. Już się lękałem, że to jacyś zbójcy.

- Modliłeś się? - Hugo naciągnął tunikę i zapiął pas. - Tu, w grocie?

Kalwert głębiej skrył twarz pod kapturem.

- W głębi jaskini znalazłem miejsce, gdzie mogę się modlić przez nikogo nie niepokojony. Nędzna skalna komnata w sam raz stosowna dla umartwiania ciała.

- Miłe miejsce, ani chybi - rzekł Hugo cierpko. - Ja wolę modlić się w ogrodzie, ale każdy ma swoje gusta. Nie lękaj się, mnichu. Moja narzeczona i ja nie będziemy już zakłócać twych modłów.

Podał ramię Alicji i poprowadził ją do wyjścia z groty z takim dostojeństwem, jakby właśnie opuszczali królewską salę audiencyjną.

Kalwert obserwował ich bez słowa, skryty w cieniu. Z całej jego postaci promieniowała zdecydowana, niemal namacalna dezaprobata. Alicja czuła na plecach jego wzrok pełen słusznego oburzenia.

- Myślisz, że widział, jakeśmy się obłapiali, panie? - zapytała niespokojnie.

- Nieważne. - Hugo zajęty był szukaniem bezpiecznej ścieżki, którą mogliby zejść ze wzgórza. Najwyraźniej ani trochę nie przejmował się Kalwertem.

- Co za wstyd, gdyby rozeszły się plotki.

- Jeśli ten mnich ma trochę oleju w głowie, będzie trzymał język za zębami. - Hugo prowadził Alicję koło kępy krzaków. - Nawet jeśli zaczniesz rozpowiadać, że coś widział, kto będzie zważał na jego opowieści? Jesteśmy zaręczeni. Co innego, jeśli mnie nie poślubisz.

- Nie przepuścisz żadnej okazji, by zmierzać do swojego celu?

- Dawno temu nauczyłem się, że stanowczość i silna wola to jedyne sposoby, by osiągnąć, co zamierzam. - Podtrzymał ją, gdy poślizgnęła się na kamieniach. - Przy okazji, muszę jechać do Londynu w interesach. Nie będzie mnie kilka dni, tydzień może.

- Do Londynu? - Alicja przystanęła. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro rano.

- Och - westchnęła rozczarowana. Tydzień bez Hugona zdał się jej jednym pasmem nudy. Nie będzie zażartych kłótni, kradzionych chwil namiętności, ekscytacji.

- Zajmiesz się wszystkim pod moją nieobecność. Taka jest powinność narzeczonej.

- Ja? - Patrzyła na niego zdumiona.

- Juści. - Uśmiechnął się widząc jej minę. - Zostawiam dom pod twoją opieką. Będiesz bezpieczna z Dunstanem i resztą drużyny. Biorę tylko dwóch ludzi, którzy pojedą ze mną. Julian, mój posłaniec, też zostanie. Możesz posłać go do Londynu, jeśli będziesz chciała przekazać mi jakie wieści.

- Tak, mój panie. - Alicja pochyliła głowę, jakby przytłoczona nowymi, nieoczekiwanymi obowiązkami. Hugo jej ufa i powierza swoje ukochane Scarcliffe.

- Pobierzemy się po moim powrocie - dodał od niechcienia. - Zajmij się tymczasem przygotowaniami do wesela.

- Na wszystkich świętych, ile razy mam ci powtarzać, że nie wyjdę za mąż tylko dla twojej wygody i wyręki.

- Uwierz mi, pani, że zaradność i służenie wyręką nie są twoimi najmocniejszymi stronami. Jest coś jeszcze.

- Cóż takiego, mój panie?

Hugo przystanął; zdjął z palca wielki pierścień z onyksem.

- Weź go. To emblemat mojej władzy. Daję ci go na znak, że ci ufam i wierzę niczym poślubionej mi żonie...

- Hugonie...

- Albo prawdziwemu współnikowi - dokończył zjadliwie. - Przyjmij go. - Położył pierścień na dłoni Alicji i zamknął wokół niego jej palce. Przez chwilę nie wypuszczał z dłoni drobnej piąstki. - Chciałbym, żebyś też pamiętała o czymś równie ważnym.

Serce jej drgnęło.

- Tak, mój panie?

- Nigdy nie chodź sama do grot. Rozumiesz?

Alicja zmarszczyła nos.

- Juści. Pozwól rzec sobie, żeś dobrze wybrał, zostając rycerzem. Marny byłby z ciebie trubadur czy poeta. Nie masz daru słowa.

Wzruszył ramionami.

- Będzie mi trzeba gładkich słów, najemę trubadura albo poetę.

- Zawsze wszak najmujesz najlepszych, czy nie taką wyznajesz zasadę?

- O jedno chciałbym cię zapytać.

- Tak? - Spojrzała na niego.

- Powiedziałaś, że skoro nie masz zamiaru wychodzić za mąż, nie musisz chować cnoty dla męża.

Alicja wpatrywała się w krajobraz Scarcliffe.

- Cóż stąd?

- Jeśli nie miałaś powodów unikać obłapki, dlaczegoś dotąd stroniła od owych przyjemności? - zapytał poważnym tonem.

- Dla oczywistych racji, ma się rozumieć – odparła burkliwie.

Nic nie rozumiał.

- Cóż to za racje?

- Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który by mi się spodobał. - Ruszyła w dół zboczem wzgórza nie czekając na Hugona.

Alicja obracała w dłoniach zielony kryształ. Po raz setny patrzyła, jak światło z okna pracowni załamuje się na jego szlifowanej powierzchni, nie mogąc pozbyć się uczucia, że kamień kryje w sobie coś, co umyka zrozumieniu, a co domaga się odkrycia.

Podobne wrażenie budził w niej Hugo.

Powiała sobie, że powinna się cieszyć, iż na kilka dni uwolni ją od swojej obecności. Będzie mogła w ciszy i spokoju zastanowić się nad swoim położeniem. Może dojdzie do jakichś rozsądnych wniosków.

Energiczne pukanie do drzwi pracowni wyrwało ją z zadumy.

- Wejść.

- Alicjo? - Benedykt stał na progu; był podekscytowany.

- Nie zgadniesz, co się stało.

- Cóż takiego?

- Jadę do Londynu z sir Hugonem. - Kostur Benedykta zastukał żwawo o posadzkę, kiedy chłopiec wszedł do komnaty. Za pas miał zatknięty abakus. - Do Londynu, Alicjo.

- Zazdroszczę ci. - Od miesiący nie widziała go takim rozradowanym. Hugo sprawił tę nagłą przemianę. - Masz szczęście. Wspaniała podróż.

- Wspaniała. - Wsparty na kosturze Benedykt zacierał ręce z zadowolenia. - Będę asystował lordowi Hugonowi przy jego interesach.

Alicja okazała zdziwienie.

- W jaki sposób? Nic nie wiesz o interesach.

- Obiecał, że nauczy mnie, na czym polega handel korzenny. Będę jego pomocnikiem. - Poklepał dłonią liczydło. - Już zaczął mi pokazywać, jak się posługiwać owym instrumentem. Można na nim dodawać i odejmować, a nawet mnożyć i dzielić.

- Kiedy lord Hugo powiedział ci, że jedziesz z nim do Londynu? - zapytała, powoli wymawiając słowa.

- Kiedyśmy zasiedli do stołu w wielkiej sali.

- Rozumiem. - Zdjęta nagłą myślą, na chwilę przerwała. - Chciałabym cię o coś zapytać, Benedykcie. Odpowiedz szczerze.

- Juści.

- Czy była mowa o tym, że nie jadam z wami w wielkiej sali?

Benedykt chciał już coś rzec, ale się rozmyślił.

- Nie - odparł.

- Jesteś pewien? Nikt nie mówi, że to z mojej strony oznaka braku szacunku dla lorda Hugona?

Chłopiec zaczął przestępować z nogi na nogę.

- Sir Dunstan mówił mi, że któryś z ludzi powiedział wczoraj coś takiego. Kiedy lord Hugo to usłyszał, kazał mu iść precz z sali i teraz nikt się nie waży gadać.

Alicja zacisnęła usta.

- Ale tak myślą. Hugo miał rację.

- W czym?

- Nieważne - ucieła wstając. - Gdzie on?

- Kto? Lord Hugo? Pewnikiem w swoich komnatach. Mówił coś, że chce odprawić nowego ochmistrza, Elberta.

- Tak powiedział? - Alicja zapomniała o swoim zamiarze przeproszenia Hugona za upokorzenia, których mogła być przyczyną.

- Nie może tego uczynić, nie pozwolę. Elbert w sam raz nadaje się na ochmistrza.

Benedykt skrzywił się.

- Usługiwał dzisiaj do stołu sir Hugonowi i wylał mu cały dzban piwa na kolana.

- Ani chybi przez przypadek. - Alicja ruszyła ku drzwiom. - Muszę się tym zająć.

- Nie wtrącaj się, Alicjo. Lord Hugo jest tu panem.

Puściła mimo uszu radę brata i uniósłszy kraj spódnic pospieszyła schodami w dół, prosto do komnaty, gdzie zwykle pracował Hugo.

Zatrzymała się przed drzwiami i zerknęła do środka. Przed stołem, za którym siedział Hugo, stał Elbert. Trząśł się jak osika, głowę zwiesił zrezygnowany.

- W-wybaczcie, panie - szeptał. - Staram się, jak mogę, wypełniać obowiązki, zawsze podług wskazówek lady Alicji, ale kiedy staję przed wami, coś mnie takiego nachodzi...

- Nie chcę cię odsyłać, Elbercie - mówił Hugo spokojnie. - Wiem, że to lady Alicja zrobiła z ciebie ochmistrza, ale już nie mam do ciebie cierpliwości. Taki z ciebie niezgrabiasz.

- D-dajcie mi, panie, jeszcze jedną szansę.

- Strata czasu.

- Panie, tak bardzo chcę być majordomem. Sam jestem na świecie, nikt mi nie pomoże.

- Rozumiem, niemniej...

- Ten zamek to mój dom, innego nie mam. Matka zamieszkała tu, w Scarcliffe, po śmierci ojca. Chciała wstąpić do klasztoru, a ja trafiłem na zamek za ostatniego pana, Karola. On zginął, wtedy wyście przybyli i...

Hugo przerwał bezładne wyjaśnienia.

- Twoja matka jest w klasztorze?

- Była. Umarła zeszłej zimy. Nie mam dokąd pójść.

- Nie musisz odchodzić ze Scarcliffe - pocieszył go Hugo. - Znajdę dla ciebie zajęcie.  
Może w stajniach.

- W s-stajniach? - Elbert najwyraźniej wpadł w popłoch.

- B-boję się koni, panie.

- Przemożesz lęk - rzekł Hugo bez cienia współczucia. - Konie wyczuwają, kiedy się kto ich lęka.

- J-juści, panie. - Elbert skulił ramiona. - Postaram się.

- Nie, ochmistrzu, nie będzie potrzeby. - Alicja, uniósłszy spódnice, wkroczyła do komnaty. - Masz wszystkie dane, by wypełniać swe zadania, i nadal będziesz je wypełniał. Brak ci tylko praktyki i doświadczenia.

Elbert zwrócił ku niej błagalny wzrok.

- Lady Alicjo...

- Ja się tym zajmę, pani - oznajmił Hugo.

Podeszła do stołu i skłoniła się tak nisko, że zamiotła spódnicami kamienną posadzkę. Wdzięcznie pochyliła głowę w pokornej suplikacji.

- Mój panie, proszę, daj jeszcze czas Elbertowi, by przyuczył się do swoich obowiązków, zanim pozbawisz go godności ochmistrza.

Hugo ujął w dłoń pióro i zaczął w zamyśleniu stukać nim o blat stołu.

- Nie wiem, jak to się dzieje, pani, ale ilekroć tak pięknie się ze mną obchodzisz, zaczynam mieć się na baczności. Ostatnim razem, kiedy ci uległem, dobiłem targu, z którego nie mam nic poza strapieniami.

Alicja czuła, że zaczynają palić ją policzki, ale nie dała się zbić z pantafyku.

- Elbert potrzebuje tylko czasu, mój panie.

- Miał wiele dni, żeby się wdrożyć do swych zajęć, i nie widzę żadnej poprawy. Jak tak dalej pójdzie, przez zimę zniszczy mi jeszcze kilka tunik.

- Dopatrzę, byś miał nowe, jeśli będzie trzeba - odparła. - Elbert chce ci służyć jak najlepiej, dlatego taki bywa nieporadny. - Podniosła się z głębokiego ukłonu. - Pewnam, że trzeba mu tylko trochę nauki i wprawy.

- Alicjo - rzekł Hugo zmęczonym głosem. - Nie mam czasu na swary, za dużo jest do zrobienia w domu. Nie mogę mieć ochmistrza niezdary.

- Sir, daj mu czas przywyknąć do swoich zajęć, kiedy będziesz w Londynie. Sama go do wszystkiego przyuczę, a kiedy wrócisz, zdecydujesz. Jeśli uznasz, że ciągle się nie nadaje, wtedy go odprawisz.

Hugo odchylił się na krześle i obserwował ją spod rzęs.

- Znowu chcesz dobijać ze mną targu, pani?

Zaczerwieniła się.

- Skoro tak mówisz.

- Co tym razem ofiarujesz?

Wzięła głęboki oddech na widok błysku w jego oczach. Oburzona, zapomniała o dobrych manierach.

- Dobrego ochmistrza, panie. To chyba dość.

- Aha. - Hugo wykrzywił usta. - Taką cię właśnie znam. Bardzo dobrze. Masz kilka dni, by uczynić Elberta mistrzem w swoim rzemiośle. Kiedy wrócę, mam nadzieję znaleźć w nim prawdziwego majordoma. Zrozumiano?

- Juści, mój panie - rzekła Alicja pewnym siebie głosem.

- Elbercie? - przynaglił Hugo.

Elbert osunął się przed Alicją na kolana, chwycił kraj jej szaty i ucałował zapalczywie.

- Dziękuję, pani. Nie potrafię opisać, jak jestem wam wdzięczny, że pokładacie we mnie ufność. Dołożę wszelkich starań, żeby być dobrym ochmistrem.

- Będiesz dobrym ochmistrem - zapewniła go Alicja.

- Dość - rzekł Hugo. - Zostaw nas samych, Elbercie. Chcę mówić z narzeczoną w cztery oczy.

- Tak, panie. - Elbert porwał się z klęczek i w ukłonach cofał się ku drzwiom.

Alicja skrzywiła się, kiedy zderzył się niechcący ze ścianą. Hugo podniósł oczy ku niebu, ale nic nie powiedział. Elbert wyprostował się raptownie i zniknął.

- Dziękuję, mój panie - rzekła Alicja.

- Postaraj się, by nie obrócił zamku w perzynę, kiedy mnie nie będzie.

- Pewnam, że za twoim powrotem Scarcliffe będzie jeszcze stało, jak stoi. - Wahala się przez moment. - Słyszę, że chcesz zabrać ze sobą mojego brata.

- Juści. Benedykt ma talent do rachunków. Nada mi się taki pomocnik.



- Chciałam, żeby studiował prawo.
- Nie w smak ci, że zajmie się rachunkami i handlem?
- Nie. Po prawdzie dawnom go nie widziała tak uszczęśliwionego jak dzisiaj - odparła z uśmiechem Alicja. - Twoja to zasługa, mój panie.
- Bagatela. Jak rzekłem, dla mnie to wygoda i pomoc. - Hugo przejechał palcem po piórze. - Będziesz za mną tęskniła?
- Czując pułapkę, Alicja cofnęła się o krok. Uśmiechnęła się promiennie.
- Przypomniałam sobie, że muszę posłać kogoś do przeoryszy Joanny. Chcę, żeby siostry odmówiły jutro rano, nim ruszysz w drogę, specjalną modlitwę.
- Specjalną modlitwę?
- Tak, panie, na intencję szczęśliwej podróży.
- To rzekłszy odwróciła się i czym prędzej opuściła komnatę.

**T**ego wieczoru Alicja zamiast przesunąć figurę na szachownicy zasepiła się nagle. Spojrzała na Hugona.

- Nie zważasz na to, jak grasz, mój panie. Zabiorę ci zaraz gońca.
- Hugo wpatrywał się w szachownicę niewidzącymi oczami.
- Na to się zanosz. Mądry ruch, madame.
- Dziecinna rozgrywka. - Spoglądała na niego z rosnącą troską.
- Dziwnie się Hugo zachowuje. Kiedy zaproponował jej partię szachów przy kominku, przystała z największą ochotą, ale od pierwszego ruchu widać było, że jej partner myślami jest gdzie indziej.
- Zobaczmy, co mogę zrobić. - Wsparłszy brodę na dłoni Hugo przemyślał nad kolejnym posunięciem.
- Wszystko gotowe do drogi. Będziesz mógł ruszać z samego rana, zaraz po mszy. Co cię trapi, panie?
- Wzruszył nieznacznie ramionami.
- Myślę o swoim seniorze.
- Sir Erazmie?

- Chcę go odwiedzić za pobyt w Londynie. Julian powiada, że pojechał tam zasięgnąć porady medyków.

- Tak mi przykro - szepnęła Alicja.

Hugo zacisnął dłoń w pięść.

- Nic się nie da zrobić, a jeszcze kilka miesięcy temu zdawał się taki silny i zdrowy.

Pokiwała głową ze współczuciem.

- Wiem, jak bardzo będzie ci go brakowało.

Hugo sięgnął po kielich grzanego wina z korzeniami. Spojrzał w płomienie.

- Wszystko, co mam, jemu zawdzięczam. Pas rycerski, wiedzę, lenno. Jak się wywdzięczyc za tyle łask?

- Wiernością. A cały świat wie, żeś wierny sir Erazmowi, panie.

- To mało. - Hugo upił łyk wina.

Alicja chwilę się zastanawiała.

- Jakie są symptomata?

- Co?

- Na czym dokładnie polega jego słabość?

Hugo zasępił się.

- Nie znam szczegółów. Niektóre są mało pochwytnie. Byle co go płoszy, jakbyś widziała zająca, a nie wprawionego w walkach rycerza. Tom najwięcej zauważył za ostatniej u niego wizyty. Ciągłe niespokojny, spać nie może. Wychudł. Powiada, że bywa, iż serce mu wali jak po długim biegu.

Alicja zamyśliła się.

- Taki człek jak sir Erazm wiele musiał stoczyć bitew.

- Począwszy od krucjaty, na którą poszedł mając lat ledwie osiemnaście. Kiedyś mi mówił, że wyprawa do Ziemi Świętej była najgorszym przejściem w całym jego życiu, chociaż przyniosła mu sławę i bogactwo. Widział tam rzeczy, których uczciwy człowiek nigdy nie powinien oglądać.

Alicja rozmyślała długo w noc nad słowami Hugona. Nie mogąc zasnąć, wstała z łóżka i narzuciła wierzchnią szatę.

Zapaliwszy świecę wymknęła się cicho z sypialni i przez zimną sień przeszła do swojej pracowni. Postawiła świecę na stole, po czym sięgnęła po zeszyt matki.

Wertowała go przez godzinę, wreszcie znalazła, czego szukała.

# 13

**P**rzyrodzona słabość kobiety wodzi ją na pokuszenie - następnego ranka Kalwert grzmiał z ambony wiejskiego kościółka. - W swojej głupocie i bucie przy każdej sposobności wynosi się nad mężczyznę, własną duszę skazując na zatracenie.

Cizba zebrana w kościele zaczęła szemrać. Alicja siedziała pośród karconych nieszczęśników. Od dnia, kiedy Ralf ustanowił swojego syna dziedzicem w miejsce Benedykta, nic jej tak nie zgniewało.

Czego innego oczekiwała po porannej mszy, nie głupiego kazania Kalwerta. Poprzedniego wieczoru posiała do przeoryszy Joanny z prośbą o modły na intencję podróży Hugona do Londynu.

Wieść, że nowy pan i jego narzeczona zamiast modlić się w zamkowej kaplicy pojawią się w kościele, rozeszła się lotem błyskawicy. Stawili się wszyscy wieśniacy i zakonnice z klasztoru, by uczestniczyć w tak ważnym zdarzeniu. Nie codziennie zdarzało się mieć na mszy pana zamku.

Alicja siedziała rada obok Hugona w pierwszej ławce, dopóki nie nastąpiła katastrofa i nie pojawił się Kalwert z Oxwick.

Joanna skończyła właśnie pierwszą modlitwę i przeszła do pięknej homilii poświęconej niebezpieczeństwom drogi, kiedy do kościoła wtargnął mnich.

Stukając kosturem o kamienną posadzkę, przepchnął się przez tłum ku prezbiterium. Brązowy habit plątał się wokół kościstych stóp obutych w sandały. Doszedłszy do ambony nakazał Joannie zająć miejsce pośród innych zakonnice. Przeorysza wahała się przez chwilę, po czym z zaciśniętymi ustami spełniła polecenie. Kościół życzy sobie, by z ambony kazał mężczyzna, jeśli jest jakiś duchowny na podorędziu.

Kalwert natychmiast wdrapał się na kazalnicę i rozpoczął tyradę przeciwko złu, jakie uosabia kobieta. Zużyty temat, znany wszystkim zgromadzonym. Wizytujący księża i wędrowni mnisi lubowali się w gromieniu niewiast i przestrzeganiu mężczyzn przed pokusami ciała.

- O, słabe, grzeszne córki Ewy, wiedźcie, że jedyną waszą nadzieją na zbawienie jest w posłuszeństwie waszym mężom. Chylnie przed nimi głowy i przyjmujcie kornie ich nad sobą władztwo, jako ustanowił boski Stworzyciel.

Alicję złość porwała. Kątem oka spojrzała na Hugona. Zdawał się znudzony. Skrzyżowała ręce na piersiach i zaczęła stukać miękką podeszwą trzewika w posadzkę.

- W najgorętszym ogniu piekielnym szczeną te niewiasty, co się nad mężów wynoszą.

Kobiety słuchały słów mnicha z ledwie skrywanym obrzydzeniem. Słyszały już podobne napomnienia setki razy.

Joanna przysunęła się nieznacznie do Alicji.

- Wybacz, pani. Wiem, że nie takiego kazania oczekiwałaś dzisiejszego ranka - szepnęła.

- Śmiały w głos rozprawiać w kościele - grzmiał Kalwert - nie bacząc, iż cni mężowie nie chcą słuchać ich próżnych słów. Rządzą domami bożymi i biorą władztwo na się, jakby miały jednakie z mężczyznami prawa i przywileje.

Alicja mierzyła Kalwerta wściekłym wzrokiem, a ten prawil dalej albo nieświadomy jej gniewu, albo całkiem nań obojętny. Utkwił w niej pałające złym blaskiem oczy.

- Są i takie, które potrafią lubieżnością omotać najszlachetniejszych z rycerzy. Biada onym mężom, co dają posłuch podszeptom wszetecznych niewiast, bo z sił opadłszy, na łasce ich będą, a ona łaska niczym innym jest, jeno dziełem szatana.

Alicja zamarła. Do niej pije.

- Niecnie używając grzesznego ciała, sztukami nieczystymi zwodzi wszetecznicę męża w miejsca tajemne i tam do piersi mu przypada niczym sukub jakowy, nocna mara.

- Święci pańscy - mruknęła Alicja. Jedno się wyjaśniło, Kalwert widział, jak zległa z Hugonem w grocie. Gniew okazał się silniejszy od wstydu.

- Strzeżcie się - Kalwert utkwil teraz wzrok w Hugonie. - Żaden mąż nie zna dnia ani godziny. Który chce zachować swe prawowite miejsce w ustanowionym porządku świata, niech ma się zawsze na baczności, niech broń dierży w pogotowiu przeciw niewieścim podstępom, jako gotuje się ruszając do boju.

- Dość. - Alicja poderwała się z miejsca. - Nie będę dalej słuchać twoich nieszczęsnych bredzeń, mnichu. Chciałam modlitwy na intencję bezpiecznej podróży zaręczonego mi męża, a nie twoich majaków.

Ludzie wstrzymali oddech. Wszystkie głowy zwróciły się ku Alicji. Kątem oka dojrzała, że Hugo się uśmiecha.

- Niewiasta, której mężczyzna nie wdroży do posłuchu, obrazą jest dla prawego człeka. - Kalwert rzucił pospiesznie spojrzenie w stronę Hugona, jakby oczekiwał wsparcia.

- Powinnością męża jest powściągać język niewieści.

Hugo siedział bez ruchu. Spoglądał na Alicję z wielkim zainteresowaniem i chłodnym rozbawieniem.

- Zejdź z ambony, Kalwercie z Oxwick - poleciła. - Nie chcemy, byś tu kazał. Spotwarzasz dobre niewiasty z tej wioski i z klasztoru gorzkim jadem twych słów.

Kalwert podniósł palec w oskarżającym geście.

- Słuchaj mnie - głos trząsał mu się z wściekłości. - Jad, o którym mówisz, jeno odtrutką jest na wasze niewieście wszeteczeństwa. Przelknij me słowa niczym lek, jako że inaczej nie ma zbawienia dla twojej duszy nieśmiertelnej.

- Moją duszę powierzę tym, którzy prawdziwie rozumieją, czym jest miłosierdzie boże, nie tobie, mnichu. Idź precz z tego kościoła i z tej wioski jeszcze dzisiaj. Nie będę znosiła od ciebie obrazy.

Twarz Kalwerta wykrzywiła furia.

- Twoje rude włosy i zielone oczy zdradzają dzikość usposobienia, pani. Modłę się, by twój przyszły pan i władca utemperował cię, zanim wyrządzisz wielką krzywdę jego duszy i jego domowi.

- Lord Hugo sam potrafi zadbać o siebie – odparowała Alicja. - Zabieraj się, mnichu.

- Nie ukorzę się przed niewiastą.

Hugo poruszył się. Był to bardzo nieznaczny gest, lekkie uniesienie ramion, któremu towarzyszyło lodowate spojrzenie, ale natychmiast wszyscy skierowali wzrok na niego.

- Ukorzysz się przed tą właśnie niewiastą – powiedział spokojnie. - Jest moją narzeczoną. Pierścień, który nosi na palcu, oznacza władzę. Kiedy ona rozkazuje, to tak, jakbym ja rozkazywał.

Przez mały kościółek przeszedł cichy szmer satysfakcji. Ludzie ze Scarcliffe natychmiast pojęli znaczenie słów swego pana. Władza Alicji została ustanowiona.

- Ale... panie - zająknął się Kalwert - nie oddasz wszak kazalnicy niewieście.

- Słyszałeś, co rzekła moja narzeczona. Moja pani innych niż twoje chce słuchać kazań.

Przez chwilę Alicja bała się, że Kalwerta na miejscu trafi apopleksja. Otwierał usta, oczy wyszły mu z orbit, ciałem wstrząsały drgawki.

Ludzie patrzyli na niego w pełnym napięcia oczekiwaniu.

Wreszcie bez słowa mnich porwał swój kostur i wypadł z kościoła.

Zapadła martwa cisza. Zgromadzeni spoglądali z niemym podziwem na stojącą nadal Alicję, Hugo też na nią patrzył, z łagodnym uśmiechem, jakby ciekaw, co będzie dalej.

Ona zaś trwała bez ruchu, oszołomiona nie tym, co zrobiła, ale tym, że Hugo poparł ją całym swym autorytetem.

Zdawała sobie sprawę, że co uczynił, uczynił nie z pobłażania. Jego gest głębiej sięgał. Dał wszystkim jasno do zrozumienia, że jest prawdziwą panią nad jego dziedziną.

Po raz drugi uszanował jej decyzję. Pierwszy raz wczoraj po południu, kiedy wstawiła się za Elbertem, a teraz przeciwstawił się reprezentantowi Kościoła, popierając jej wybór kazania.

Okazał mi wielki respekt, myślała zachwycona. Trzeba naprawdę zasłużyć na taki szacunek ze strony Hugona Nieugiętego. Obdarza nim tylko tych, którym w pełni ufa.

- Dziękuję, mój panie - szepnęła.

Hugo skłonił lekko głowę. Poranne światło wpadające przez okna rozświetliło jego bursztynowe oczy.

- Zajmijmy się modlitwami, madame. Chciałbym ruszyć w drogę przed zachodem słońca.

Alicja spaśowała.

- Ma się rozumieć, mój panie. - Spojrzała na Joannę. - Celebruj dalej modły, przeoryszo. Mój pan i jego rycerze mają przed sobą długą podróż.

- Tak, pani. - Joanna wstała z gracją zdradzającą szlacheckie pochodzenie. - Z radością pomodłę się na intencję bezpiecznej podróży lorda Hugona i jego szybkiego powrotu. Myślę, że wszyscy tutaj obecni czują tak samo.

Kilka zakonnice uśmiechnęło się szeroko do Alicji, kiedy usiadła z powrotem w ławce. Jedyną, która zachowała ponury wyraz twarzy, była Katarzyna. Alicja zastanawiała się, czy nie cierpi na kolejny atak melancholii.

Powróciwszy z godnością na swe miejsce, Joanna zakończyła proste kazanie o ostrożności w podróży, po czym przeszła do modlitw o bezpieczne drogi.

Ostatnią zmówiła w pięknej łacinie. Bardzo wątpliwe, by ktoś poza Alicją, Hugonem, Benedyktem oraz zakonnicami rozumiał jej słowa, co nie przeszkadzało wieśniakom cieszyć się nimi.

Alicja zamknęła oczy i odmówiła własną cichą modlitwę.

„Panie Nasz, weź pod swą opiekę tych dwóch ludzi, których kocham z całego serca, i strzeż tych, co będą podróżować z nimi.”

Gdy skończyła, przesunęła dłoń na oparciu klęcznika i dotknęła ręki Hugona. Nie spojrzał, ale zacisnął palce na jej palcach.

Kilka minut później wierni wylegli przed kościół, pożegnać małą drużynę. Alicja stała na stopniach kruchty, spoglądając, jak Hugo, Benedykt i dwóch zbrojnych dosiadają koni.

Tak ją rozproszyło zamieszanie, które wywołał Kalwert, że omal nie zapomniała o pożegnalnym prezencie dla Hugona. W ostatniej chwili namacała zawiniątko z ziołami i kartkę, na której zapisała, jak ich używać.

- Poczekaj, mój panie. - Z dłonią w woreczku przytroczonym do pasa podbiegła do wierzchowca Hugona. - Byłabym zapomniała. Mam tu coś dla twego seniora.

Hugo spojrzał na nią z siodła.

- Cóż takiego?

- Kiedyś opisał mi wczoraj symptomata sir Erazma, zdało mi się, że je rozpoznaję. - Wyciągnęła ku niemu zawiniątko z ziołami. - Moja matka opisała je w swoim zeszycie.

- Tak? - Hugo wziął zioła i schował do saków przy siodle.

- Juści. Leczyła kiedyś człowieka, który cierpiał na podobną słabość. Wiele przeszedł ciężkich bitew. Nie wiem na pewno, czy sir Erazma dotknęła ta sama niemoc, ale może pomogą mu te zioła.

- Dziękuję, Alicjo.



- Powiedz mu, żeby jego medyk postępował dokładnie tak, jak zapisałam w liście. Niech też za nic nie upuszcza krwi choremu. Rozumiesz?

- Juści, pani.

Alicja cofnęła się o krok. Uśmiechała się, ale usta jej drżały.

- Jedź bezpiecznie, mój panie.

- W tydzień będę z powrotem - obiecał Hugo. - Z księdzem, który da nam ślub.

**K**lnę się, panie, nie wiem, kto bardziej był zdumiony, Alicja czy mnich. - Benedykt, który jechał na krępym koniku, wyszczerzył zęby. - Niełatwo ją zaskoczyć.

Hugo uśmiechnął się lekko. Choć późno wyjechali, bo Alicja nalegała na poranne modły, nie żałował zwłoki. Warto było zobaczyć, jak przed całą wsią chciała okazać, że troszczy się o opiekę niebios nad podróżnymi. Wiedział, że troskała się przede wszystkim o Benedykta, ale starał się na to nie zważać.

Po takim pożegnaniu każdy tęskniłby za powrotem do domowego ogniska. Hugo radował się myślą o własnym domu. Miał też prawie żonę, co dopełniało miłego sercu obrazu. Już wkrótce, obiecywał sobie. Wkrótce. Rzecz prawie dokonana.

Dwóch zbrojnych towarzyszących Hugonowi i Benedyktowi jechało o kilka kroków z tyłu, z łukami gotowymi na spotkanie łazików, chociaż to mało było prawdopodobne. Nawet najśmielsi zbójcy nie wazyliby się przypuścić ataku na czterech uzbrojonych konnych, z których jeden był wyćwiczonym rycerzem. Jeśli nie odstraszyliby napastników widok broni, to czarne tuniki, barwy Hugona, na pewno wywarłyby pożądany efekt.

Rzezimieszkowie, z natury tchórzliwi i dybiący na łatwą ofiarę, byli też przezorni. Już za młodu Hugo był znany z tego, że nie puszczał płazem nikomu, kto ośmieliłby się podnieść rękę na jego ludzi lub sługi Erazma z Thornewood. Wystarczyło mu rozprawić się z pierwszym, drugim łotrzykiem, by dowieść, że nie rzuca słów na wiatr.

- Zastanawiałem się, jak długo twoja siostra zdierży mowę Kalwerta - powiedział Hugo do Benedykta. - Prawdę rzekłszy, dziwiłem się, że tak długo strzymała.

Benedykt spojrzał nań jakoś dziwnie.

- Dawniej bardziej była popędliwa, chwili by nie zdierżyła. Kalwert dlatego kazał tak długo, że Alicja nie była pewna swego, panie.

- Nie była pewna swego?

- Swoich praw. - Benedykt starannie ważył słowa. - Tego, jakiej władzy zażywa jako wasza narzeczona.

- Twoja siostra nawykła wymagać od innych posłuchu - zauważył Hugo.

- Co prawda, to prawda. - Benedykt skrzywił się, jak potrafi tylko młodszy brat. - Ale też, po sprawiedliwości, co miała robić? Gospodarowała przez lata na zamku ojca.

- Zdaje się, że wasz ojciec niewiele bywał w swoich włościach. Co z matką?

- Matka najchętniej oddawała się studiom. Z czasem ziola stały się dla niej najważniejsze. Zamykała się w swoich komnatach, pozostawiając wszystko na głowie Alicji.

- Alicja dzielnie się spisywała.

- Juści, chociaż myślę, że bardzo jej doskwierała samotność. - Benedykt sposepniał. - Wcześniej w życiu poczuła, czym jest ciężar obowiązków.

- Jakby i tego było mało, musiała jeszcze walczyć o lenno ojca.

- I ten jeden raz nie dopełniła, co wzięła sobie za swoją powinność. - Benedykt mocniej zacisnął dłonie na wodzach. - Nie z jej winy. Nie mogła żadną miarą wygrać ze stryjem, a jednak się obwinia.

- Taka już ona jest. - Jak ja, pomyślał Hugo. I mnie gnębiłaby podobna klęska, jak gnębi mnie, żem dotąd nie pomścił śmierci matki.

- Nie w jej to charakterze godzić się z losem.

- Nie, twoja siostra jest bardzo odważna - oznajmił Hugo z satysfakcją.

- Juści, czasami wszak prawdziwie się o nią martwię - Benedykt rzucił Hugonowi niepewne spojrzenie. - Bywa, zastanę ją, jak stoi przy oknie w swojej komnacie i patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem. Pytam, co jej, a ona zbywa mnie albo rzeknie, że miała zły sen.

- Nie powinna winić się za utratę ojcowskich dziedzin. Sir Ralf mówił, że twardo o nie walczyła.

- Tak. - Benedykt uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Słała pismo za pismem, a kiedy musiała się poddać, przyjęła to jak najgorsze nieszczęście. Zaraz zaczęła przemyśliwać nad tym, żeby wysłać mnie na uniwersytet, samej zaś zamknąć się w klasztorze. Alicja zawsze ma głowę pełną planów.

- Taka jej natura.

- Widzi mi się, że dobrze ją znacie, panie.

- Kto włada innymi, musi znać ich usposobienie, by móc nimi kierować - odparł Hugo.

Benedykt zmierzył go taksującym spojrzeniem.

- Alicja zgodziłaby się pewnie z tymi słowami. Chyba nie oczekiwała, że staniecie za nią, jakżeście to dzisiaj uczynili.

- Twoja siostra należy do ludzi, co nie potrafiliby żyć nie biorąc na się odpowiedzialności i władzy, która idzie z nią w parze. Potrzebuje obydwu niczym powietrza.

Benedykt skinął głową.

- Bardziej żeśmy do siebie podobni, niż myśli. Może pojmie to, zanim wrócimy.

W oczach chłopca błysnęło zrozumienie.

- Ta podróż do Londynu to jeden z waszych chytrych forteli, czy tak, mój panie?

Hugo uśmiechnął się, ale nic nie odrzekł.

- Teraz wszystko zda mi się jasne. - W tonie Benedykta pobrzmiwał trwoźny podziw. - Chcecie pokazać Alicji, że w swoim zaufaniu potraficie powierzyć jej nie tylko pieczę nad zamkiem, ale nad całą waszą dziedziną, i że macie w poszanowaniu jej zdolności.

- Juści - odparł Hugo po prostu.

- Chcacie nakłonić ją do małżeństwa, pozwalając, by wcześniej posmakowała odpowiedzialności i władzy, którą posiędzie jako wasza żona.

Hugo wyszczerzył zęby.

- Widzę, że będę miał roztropnego pomocnika, Benedyckie. Dobrze mnie pojąłeś. Chcę pokazać Alicji, że małżeństwo da jej tyle samo zadowolenia co życie w klasztorze. - Nie mówiąc już o radościach łoża, dodał w myślach.

- Śmiały plan, panie. - W oczach Benedykta pojawiło się coś na kształt uwielbienia. - Módlcie się tylko, żeby was nie przejrzała. Wpadnie w furję, gdyby odkryła, żeście uknuli plan, jak ją usidlić.

Hugo się nie przejął.

- Zbyt będzie zajęta domem i włościami, żeby myśleć, dlaczego nagle ruszyłem do Londynu.

- Tak - powiedział Benedykt w zamyśleniu. - Rada będzie znowu władać dziedziną. Może nawet zapomni o tym, że nie udało się jej zachować naszych ziem.

- Twoja siostra żyje wyzwaniem, Benedykcio. Wierzę, że chcąc wesprzeć mnie i dopomóc, by Scarcliffe na powrót ożyło, prędzej za mnie pójdzie, niż gdybym dał jej szkatułę pełną kosztowności

**T**rzy dni później, rano, Alicja w towarzystwie Joanny obserwowała, jak wieśniacy kryją kolejny dach strzechą.

- Zostały jeszcze tylko trzy chaty - powiedziała z zadowoleniem. - Jak wszystko dobrze pójdzie, skończymy przed powrotem Hugona z Londynu. Będzie zadowolony.

Joanna zaśmiała się.

- Nie wspomniawszy już, jak radzi będą wieśniacy. Nadchodzi zima. Gdyby nie lord Hugo, śnieg padałby im na głowy.

- Mój lord nie dopuściłby czegoś takiego. Dbą o swoich ludzi. - Alicja ruszyła pomiędzy chaty, by obejrzeć nowy dół na odpadki. Stary zasypało i fetor nie dawał się już tak we znaki.

Joanna dotrzymywała jej kroku.

- Pokładasz wielką wiarę w staraniach lorda Hugona o jego lenno, prawda?

- Tak. Bardzo jest mu drogie. To człowiek, który nie ucieka od obowiązków. - Alicja rozejrzała się po wiosce. Osada nie wyglądała już tak smętnie jak przed kilkoma dniami, przejaśniała jakby, rozpogodziła się nadzieją.

Ostatnie trzy dni minęły Alicji pośród nie kończących się zajęć. Rzuciła się w wir pracy z chwilą, gdy Hugo i jego towarzysze zniknęli jej z oczu w pyle gościńca. Razem z nowymi obowiązkami wstąpiło w nią nowe życie. Lubiła to.

Nie odczuwała podobnego zapału od chwili, kiedy Ralf zabrał im ojcowską dziedzinę.

Hugo jej to ofiarował. Zastanawiała się, czy wiedział, jak bardzo cenny to dar.

**D**wie noce później obudziło Alicję głośne pukanie do drzwi komnaty.

- Lady Alicjo - usłyszała stłumiony głos. - Lady Alicjo.

Podniosła się ze snu, jeszcze nieprzytomna. Śniły się jej jakieś mroczne korytarze i czające się w nich niewidoczne niebezpieczeństwo.

- Lady Alicjo.

- Chwileczkę - zawołała.

Odsunęła ciężką kotarę przy łożu, sięgnęła po wierzchnią szatę i podeszła bosą do drzwi.

Uchyliwszy je zobaczyła dziewczkę czeladną ze świecą w dłoni.

- Co się dzieje, Lato?

- Wybaczcie, że was budzę o tej godzinie, ale w wielkiej sali czekają dwie mniszki z klasztoru. Powiadają, że przysłała je przeorysza Joanna.

Alicja poczuła niepokój. Musiało się stać coś okropnego.

- Ubiorę się i zaraz schodzę na dół.

- Tak, pani. - Lata spochmurniała. - Weźcie opończę, widzi mi się, że będziecie musieli iść z nimi do wsi, pani.

Alicja szerzej otworzyła drzwi.

- Zapal mi świecę od swojej.

- Juści, pani. - Lata pospiesznie wsunęła się do komnaty. Alicja w mgnieniu oka była ubrana. Chwyła grubą, wełnianą opończę i zbiegła na dół.

Zakonnice czekały przy wygaszonym kominku. Dunstan i jego ludzie, zbudzeni ich przybyciem, stali w mroku.

Kobiety sprawiały wrażenie zaniepokojonych.

- Przeorysza Joanna prosi, czybyście nie poszli do chaty młynarza, pani - odezwała się jedna z nich. - Jego najmłodszy synek ciężko zachorzał. Zielarka wszystkiego próbowała i nie wie, co dalej czynić. Może wy pomożecie.

Alicja przypomniała sobie roześmianego, ciemnowłosego chłopca, którego widziała bawiącego się przed chatą młynarza.

- Ma się rozumieć, że pójdę z wami, ale nie wiem, co mogę zrobić. Jeśli siostra Katarzyna nie znalazła żadnej rady, to i ja pewnie niewiele zdziałam.

- Przeorysza Joanna powiada, że może znacie jakiś specjalny lek od waszej matki.

- Moja matka była bardzo uczoną kobietą, ale niektóre z jej mikstur są niebezpieczne. - Mogą spowodować śmierć, pomyślała.

- Przeorysza Joanna i siostra Katarzyna boją się, że Mały Jan umiera, pani - rzekła cicho druga z kobiet. - Powiadają, że nie ma już nic do stracenia.

- Rozumiem. - Alicja ruszyła w stronę schodów wiodących na zamkową wieżę. - Pójdę po księgę mojej matki.

Kiedy po chwili wróciła, Dunstan wysunął się z cienia.

- Odprowadzę was do chaty młynarza – powiedział surowo.

- Nie trzeba - odparła Alicja.

- Trzeba jak najbardziej - burknął Dunstan. - Sir Hugo powiesiłby mnie na zamkowych murach, gdybym pozwolił iść wam samej w noc.

Alicja weszła do chaty młynarza w chwili, gdy Katarzyna kładła zimny okład na rozpalonym czole Małego Jana.

Przeraziła się na widok zmian, jakich choroba dokonała w chłopcu, który jeszcze tego ranka wesoło dokazywał koło domu. Oczy miał zamknięte, leżał bezwładnie na pościeli; rozgorączkowany, oddychał z trudem. Jęknął raz czy dwa w malignie, nieświadomy, co dzieje się wokół niego.

- Nic już nie mogę poradzić. - Katarzyna podniosła się na wejście Alicji. - Reszta w rękach Boga – powiedziała z jeszcze bardziej posępnym wyrazem twarzy niż zazwyczaj, ale poza tym jej rysy nie zdradzały żadnych emocji. Uzdrowicielka, która z fatalistyczną obojętnością akceptuje granice swoich możliwości, pomyślała Alicja. Jakże inna była jej matka. Helena zawsze walczyła do końca, póki śmierć nie zabrała chorego.

Joanna uczyniła znak krzyża.

Żona młynarza zaczęła szlochać. Jej mąż, korpulentny człowieczek o poczciwej twarzy, przytulił ją do siebie i niezgrabnie poklepał po plecach.

- Dajże pokój - szeptał spoglądając bezradnie na Alicję. I jemu kręciły się łzy w oczach.

- Dzięki wam, żeście przyszli, pani.

- Ma się rozumieć - odpowiedziała Alicja odruchowo, zajęta małym pacjentem. Podeszła do jego pościeli. W uszach brzmiały jej słowa matki: „Poznaj wszystkie symptomata, zanim wybierzesz remedium.”

- Wiem, że niewiele można zrobić - odezwała się Joanna - ale póki jest odrobina nadziei, musimy próbować. Dlatego po ciebie posłałam, pani.

- Znam remedia, których zwykle się używa przy płucnej gorączce - powiedziała cicho Alicja. - I siostra Katarzyna je zna. Wierzę, żeście mu dali, co trzeba?

- Juści - odparła sucho Katarzyna. - Zrobiłam wszystko podług mej wiedzy, ale nie spędziłam gorączki.

Matka Małego Jana załkała w głos. Młynarz zamknął oczy.

Joanna patrzyła na Alicję.

- Mówiłaś, że twoja matka była uczoną zielarką i że prokurowała rzadkie napary. Znasz jakiś, którego mogłabyś spróbować?

Alicja mocniej ścisnęła trzymany w dłoni, oprawny w skórę zeszyt.

- Są dwa dekokty recepty mojej matki, przeciw gorączce płucnej, ale trzeba ostrożnie je podawać. Potrafią być bardzo niebezpieczne.

- Czy może być coś niebezpieczniejszego niż to, co czeka małego? - zapytała Joanna.

- Nie. - Alicja spojrzała na umierającego chłopca.

- Ten rumień na piersi...

- Co to? - zapytała pospiesznie Katarzyna. - Widzieliście kiedy taki?

- Nie, ale może moja matka widziała już coś takiego. - Alicja klękła obok pośłania i zaczęła badać puls chłopca. Słaby był i szybki. Spojrzała na młynarza.

- Powiedzcie mi wszystko, co wiecie. Kiedy mały zachorzał, Janie?

- Pod wieczór, pani - szepnął młynarz. - Dokazywał, ganiał za kurami, a za chwilę nie chciał nawet tknąć puddingu, który matka mu przygotowała.

Alicja otworzyła zeszyt i zaczęła pospiesznie wertować kartki, dopóki nie znalazła rozdziału o dziwnych płucnych gorączkach. Czytała przez chwilę. „Pierś zaogniona. Oddech ciężki. Ciało bardzo rozpalone.”

- Matka pisze, że leczyła kiedyś małe dziecko z podobnej choroby. - Alicja odwróciła stronę.

Żona młynarza poruszyła się niespokojnie, otarła łzy z oczu.

- Czy tamto dziecko wyżyło?

Alicja spojrzała na zatroskaną kobietę. „Musisz dawać nie tylko leki, ale i nadzieję”, powiedziała kiedyś matka. „Ta jest tak samo ważna jak właściwe ziele.”

- Tak - powiedziała łagodnie. - Wyżyło.

- Spróbujcie przeto onego leku - błagała kobieta. - Proszę was, pani.

- Spróbuję - zapewniła ją Alicja, po czym zwróciła się do Katarzyny: - Dam wam spis ziół, których będę potrzebowała. Przynieście je tak szybko, jak możecie.

Katarzyna zacisnęła usta.

- Juści, pani.

Alicja zastanawiała się, czy nie obraziła Katarzyny, przejmując kontrolę nad sytuacją. Jeśli tak, trudno. Spojrzała na Joannę.

- Trzeba mi saganka i wody.

- Zaraz będziesz go miała - odparła skwapliwie Joanna.

- Powieście go nad ogniem.

Gorączka ustąpiła przed świtem. Mały Jan zaczął lżej oddychać. Z pierwszym brzaskiem było wiadomo, że wykaraska się i znowu będzie ganiał kury.

Młynarz i młynarzowa płakali zdjęci wielką ulgą.

Alicja, wyczerpana długim czuwaniem, przykucnęła po raz ostatni obok posłania, żeby zbadać chłopcu puls. Był równy, wyraźny.

- Myślę, że niedługo upomni się o swój pudding - powiedziała cicho.

- Dziękujemy, lady Alicjo - szepnęła Joanna.

- Nie mnie dziękujcie. - Alicja przyjrzała się chłopcu. Powoli wracały mu zdrowe rumieńce. Spał spokojnie. - To zasługa mojej matki.

Katarzyna spoglądała na nią przez długą chwilę.

- Wasza matka musiała być bardzo uczoną niewiastą.

- Tak. Korespondowała z największymi herbalistami w Europie, do ich mądrości dodając własne odkrycia, a wszystko, co wiedziała, zapisała w tej książce.

- Taka księga byłaby bezużyteczna dla kogoś, kto nie umie rozpoznać choroby po objawach - powiedziała Joanna serdecznie. - A to rzadki talent.

Alicja nie wiedziała, co odrzec.

- Twoja matka byłaby z ciebie dumna, pani - ciągnęła Joanna łagodnie. - Wiesz, jaki czynić użytek z wiedzy, którą ci pozostawiła. Dzisiaj użyłaś jej, by uratować tego chłopca. Wielki dar dostałaś od matki.



Alicja spojrzała na książkę, którą Helena spisywała przez długie lata smutnego małżeństwa, i pomyślała, ile razy złościła się na matkę, że ta z taką pasją oddaje się swoim studiom, jakby częściej w nich niż w dzieciach znajdowała ucieczkę od melancholii.

Dzisiaj jednak księga Heleny uratowała życie dziecka.

Był to zaiste dar wart każdej ceny. Alicja wiedziała, że sama zapłaciła jej część. Podobnie Benedykt. Helena zaś zapłaciła najwyższą cenę z nich wszystkich.

A jednak chłopiec przeżył dzięki jej księdze. Nie był pierwszym, którego uratowała praca Heleny, i nie będzie ostatnim, pomyślała Alicja.

W jej duszy w miejsce żalu i smutku obudziła się serdeczna wdzięczność.

- Tak, przeoryszo. Masz rację. Nie wiedzieć czemu, dotąd nie rozumiałam, jaką spuściznę zostawiła mi matka. Aż do dzisiejszej nocy.

Mały Jan poruszył się i otworzył oczy.

- Czemu tu tyle ludzi, mamo?

Rodzice ze śmiechem przyklęknęli obok pośłania.

Alicja przycisnęła książkę matki do serca. Dziękuję, powiedziała w myślach.

# 14

Stała pośrodku wielkiej sali, rozważając coś w skupieniu. Na kominku palił się ogień, ale w komnacie panował chłód.

- Czegoś tu brak, Julianie.

- Chcecie rzec, lady Alicjo, że ktoś coś ukradł? - Julian odłożył harfę, na której brzdąkał od niechcienia. - To być nie może. Nikt nie ośmieliłby się ukraść czegokolwiek Hugonowi Nieugiętemu. Do czarta, biedny złodziej miałby się z pyszna.

- Nie mówię o kradzieży. Tylko... brak czegoś. - Alicja zatoczyła dłonią, wskazując na nagie ściany i wysłaną plecionką posadzkę. - Lord Hugo zasiada tu dzień w dzień do stołu. Tutaj rozsądza wszystkie sprawy Scarcliffę. Tu przyjmuje gości. I czegoś tutaj nie dostaje.

- A, teraz pojmuję, pani. - Julian wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Słowo, którego szukacie, brzmi „elegancja”.

- Elegancja?

- Juści. Tej sali zbywa na elegancji, wdzięku, wytworności.

- Aż tyle? - Alicja zagryzła wargę i rozglądała się bacznie po komnacie.

- Aż tyle i więcej. Lord Hugo jest człkiem wielu zalet, ale nie zważa na szyk i elegancję, co, bez obrazu, widać.

- Chyba masz rację.

- Podług mnie całe nieszczęście w tym - ciągnął Julian - że lord Hugo obstalowuje wszystko, od butów i tunik począwszy, a kończąc na podróznym opończach swojego posłańca, w jednym tylko kolorze. Czarnym.

- Hmm. Bardzo w nim widać rozmiłowany. Nie myślę, żeby był szczęśliwy, znajdując za powrotem wszystko w lazurach błękitach i żywych żółcieniach.

- Ani bym śmiał radzić wam pozbywać się onych czerni. - Julian zaczął przechadzać się po sali, przyglądając się każdemu detalowi. - Czern pasuje do lorda Hugona. Gdyby tylko ożywić ją jaką barwą.

- Jaką sugerujesz?

- Może zieleń albo czerwień. To dobry kontrast. Biel też by mogła być interesująca.

Alicję nagle olśniło.

- Bursztynowa.

- Pani?

Uśmiechnęła się, zadowolona.

- Bursztynowa to barwa oczu lorda Hugona. Mają śliczny odcień, prawie złoty. Użyjemy bursztynowego koloru dla kontrastu z czernią.

Julian w zamyśleniu pokiwał głową.

- Dobry kolor do tej sali.

- Zamówię baldachim w takim kolorze, nad wysoki stół. - Zapał Alicji rósł w miarę, jak przed oczami wyobraźni przesuwaly się kolejne obrazy. - I nową tunikę dla lorda, czarną z bursztynowym.

- Czas już, żeby sir Hugo obstalował też nowe szaty dla swoich ludzi - wtrącił gładko Julian. - Czyni tak każdego roku. Wyborna sposobność, by i oni zaczęli nosić inne barwy.

- Ma się rozumieć. - Nie miała wielkiego pojęcia o tego rodzaju sprawach, ale Julian najwyraźniej miał w nich wyborne rozeznanie. - Zajmiesz się tym, Julianie?

Posłaniec złożył jej głęboki ukłon.

- Z największą radością, pani. Czy dla was też obstalować nową szatę?

Alicja ujrzała się, jak wychodzi powitać Hugona odziana w jego nowe barwy.

- Juści. Bardzo dobry pomysł.

**P**rzybywszy do londyńskiej stacji Erazma Hugo nie mógł oprzeć się wrażeniu smutku i rezygnacji, które zdawały się emanować tu z każdego kąta.

- Ach, Hugo. - Erazm siedział na krześle przy kominku. Jego słaby uśmiech mówił jednak o radości ze spotkania. - Dobrze cię widzieć. Kto z tobą?

- To Benedykt, mój panie. - Hugo dał znak chłopcu, by postąpił do przodu. - Brat mojej narzeczonej.

- Rad ci jestem, młody Benedykcie.

- Dziękuję, panie. - Benedykt uklonił się jak należy.

- Podejź bliżej, chciałbym cię poznać - polecił Erazm. - Powiedz, coście dzisiaj z Hugonem robili w porcie.

Gdy Benedykt zbliżył się do Erazma, Hugo wymienił spojrzenia z żoną seniora, urodziwą niewiastą niewiele starszą od niego samego. Uśmiechnęła się dzielnie, ale nic nie mogło przesłonić smutku w jej oczach. Hugo wiedział, że Elinor bardzo miłuje swojego lorda. Mieli dwójkę dzieci, chłopca i dziewczynkę.

- Nie ma polepszenia? - zapytał cicho.

- Ma coraz silniejsze ataki słabości. Odesłałam wszystkich medyków.

- Słusznie - mruknął Hugo.

- Właśnie. Czynili mu więcej złego niż dobrego. Przysięgam, całą krew by z niego utoczyli. Okrutne sposoby. - Elinor pokręciła głową ze wstrętem. - Nic nie działali. Doszedł już do takiego stanu, że chce jeno umrzeć w spokoju.

Hugo spojrział na Erazma. Jego senior postarzał się w ciągu kilku miesięcy o dziesięć lat. Pełna wigoru postać, tak długo odgrywająca najważniejszą rolę w jego życiu, człowiek, któremu był bezgranicznie oddany, któremu służył swym mieczem, teraz był wyniszczony tak, że Hugo z trudem go rozpoznawał.

- Nie chcę myśleć, że przyjdzie go nam stracić - powiedział cicho. - Ma dopiero czterdzieści dwa lata i dotąd cieszył się dobrym zdrowiem.

- Prawie już w ogóle nie sypia - szepnęła Elinor - a kiedy uda mu się wreszcie zasnąć, budzi się wystraszony. Wstaje roztrzęsiony i krąży do rana po komnatach. Nie tyle lęka się śmierci, ile tego, że traci zmysły.

- Moja narzeczonej posyła te zioła i list z instrukcjami. - Hugo dobył z czarnej sakwy małe zawiniątko. - Nie wiem, czy podziałają, ale nie zaszkodzi spróbować. Alicja zna się na medycynie.

Elinor lekko się nachmurzyła.

- Nie chcę przyczyniać mu więcej cierpień od okrutnych leków.

- Mój suzeren ma serce rycerza - rzekł Hugo. - Nawet najgorsza choroba tego nie odmieni. Pozwólcie mu stoczyć ostatnią bitwę, zanim zarzucicie wszelką nadzieję.

- Juści, macie rację, mości Hugonie. - Elinor mocno zacisnęła w dłoni zawiniątko i list.

- Pójdź tutaj, Hugonie - przywołał go Erazm. - Chcę z tobą pomówić przez chwilę.

Hugo zbliżył się do kominka z sercem ciężkim od smutku.

Alicja rozglądała się krytycznym okiem po ciepłej, gwarnej kuchni. Dwa wielkie żelazne sagany pełne warzącej się stawy, nadziewane kurczaki, puddingi, wszystko to dochodziło na piecu. Spoceni kuchcikowie obracali różną, w rondlu dusiło się mięsivo.

- Dopilnuj, żeby opróżnić i oczyścić sagany raz na tydzień, Elbercie - nakazała energicznie. - Nie podoba mi się powszechny zwyczaj gotowania miesiącami bez szorowania kociołków.

- Tak, pani. - Elbert miał skupioną, zafrasowaną minę. Przez pięć dni, które minęły od wyjazdu Hugona, zamek Scarcliffe wysprzątano od piwnic po strychy. Każda skrzynia z szatami i pościelą została opróżniona, przewietrzona, zaopatrzona w woreczki z wonnymi ziołami. Każda komnata, począwszy od tej, gdzie spał Hugo, skończywszy na najmniejszej komórce, została otwarta i ochłodzona. W czasie tych zajęć Elbert nie odstępował Alicji na krok. Notował skrętnie wszystkie jej nie kończące się polecenia na woskowej tabliczce. Kuchnię zostawiła Alicja na koniec.

- Dopatrz, by kuchcikom przydzielać też inne roboty na zmianę. Nie chcę, by smażyli się cały czas przy ogniu. To męcząca praca.

- Inne roboty - zapisał Elbert. - Tak, pani.

Spływający potem chłopcy wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

Alicja wędrowała po rojnej kuchni, stając co chwila, by lepiej się przyjrzeć różnym rzeczom. Uśmiechała się do kucharzy, najwyraźniej zdumionych i zafascynowanych jej obecnością. Widziała też ich zaniepokojenie. Po raz pierwszy składała im wizytę. Do tej pory kontaktowała się z nimi przez Elberta, który przekazywał im jej polecenia dotyczące jadła.

Spoglądała na blat, gdzie jeden z nich kroił cebulę.

- Od dzisiaj będziesz gotował dla wszystkich domowników zieloną nalewkę z jarzyn, którą robiłeś dla mnie.

- Zielona nalewka z jarzyn - notował Elbert. - Dla wszystkich domowników. Tak, pani.

- Jest bardzo zdrowa - wyjaśniała Alicja. - Chcę też, żebyś do obiadu podawał przynajmniej trzy rodzaje warzyw.

- Trzy rodzaje warzyw. Tak, pani.

- Kapusta nie może być rozgotowana.

Elbert skrzątnie zapisał kolejne polecenie.

- Juści.

Alicja przyjrzała się pszennej kaszy na mleku gotowanej w kamionkowym naczyniu.

- Słodźcie kaszę miodem, inaczej jest jałowa w smaku.

- Miód do kaszy. - Stylos Elberta śmigał po tabliczce.

- Dam ci przepis na sos z goździkami i kardamonem i na inny doprawiany imbirem i szafranem. Całkiem smaczne. Możesz je podawać z gotowaną rybą i pieczywym.

- Juści, pani. - Elbert zrobił zmartwioną minę. - Jeny skąd weźmiemy korzenie?

Alicja spojrziała nań zdumiona.

- Jak to? Sir Hugo ma pod dostatkiem najróżniejszych korzeni, tutaj w zamku. Całe skrzynie.

Elbert odchrząknął niepewnie.

- Jego lordowska mość przy sobie trzyma klucze od komory z zapasami. Mam przykazane za każdym razem przychodzić do niego, kiedy trza w kuchni przypraw, ale kiedym dwa razy go prosił o jakieś korzenie, których chciał kucharz, bardzo się złościł.

- Czemu to?

- Ehm, że niby za duży korzeni chcę naraz - powiedział Elbert smętnie. - Rzekł, że nie umiem gospodarować i pozwalam kucharzom szafować bez umiaru zapasami.

- Rozumiem. - Alicja zaśmiała się. - Lord Hugo lubi dobrze zjeść, ale nigdy nie musiał sam warzyć sobie jadła ani też układać jadłospisu dla tylu domowników. Kucharze muszą nakarmić dzień w dzień czterdzieści gąb i więcej, przy specjalnych okazjach.

- Juści - przytaknął Elbert markotnie.

- Sir Hugo potrafi zestawiać rachunki, ale nie ma pojęcia, ile trzeba składników do każdego posiłku.

- Nie, pani, nie ma - zgodził się Elbert skwapliwie.

- Nie martw się, Elbercie. Sir Hugo przed wyjazdem dał mi klucze do komory. Zatrzymam je już na dobre, a ty codziennie rano przyniesiesz mi spis tego, co potrzebne kucharzom.

W oczach Elberta zabłysła nadzieja.

- Nie będę musiał prosić lorda Hugona o korzenie?

- Nie, ja się tym zajmę.

Chłopak najwyraźniej odetchnął z ulgą.

- Dzięki, pani.

- Jeśli idzie o jadłospisy, przygotuję rozmaite, a ty możesz wybierać między nimi podług własnego uznania. - Alicja uśmiechnęła się do dwóch niewiast, które przygotowywały pudding. - Przekazuj mi też wszystkie pomysły kucharzy, na pewno zechcą dodać coś do mojej listy, by urozmaicić posiłki.

Obydwie niewiasty rozpromieniły się.

Alicja przeszła do stołu, gdzie leżały jajka.

- Potrawy z jajek bardzo wzmacniają. Na obiad zawsze niech będzie jedno danie z jajek.

- Juści, pani. - Elbert wpatrywał się w kopę jaj. - Jak chcecie, żeby je przygotowywać?

- Najzdrowsze są, kiedy gotować je z...

- Pani - zawołał od drzwi pacholek. - Wybaczcie, pani.

Alicja odwróciła się w jego stronę.

- Cóż tam, Eganie?

- Wybaczcie, że wam przeszkadzam, ale jest tu jakiś chłopak do was. Powiada, że musi z wami zaraz mówić i że to sprawa życia i śmierci.

- Chłopak? - burknął gniewnie jeden z kucharzy. - Każ mu iść precz. Nasza pani ma teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Alicja spojrzała na drobną postać kryjącą się za plecami Egana. Dojrzała ciemnowłosego chłopca o piwnych oczach.

Mógł mieć osiem lat. Nie widziała go dotąd we wsi. Ubranie, choć okropnie brudne, wyglądało na kosztowne.

- Musicie mnie dopuścić do pani. - Chłopiec mówił tak, jakby nadal nie mógł złapać tchu.

- To ważne. Nie pójdę, nim nie dacie mi z nią rozmawiać.

- Tak ci się tylko wydaje. - Jeden z kuchcików podniósł kopystę w geście na wpół żartobliwej pogroźki. - Zabieraj się stąd. Cuchniez niczym wychodek.

Przeciąg idący od drzwi potwierdził słuszność słów kuchcika. Od chłopca bił wyraźny fetor.

- Odłóż kopystę - poleciła Alicja stanowczo i uśmiechnęła się do przybysza. - Jestem lady Alicja, a ty kto?

Chłopiec wyprostował się, wysunął brodę gestem, który wbrew idącemu odeń odorowi i brudnym szatom zdradzał wrodzoną dumę.

- Jestem Reginald, pani, syn Wincentego z Rivenhallu.

Elbert aż się zatchnął.

- Rivenhall.

W kuchni zapanowała nagle głucha cisza. Reginald zacisnął szczęki, ale nie tracił rezonu. Wpatrywał się w Alicję bez zmrużenia powiek.

- Jesteś z Rivenhallu? - zapytała Alicja idąc w jego stronę. - Syn sir Wincentego?

- Tak. - Reginald skłonił się przed nią, po czym podniósł wzrok, w którym tyleż było rozpacz, co determinacji. - Przychodzę prosić, byście ratowali ojcowskie lenno i honor mojej matki.

- Na wszystkich świętych. O czym ty mówisz?

- Matka powiedziała, że na darmo mi iść, prosić w Scarcliffe, ale nie mam do kogo się zwrócić. Wyście najbliżsi. Słyszałem, jak ojciec opowiadał, że Hugo Nieugięty jest jego krewniakiem, tom przyszedł.

- Uspokój się, Reginaldzie - powiedziała Alicja kojąco.

- Mówią, że sir Hugo w Londynie, ale wyście tutaj i wielu zbrojnych. Możecie przyjść nam z pomocą. Proszę, pani...

- Musisz opowiedzieć mi wszystko od początku - poleciła Alicja stanowczo.

Coś nagle pękło w Reginaldzie, jakby zbyt długo trzymał się na wodzy wyłącznie siłą woli. Nie panował już nad sobą. W oczach zalśniły łzy.

- Biada nam, jeśli nie pomożecie. - Słowa płynęły strumieniem. - Ojciec daleko na południu, potyka się w turnieju. Mówi, że to dla pieniędzy. Rycerze i zbrojni z nim poszli.

- Reginaldzie...



- Sir Edward wczoraj przyjechał i siłą w dom wtargnął. Matka przerażona. Nie wiem, jak posłać wieść ojcu, żeby ją ratował.

- Cichaj. Zajmę się tym. - Alicja położyła mu dłoń na ramieniu i poprowadziła do cebrzyka z wodą. - Najpierw musimy się pozbyć tego wstrętnego fetoru. - Spojrzała na ochmistrza. - Elbercie, pošlij kogo po jakie czyste szaty.

- Juści, pani. - Elbert dał znak jednemu z podkuchennych.

Po chwili Reginald był już umyty i przebrany. Alicja usadowiła go na zydlu.

- Niech ktoś poda naszemu gościowi mojej zielonej polewki z jarzyn - poleciła.

Jeden z kucharzy postawił przed chłopcem kubek zupy. Wokół rozszedł się delikatny zapach pietruszki.

- Posmakuj - powiedziała Alicja siadając obok Reginalda. - Wzmocnisz się.

Reginald rzucił się na polewkę niczym głodomór, ale po pierwszym solidnym łyku skrzywił się i przestał pić.

- Dziękuję, pani - rzekł z wymuszoną grzecznością. - Bardzo byłem głodny. - Zaczął wycierać usta rękawem i wpół gestu opuścił dłoń, zawstydzony. Spąsowił, westchnął głęboko.

- A teraz powiedz mi, kim jest sir Edward i jak wtargnął w wasz dom.

- Edward z Lockton to rycerz bez ziemi - zaczął Reginald. - Najmuje się, gdzie może, służy mieczem, komu popadnie. Matka powiada, że nie lepszy od łazików-wyrzutków.

- Czemu sir Edward przybył do Rivenhallu?

- Matka powiada, że zwiedził się, iż ojciec daleko, a z nim wszyscy jego rycerze. Powiada, że Edward pewien, iż Hugo Nieugięty nie przyjdzie nam z pomocą, bo między naszymi zamkami zła krew.

- Edward z Lockton najechał wasz dom i zawładnął nim?

- Juści. Kiedy przybył wczoraj, mówił, że przybywa jako przyjaciel. Prosił o schronienie na noc dla siebie i swoich ludzi. Matka nie śmiała odmówić. Jakże było się nam bronić z tymi kilkoma ludźmi, których ojciec zostawił w zamku?

- Tak więc pozwoliła mu zostać, z nadzieją, że rano odjedzie?

- Juści, ale on został. - Reginald miał zrozpaczoną minę. - Wystawił na murach swoich ludzi. Poczyna sobie, jakby był panem na Rivenhallu. Wziął zamek nawet go nie oblegając.

- Kiedy senior twojego ojca, Erazm z Thornewood, dowie się o wszystkim, na pewno przepędzi Edwarda.

- Matka powiada, że sir Erazm umierający. Prędzej ducha wyzionie, niż dojdzie doń wieść od nas.

- *Fait accompli* - mruknęła Alicja.

- Tak samo powiada matka.

Alicja wspomniała, jak jej stryj osadził swojego syna na ojcowskim zamku. Klerkowie mogli sobie rozważać subtelności prawa królewskiego, kanonicznego i zwyczajowego, ale prawda była taka, że zabór pozostawał zaborem. Ten, kto nie potrafił bronić swoich dóbr, tracił je na rzecz silniejszego. Tak już jest na świecie.

- Wiem, co czujesz, Reginaldzie.

Chłopiec patrzył na nią ze strapioną miną.

- Wczoraj po wieczerzy sir Edward siłą chciał zawieść matkę do swojej komnaty. Przeraziła się. Chciał jej pewnie jaką krzywdę uczynić.

Alicję przeszedł zimny dreszcz.

- Dobry Boże. Czy twoja matka...? Nic się jej nie stało? Co dalej?

- Wyrwała mu się, chwyciła mnie za rękę i powiedziała, że musimy schronić się w komnatce na wieży. Tam się zaryglowaliśmy.

- Dzięki wam, święci pańscy - westchnęła Alicja.

- Edward był wściekły. Walił w drzwi, groził. Wreszcie poszedł sobie, wykrzykując przody, że nas weźmie głodem. Matka ciągle siedzi we wieży. Od wczorajszego wieczoru nic nie jadła ani nie piła. - Reginald spojrział na pusty kubek. - To moje pierwsze jedzenie od wieczerzy.

- Daj naszemu gościowi mięsa - poleciła Alicja kucharzowi.

- Już, pani. - Zasłuchany kucharz postawił przed chłopcem talerz.

Alicja bacznie obserwowała małego.

- Jak się wy dostałeś?

- We wieży jest stary wychodek. - Reginald zabrał się za mięso ze znacznie większym entuzjazmem niż poprzednio za pożywną polewkę z jarzyn. - Z dość szerokim szybem.

- W którym może się zmieścić chłopiec taki jak ty?

Skinął głową.

- Miejscami trudno było się precyzyjnie i smród straszliwy.

- Mogę sobie wyobrazić. Jak się wydostałeś?

- Zrobiliśmy linę z pościeli, po niej się spuściłem na dół.

To wyjaśniało niemiły odór idący od chłopca. Biedak wydostał się z zamku szybem wychodka. Pomijając fetor, musiało to być straszne przeżycie.

- Jesteś bardzo dzielny, Reginaldzie.

Nie zareagował na jej słowa.

- Pomożecie nam, lady Alicjo? Jeśli czegoś nie uczynicie, sir Edward gotów ukrzywdzić matkę.

W tej samej chwili do kuchni wpadł Dunstan, strosząc wąsy z oburzenia. Potoczył wokół wściekłym okiem, po czym utkwiał wzrok w Alicji.

- Co się tu, u czarta, dzieje? - zażądał wyjaśnień. - Co tu robi chłopak z Rivenhallu?

- To Reginald, syn Wincentego. - Alicja podniosła się z zydła. - Zamek wzięty przez rycerza najmitę imieniem Edward z Lockton. Musimy iść z odsieczą warowni i matce Reginalda, którą rycerz więzi.

Dunstanowi szczęka opadła ze zdumienia.

- Iść z odsieczą Rivenhallowi? Rozum postradaliście, pani? Jeśli zamek trafi w inne ręce, sir Hugo powinien urządzać wielką biesiadę, by uczcić szczęsne wydarzenie.

- Nie bądź śmieszny, Dunstanie. Jedna rzecz waśń rodzinna, inna pozwolić włóczędze zawładnąć dziedziną krewniaka.

- Ale, pani...

- Każ, proszę, by ludzie wdziali zbroje i dosiedli koni. Osiodłaj i dla mnie wierzchowca.

W godzinę ruszamy do Rivenhallu.

Dunstanowi oczy zagorzały.

- Nie dopuszczę. Ani chybi sir Hugo powiesi mnie niczym zdrajcę, jeśli pójdziemy z pomocą Rivenhallowi.

- Skoro tak się go lękasz, zostań tu, w Scarcliffe. Pojedziemy bez ciebie - oznajmiła Alicja spokojnie.

- Przebóg, pani, jeśli Hugo mnie powiesi, więcej będę miał szczęścia niż wy, bo szkoda mówić, co wam gotów uczynić. Jesteście jego narzeczoną. Nigdy wam nie wybaczy, żeście go odstąpili.

- Nie mam zamiaru go odstąpić, jeno iść z pomocą jego krewniakom.

- Za nic ma onych krewniaków.

- Na pewno nie tyczy to Reginalda ani jego matki.

- Mówicie o dziedzicu Wincentego i jego żonie. - Dunstan patrzył na nią niedowierzająco.

- Sir Hugo nie większym darzy ich miłosierdziem niżli Wincentego.

- Sir Hugo mnie pozostawił władzę nad swoim lennem, czy nie tak?

- Juści, ale...

- Uczynię, co uważam za słuszne. Dostałeś polecenia, sir Dunstanie.

Twarz Dunstana wykrzywiła się we wściekłym grymasie. Porwał kamionkowy garnek i cisnął nim o ścianę. Naczynie rozprysło się w kawałki.

- Mówiłem mu, że będą z wami same strapienia, nie tylko strapienia. - Obrócił się na pięcie i wypadł z kuchni.

**D**wie godziny później Alicja ubrana w jaskrawozieloną szatę, z włosami zebranymi w srebrną siatkę, wjeżdżała przez bramę zamku Rivenhall. Młody Reginald, na małym siwku, jechał obok niej. Nikt nie próbował ich zatrzymać. Edward nie śmiał stawać przeciwko Hugonowi Nieugiętemu.

Napięta, czuła na sobie oczy zbrojnych na murach. Oceniali siły zastępu, który prowadziła ze sobą.

Otuchą napawała ją myśl, iż jej drużyna musi czynić potężne wrażenie. Ciągnęli z nią sir Dunstan, rycerze, zbrojni: cała załoga Scarcliffe. Nawet Julian był z nimi. Wyjaśnił Alicji, że każdy, kto służy sir Hugonowi, musiał umieć szyć z łuku i robić mieczem.

Szare światło mglistego dnia grało na błyszczących hełmach i ostrzach obnażonych mieczy. Czarne proporce łopotały na wietrze.

- Powitać, pani. - Potężny, tęgi mężczyzna ze zmierzwionymi włosami, gęstą brodą i błyszczącymi oczami pozdrowił ją z zamkowych stopni. - Miło poznać się z tym, kto ciągnie pod sztandarem Hugona Nieugiętego.

- To sir Edward - syknął Reginald do Alicji. - Spójrzcie na niego, jak się panoszy.

Alicja przyglądała się uważnie Edwardowi osadzając wierzchowca w miejscu. Najemnik przypominał wieprza: gruby kark, szerokie szczęki, małe oczka i zapewne rozumek stosowny do wyglądu.

Spoglądała nań spod oka; tymczasem Dunstan i jego ludzie rozwinęli się szeregiem za nią.

- Rzeknijcie, proszę, pani zamku, że przybywamy z sąsiedzką wizytą.

Edward wyszczerzył w uśmiechu niepełny garnitur złotych zębów.

- Kim żeście?

- Alicja, żona zaręczona Hugonowi Nieugiętemu.

- Zaręczona żona, co? - Edward omiół wzrokiem jej drużynę. - Ta, przez którą nie stanął do turniejowej potyczki przeciw Wincentemu na jarmarku w Ipstoke. Nie był wam nazbyt rad onego dnia.

- Sir Hugo całkiem jest kontent z wyboru oblubienicy - odparła Alicja. - Tak kontent, prawdę rzekłszy, że bez wahania powierzył mi pieczę nad swoim lennem i swoimi ludźmi.

- Na to wygląda. A gdzie on?

- W drodze z Londynu do Scarcliffe - odparła chłodno Alicja. - Tylko patrzeć jego powrotu. Ja tymczasem wybrałam się odwiedzić lady Emmę.

Edward posłał jej chytre spojrzenie.

- Sir Hugo wie, że tu jesteście?

- Wkrótce się dowie, niech was głowa nie boli. Na waszym miejscu wyniosłabym się z Rivenhallu, zanim się dowie.

- Grozicie mi, pani?

- Weźcie to za ostrzeżenie.

- To wy powinniście się stąd zabierać, madame - wycodził przez zęby Edward. - Widać nie wiecie, jak się sprawy mają między Rivenhallem i Scarcliffe. Może wasz lord nie pofatygował się objaśnić was w tej materii.

- Lord Hugo objaśnił mnie dokładnie, panie. Cieszę się jego całkowitym zaufaniem.

Twarz Edwarda stężała.

- To się prędko zmieni. Sir Hugo podziękuje mi, że wziął zamek. Prawda, że jego suzeren zakazał mu brać pomstę na Rivenhallu, ale bądźcie pewni, że palcem nie kiwnie, kiedy dowie się, że kto inny uczynił to za niego.

- To wy zdaje się nie rozumiecie swego położenia - powiedziała Alicja łagodnie. - Wtrąćcie się w rodzinne sprawy. Sir Hugo nie podziękuje wam za to.

- Zobaczymy - odparował Edward.

- Zobaczymy. - Alicja uśmiechnęła się chłodno. - Tymczasem chciałabym spędzić nieco czasu z lady Emmą. Ciągłe jest w komnatce we wieży?

- Chłopak wam powiedział, tak? Juści. Zamknęła się tam i dotąd siedzi.

- Idź i sprowadź matkę - zwróciła się Alicja do Reginalda. Powiedz, że chcę ją poznać. Powiedz, że są ze mną zbrojni moi Hugona i że będą czuwać nad jej i twoim bezpieczeństwem.

- Tak, pani. - Reginald zsunął się z konia, rzucił Edwardowi gniewne spojrzenie i zniknął w zamku.

Rycerz wsparł się wyzywająco pod boki.

- Bardziej nastawiacie głowę, niż się wam zdaje, że się mieszacie w nie swoje sprawy.

- To moje zmartwienie, nie wasze.

- Kiedy sir Hugo wróci, wściekły będzie na was za wasze przeniewierstwo. To nie tajemnica, że wierność ceni nade wszystko. Czeka was zerwanie zrękowin, jeśli nie gorzej. Co wtedy z tobą będzie, nierozumna niewiasto?

- Tobie brak rozumu, Edwardzie. - Alicja spojrzała na Dunstana. - Pomożesz mi zsiąść z konia, panie?

- Juści, pani - burknął Dunstan, po czym sam zsiadł, nie spuszczać oka z Edwarda, i podszedł do Alicji.

Widząc jego zaciętą minę, uśmiechnęła się pokrzepiająco.

- Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi, Dunstanie.

- Głową zapłacę za dzisiejszy dzień - mruknął jej do ucha. - Ale zanim się to stanie, powiem sir Hugonowi, że jego narzeczona tyle ma w sobie hartu, co on sam.

- Dziękuję, panie. - Alicję serdecznie zaskoczyła ta burkliwa pochwała. - Nie niepokój się. Nie pozwolę, by lord Hugo obarczył ciebie winą.

- Sir Hugo obarczy winą, kogo będzie uważał - odparł Dunstan z ponurym fatalizmem.

- Lady Alicjo, lady Alicjo - wołał Reginald od drzwi. - Poznajcie moją panią matkę, Emmę.

Obok Reginalda stała miła, jasnowłosa kobieta o łagodnych oczach. Zdawała się wyczerpana troską i bezsennością zapewne nocą, ale pomimo to wzięcie miała dumne, a w oczach iskrę nadziei.

- Powitać, lady Alicjo. - Emma rzuciła szybkie, niechętne spojrzenie w kierunku Edwarda. - Przykro, że takie nędzne miałaś przyjęcie. Jak widzisz, musimy cierpieć nieproszonych gości.

- To chwilowy kłopot. - Bezpieczna pod opieką scarclifskiej drużyny, Alicja ruszyła ku zamkowym stopniom. - Mój przyszły mąż uwolni was wkrótce od tego robactwa.

**H**ugo zastanawiał się, czy Elbert stracił rozum. Od początku żywił podejrzenia pod adresem młodzieńca.

- Co lady Alicja?

Elbert trząsł się, ale brnął dzielnie.

- Wzięła sir Dunstana z całą drużyną i pojechała ratować Rivenhall przed rycerzem zwanym Edwardem z Lockton. Tyle wiem, panie.

- Niewierze.

Zmęczone konie parskały i przestępowały z nogi na nogę, tęskniąc za stajnią. Benedykt i obydwaj zbrojni też byli skonani. Zsiedli z wierzchowców i czekali końca wyjaśnień Elberta.

Hugo pospieszał, chcąc dotrzeć do Scarcliffe o dzień przed oznaczonym czasem. Cieszył się już na powrót do domu i powitanie, jakie zgotuje mu Alicja w progach zamku.

Powinien był wiedzieć, że coś musi się zdarzyć. Jego plany rzadko się spełniały, kiedy szło o narzeczoną. Nie mógł jednak uwierzyć, że pojechała do Rivenhallu.

- To prawda, panie - zapewniał Elbert. - Zapytajcie, kogo chcecie. Młody Reginald pojawił się u nas dzisiaj rano i błagał, żeby pomogła jemu i jego pani matce.

- Reginald?

- Syn mości Wincentego, panie. Desperował okrutnie, lękał się o matkę i o zamek. Lady Alicja rzekła mu, że na pewno chcielibyście, żeby ruszyła na pomoc Rivenhallowi.

- Nie odważyłaby się jechać do Rivenhallu. Nawet Alicji nie postaloby w głowie wystawiać mnie na taką próbę.

Elbert przełknął ślinę.

- Powiedziała, że musi, mój panie.

- Niech to ogień piekielny pochłonie. - Hugo spojrział na stajennego, który przyszedł zabrać konie. - Przyrowadź mi nowego wierzchowca.

- Tak, panie. - Chłopak ruszył spieszenie ku stajniom.

- Sir? - Benedykt oddał wodze swojego konia drugiemu pacholowi. - Co się stało? Coś złego przytrafiło się Alicji?

- Jeszcze nie - odparł Hugo. - Ale wkrótce się przytrafi. Sam o to zadbam.

Alicja czuła napięcie panujące w wielkiej sali zamku Rivenhall, ale udawała, że nic nie dostrzega. Usiadła z Emmą blisko ognia i wdała się z nią w rozmowę. Reginald przysiadł na zydlu obok.

Od czasu do czasu chwytała gniewne spojrzenia Emmy kierowane w stronę Edwarda, który rozsiadł się beczelnie na krześle Wincentego. Intruz zajadał rodzyнки z imbirem, jakby był tu gospodarzem. Trzech jego zbrojnych o wyglądzie łotrzyków zasiadło na ławie w pobliżu. Oczu nie spuszczała z Dunstana i dwóch rycerzy, których ustawił obok Alicji. Reszta scarclifskiej drużyny obstawiła mury zamku w miejsce ludzi Edwarda.

- Bez obrazy, Alicjo - mruknęła Emma - ale zda mi się, jakby zamek dwa razy był wzięty od wczoraj. Najpierw przez Edwarda, teraz przez rycerzy mości Hugona.

- Odzyskasz zamek, niech tylko Hugo wróci z Londynu - Alicja wzięła garść orzechów z talerza. - Mój lord rozprawi się z Edwardem.

- Obyś miała rację - westchnęła Emma. - Z tego, co mój mąż opowiadał o historii rodziny, nie będzie to takie proste. A jeśli sir Hugo pozostawi zamek w rękach Edwarda?

- Nie pozostawi.

- I o ciebie się troskam, Alicjo. Co sir Hugo powie, kiedy się dowie, coś dzisiaj zrobiła? Dojrzy w tym przeniewierstwo.

- Nie, zrozumie, kiedy mu wszystko wytłumaczę. - Alicja pogryzała orzechy. - Sir Hugo jest człowiekiem wielkiego rozumu. Wysłucha mnie.



- A jeśli sir Hugo tak się rozzłości, że nie będzie zważał na wasze słowa, pani? - zapytał niespokojnie Reginald.

- Mój lord jeszcze bardziej jest rozważny niż rozumny - oznajmiła Alicja z dumą. - Nie poweźmie żadnego kroku nie oceniwszy przody sytuacji.

Z dziedzińca doszły stłumione okrzyki i stuk podków o bruk. Dunstan wyprostował się; spojrzął na swoich ludzi.

- W sam czas. - Edward wstał z triumfalną miną. - Zdaje się, że sir Hugo przybył. Zobaczymy zaraz, co powie na widok swojej narzeczonej w zamku wroga.

Alicja puściła jego słowa mimo uszu.

Za oknem rozległ się grzmot zwiastujący początek burzy, na którą zanosilo się przez całe popołudnie. W chwilę później rozwarły się drzwi do zamkowej sieni.

Dunstan spojrzął na Alicję.

- Powiadają, że łatwiej wywołać diabła niż się go pozbyć, pani. Ty ani chybi celujesz w tym pierwszym. Módlmy się, żebyś i z drugim potrafiła się uporać.

# ≈ 15 ≈

**H**ugo wkroczył do wielkiej sali zamku przysięgłego wroga z majestatem i nieodwołalnością śmierci. Wniósł z sobą zbierającą burzę i zapowiedź nadchodzącej nocy. Czarna opończa niespokojnymi fałdami zawirowała wokół wysokich butów. Onyksowe włosy rozwał wiatr. Oczy pały roztopionym jantarem.

Nie miał na sobie zbroi, ale odrzucone na ramiona poły opończy odsłaniały skórzany pas z mieczem. Dłoń wspierał na jego rękojeści.

Nikt się nie poruszył. Wszyscy w sali zapatrzyli się na postać, która nadciągnęła z burzą.

Hugo spiorunował obecnych jednym spojrzeniem, od wejścia oceniając sytuację. Oceniał i w mgnieniu krótkim niczym błyskawica poczynił rachuby przesądzające los zebranych i własne działania.

Natychmiast zawładnął salą, wymuszając respekt, jak szalejąca burza budzi respekt, kiedy zawładnie niebem.

Edward z Lockton nagle jakby się skurczył i mniej zdawał się straszny niż jeszcze przed chwilą. Niestety, nie ubyło mu nic nędznej przewrotności.

Wzrok Hugona spoczął na Alicji.

- Przybywam po swoją narzeczoną. - Jego głos złowrogim poszumem docierał do najdalszych zakątków zmartwiałej sali.

- Wielkie nieba. - Emma poderwała dłoń do gardła.

Reginald wpatrywał się w Hugona wniebowzięty.

- Ogromny jest, prawda?

Edward zerwał się z krzesła, jakby raptem prysło zaklęcie, które go na chwilę unieruchomiło.

- Sir Hugo. Witajcie w zamku. Lady Alicja jest moim dostojnym gościem.

Hugo jakby go nie słyszał.

- Pójdź tutaj, Alicjo.

- Hugo. - Alicja poderwała się na równe nogi, uniosła spódnicę i spiesznie ruszyła mu na powitanie. - Mój lord. Tak się cieszę, że cię widzę. Już się bałam, że jeszcze jeden dzień zabawisz w drodze. Teraz będziesz mógł przywrócić porządek.

- Co tu robisz, Alicjo? - W oczach Hugona błyskały refleksy idące od ognia.

- Zechciej wysłuchać mnie, mój panie, a wszystko zaraz pojdziesz. - Alicja zatrzymała się o krok przed nim. Ukłoniła się nisko, skłaniając głowę. - Wszystko ci wyłożę.

- Juści, nie wątpię, ale później to uczynisz. - Hugo nie podał jej dłoni, kiedy prostowała się z ukłonu. - Pójdź. Wyjeżdżamy.

Określił się na pięcie.

Alicja usłyszała za plecami ciche, zdesperowane westchnienie Emmy.

- Wszystko będzie dobrze, matko, zobaczycie - szepnął Reginald.

- Jedną chwilę, panie - powiedziała Alicja. - Obawiam się, że nie możemy jeszcze ruszać.

Hugo zatrzymał się i powoli odwrócił ku niej.

- Czemuż to?

Alicja powściągnęła determinację. Nie było to łatwe, ale rozumiała, że musi postępować ostrożnie, jeśli chce przegnać Hugonowego diabła. W tej chwili za jedynego sprzymierzeńca miała własny rozum.

- Najpierw musisz powiedzieć Edwardowi z Lockton, żeby zabierał się ze swoimi ludźmi z tego zamku.

- Czy tak?

Edward z rechem postąpił w ich stronę.

- Wasza narzeczona to milutkie stworzonko, panie, ale widać uparte i samowolne. - Tu łypnął na Alicję. - Zazdroszczę wam, powiem, radości, jaką będziecie mieć, ukracając jej narowy. Ciekawe to będzie zajęcie.

Alicja obróciła się gwałtownie ku niemu.

- Dość, głupcze obmierzły. Za kogo się masz? Nikim tu jesteś. Sir Hugo zaraz zrobi z tobą porządek.

Błysnęły żółte zęby Edwarda. Posłał Hugonowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie, panie, to zbyt pobłażacie damie. Zda się jej, że może wam rozkazywać niby pachołkowi. Pasa trza, a nauczy się powściągać język.

- Jeszcze raz znieważysz moją narzeczoną, a na miejscu usiekę - oznajmił Hugo miękko. - Pojąłeś, Edwardzie?

Alicja rozpromieniła się, zadowolona.

Edward drgnął, ale natychmiast odzyskał kontenans.

- Bez obrazy, panie. Ot, taka uwaga. I ja czasami gustuję w pikantnych białogłowach.

Alicja spojrzała na niego z obrzydzeniem, po czym zwróciła się na powrót do Hugona.

- Powiedz mu, żeby się stąd zaraz zabierał, panie. Nie ma tu nic do roboty.

- Bah, kobiety. - Edward pokręcił wielką głową. - Nie wiedzą nic o świecie, przynasz, panie?

Hugo mierzył go z leniwym zainteresowaniem, jakie syty sokół może okazywać wobec nadarzającej się pastwy.

- Po coś tu przybył?

W złośliwych oczkach Edwarda pojawił się chytry błysk.

- To chyba oczywiste, prawda, panie? Żadna tajemnica, że pan tego zamku nie ma ni pieniędzy, ni ludzi, by bronić swej dziedziny.

- Zatem umyśliłeś wziąć ją sobie pod jego nieobecność? - W głosie Hugona nie wyczytałby niczego poza chłodną ciekawością.

- Wiadomo wszem, żeście poprzysięgli Erazmowi, że wy jej nie weźmiecie. - Edward rozłożył ręce. - Legendarna jest wasza sława człeka, który nigdy nie łamie słowa, panie. Ale wasze przysięgi nie tyczą nas, biednych rycerzy, którzy znikąd nie mając wsparcia, sami muszą iść przez życie, czy nie tak?

- Tak właśnie.

Edward wyszczerzył się.

- Erazm z Thornewood jest umierający, wedle wszelkich znaków. Nie przyjdzie na odsiecz Rivenhallowi.

Emma wstrzymała oddech.

- Nie zabierzecie ojcowizny mojemu synowi, sir Edwardzie - powiedziała.

Małe oczka Edwarda zabłyśły.

- Kto mnie powstrzyma, rzeknijcie, lady Emmo?

- Sir Hugo was powstrzyma - zawołał Reginald na cały głos. - Lady Alicja obiecała.

Edward prychnął.

- Nie bądź głupcem, chłopczku. Lady Alicja nie ma władzy nad swoim lordem, cokolwiek sobie myśli. Jest na odwrót. Wkrótce się o tym przekonasz.

Reginald z zaciśniętymi pięściami stanął przed Hugonem.

- Sir Edward chciał ukrzywdzić moją matkę. Lady Alicja powiedziała, że nie pozwolicie mu zostać w Rivenhallu.

- Ma się rozumieć, że nie pozwoli - oznajmiła Alicja.

Emma postąpiła krok do przodu, uniosła ręce w proszącym geście.

- Wiem, panie, że nie darzysz miłością tego domu, ale spełnij, proszę, obietnicę twojej narzeczonej i broń go.

- Obroni - zapewniła ją Alicja. - Lord Hugo przekazał mi nad wszystkim pieczę, dał włączyć w swoim imieniu i teraz mnie wesprze.

- Przrzekła, że pomożecie mi uratować ojcowski zamek. - Reginald utkwiał w Hugonie wyczekujące spojrzenie.

Edward uderzył się po udach, jakby usłyszał przedni żart.

- Ten chłopak musi się jeszcze wiele nauczyć, he? - Jego dwaj ludzie zachichotali niepewnie.

- Dość. - Hugo uciszył salę jednym słowem. Spojrzał na Edwarda.

- Zbierz swoich ludzi i idź precz.

Edward zamrugał kilka razy.

- Co to?

- Słyszałeś - powiedział Hugo cicho. - Wynoś się natychmiast z tego zamku albo nakazę moim ludziom odbić go siłą. - Ponownie rozejrzał się po komnacie, patrząc, gdzie stoją Dunstan i scarclifscy zbrojni. - Raz dwa się z tobą uporają.

Edward nie posiadał się z oburzenia.

- Rozum postradałeś, człeku? Będziesz bronił zamku na rozkaz kobiet?

- Lady Alicja prawdę rzekła. Zostawiłem jej władztwo na czas mojej nieobecności i wesprę jej decyzje.

- Szaleństwo - parsknął Edward. - Nie myślisz przecież mnie stąd usunąć.

Hugo wzruszył ramionami.

- Od pierwszego rzutu oka widać, że więcej tu moich ludzi niż twoich. Sir Dunstan panuje nad wszystkim. Chcesz się przekonać na własnej skórze?

Edward poczerwieniał z wściekłości. Po chwili na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

- Na krew potępionych. Teraz pojmuję. Sam chcesz zamku dla siebie, czy tak? Wbrew słowu danemu Erazmowi, myślisz skorzystać z okazji, zagarnąć one lenno, wziąć pomstę na Rivenhallu. Dobrze, panie, ale czemu nie zawrzemy paktu?

- Panie Hugonie - zawołała Emma w desperacji. - Miej litość w sercu.

- Na wszystkich świętych. - Alicja wzięła się pod boki i spiorunowała Edwarda wzrokiem.

- Nie bądź większym osłem niż jesteś, sir Edwardzie. Lord Hugo za nic nie złamałby słowa. - Popatrzyła wojowniczo na Hugona. - Co powiesz, panie?

Hugo obserwował Edwarda.

- Człowiek honoru tyle jest wart, co jego przysięgi. Lady Alicja w moim imieniu kazała ci się wynosić z tego zamku, Edwardzie. Władza, której zażywa, ode mnie idzie. Pojąłeś?

- Nie mówicie poważnie, panie - bełkotał Erazm. - Niewieście będziecie dawać posłuch?

- Jest mi narzeczoną - rzekł Hugo zimno.

- Juści, ale...

- Co czyni mnie jego towarzyszką - poinformowała Alicja Edwarda.

- Wynoś się zaraz - nakazał Hugo - albo gotuj się do walki.

- Na zęby szatana! - ryknął Edward. - Nie wierzę.

Dłoń Hugona zacisnęła się na rękojeści miecza.

Edward cofnął się pospiesznie.

- Nie chcę wojny z wami, sir Hugonie.

- Zatem odjedź stąd.

- Ba. Kto by dał wiarę, że na Hugona Nieugiętego rzuci urok rudowłosa o niewyparzonym języku...

- Dość - przerwał mu Hugo.

Edward splunął w płomienie.

- Zapamiętaj moje słowa. Będziesz żałował dnia, w którym stałeś się powolny niewieścim kaprysom.

- Być może, ale to mój, nie twój kłopot.

- Dość mam tych głupot. - Edward odwrócił się i ruszył ku drzwiom, dając znak swym ludziom, by szli za nim.

Hugo spojrział na Dunstana.

- Odprowadź go do bramy.

Dunstan odetchnął nieco.

- Juści, panie. - Przywołał gestem scarclifskich zbrojnych.

Alicja z satysfakcją obserwowała rejteradę Edwarda.

- Widzisz, Reginaldzie? Powiedziałam ci, że wszystko dobrze się skończy.

- Juści, pani. - Reginald spoglądał na Hugona z trwożnym zachwytem.

Emma wodziła niespokojnym wzrokiem od Alicji do Hugona.

- Błagam, panie, nie... To znaczy, chcę zapytać, czy zamierzacie... - przerwała zaplątawszy się z kretesem.

Alicja domyśliła się, o co Emmie chodzi. Hugo bez trudu mógł zagarnąć, czego Edward przed chwilą musiał poniechać.

- Już, już, Emmo. Rivenhall jest bezpieczny.

- Nie wezmę tego zamku, pani - oznajmił Hugo beznamiętnym głosem. - Przysięgłem Erazmowi z Thornewood, a wbrew różnym bajaniom, on żyw jeszcze, a póki żyw, będę mu wierny.

Emma uśmiechnęła się niepewnie.

- Dziękuję, panie. Wiem, że twoja przysięga nie nakazywała ci przyjść z pomocą Rivenhallowi. Mogłeś łącno zostawić zamek w rękach Edwarda.

- Juści. - Hugo posłał Alicji niedocieczone spojrzenie. - Nader łącno.

Reginald skłonił się dwornie przed Hugonem.

- W imieniu ojca, panie, dziękuję wam za pomoc.

- Nie mnie dziękuj - odparł Hugo - jeno mojej narzeczonej.

- Była wspaniała - westchnęła Emma. - Nigdy jej tego nie zapomnimy. Bez niej zginęlibyśmy.

Alicja uśmiechnęła się radośnie.

- To nic wielkiego. Dość było wesprzeć się na legendarnej potędze lorda Hugona.

- Tak uczyniłaś - rzekł Hugo. - Wkrótce się przekonasz, że każda potęga i władza ma swoją cenę.

Chciała dobrze, panie. - Dunstan patrzył zafascynowany, jak Hugo obraca powoli w dłoniach kielich z winem. - Jest w końcu tylko kobietą i ma miękkie niewieście serce. Kiedy młody Reginald błagał, by ratowała jego matkę, nie mogła go zbyć.

Hugo wpatrywał się w płomienie na kominku. Przyszedł prosto tutaj, do swojej komnaty, gdzie zwykle pracował, zaraz po powrocie z Rivenhallu. W drodze, pośród szalejącej burzy nie miał sposobności mówić z Alicją.

Na zewnątrz rozpętała się nawałnica, bijąca wiatrem i deszczem o mury Scarcliffe. Jego nastrój niewiele się różnił od szalejącego żywiołu. Był tak bliski celu. Zacisnął dłoń na kielichu. Tak bliski. Pomsta znalazła się w zasięgu ręki.

- Zważywszy, coś pierwiej myślał o mojej narzeczonej, zdumiony słyszę, że jej bronisz, Dunstanie.

Dunstan zaczerwienił się.

- Nie mogła znać twoich zamysłów, panie.

- Tak byłoby najlepiej. Rivenhall na krawędzi katastrofy. Wincenty zbawił swą dziedzinę i tej reszty, którą zostawił mu ojciec. Wszystko przetracił na turniejach. Nie ma nawet ludzi, którzy broniliby zamku, a ten niczym dojrzały owoc wpada w ręce kogoś takiego jak Edward z Lockton.

Dunstan westchnął ciężko.

- Wiem, żeś czekał, aż Rivenhall padnie.

- Prosty plan, Dunstanie.

- Juści.

- Tymczasem ona zaplątała się w sieć, którą przyszykowałem. Wszystko popsuła.

Dunstan odchrząknął.

- Zostawiłeś jej Scarcliffe we władaniu, panie.

- Scarcliffe, nie Rivenhall.



- Nie powiedziałaś wyraźnie, gdzie kończy się jej władza - nie ustępował Dunstan.

- Błąd, którego więcej nie popełnię. - Hugo upił łyk wina. - Uczę się na błędach, Dunstanie.

- Zachowywała się bardzo dzielnie. Nigdy jej podobnej nie widział. Wjechała w bramę Rivenhallu z drużyną niczym królowa prowadząca armię.

- Czy tak?

- Powinieneś być widzieć minę Edwarda z Lockton, gdy ujrzał, że pod twoim sztandarem jedzie kobieta. Nie wiedział, co myśleć. Liczył, że jej nie wesprzesz, kiedy odkryjesz, co uczyniła.

- Nie mogłem jej nie wesprzeć. Nie zostawiła mi wyjścia. Działała w moim imieniu. - Hugo wykrzywił usta. - Nie, to jeszcze głębiej sięga. Ma się za moją towarzyszkę i współnika.

- Cokolwiek byś o niej powiedział, wiedz, że odwagą może się równać z mężczyzną. - Dunstan zrobił znaczącą pauzę. - Nawet z tobą, panie.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - zapytał Hugo cicho. - To jeden z powodów, dla których postanowiłem ją poślubić, jeśli sobie przypominasz. Chciałem, by moi dziedzice wzięli po nas odwagę.

- Słyszałem, jakieś jej mówił, że każda władza i potęga ma swoją cenę. Może odwaga także.

- Juści. Na to wygląda. Po prawdzie, zadbała, bym słono zapłacił za ów towar, prawda? I pomyśleć, że się miał za człowieka, który wie, jak robić interesy i dobijać targu.

Dunstan wziął głęboki oddech.

- Proszę cię, zważ, panie, że lady Alicja nie wiedziała, co w głębi serca naprawdę czujesz, kiedy przychodzi do Rivenhallu.

Hugo spojrział znad płomieni w oczy starego druha.

- Tu się bardzo mylisz, Dunstanie. Wiedziała, co czuję, bardzo dobrze wiedziała.

**P**rzysięgam ci, Alicjo, to był najbardziej zadziwiający widok. - Benedykt uderzył kosturą w posadzkę dla podkreślenia swego entuzjazmu. Odwrócił się od okna z rozjaśnioną radością twarzą. - Skrzynie z korzeniami po sam dach. Cynamon, imbir, goździki, pieprz, szafran. Lord Hugo musi cały czas trzymać strażę przy komorach.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Alicja złożyła dłonie na stole, usiłując skupić uwagę na opowieści Benedykta odmalowującej podróż do Londynu. Nie było to łatwe. Myślami wracała nieustannie do wydarzeń poprzedniego dnia.

Zawierucha ustała, pojawiło się słońce. Ciepłe promienie wpadające przez okno oświetliły kolekcję kamieni, nawet brzydki zielony kryształ zajaśniał nowym blaskiem.

Miała nadzieję, że wraz ze zmianą pogody odmieni się też nastrój Hugona, acz za bardzo na to nie liczyła. Od powrotu do domu ani z nim nie mówiła, ani go nie widziała i wcale nie była pewna, czy ma na to ochotę.

Wiedziała, że swoim postępkami rozbudziła w nim wspomnienia, które nie wiedzieć jak długo będą go teraz nękać. Postanowiła przeczekać.

- Wielu ludzi dla niego pracuje, Alicjo. Ma skrybów, klerków, rządców, którzy dbają o jego interesy w gildii pieprzowej, skupują korzenie od kapitanów statków, prowadzą barter z potężnymi kupcami. Jednego popołudnia poszliśmy do portu przyjrzeć się wyładunkowi towarów, które przybyły ze Wschodu.

- To musiał być porywający widok.

- Zaiste, ale najciekawszy był kantor z księgami, gdzie zapisywane są wszystkie podróże i ładunki. Kleryk tam pracujący pokazywał mi, jak się to robi. Używa abakusa, tak jak lord Hugo, jeno że jest rychlejszy od naszego pana. Potrafi w mgnieniu oka obrachować wielkie sumy. Sir Hugo powiada, że to wielki mądrała.

Alicja z zainteresowaniem słuchała entuzjastycznej relacji Benedykta.

- Podobałoby ci się takie zajęcie?

- Na pewno, gdybym tylko mógł pracować dla sir Hugona - przytaknął Benedykt. - Powiada, że najmuje tylko najlepszych i daje im wolną rękę we wszystkim. Mówi, że to najlepszy sposób.

Alicja skrzywiła się.

- A co, jeśli któryś z jego ludzi nadużyje władzy, jakiej zażywa?

- Myślę, że pozbywa się takiego - odparł Benedykt beztrąsko.

- Ciekawe, czy równie łatwo pozbędzie się narzeczonej mu żony? - mruknęła Alicja pod nosem.

Jakieś odgłosy dochodzące z sieni przyciągnęły jej uwagę. Spojrzała niespokojnie na drzwi, z wątplą nadzieją, iż dochodzące jej uszu kroki zwiastują nadejście Elberta albo kogoś ze służby. Przed godziną posłała ochmistrza do Hugona, by przekazał panu, że chce z nim mówić w cztery oczy. Dotąd nie otrzymała odpowiedzi.

Kroki zbliżyły się, po czym ktoś minął drzwi jej pracowni i poszedł dalej. Odetchnęła.

- Co powiedziałaś? - zapytał Benedykt.

- Nic. Opowiedz mi coś jeszcze o podróży do Londynu. Gdzie stanęliście?

- W ulubionej gospodzie sir Hugona. Jadło dawali niewymyślne, ale świeże, kucharka nie przemyślała starego mięsiwa w gulaszach, obleczenia na łóżkach czyste. Sir Hugo powiada, że więcej człowiekowi nie trzeba, kiedy szuka zajazdu.

- Były tam jakieś niewiasty? - zapytała Alicja ostrożnie.

- Tak, usługujące. Dlaczego pytasz?

Alicja z udanym zainteresowaniem zaczęła oglądać zielony kryształ.

- Rozmawiał sir Hugo z którą?

- Ma się rozumieć, kiedy zamawiał jadło albo kazał przynieść piwa do stołu.

- Poszedł z jaką?

- Nie. - Benedykt miał stropioną minę. - Gdzie miałby pójść z dziewczką z gospody?

Alicja odetchnęła. Odłożyła kamień i uśmiechnęła się do brata.

- Nie wiem, ot tak pytam. Opowiedz coś jeszcze o Londynie.

- To zadziwiające miasto, Alicjo. Tyle tam ludzi i sklepów. Tyle domów.

- To musiało być porywające.

- A jakże, ale sir Hugo powiada, że woli własny zamek i jego wygody. - Benedykt stanął przy stole i zaczął się bawić astrolabem. - Rozmyślałem nad swoją przyszłością, Alicjo. Chyba wiem już, co chciałbym robić.

Alicja spochmurniała.

- Wybrałeś sobie zajęcie na przyszłość?

- Chciałbym zostać na służbie u sir Hugona.

Popatrzyła nań zdumiona.

- Czym miałbyś się zajmować?

- Handlem korzennym - powiedział Benedykt z zapalem. - Nauczylbym sie prowadzic księgi rachunkowe i spisywac kontrakta z kapitanami statków. Doglądałbym wyładunku towarów i zajmował się ich sprzedażą. To takie podniecające, Alicjo. Nawet sobie nie wyobrażasz.

- Myślisz, że naprawdę cieszyłoby cię takie zajęcie?

- Więcej niż studiowanie prawa.

Alicja uśmiechnęła się smętnie.

- Zatem sir Hugo osiągnął, co mnie się nie udało.

Benedykt spojrzal na nią uważnie.

- Co takiego?

- Sprawil, że zasmakowales w świecie i z niecierpliwoscia spoglądasz w przyszłość. Ofiarowal ci piękny dar.

Kiedy Hugo tak wspaniałomyślnie obdarowal jej brata - pomyslala ze smutkiem - ona pozbawila go sposobności wzięcia dawno zamyślanej pomsty.

**P**ełna zdziwienia cisza zapadła, kiedy tego popołudnia Alicja zeszła z wieży na obiad w wielkiej sali.

Ucichł zwykły biesiadny gwar. Zamarli w miejscu krzątający się słudzy. Mężczyźni przy długich, ustawionych na kozłach stołach przestali rozmawiać. Raptownie ucichły śmiechy.

Wszyscy spoglądali na nią zdumieni. Zdawała sobie sprawę, że zdziwiło ich nie tylko jej pojawienie się, ale także widok nowej szaty w czarno-bursztynowych barwach. Biesiadnicy w lot pojęli znaczenie owego stroju. Narzeczona Hugona przywdziała nowe barwy przyszłego męża.

Po sali przeszedł ciszy szmer podziwu.

Alicja uśmiechnęła się domyślnie. Jej wejście wywołało sensację w rodzaju tych, jakie zazwyczaj wzniewał tylko Hugo.

Spojrzala w drugi koniec sali, gdzie zasiadal pod czarno- bursztynowym baldachimem. Radując się efektem osiągniętym przez Juliana, na chwile zapomniala o napięciu. Stoły zaslane obrusami, na ścianach tkaniny, świeże, pachnące zioła, służba już w nowych barwach pana.

Pomyślala, że szczególnie okazale prezentuje się Hugo zasiadający na czarnym krześle u szczytu wysokiego stołu.

Bił jednak od niego jakiś chłód. Chwilowa radość natychmiast się ulotniła. Nie wybaczył jej wyprawy do Rivenhallu.

- Pani. - Obok Alicji pojawił się Elbert z zafrasowaną miną. - Będziecie dziś jeść z nami?  
- Juści.

Elbert rozpromienił się.

- Pozwólcie, poprowadzę was do wysokiego stołu.

- Dziękuję ci. - Było oczywiste, że Hugo nie uczyni tego dwornego gestu.

Mierzył ją lodowatym wzrokiem, patrząc, jak idzie w jego stronę. Uniósł się z krzesła, dopiero kiedy stała mu prawie nad głową. Wstał w ostatniej chwili, skłonił się chłodno i podał jej dłoń, pomagając usiąść.

- Bardzoś łaskawa, że zaszczytasz nas swoją obecnością, lady Alicjo - mruknął.

Drgnęła słysząc ton jego głosu; musiał to zauważyć. Próbowała uciszyć rozkołatane serce.

- Mam nadzieję, że jadło będzie ci smakować, panie. - Pospiesznie uwolniła dłoń z jego ręki.

- Twoja obecność doda mu zapewne smaku.

Pojęła, że owa lakoniczna uwaga nie była zamierzona jako komplement, ale postanowiła uznać ją za taki.

- Bardzoś łaskaw, panie.

Hugo usiadł, oparł się o intarsjowany zapiecek krzesła, ręce złożył na masywnych poręczach.

- Wolno wiedzieć, dlaczego niewiasta tak wielkiej subtelności postanowiła jadać w tak prostackiej kompanii?

Alicja poczuła, że czerwieni się, skonsternowana.

- Nie mam waszego towarzystwa za prostackie. - Skinęła na Elberta, który natychmiast zaczął wydawać polecenia. - Rada zasiadam z wami do stołu.

- Czyżby?

Nie zauważył nawet jej nowej szaty.

Nie będzie łatwo, pomyślała, ale z Hugonem nic nie układało się łatwo. Rozejrzała się w poszukiwaniu tematu do rozmowy. Wzrok jej padł na nieznanego w duchownej sukience zasiadającego w drugim końcu stołu.

- Kim jest nasz gość? - zapytała uprzejmie.

- Książdz, którego przywiozłem ze sobą. - Hugo zerknął z umiarkowanym zainteresowaniem na półmisek z wytwornie podaną rybą w szafranowym sosie, który znalazł się właśnie przed nim.

- Jutro zaślubiny.

- Zaślubiny? - Alicja z trudem przełknęła ślinę.

- Nasza ceremonia ślubna, pani. - Hugo skrzywił usta w lodowatym uśmiechu. - Zapomniałaś może?

- Nie, ma się rozumieć, że nie. - Zaciśnęła dłoń na łyżce tak, że pobieleły jej palce.

Święci pańscy, myślała. Jest wściekły bardziej, niż przypuszczała. Co robić? Nie miała pojęcia, jak obchodzić się z Hugonem, gdy popadał w taki nastrój. Siłą woli walczyła z ogarniającą ją rozpaczą.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. - Hugo wziął z półmiska kawałek sera zapiekanego w tarcie z porów.

- Jakie pytanie, panie?

- Dlaczegoś przystała jadać ze swym przyszłym lordem i jego ludźmi?

- Na nic nie musiałam przystawać, po prostu miło mi będzie zasiadać z tobą do stołu. To takie dziwne?

Hugo przez moment rozważał tę kwestię.

- Juści. Bardzo dziwne.

Bawi się ze mną, pomyślała. Kpi ze mnie.

- Cóż, to prawda, panie. - Skupiła się na jarzynach z migdałami. - Chciałam cię tym sposobem powitać po powrocie z Londynu.

- Powitać czy udobruchać?

Alicja wpadła w gniew. Z łoskotem odłożyła łyżkę.

- Nie przyszłam tutaj, żeby cię udobruchać, panie.

- Pewnaś? - Wokół ust Hugona igrał pozbawiony wesołości uśmiech. - Nieraz zauważyłem, jak znacznie poprawiają się twoje obyczaje, kiedy chcesz zaskarbić sobie czyje łaski. Można by pomyśleć, że zachowujesz się jak ktoś, kto wie, że nadto sobie pofolgował. Myślisz, że naprawisz tym sposobem, coś wczoraj nawojowała?

Wiedziała, że nie przełknie już ani kęsa więcej. Wstała raptownie.

- Zrobiłam, com uznała za konieczne.

- Usiądź.

- Nie, nie usiądę, panie. Przyszłam zasiąść z tobą do stołu, bo chciałam widzieć, co myślisz o zmianach w zamku. - Wskazała dłonią na czarno-bursztynowy baldachim. - Słowa nie rzekłeś o moich upiększeniach.

- Usiądź, Alicjo.

- Nie wspomniałeś nic o wyśmienitym jadle. - Zmierzyła go wściekłym wzrokiem. - Ręce do łokci urobiłam, by zaprowadzić ład w tym domu, a ty jednego dobrego słowa nie rzekłeś. Powiedz, czy tarta była smakowita, panie? Zauważyłeś, że ciepła na stół dotarła?

Hugo zmrużył oczy.

- Inne sprawy bardziej mnie teraz zajmują.

- Próbowaleś piwa? Świeżo warzone.

- Jeszczem nie skosztowałem.

- Czujesz, jak pachnie obłóczenie w łóżu? Co rzekniesz o nowych rogożowych matach na posadzkach? Zauważyłeś, że ściek wychodka, splukany rzetelnie wodą, już nie cuchnie?

- Alicjo...

- Co myślisz o nowych barwach, które z takim staraniem wybraliśmy ja i Julian. Dodałam do czerni bursztynowego koloru, jak twoje oczy.

- Madame, klnę się, że jeśli natychmiast nie usiądziesz, to będę...

Nie zważając na jego słowa, poprawiła fałdy spódnic.

- Jak ci się widzi moja nowa szata, panie? Czeladnie do późna w noc nad nią pracowały.

Podoba ci się?

Rzucił okiem na czarno-bursztynową suknię.

- Myślisz, że mnie rozbroisz, boś przywdziała moje kolory? - Zacisnął porywczo dłoń na oparciu krzesła. - Do czarta, sądzisz, że ważniejszy dla mnie czysty wychodek niżli pomsta?

Alicja poczuła się dotknięta.

- Zrobiłam, co i ty byś uczynił, gdyby młody Reginald przyszedł błagać cię o pomoc.

W oczach Hugona zabłysła wściekłość.

- To ma być wytłumaczenie?

- A jakże, mój panie. Nigdy nie uwierzę, że pozwoliłbyś, by lady Emma, jej dziecko i cała majątność wpadły w szpony tego przebrzydłego Edwarda z Lockton. Cokolwiek czujesz, myśląc o Rivenhallu, zbyt jesteś szlachetny, by pozwolić cierpieć niewinnym tylko dlatego, żeś poprzysiągł pomstę.

- Nie znasz mnie.

- Tu się mylisz. Znam cię nieźle, panie, i widzi mi się, że jakieś szlachetny, toś jeszcze więcej uparty.

Alicja zamiotła spódnicami, odwróciła się i odmaszerowała od wysokiego stołu. Kiedy dotarła do drzwi, w oczach miała łzy. Zbiegła po schodach i pomknęła przez dziedziniec.

Nie oglądając się za siebie wypadła za bramę zamku.



# 16

Nie wiedziała, co sprawiło, że ruszyła w stronę grot, ale z jakichś niejasnych powodów szukała ukojenia w cieniu jaskini, gdzie kochali się z Hugonem.

Miała pustkę w głowie, zastanawiała się tylko, co chciała uzyskać uciekając w sromocie z zamku.

Usiadła na kamieniach blisko wejścia do groty, zadyszana po długim biegu. Była potargana i zmęczona. Przekrzywił się jej diadem we włosach, rude loki opadły na policzki; trzewiki zsuwały się z pięt, spódnice miała zabłocone.

Była pewna, że kiedy Hugo ochłonie, przyzna jej rację. Musiała przecież iść z pomocą Rivenhallowi. Wybacz jej. Jest w końcu rozumnym człowiekiem, a nie prostakiem, jak Edward z Lockton.

Z drugiej strony nie na darmo wszak zwano go Nieugiętym, napominała się w duchu. Ci, co go znali, utrzymywali, że nigdy nie zmienia raz powziętych postanowień. A przecież powziął dzieckiem jeszcze chęć przemożną pomsty.

Ciężko jej było na sercu. Zazwyczaj optymistka, dzisiaj widziała świat w czarnych barwach. Nawykła do czynienia planów na przyszłość, z trudem przyjmowała do wiadomości, że być może nic jej nie czeka.

Spoglądała na Scarcliffe rozciągające się w dole i zastanawiała się, jakże ma wyjść za mąż za człowieka bez serca.

Może czas, by zastanowiła się nad swoim życiem w zaciszu klasztornych murów?

Może czas, by poniechała niewczesnych marzeń o miłości?

Dziwne, ale od chwili kiedy spotkała Hugona, nie roiła podobnych marzeń.

Próbowała spokojnie i logicznie rozważyć swoje położenie. Nie była jeszcze mężatką. Mogła jeszcze zerwać zrękowiny.

Mogła zmusić Hugona, by wypełnił swą część zobowiązań. Jest przecież człowiekiem honoru, który dotrzymuje danego słowa. Dowiedział tego poprzedniego dnia w Rivenhallu. Wsparł ją, choć poręczając jej decyzje musiał odstąpić od pomsty.

Istniała też możliwość, że z radością przystanie na zerwanie zrękowin. Okazała się o wiele mniej wyręką, niż mógł przypuszczać.

Na tę myśl łzy napłynęły jej do oczu. Już miała otrzeć je rękawem szaty, gdy zawahała się i pofolgowała potrzebie płaczu. Wtuliła głowę w ramiona i dała upust targającym nią uczuciom.

Nigdy w życiu nie czuła się równie samotna.

**W**yczerpana przyplływem emocji opadła w końcu z sił. Przestała płakać, uspokoiła się. Głowę złożyła na ramionach, po czym zaczęła sama siebie strofować w myślach.

Łzy niewiele pomogą. Nie ma po co tracić czasu roztkliwiając się nad przeszłością. Nawet gdyby jeszcze raz miała wybierać, postąpiłaby tak samo, jak postąpiła wczoraj. Nie zostawiłaby Emmy i młodego Reginalda samym sobie.

Była taka pewna, że Hugo zrozumie, że uczyniłby to samo, co ona uczyniła... Najwyraźniej myliła się w ocenie jego czarnej legendy.

Człowiek musi godzić się ze swoimi błędami i żyć dalej. Może niewiele nauczyła się w życiu, ale jedno wiedziała: kobieta, jeśli chce być panią swojego losu, musi być silna.

Problem w tym, że ma do czynienia z mężczyzną, który otrzymał tę samą twardą lekcję.

Otarła oczy krajem szaty, wzięła głęboki oddech i powoli podniosła głowę. Ujrzała przed sobą Hugona.

Stał z nieprzeniknioną miną, oparty o skałę przy wejściu do groty; kciuki zatknął za pas.

- Udało ci się wprawić księdza w osłupienie – powiedział z przekąsem. - Chyba nigdy nikt go jeszcze tak nie podejmował.

Alicja poczuła ucisk w żołądku.

- Jak długo tu stoisz i przyglądasz mi się ukradkiem, panie? Nie słyszałam, jak nadchodzisz.

- Wiem. Byłaś zajęta szlochaniem - powiedział ze srogą miną.

Odwróciła wzrok.

- Przyszedłeś szydzić sobie ze mnie? Jeśli tak, to wiedz, że nie jestem usposobiona do walki.

- Nadziwić się nie mogę. Ty zmęczona walką?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Na wszystkich świętych, Hugonie, dość mam już tego.

- Jeśli mam rzec prawdę, to ja też.

Zastanowił ją zmęczony ton jego głosu. Chwyliła się wątlej nadziei.

- Przyszedłeś przeprosić, mój panie?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie przeciągaj struny, Alicjo.

- Nie, ma się rozumieć, że nie przyszedłeś tutaj dla tak prostego, zrozumiałego powodu.

Po co zatem szedłeś za mną, jeśli nie chcesz naprawić wyrządzonego zła?

- Mówiłem ci, że nie powinnaś sama chodzić do grot.

Unika odpowiedzi, pomyślała zdumiona. To niepodobne do niego.

- Juści, mówiłeś. Tego dnia, kiedy dałeś mi swój pierścień. - Spojrzała na wielki onyks, który nosiła na kciuku, i znowu zdjęła ją żalność. - Ale ten występek niczym jest zapewne wobec wczorajszych moich grzechów - mruknęła.

- Juści, niczym.

Gdyby mogła wiedzieć, o co mu idzie, ale nie sposób przeniknąć jego myśli. Nie wydawał się wszak rozłozszczony. Przyszło jej do głowy, że może on sam nie umie rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Ponownie błysnęła iskierka nadziei.

- Przyszedłeś rzec mi, że chcesz zerwać zrękowiny? - zapytała zimno.

- Będziesz ciągała mnie po sądach, jeśli tak uczynię?

Najeżyła się.

- Nie bądź śmieszny. Zawarliśmy układ, jeśli pamiętasz.

- Juści. - Hugo wyprostował się i odszedł od skały. Pochylił się, ujął ją pod ramię i podniósł delikatnie.

- Nie będziesz mnie oskarżać, że nie dotrzymał obietnicy, prawda?

- Nie, mój panie.

- Rada zamkniesz się w klasztorze, czy tak?

Zesztywniała.

- Wiem, mój panie, żeś bardzo na mnie zagniewany za to, co zrobiłam, ale chciałabym, żebyś wiedział...

- Cicho. Nie będziemy już mówić o tym, co zaszło wczoraj.

- Nie? - Zamrugła oczami.

- Po głębokim namyśle doszedłem do wniosku, że nie ma twojej winy w tym, co się wczoraj stało w Rivenhallu.

- Nie?

- Nie. - Opuścił dłoń. - Ja i tylko ja ponoszę całą winę.

- Tak uważasz? - Alicja poczuła się tak, jakby przeszła na drugą stronę lustra i wkroczyła w magiczny świat, gdzie zwykła logika ulega niejakiemu zaburzeniu.

- Aha. - Hugo skrzyżował ręce na piersi. - Nie powiedziałem, jaką władzę ci powierzam, nie przewidziałem, co może się wydarzyć, nie wziąłem pod uwagę tego, jak miękkie masz serce.

- Jakże mógłbyś wiedzieć wszystko? - Alicja była teraz zła jak osa. - Zważywszy, że nie masz zdaje się pojęcia, co znaczy mieć serce. Wiedz też, że gdybyś nawet wyraźnie zakazał mi jechać do Rivenhallu, nie usłuchałabym.

Hugo uśmiechnął się lekko.

- Nie wiesz, kiedy się zatrzymać, prawda, Alicjo? I pomyśleć, że świat zwie mnie Nieugiętym, kiedy od ciebie mógłbym się uczyć onej sztuki.

- Powtarzam, że gdybyś zobaczył młodego Reginalda błagającego o pomoc, to nawet kamień, który nosisz w piersi zamiast serca, skruszałby na ten widok.

- Niepodobna. Nie straciłbym z oczu raz wyznaczonego celu.

- Ten chłopiec jest twoim krewniakiem, panie, czy ci się to podoba czy nie. Co więcej, ani on, ani jego matka nie mają nic wspólnego z przeszłymi wypadkami. Nikt z żyjących nie ma z nimi nic wspólnego. Zapomnij o minionych grzechach.

- Dość. - Hugo położył jej palec na ustach, przerywając potok słów. - Może cię to zdziwi, ale nie przyszedłem tutaj swarzyć się z tobą.

- Nie? - Alicja spojrzała nań w udanym zdziwieniu.

- Nie. - Hugo zacisnął szczęki. - Ani słowa więcej o wczorajszych zdarzeniach w Rivenhallu, Alicjo. Co się stało, to się nie odstanie.

Patrzyła na niego w milczeniu. Przez chwilę spoglądał na nią, jakby szukał czegoś w jej szeroko rozwartych oczach.

- Kiedyśmy tu byli poprzednio, powiedziałaś mi, że nie kochałaś się nigdy dotąd, boś nigdy nie spotkała mężczyzny, który by ci się spodobał.

- To prawda. - Nie ze wszystkim. Prawda jest taka, że nigdy nie spotkała mężczyzny, którego mogłabym pokochać, dodała w myślach. - Cóż stąd?

Zamiast odpowiedzieć, przyciągnął ją ku sobie, ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Widziała, jak wzbiera w nim mroczna namiętność. Zadrżała czując ten bezpardonowy atak.

Ilekoć brał ją w ramiona, widziała, jak bardzo powściąga pasję, ale dzisiaj było inaczej, jakby walczył z żelaznymi okowami, które sam sobie narzucił. Jeszcze chwila, a prysną.

W jego pocałunku był gniew i smak zawodu. Niepokój i pragnienie. Zdało się, że słyszy nawałnicę, która szarpie jego duszą.

Raptem zdała sobie sprawę, że Hugo nie może, nie skrzywdzi jej przecież. Zdjęta nagłą radością zarzuciła mu ręce na szyję.

W tej samej chwili, kiedy chciała oddać pocałunek, Hugo podniósł głowę.

- Czas nam wracać do zamku, gotować się do jutrzejszych zaślubin.

Stłumiwszy gniewny pomruk, wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

- Może powinniśmy jeszcze poczekać.

- Nie, madame - powiedział twardo. - Już za późno.

- Jeśli dla ciebie to jeno sprawa rycerskiego honoru, mój panie, bądź pewien, że ja nie...

- Jeno sprawa honoru? - Oczy zabłyśły mu gniewem. - Honor jest dla mnie wszystkim, madame. Wszystkim. Pojmujesz? Co osiągnąłem, z niego się bierze.

- Nie chciałam rzec, że honor dla ciebie nic nie znaczy. Przeciwnie, zawsze byłam pod wrażeniem... - Przerwała dojrawszy coś kątem oka. Odwróciła głowę, by lepiej przyjrzeć się przedmiotowi mającącemu niewyraźnie w mroku groty.

- Na wszystkich świętych - wykrztusiła bez tchu. - Czy to nie sandał?

Hugo spojrział w tamtą stronę. Przymknął oczy.

- Juści, sandał. - Puścił Alicję i ruszył w stronę ciemnego wejścia. - Jeśli ten przekłety mnich ciągle tu węszy, własnoręcznie przepędzę go ze scarclifskiej ziemi.

- Dlaczego miałby się tutaj włóczyć, jeśli nie może kazać? - zapytała Alicja idąc za Hugonem.

- Wyśmienite pytanie. - Hugo zatrzymał się u wejścia do grotty. Przykucnął, chcąc przyjrzeć się lepiej sandałowi.

- Co to takiego? - Alicja zerknęła zza jego pleców. Zdjął ją niepokój, powietrze idące z jaskini zdało się lodowato zimne.

- Na oczy świętych pańskich.

Sandał ciągle tkwił na nodze Kalwerta. Mnich leżał bez ruchu na skalnej posadzce grotty. Brązowy habit spowijał jego kościstą postać niczym brudny całun.

Mimo mroku mogła dojrzeć spazmatycznie skręcone ciało zakonnika. Sprawiał takie wrażenie, jakby cierpiał wielki ból, choć byto jasne, że nic już nie może czuć.

- Nie żyje - powiedział Hugo cicho.

- Biedny człowiek. - Alicja uczyniła znak krzyża. - Nie lubiłam go, ale szkoda, że umarł tutaj w samotności. Jak myślisz, co się stało?

- Nie wiem. Może upadł i uderzył się o ostry odłamek skalny. - Hugo zacisnął dłoń wokół kostki mnicha.

- Co robisz?

- Chcę mu się lepiej przyjrzeć. Coś tu jest niezwykłego. - Kiedy Hugo pociągnął ciało bliżej światła, Alicja usunęła się spiesznie z drogi. Mogła teraz dojrzeć zsiniałe wargi Kalwerta. Zadrzała, przerażona. Przypomniała sobie, co matka pisała o truciznach z rzadkich ziół. Spojrzała na ręce mnicha. Dłonie zeszywniały wygięte niczym szpony, ale mogła dojrzeć sine paznokcie.

- Mój panie...

- Tak? - zapytał Hugo mocno zamyślony. Próbował ułożyć mnicha przed wejściem do grotty. Kiedy uporał się z ciałem, wyprostował się i począł mu się przyglądać w zadumie.

- Nie myślę, żeby umarł od upadku - szepnęła Alicja.

- O czym mówisz? - zapytał Hugo ostro, mierząc ją badawczym wzrokiem.

- Zdaje mi się, że to trucizna.

- Jesteś pewna?

Pokiwała smętnie głową.

- Matka w swojej książce pisze o podobnych przypadkach.

- Jeśli jest, jak powiadasz - Hugo mówił bardzo spokojnie - zachowaj to dla siebie. Rozumiesz, Alicjo?

- Tak, ale nie pojmuję, dlaczego to takie ważne, bym milczała?

- Ponieważ cała wioska widziała, jakie się na niego zgniewała w kościele. - Hugo przyklęknął obok ciała mnicha. - Wszyscy też wiedzą, że znasz się wybornie na ziołach.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Zrobiło jej się niedobrze. Przełknęła kilka razy ślinę, usiłując pozbyć się ucisku w żołądku.

- Dobry Boże. Ludzie gotowi pomyśleć, że wiem dość o ziołach, by zamordować nieszczęsnego Kalwerta.

- Nie chcę, żeby plotki skalaty imię mojej żony, jeśli można ich uniknąć. - Hugo odwiązał skórzany mieszek, przytroczony do pasa Kalwerta. - Ta ziemia ma już dość legend i klątw. Nie dodawajmy do nich jeszcze jednej.

Oszołomiona Alicja ledwie zdawała sobie sprawę z poczynań Hugona. Kolana się pod nią uginały. Oparła się o skalną ścianę.

- A jeśli plotka i tak się rozniesie?

Hugo podniósł się ze wzruszeniem ramion. W dłoni trzymał mieszek.

- Wtedy ja się tym zajmę.

- Ma się rozumieć. Widzi mi się, że przynoszę ci same kłopoty, mój panie.

- Juści, ale ani chybi wynagrodzisz mi wszystko. - Otworzył mieszek. - Ciekawe.

Jego słowa przebiły się wreszcie przez niepokój Alicji. Ciekawość wzięła górę.

- Co tam znalazłeś?

Wyciągnął zrolowany skrawek pergaminu i rozwinął go ostrożnie.

- Mapa.

Postąpiła krok w jego stronę.

- Czego?

Przez chwilę spoglądał na rysunek, wreszcie podniósł wzrok rozświetlony jantarowym blaskiem.

- Widzi mi się, że to mapa grot scardlifskich, przynajmniej tych, które Kalwert zdążył spenetrować.

Alicja spiesznie podeszła do Hugona i spojrzała na mapę.

- Popatrz, mój panie, narysował kilka podziemnych korytarzy. O, tutaj zaznaczył, że dwa są puste. Jak myślisz, co to znaczy, że puste?

- Nie wierzę, by nasz mnich spędzał czas w tych grotach na modlitwach. Szukał czegoś. Jest tylko jeden skarb, który mógł go tu przyciągnąć.

- Kamienie Scarcliffe? - szepnęła Alicja zdumiona.

- Juści. Może przez nie zginął.

**C**hcieliście mnie widzieć, panie? - W drzwiach komnaty stał Julian.

- Tak. - Hugo odłożył wykaz z rachunkami. - Wejdz, Julianie. Chcę z tobą pomówić.

- Obyście tylko nie wysłali mnie do Londynu dzisiaj przed ucztą weselną. - Julian wkroczył do komnaty i stanął przed stołem, za którym siedział Hugo. - Czekałem na tę biesiadę. Jadło w ostatnich dniach dostajemy wyborne. Zauważyliście?

Hugo zmrużył oczy.

- Zauważyłem, ale nie po to posłałem po ciebie, żeby rozprawiać o smakowitościach stołu.

- Ma się rozumieć, że nie - Julian uśmiechnął się kpiąco. - Tuszę, iż wiecie, komu zawdzięczamy one pyszności.

- Nie potrzebuję też, byś mi przypominał, jak gładko wszystko idzie w zamku. Przejadły mi się już podobne uwagi. Wiem dobrze, że zawdzięczamy to mojej narzeczonej i jej talentom w sprawach domowych.

- Naturalnie - mruknął Julian. - Jak mogę wam zatem służyć, panie?

Hugo bębnił palcami o blat stołu.

- Znasz się na gładkich słowach i kwiecistych komplementach, prawda, Julianie?

Julian zrobił skromną minę.

- Ot, składam jakieś wersy, napisałem kilka piosnek, panie.

- Wyśmienicie, trzeba mi listy komplementów.

Julian zdawał się nie rozumieć.

- Listy?

- Wystarczą trzy, cztery zgrabne słówka.



Julian odchrząknął.

- Jakich komplementów chcielibyście, panie? Takich, co mówią o waszej biegłości w robieniu mieczem, czy o waszych chwalebnych zwycięstwach na polu bitwy? Mogę złożyć kilka linijek o waszej wierności i honorze.

Hugo wpatrywał się w niego.

- O czym ty, u czarta, mówisz?

- Rzekliście, że chcecie komplementów, panie.

- Nie dla siebie - burknął Hugo. - Na cześć mojej narzeczonej.

W oczach Juliana zaświeciły wesołe błyski.

- A, rozumiem.

Hugo złożył dłonie na stole i zamyślił się.

- W wielu rzeczach jestem biegły, posłańcu, ale nie umiem wymyślać komplementów miłych uchu damy. Sporządź mi listę gładkich sformułowań, żebym mógł się ich nauczyć na pamięć i powtórzyć mojej narzeczonej. Pojmujesz?

- Juści, panie. - Julian uśmiechnął się zadowolony z siebie. - Śmiem rzec, panie, że jak zwykle, zatrudniłeś do onego dzieła biegłego w swojej sztuce rzemieślnika. Przrzekam, że będziesz ze mnie zadowolony.

Następnego wieczoru Alicja chodziła niespokojnie po sypialni Hugona, usiłując uciszyć rozedrgane serce. Nigdy w życiu nie czuła się równie nieswojo jak w tej chwili. Ona i Hugo nie byli już współnikami, którzy zawarli układ, lecz mężem i żoną.

Przeszła koło kominka i po raz kolejny zatrzymała się przy drzwiach, nasłuchując kroków. Odesłała usługujące jej niewiasty prawie godzinę temu. Hugo powinien już tu być.

Zastanawiała się, czy umyślnie każe jej czekać, by rozbudzić w niej namiętność. Jeśli tak, spotka go niespodzianka.

Zamiast miłosnych uniesień, ogarniała ją coraz większa irytacja.

Dość już ma jego chytrych podstępów i forteli, pomyślała z niechęcią. Długi dzień za nią.

Zaczął się pochówkiem Kalwerta z Oxwick. Złożyli go do grobu na cmentarzu koło kościółka. Odprowadzali go tylko Alicja, Benedykt i Hugo. Ksiądz Galfryd, który przyjechał z

Hugonem i Benedyktem do Scarcliffe, odmówił nad grobem modlitwę za duszę zmarłego. Nikt nie uronił łzy.

Kilka godzin później, przed południem, Galfryd udzielił im ślubu przed kościołem.

Potem zaczęła się wytworna uczta i zabawy. Alicja, zmęczona ciągłym rozdawaniem wokół łaskawych uśmiechów, czuła, że uśnie na sam widok łóżka.

Kiedy jednak została sama w sypialni oczekując Hugona, niepewność wzięła górę nad zmęczeniem. Przestała krążyć po komnacie i usiadła na zydlu w pobliżu ognia. Zapatrzona w płomienie próbowała wyobrazić sobie swoją przyszłość, ale ta zdawała się tonąć we mgle niczym Scarcliffe dzisiejszego dnia. Jedno tylko wiedziała na pewno:

Jest żoną Hugona.

Przeszedł ją dreszcz. Otuliła się szczelniej nocną szatą. Wszystkie jej plany odmienia się teraz. Nie ma odwrotu.

Drzwi otworzyły się raptownie.

Odwróciła głowę i zobaczyła Hugona.

- Powitać, mój panie.

Z ulgą dostrzegła, że jest sam. Najwyraźniej zrezygnował z obyczaju, który nakazuje, by wesoła kompania odprowadzała pana młodego do małżeńskiego łóżka.

- Dobry wieczór... żono. - Zatrzymał się przy ostatnim słowie, jakby nadzwyczaj go zainteresowało.

Podszedł do niej bezszelestnie. Prawdziwy człowiek nocy, mroczny czarownik, pochłaniający światło, roztaczający cień.

Miał na sobie nową tunikę obszytą bursztynową krajką, którą obstałowała dlań Alicja. Włosy zaczesał do tyłu.

Poderwała się z zydlu, spojrzała w stronę stołu, gdzie stały dwa kielichy i dzban.

- Wina?

- Tak. Dziękuję. - Hugo stanął koło ognia, zaczął grzać ręce, spoglądając, jak Alicja napelnia kielichy. Odchrząknął.

- Mówiłem ci kiedyś, że twoje włosy mają blask zachodzącego słońca, na chwilę zanim zniknie za widnokregiem? - zagadnął jak gdyby nigdy nic.

Dzban zadrżał jej w dłoni. Poczowała, że oblewa się rumieńcem.

- Nie, mój panie. Nigdyś o tym nie wspomniał.

- To prawda.

- Dziękuję, mój panie.

Podniósł brwi, widząc, że uрониła nieco wina przy nalewaniu.

- Jesteś zaniepokojona.

- W tych okolicznościach to chyba nic niezwykłego.

Wzruszył ramionami.

- Może dla innych niewiast, ale ty nie jesteś podobna innym niewiastom, Alicjo.

- Ani tyś podobny innym mężczyznom, panie. - Podeszła do niego z pucharem w dłoni.

Musnął lekko jej palce, kiedy odbierał kielich.

- W czym nie jestem podobny innym mężczyznom?

Nie była to rozmowa, którą planowała na noc poślubną. Zastanawiała się, czy Hugo oczekuje poważnej odpowiedzi na swoje pytanie, czy też to nowy podstęp, by zbić ją z pantałyku.

- Jesteś rozumniejszy od mężczyzn, których znam - powiedziała ostrożnie. - Głębszy. Trudniej cię czasami zrozumieć, kiedy indziej postępujesz klarowniej niż inni.

- Dlatego za mnie wyszłaś? - Spojrzał na nią znad brzegu kielicha. - Bo jestem mądrzejszy niż inni? Bardziej zajmujący? Rozbudzam twoją ciekawość? Spoglądasz na mnie jak na niezwykły obiekt, wart dodania do twojej kolekcji?

Jego słowa obudziły czujność Alicji.

- Niezupełnie.

Hugo zaczął spacerować po komnacie z kielichem w dłoni.

- Wyszłaś za mnie, bo tak ci użytecznie?

Nachmurzyła się.

- Nie.

- Wyrwałem cię i twojego brata z zamku stryja - przypomniał jej.

- Juści, ale nie dlatego cię poślubiłam.

- Po to może, żeby nie rozstawać się z zielonym kryształem? - pytał dalej.

- Ma się rozumieć, że nie - burknęła Alicja. - Co za dziwaczny pomysł, mój panie. Nie wyszłabym za mąż dla kawałka kryształu.

- Pewnaś?

- Całkiem pewna - wycedziła przez zęby.

Zatrzymał się koło wielkiego czarnego łoża i uśmiechnął groźnie.

- Zatem z namiętności?

Alicja rozzłościła się na dobre.

- Kpiny sobie ze mnie robisz, panie.

- Chcę tylko wiedzieć.

- Ba. Myślisz, że poszłabym za ciebie przez wzgląd na kilka pocałunków?

- Może nie dla samych pocałunków, jeno dla tego, co potem idzie. Masz namiętną naturę, madame.

- Za pozwoleniem.

- Do tego jesteś ciekawa - mówił szorstko. - Obudził się w tobie apetyt zmysłowych rozkoszy, pragniesz ich zaznać więcej, a dla tych badań najzdadniejsze małżeńskie łoże, prawda?

Alicja słuchała w osłupieniu.

- Specjalnie to zrobiłeś. Wszystko podstęp. Tak podejrzewałam.

- Co podejrzewałaś?

- Żeś mnie całował, obłapiał i zległ ze mną, boś chciał mnie usidlić namiętnością.

- Jeśli sądzisz, że to, czegoś dotąd zaznała, jest godne uwagi, to poczekaj, a odkryjesz, ile jeszcze jest do zgłębienia w owej materii. Może powinnaś trzymać pióro i pergamin koło łóżka, by zapisywać swoje obserwacje.

- Jesteś potworem, mój panie. - Z łoskotem odstawiła kielich na stół. Zacisnęła pięści. - Mylisz się jednak, jeśli sądzisz, że cię poślubiłam dla rozkoszy łoża.

- Pewnaś?

- Nie rozumiem celu tej przykrej rozmowy. Nie chcę jej dalej ciągnąć. - Ruszyła zdecydowanie ku drzwiom.

- A gdzie to się wybierasz?

- Do mojej komnaty. - Położyła dłoń na klamce. - Kiedy zmieni ci się nastrój, daj znać.

- Co dziwnego, że człowiek chce wiedzieć, dlaczego żona go poślubiła?

Alicja obróciła się ku niemu poruszona do żywego.

- Zbyt jesteś rozumny, by rznąć głupa, panie. Dobrze wiesz, dlaczego wyszłam za ciebie. Uczyniłam to, gdyż cię kocham.

Hugo zeszywniał. W jego oczach pojawiło się coś mrocznego i desperackiego.

- Kochasz? - dobył wreszcie z siebie.

Dojrzawszy jego pożądanie, tęsknotę, Alicja zapomniała o chęci wyniesienia się do własnej komnaty. Rozumiała go, sama doświadczała podobnych uczuć.

- Nie jesteś aż tak sam na tym świecie, mój panie, jak ci się wydaje - rzekła łagodnie. Puściła klamkę i podbiegła do niego.

- Alicjo.

Porwał ją w ramiona i przytulił z całych sił, tak że dychać nie mogła.

Potem bez słowa zdział z niej nocną szatę i pozwolił sukni opaść na podłogę. Drżała, kiedy kładł ją w białej pościeli.

Zrzucił i z siebie odzienie, nie zważając, gdzie i jak pada.

Gdy stanął przed nią, wstrzymała oddech. Była niespokojna, podniecona i pełna obaw, wszystko naraz. Wyciągnęła ku niemu dłoń.

- Żono moja. - Zległ na niej, wciskając ją w materac.

Kiedy nachylał się, by ją pocałować, dojrzała w jego oczach bolesne pożądanie i namietność. W mgnieniu oka pojęła, że burze targające jestestwem Hugona wyrwały się wreszcie na wolność.

Zatraciła się w jego objęciach. Niczego podobnego jeszcze z nim nie zaznała. Nie było to powolne, kalkulowane uwodzenie, lecz wściekły poryw wichru, nieokiełznanej nawałnicy. Szarpał ją i obracał nią aż do utraty tchu.

Czuła jego szorstką dłoń na piersi, jego wargi na sutkach. Drżała pod jego pieściami.

Usłyszała jęk dobywający się z piersi Hugona: sunął dłonią w dół, pieścił brzuch w poszukiwaniu delikatnego zagłębienia. Zamknęła oczy, kiedy poczuła jego palce między udami.

A potem, zanim zdążyła złapać oddech, już rozwierał jej nogi, moszcząc się w niej. Taki był wielki. Gorący. Twardy. Zdało się jej, że połyka ją żywcem. Wraciły do niej słowa pięknego komplementu. „Blask słońca, zanim zniknie za widnokregiem.”

Wsparł się na łokciu i spoglądał na nią; wyrazista twarz, gorejące w blasku ognia oczy. Ujął jej twarz w dłonie.

- Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz.

- Kocham cię. - Uśmiechnęła się doń już bez lęku, jakby w tej chwili przejrzała tajemnicę jego duszy. Potrzebujesz mnie, pomyślała, równie mocno, jak ja potrzebuję ciebie. Obyś któregoś dnia pojął tę prawdę.

Wszedł w nią z obezwładniającą siłą.

# 17

**K**ochała go.

Jakiś czas potem Hugo wsparty na poduszce, zapatrzony w polana na kominku, rozkoszował się poczuciem spokoju. Zdało mu się, że targające nim mroczne nawałnice wreszcie ucichły.

Kochała go.

Cieszył się wspomnieniem tej namiętnej deklaracji. Powtarzał sobie, że Alicja nie należy do kobiet, które rzucają słowa na wiatr. Nie wypowiedziałyby ich, gdyby nie wierzyła w ich prawdziwość.

Obrócił się i przeciągnął ostrożnie, nie chcąc jej obudzić. Spała wtulona mocno w niego.

Ma taką delikatną skórę, pomyślał i dotknął zauroczony jej uda. Ciepłą, pachnącą bardziej ponętnie niż najrzadsze korzenie.

Poruszyła się nieznacznie w odpowiedzi na jego dotknięcie. Objął ją mocniej, gdy umościła się wygodniej. Dobrze wybrał. Była taka, jaką się pokazała owego wieczoru, kiedy po raz pierwszy tak dzielnie stawiała mu czoło w stryjowskim zamku i targowała się o przyszłość własną i swojego brata.

Taka i nie tylko. Powiadał sobie, że jest szczęśliwym człowiekiem. Chciał żony dzielnej, dumnej i mądrej, posiadającej cechy tak dla niego istotne, a dostał niewiastę, która ponadto kochała go namiętnie, aż dech w piersiach zapierało.

- Wyglądasz na zadowolonego z siebie, mój panie - mruknęła Alicja sennym głosem. - O czym myślisz?

- Że, w przeciwieństwie do twoich obaw, nie zostałem wystrychnięty na dudka, kiedym płacił za oblubienicę. Wartaś jak nic dwóch skrzyń korzeni.

Roześmiała się cicho.

- Jesteś panie nicponiem i hultajem, w którym za grosz nie masz rycerskiej galanterii.

Przyklekła, chwyciła poduszkę i zaczęła okładać go niemiłosiernie.

Hugo ze śmiechem próbował się bronić.

- Ustępuję.

- Chcę więcej. - Nie przestawała wywijać puchową bronią. - Domagam się przeprosin.

Wyrwał jej poduszkę z ręki i odrzucił na bok.

- Co byś powiedziała na komplement w zamian?

Ściągnęła wargi rozważając sprawę.

- Pierwej muszę go usłyszeć, by osądzić, czy mogę go przyjąć miast przeprosin.

- Piersi twoje słodkie są i krągłe niczym świeże brzoskwinie. - Hugo na jednej delikatnie zamknął dłoń.

- To bardzo ładny komplement - przyznała Alicja.

- Więcej ich mam w zanadru - pochwalił się.

- Hmm.

Pociągnął ją na siebie. Przywarła do jego piersi, ciepła, miękka, kobieca. Głaskał jej policzki, wspominając dzień, kiedy to uratował ją przed rzeźmieszkami w Ipstoke. Przypomniat sobie, jak przybiegła wtedy ku niemu. Jakby wiedziała, że jej miejsce w jego ramionach.

- Wiele więcej - szepnął.

Alicja złożyła ręce na jego piersi.

- Komplementy są niewątpliwie urocze, mój panie, i chętnie kiedyś nastawię na nie ucha, ale tym razem na niewiele się zdadzą.

- Dopraszasz się przeprosin?

- Nie - roześmiała się. - Dopraszam się łaski.

- Łaski?

- Juści.

- Jakiej to? - zapytał nastawiając uszu i przeczesując jej włosy palcami. Tak ślicznie wygląda w jego łożu. Dreszcz przeszedł go na myśl, że gdyby nie stara legenda i kaprys losu, nigdy by jej pewnie nie spotkał.

A może, myślał, była muznaczona od dnia jego narodzin?

Uśmiechnęła się anielsko.



- Jeszcze nie wiem, chciałabym zachować sobie ona łaskę w zanadrzu, by tak rzec, do czasu, aż zechcę z niej skorzystać.

- Ani chybi będę tego żałował, ale nie myślę się targować z tobą dzisiejszej nocy. Masz u mnie obietnicę przyszłej łaski, madame.

Oburzona, zatrzepotała rzęsami.

- Aż nazbyt jesteś łaskaw, mój panie.

- Wiem. To ani chybi największa moja wada.

Następnego poranka Dunstan swoim zwyczajem splunął od uroku i spojrzał na zwisające smętnie drzwi od komory.

- Ładny mamy dzień, panie.

- Juści. - Hugo przyglądał się odrzwiom z uczuciem głębokiej satysfakcji. - Nie zanosi się na deszcz, co oznacza, że dokończymy dzisiaj robót na dolnym dziedzińcu.

Rad był postępom poczynionym w ostatnich czasach w Scarcliffe. Naprawiono już wszystkie chaty we wsi. Gotowe było nowe gumno, przez potok przerzucono nowy mostek. Zrobiono, co najważniejsze i co domagało się w pierwszym rzędzie interwencji.

Pora zająć się mniej palącymi sprawami i we wsi, i na zamku, takimi jak rozchwieutane drzwi od komory. Po dziedzińcu niósł się łoskot i stuk narzędzi.

- Ludzi nie brak - zauważył Dunstan.

Hugo był zrazu zdziwiony liczbą wieśniaków, którzy pojawili się tego ranka, skorzy do pomocy przy naprawach. Nie zwoływał ich przecież, jeno rozesłał wieść, że jest na zamku robota dla tych, którym akurat zbywa czasu.

Nie minęła godzina, a niemal wszyscy mieszkańcy Scarcliffe stawili się na wezwanie, z narzędziami, jakie kto miał, w dłoni, i natychmiast z niezwykłym zapałem i radością zabrali się do dzieła.

- Mojej żonie powinniśmy podziękować, że tylu mamy dzisiaj szparkich robotników - powiedział Hugo kąśliwie. - Zjednała sobie całą wieść, kiedym bawił w Londynie.

- Lady Alicja rośnie szybko w legendę, jako ty ongiś, panie. Wszem wiadomo, że uratowała Małego Jana, syna młynarza, kiedy zielarka straciła już wszelką nadzieję.

- Słyszałem o tym - odparł Hugo spokojnie.

- Wszyscy też zapamiętali, jak to w kościele kazała Kalwertowi z Oxwick zejść z ambony.

- Zaiste, rzecz godna zapamiętania.

- Bardzo się też przykładała, dopatrując napraw, któreś nakazał wyjeżdżając.

Hugo uśmiechnął się kwaśno.

- Alicja jest bardzo zaradna.

- Juści. Myślę wszak, że naprawdę stanie się legendą przez wzgląd na wybawienie Rivenhallu.

Hugo coś mruknął. W jednej chwili odeszła go łagodność.

- Chcesz powiedzieć, że zatchnęła wieśniaków jej odwaga?

- Właśnie, mój panie. Zatchnęła ich, to właściwe słowo.

- Mojej żonie nie brak odwagi, ale nie sama przecież wybawiła Rivenhall. Miała do pomocy ciebie i moich ludzi. Edward wiedział, że nie podoła takiej sile. Nie ważył się też stawać przeciwko mojej narzeczonej.

- Nie śmiały wjazd pani do Rivenhallu zjednał jej powszechny podziw - Dunstan wyszczerzył zęby w uśmiechu - ale to, że nie ulękła się twojego gniewu, który wszystkich poraził.

- Psiakość - mruknął Hugo.

Dunstan spojrzał nań domyślnie.

- Niektórzy powiadają, że ma nad tobą moc magiczną.

- Czyżby? - Hugo myślami wracał do minionej nocy. Uśmiechnął się. - Może rację mają ci, którzy poszeptują o jej magicznych zdolnościach.

Dunstan uniósł brew.

- Małżeństwo ciekawy ma wpływ na twoje usposobienie, panie.

Od odpowiedzi wybawiło Hugona nawoływanie z jednej z wież strażniczych.

- Trzech gości nadjeżdża, panie - krzychał strażnik ze swego stanowiska.

- Goście? - nachmurzył się Hugo. - Kto przyjeżdżałby do Scarcliffe?

- Nie jesteś zupełnie sam na świecie - zauważył z przekąsem Dunstan.

- Nikt nie przybywałby nie przysławszy wcześniej posłańca z wieścią o odwiedzinach. -

Hugo spojrzał w górę, w kierunku wieży. - Zbrojni?

- Nie, panie. - Strażnik wpatrywał się w gościniec. - Jeden z mieczem, z nim niewiasta i dziecko.

- Przekleństwo. - Hugona zdjęły złe przeczucia. Ruszył ku otwartej bramie. - Nie jest chyba tak głupi, by składać sąsiedzkie wizyty.

- Kto? - zainteresował się Dunstan.

W odpowiedzi na jego pytanie chwilę później na dolny dziedziniec wjechał Wincenty z Rivenhallu w towarzystwie pani Emmy i młodego Reginalda.

Hugo chrząknął z niesmakiem.

- Człowiek nie może nawet zaznać spokojnego poranka po nocy poślubnej.

- Coś mi się widzi, że zachodzą zmiany w historii Scarcliffe - mruknął Dunstan.

Ludzie przerwawszy pracę przyglądali się przybyszom. Podbiegli stajenni zająć się końmi przyjezdnych.

Hugo z ponurą miną obserwował, jak Wincenty zeskakuje z siodła i pomaga zsiąść Emmie. Młody Reginald uśmiechał się szeroko do wybawcy ojcowskiego lenna.

Pan na Rivenhallu z pełną rozpaczliwej determinacji miną podał ramię żonie i ruszył ku Hugonowi niczym na ścieście.

- Sir Hugonie. - Zatrzymał się przed nasrożonym gospodarzem i skłonił sztywno.

- Widzę, że poniechawszy turniejów, wizytujesz swoją dziedzinę - powitał go Hugo lakonicznie. - Szkoda, że nie wcześniej. Oszczędziłbyś mojej żonie zachodu.

Wincenty spaśował; zacisnął szczęki.

- Rozumiem, że zaciągnął u ciebie dług, sir Hugonie.

- Jeśli już, to u mojej żony. Mnie nic nie jesteś winien.

- Wierz mi, wolałbym nic ci nie zawdzięczać, mój panie - wycedził Wincenty. - Muszę wszak podziękować ci za to, coś uczynił dla mojej żony i syna.

- Zachowaj dla siebie swoje podziękowania, nie potrzebne mi one.

- Należą się zatem twojej pani - prychnął Wincenty.

- Obędzie się. Lady Alicja zajęta studiami w swojej pracowni. - Hugo pomyślał, że powinien zabrać gości z dziedzińca, zanim Alicja ich dojrzy. - Nie chce, żeby jej przeszkadzać.

- Wiemy, że wczoraj odbyły się wasze zaślubiny, panie - wtrąciła pospiesznie Emma z nieśmiałym acz pełnym wdzięku uśmiechem. - Przyjechaliśmy życzyć wam szczęścia.

Hugo skłonił przed nią głowę.

- Wybaczcie, jeśli nie zaproszę was na ucztę dla uczczenia tej niespodziewanej wizyty, madame. Prawdę rzekłszy, nie pora nam teraz podejmować gości. Inne, ważniejsze sprawy mamy na głowie.

Emma posmutniała, w Wincentego zaś wstąpiła furia.

- A niech cię, kuzynie, spłacę ten dług, choćbym życie miał oddać.

- Łacno to uczynisz doglądając Rivenhallu, tak by Scarcliffe nigdy już nie musiało bronić twoich dziedzin. - Hugo uśmiechnął się nieznacznie. - Jestem pewien, że rozumiesz moje uczucia. Wstrętne mi było iść ci z odsieczą.

- Jako i mnie twoja przysługa - odparował Wincenty.

- Lady Emma, lady Emma! - rozległ się radosny głos Alicji. - Powitać. Tak miło cię widzieć.

- Skaranie boskie - mruknął Hugo.

Tyle jeśli idzie o zabranie gości z dziedzińca, zanim Alicja miała ich zauważyć.

Wszyscy unieśli głowy w stronę okna wieży. Wychylona przez parapet pani zamku z zachwyconą miną jak szalona wymachiwała chusteczką na powitanie nowej przyjaciółki.

- W samą porę się zjawiacie, by zjeść z nami obiad. - wykrzykiwała Alicja.

- Dziękuję, pani - odrzyknęła Emma. - Radzi będziemy zasiąść z wami do stołu.

- Już schodzę. - Alicja zniknęła z okna.

- Na krew szatana - zaklął Wincenty. - Tegom się właśnie obawiał.

- Ano właśnie - mruknął Hugo. Było jasne, że obydwie damy zawarły przyjaźń.

- Mądry to człek, który wie, kiedy odejść - podpowiedział Dunstan usłudnie.

Hugo i Wincenty spiorunowali go wściekłym wzrokiem.

Dunstan rozłożył bezradnie ręce.

- Zajmę się końmi.

**D**wie godziny później Alicja i Emma patrzyły niespokojnie z okna pracowni, jak Hugo i Wincenty idą razem przez dziedziniec ku stajniom.

- Dobrze i to, że nie rzucili się sobie do gardeł przy stole - westchnęła Alicja.

Obiad minął w napiętej atmosferze, która nie wpływa dobrze na trawienie, nie doszło jednakowoż do otwartej kłótni. Alicja i Emma wdały się w ożywioną rozmowę, zaś Hugo i Wincenty przetykali jedzenie w ponurym milczeniu, a jeśli już któryś się odezwał, to po to, by rzucić jaką uszczypliwość.

- Tak. - Emma ze ściągniętymi brwiami obserwowała obydwu mężczyzn znikających w stajni. - Są niewinnymi ofiarami dawnych waśni rodzinnych, z którymi żaden nie miał nic wspólnego, ale ich przodkowie przelali na nich swój gniew i pragnienie pomsty.

- Co wiesz o tej waśni? - zapytała Alicja.

- To, co wszyscy. Mateusz z Rivenhallu był już zaręczony z inną, kiedy uwiódł lady Małgorzatę, matkę twojego męża. Przez rok prawie bawił we Francji. W tym czasie urodził się Hugo. Kiedy moiści Mateusz wrócił, spotkał się z Małgorzatą.

- I umarł?

- Ludzie z Rivenhallu są przekonani, że podała mu truciznę i sama też ją wypila.

Alicja westchnęła.

- Niepodobna więc, by Mateusz po to się z nią spotkał, by jej rzec, że chce się z nią żenić.

Emma uśmiechnęła się smutno.

- Lord Wincenty powiada, że jego stryj na pewno nie zerwałby zaręczyn z bogatą dziedziczką. Partia była świetna, obydwie rodziny parły do małżeństwa, ale może Mateusz chciał uczynić z lady Małgorzaty swoją nałożnicę.

- A ona była zbyt dumna, by pozostawać jego kochanką po ślubie z inną. - Alicja pokręciła głową. - Mogę łącznie pojąć jej uczucia.

- Tak. - Emma spojrzała jej w oczy. - Trudno wszak uwierzyć, że łagodna niewiasta ucieka się do trucizny, by wziąć pomstę za krzywdy. Czy otrulabyś się i osierociła niemowlę?

- Nigdy. Nie zrobiłabym tego, choćby nie wiedzieć jaki gniew mnie naszedł. - Lekko dotknęła brzucha. Może już teraz nosi w łonie Hugonowe dziecko, pomyślała w nagłym przyływie macierzyńskich uczuć.

- I ja nie uczyniłabym czegoś podobnego - szepnęła Emma.

Alicja przypomniała sobie Kalwerta z Oxwick, który zginął od trucizny, i zadrżała niczym od podmuchu lodowatego wiatru.

- Jeśli lady Małgorzata też tego nie uczyniła?

Emma popatrzyła na nią nie rozumiejącym wzrokiem.

- Co chcesz rzec? Nie ma innego wyjaśnienia zejść tamtej nocy.

- Mylisz się, Emmo - mówiła wolno Alicja. - Możliwe, że ktoś trzeci otruł Mateusza i Małgorzatę.

- Dla jakich powodów? To bez sensu. Nikt nie miał motywu.

- Zapewne masz rację. Nigdy już nie dowiemy się prawdy. - Chyba żeby po tych wszystkich latach truciciel powrócił do Scarcliffe, pomyślała. Ale dlaczego upatrzył sobie mnicha na ofiarę?

Niespokojne myśli kłębiły się w głowie Alicji. Odsunęła się od okna, podeszła do stołu i wzięła do ręki zielony kryształ.

- Chciałabyś zobaczyć moją kolekcję kamieni, lady Emmo?

- Kamieni? Nie słyszałam, żeby kto zbierał kamienie.

- Chcę napisać książkę, w której opiszę różne ich rodzaje.

- Naprawdę? - Emma spojrzała w dół na dziedziniec i zamarła. - Wielkie nieba, co oni robią?

- Kto?

- Nasi mężowie. - Emma szeroko rozwarła oczy. Przerazona, zasłoniła dłonią usta. - Miecze dobyli przeciw sobie.

- Nie śmieliby. - Alicja dopadłszy okna wychyliła się do połowy, by lepiej widzieć.

Emma miała rację. Hugo i Wincenty stali naprzeciw siebie pośrodku dziedzińca. Obnażone miecze połyskiwały w słońcu. Obydwaj bez hełmów i kolczug, w dłoniach dzierżyli niewielkie tarcze. Wieśniacy i czeladź porzuciwszy pracę zbili się w ciekawą gromadkę.

- Natychmiast zaprzestańcie głupstw - zawołała Alicja. - Nie pozwalam, słyszycie?

Ludzie cisnący się wokół wojowników unieśli w górę głowy. Kilku szczyrzyło zęby w uśmiechu, inni poszeptywali między sobą, czyniąc zakłady.

Hugo posłał Alicji mordercze spojrzenie.

- Wracaj do swoich kamieni i chrząszczy, madame, i nie wtrącaj się w męskie sprawy.

- Nie dopuszczę, byś krzyżował miecz z naszym gościem, panie. - Alicja zacisnęła z całej siły dłoń na parapecie okna. - Innym sposobem spróbuj umilać czas mości Wincentemu.

Pan Rivenhallu uniósł głowę. Nawet z tej wysokości można było dojrzeć jego wściekły uśmiech.

- Zapewniam was, pani, że bardzo rad tej zabawie. Prawdę rzekłszy, nic nie umili mi bardziej czasu niż walka z twoim lordem.

Emma spiorunowała męża wzrokiem.

- Jesteśmy gośćmi w tym domu, panie. Nakazuję ci usłuchać prośby lady Alicji.

- Jej pan zaproponował oną rozrywkę - odkrzyknął Wincenty. - Jakże mi odmówić?

Alicja jeszcze bardziej wychyliła się z okna.

- Sir Hugonie, rzeknij łaskawie swojemu gościowi, że wolisz przepędzać z nim czas na innych przyjemnościach.

- Jakich mianowicie, pani? - zapytał Hugo niewinnie. - Może mamy ćwiczyć z kopią?

Alicja straciła cierpliwość.

- Pokaż mości Wincentemu nowy dół na odpadki, jeśli nic lepszego nie przychodzi ci do głowy. Róbcie, co się wam żywnie podoba, ale nie pozwolę, byście urządzali sobie turnieje na zamkowym dziedzińcu. Jasno się wyrażam, panie?

Na dolnym kasztelu zaległa martwa cisza. Wszystkie oczy utkwione były w oknie wieży.

Hugo przez chwilę wpatrywał się w Alicję z głębokim namysłem.

- Nie pozwolisz? - zapytał wreszcie ostrożnie.

Alicja wzięła głęboki oddech. Wpiła palce w parapet.

- Słyszałeś mnie. Nie godzi się tak podejmować gościa.

- Możesz nie zauważyła, madame, ale to ja jestem panem tego zamku i będę zabawiał mojego gościa, jak mi się podoba.

- Pamiętasz, żeś mi wczoraj obiecał wyświadczyć łaskę, panie?

- Alicjo!

- Domagam się jej teraz, mój panie.

Hugo nasrożył się tak, że miny, które stroił podczas obiadu, wydały się przy tym oznaką samej łagodności. Stał przez chwilę bez ruchu, wreszcie, mrużąc wściekle pod nosem, wsunął miecz do pochwy.

- Bardzo dobrze, pani - rzekł obojętnie. - Domagałaś się łaski i masz ją. - Uśmiechnął się chłodno. - Pokażę mości Wincentemu gnojówkę we wsi.

Wincenty zaniósł się tubalnym śmiechem, schował miecz i poklepał Hugona po ramieniu.

- Nie frasuj się, panie - powiedział nie bez współczucia. - Ufam, że nawykiesz w końcu do małżeńskiego życia.

Nie minęło wiele czasu, a Hugo jechał mimo klasztoru w towarzystwie człowieka, którego od dziecka uczony był nienawidzić. Obydwaj nie zamienili słowa od chwili, kiedy wyjechali z zamku scarclifskiego.

- Naprawdę chcesz mi pokazać gnojówkę? - zapytał Wincenty kwaśno.

Hugo wykrzywił się.

- Nie. Prawdę powiedziawszy jest coś, co powinniśmy koniecznie omówić. - Zastanawiał się, ile może powiedzieć Wincentemu o śmierci Kalwerta. W końcu podjął decyzję.

- Jeśli chcesz mówić mi o moich powinnościach względem Rivenhallu, oszczędź śliny. Mam wreszcie dość pieniędzy z turniejów, by zadbać o własną dziedzinę. Nie opuszczę jej już.

Hugo wzruszył ramionami.

- Twoja sprawa. Skoro jednak, chcemy czy nie, jesteśmy sąsiadami, powinieneś wiedzieć, że niedawno popełniono na tych ziemiach zbrodnię.

- Zbrodnię? - zdumiał się Wincenty. - Kto zginął?

- W skalnych grotach znalazłem ciało wędrownego mnicha zwanego Kalwertem z Oxwick. Zamordowali go pewnie zbójcy.

- Dlaczego miałby kto mordować mnicha?

Hugo wahał się przez chwilę.

- Bo szukał kamieni Scarcliffe.

Wincenty prychnął niedowierzająco.

- To jeno stara bajka. Jeśli były kiedy jakie kamienie Scarcliffe, dawno ślad po nich przepadł.

- Tak, ale są tacy, którzy wierzą w legendy. Mnich do nich należał.

- Morderca też?

- I on mógł uwierzyć w legendę - powiedział Hugo cicho.

Wincenty zasepił się.



- Jeśli rabuś zabił mnicha dla nie istniejącego skarbu, ani chybi pojął już swoją omyłkę. Pewnie dawno opuścił te ziemie.

- Juści. Skoro jednak postanowiłeś osiąść na dobre w swojej dziedzinie i zająć się nią, pomyślałem, że zechcesz wiedzieć o tym zdarzeniu. Nie trzeba nam morderców w okolicy.

- Posługujesz się sarkazmem równie celnie jak mieczem, mości Hugonie.

- Innej broni moja pani nie dała mi dzisiaj użyć - mruknął Hugo.

Wincenty milczał przez chwilę. Słysząc było tylko cichy stuk końskich kopyt. Kilka zakonnic pracujących w ogrodzie odprowadziło wzrokiem przejeżdżających. Od chaty młynarza wymachiwał rycerzom Mały Jan.

- Sir Hugo, sir Hugo - wołał radośnie.

Hugo podniósł dłoń w pozdrowieniu. Chłopiec roześmiał się zachwycony.

Wincenty spojrzał na malca znikającego w chacie, po czym zwrócił się do Hugona:

- Powiadają, że Erazm z Thornewood jest bliski śmierci.

- Tak.

- Będzie mi go brakowało - zwierzył się Wincenty. - Wyjąwszy zakaz, który na nas nałożył zabraniając nam walczyć, był dobrym seniorem.

- Bardzo dobrym.

Wincenty spoglądał na poreperowane chaty.

- Wieleś tu zdziałał przez ostatnie miesiące.

- Juści. Z pomocą mojej żony - odparł Hugo z dumą i satysfakcją. - W Scarcliffe zapanował ład i spokój. Z wiosną wieś zazna nowej pomyślności.

- Powiedz mi - zagadnął Wincenty - ciągle spoglądasz z oskomą na Rivenhall, czyś zadowolony z tego, co masz?

Hugo uniósł brew.

- Pytasz, czy wezmę Rivenhall, kiedy śmierć Erazma zwolni mnie z danej mu przysięgi?

- Pytam, czy będziesz próbował po niego sięgać - poprawił go sucho Wincenty.

- Próbował. - Hugo ryknął nagle takim śmiechem, że zakonnicę w ogrodzie ponownie spojrzały w ich stronę.

- Cieszę się, że rozbawiło cię to pytanie. - Wincenty patrzył na niego bacznie. - Czekam na odpowiedź.

Hugo powściągnął rozbawienie.

- Rivenhall tak długo jest bezpieczny, jak długo twoja żona ma w mojej przyjaciółkę. Miałbym w domu tylko wieczne swary i połajania, gdybym wyciągnął rękę po Rivenhall.

Wincenty zamrugał jak sowa i po chwili wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Coś mi mówi, że zaczynasz nawykać do małżeńskiego życia.

- Gorszy los bywa.

- Juści, bywa.

Następny dzień zaczął się posepnym, chmurnym porankiem. Hugo musiał zapalić świecę, gdy siadał z Benedyktem do pracy.

Sprawdził do połowy wykaz kolejnego ładunku korzeni, kiedy zauważył, że płomień w koszu na węgle zaczyna dziwnie pełgać. Odłożył gęsie pióro i przetarł oczy, a kiedy je otworzył, dojrzał, że płomienie buchnęły wysoko. Za wysoko.

- Coś nie w porządku, panie? - zapytał Benedykt z troską w głosie.

- Nie. - Hugo potrząsnął głową, jakby chciał wymotać się z pajęczyny osnuwającej zmysły.

Rysy Benedykta zaczęły pływać mu się przed oczami. Oczy, nos, usta zlały się w jedno.

- Lordzie Hugonie?

Próbował się skupić. Twarz Benedykta odzyskała zwykły wygląd.

- Skończyłeś rachować?

- Tak. - Benedykt odsunął na bok kubki z niedawno przyniesioną zieloną polewką. - Jutro Julian może zabrać wykazy do Londynu. Pewniście, panie, że dobrze się czujecie?

- Czemu, u czarta, ta świeca tak tańczy. Nie ma przecież przeciągu.

Benedykt spojrział na płomień.

- Świeca pali się spokojnie, panie.

Hugo wpatrywał się w płomień; skakał przed oczami, przybierając dziwnie różowy odcień. Różowy płomień?

Oderwał wzrok od świecy i spojrział na tkaninę wiszącą na ścianie. Jednorożec w jej centrum nagle ożył, odwrócił łeb i spoglądał na Hugona z uprzejmym zainteresowaniem.

- Polewka - wyszeptał Hugo.

- Panie?

Widok na wpół opróżnionego kubka obudził w zamglonej świadomości straszne podejrzenie.

- Kosztowałeś? - wyszeptał schrypniętym głosem.

- Zielonej polewki? - Rysy Benedykta rozmywały się tak jak płomienie. - Nie. Nie lubię tego. Alicja twierdzi, że zbawienna jest na humory, ale mnie nie smakuje. Zazwyczaj wylewam ją do najbliższego wychodka.

- Alicja. - Hugo chwycił się krawędzi stołu. Komnata wirowała wokół niego. - Polewka.

- Co się z wami dzieje, panie?

- Sprowadź ją. Sprowadź Alicję. Powiedz jej... powiedz... trucizna.

Benedykt skoczył na równe nogi.

- Panie, to być nie może, jak śmiecie ją oskarżać, że was otruła?

- Nie Alicja. - Hugo z trudem wymawiał słowa. - To dzieło Rivenhallu. Moja wina. Po com wpuścił ich do zamku...

Upadł ciężko na posadzkę, ledwie świadom, że Benedykt wypadł z komnaty. Jednorożec zszedł z gobelinu, podszedł doń i spojrzał poważnie.

- Tak było z twoim ojcem i matką - powiedział cicho.

# 18

**P**anie, włożę ci palce do gardła, tylko mi ich nie odgryź. - Alicja przyklękła obok Hugona, odwróciła jego głowę i usiłowała otworzyć mu usta.

Hugo z jękiem, posłusznie zwrócił zawartość żołądka do miski, którą trzymał Benedykt.

Alicja odczekała, aż uspokoją się skurcze, i ponownie włożyła mu palce do gardła, póki nie zwymiotował resztki polewki.

- Umrze? - zapytał Benedykt z lękiem.

- Nie - zapewniła go Alicja z mocnym przekonaniem. - Uczynię wszystko, by nie umarł.

Przynieś mi wody, Benedykcie. Duży dzban wody. I mleko. Spiesz się.

- Już. - Benedykt porwał kostur i szybko pokuszywał do wyjścia.

- Benedykcie?

- Tak? - Zatrzymał się z dłonią na framudze. - Tak?

- Nikomu ani słowa, rozumiesz? Powiedz, że chcę wody i mleka do mycia.

- A jeśli polewka zatruta? Wszyscy pili ją rano.

- Polewka nie była zatruta. Sama ją piłam. Moja pokojowa także.

- Ale...

- Spiesz się, Benedykcie.

Opuścił szybko komnatę.

Hugo na moment uniósł powieki. Oczy płonęły mu gorączką.

- Alicjo...

- Jesteś silnym mężczyzną, a wypiełeś ledwie połowę kubka, mój panie. Zwróciłeś prawie wszystko. Będziesz żył.

- Zabiję go - zaklął się Hugo. Zamknął na powrót powieki. - I przysięga dana Erazmowi mnie nie powstrzyma.

- O kim mówisz?

- Wincenty. Chciał mnie otruć.
  - Nie wiesz na pewno, Hugonie.
  - Kto by inny? - Kolejny spazm wstrząsnął jego ciałem, ale nic już nie zostało w żołądku.
- To musiał być on.

W progu pojawił się zadyszany Benedykt. W dłoni niósł dwa dzbany.

- Przyniosłem wodę i mleko.
- Wyśmienicie. - Alicja wzięła pierwszy dzban. - Pomóż mi go napić.

Hugo uchylił powieki.

- Bez obrazu, pani, ale nie mam jakoś pragnienia w tej chwili.
- Moja matka pisała, że trzeba, by ofiara trucizny dużo piła. To przywraca balans cielesnych humorów. - Alicja złożyła sobie jego głowę na podolku. - Proszę, wypij to.

Czoło miał ciągle zroszone potem, ale kiedy spojrzał na jej dekolt, w jego oczach błysnęła wesoła iskierka.

- Wiesz, że nie mam sił ci odmawiać, kiedy wdzięcznie prosisz. Dobrze, madame, wypiję wszystko, co zechcesz, byle nie miało zielonego koloru.

Alicja spojrzała na Benedykta.

- Wygląda na to, że już mu lepiej. Idź po mości Dunstana. Pomoże nam odprowadzić lorda do sypialni.

- Już. - Benedykt znowu ruszył ku drzwiom.

- Na zęby szatana - mruknął Hugo. - Nie będziecie mnie nieść niczym dziecko.

W końcu poszedł na własnych nogach, podtrzymywany przez Alicję, Benedykta i Dunstana. Padłszy na wielkie łóżce, usnął natychmiast.

**T**rucizna? - Dunstan stał w nogach łóżka z zaciśniętymi pięściami. - Ktoś podał truciznę sir Hugonowi? Pewniście?

- Pewnam - odparła posepnie Alicja. - Ale zatrzymaj to dla siebie, mości Dunstanie. Na razie tylko my czworo znamy prawdę i niechaj, póki co, tak zostanie.

- Zachować dla siebie? - Dunstan spojrzał na nią tak, jakby zmysły postradała. - Przewrócę ten przeklęty zamek do góry nogami. Powywieszam wszystkie sługi z kuchni, póki nie dowiem się, kto to uczynił.

- Dunstanie...

- Juści, musi ktoś z Rivenhallu za tym stoi. - Dunstan nasrożył brwi, wreszcie doszedł do zadowolającej konkluzji. - To wszystko tłumaczy. Nim wczoraj nas pożegnał, mości Wincenty ani chybi przekupił kogoś ze scarlifskiej służby i kazał nasypać ziół wstrętnych do polewki.

- Dostyc tego, panie Dunstanie. - Alicja wstała z zydła. - Ja się tym zajmę.

- Nie, madame. Sir Hugo nie chciałby was wikłać w podobne kłopoty.

- Już jestem uwikłana. - Alicja zazgrzytała zębami, by nie podnieść głosu. - A nadto wiem więcej o truciznach niż ty, panie. Odkryję, jakiego użyto środka, a wtedy może znajdziemy winnego.

- Winnym jest mości Wincenty z Rivenhallu - oznajmił Dunstan.

- Nie mamy pewności. - Alicja zaczęła przechadzać się po komnacie. - Wiemy, że trucizna była tylko w polewce sir Hugona, co znaczy, że zioła wsypano, kiedy niesiono kubek do jego komnaty, albo...

- Znajdę onego sługę zdrajcę - przerwał jej Dunstan porywczo. - Do południa będzie już dyndał na zamkowych murach.

- Albo - ciągnęła Alicja - trucizna była już w kubku, kiedy nalewano do niego polewkę. Dunstan spoglądał na nią nic nie rozumiejąc.

- Już była w kubku?

- Tak, panie. Kuchnia to rojne miejsce. Łatwo nie zauważyć kilku kropeł silnej trucizny na dnie kubka.

- Kilka kropeł wystarczy, by zabić człowieka?

- Są takie groźne wyciągi z ziół, że zachowują swoją zabójczą moc, nawet kiedy je przedestylować. Gorąca polewka mogła jeszcze wzmocnić działanie wyciągu.

Są takie wyciągi, ale niewiele ich, dodała Alicja w myślach. Jeśli wierzyć książce matki, zioła, z których je uzyskiwano, należą do bardzo rzadkich.

Benedykt oderwał wzrok od śpiącego Hugona.

- Wszyscy wiedzą, których naczyń używa sir Hugo. Truciciel bez trudu mógł coś wlać do jego kubka.

- Właśnie. - Alicja nie przestawała krążyć po komnacie, z rękami założonymi do tyłu. - Ja się zajmę dochodzeniem, mości Dunstanie, rozumiesz? Zbyt dużo waży od jego wyników. Wojna

z Rivenhallem kosztowałyby życie wielu ludzi. Nie chcę plamić sobie rąk ich krwią, jeśli jest inne wyjście.

- Bądź pewna, pani, że nie będzie innego wyjścia, kiedy lord Hugo się przebudzi - odparł Dunstan z marsową miną. - Weźmie pomstę, jak tylko zdoła dosiąść konia.

Alicja spojrzała na Hugona. Nawet we śnie jego twarz zdawała się nieprzejednana. Nikt lepiej od niej nie wiedział, że kiedy Hugo coś postanowi, nic go nie powstrzyma.

Odwróciła się do Dunstana i Benedykta.

- Muszę się więc spieszyć.

Alicja zamknęła książkę matki, złożyła dłonie na stole i spoglądała na stojącego przed nią kuchcika.

- Tyś zanosił polewkę mości Hugonowi dziś rano, Łukaszu?

- Juści, pani. - Łukasz uśmiechnął się dumnie. - Codziennie rano mu ją noszę.

- Kto ci dał to zadanie?

Łukasz spojrzał na nią wesoło.

- Mistrz Elbert, ma się rozumieć.

- Powiedz mi, Łukaszu, czyś się zatrzymywał pomówić z kimś w drodze do jego komnaty?

- Nie, pani - przestraszył się chłopiec. - W ogóle nie przystawałem, przysięgam. Poszedłem nie zwłócząc do komnaty, jak mi nakazano. Klnę się, że polewka była jeszcze gorąca, kiedym ją zaniósł, a jeśli lord Hugo pił zimną, nie moja to wina.

- Uspokój się, Łukaszu. Polewka była w sam raz ciepła - zapewniła go łagodnie Alicja.

Łukasz rozpromienił się.

- Lord Hugo rad z mojej służby?

- Powiedziałałabym, że dzisiejszego ranka był wręcz zaskoczony.

- Może być, że skoro tak, mistrz Elbert pozwoli mi za niedługo usługiwać w wielkiej sali - ucieszył się Łukasz. - Niczego więcej nie pragnę. Matuś byłaby strasznie dumna.

- Na pewno twoje marzenie wkrótce się spełni, Łukaszu. Wyglądasz na chłopca, który wie, czego chce.

- Wiem, pani - zapewnił ją kuchcik ze skwapliwym zapalem. - Lord Hugo powiadał mi, że sekret siły każdego człowieka, jakiegokolwiek byłby stanu, leży w woli i uporze, onych trza każdemu, kiedy chce dojść do celu.

Mimo zdenerwowania Alicja uśmiechnęła się na myśl o naukach udzielanych przez Hugona kuchcikowi.

- To rzeczywiście pobrzmiewa słowami lorda Hugona. Kiedy dawał ci te mądre rady?

- Wczoraj rano, kiedym go pytał, jak może codziennie jeść tę zieloną polewkę. Ja sam nie daję rady jej przełknąć.

Alicja westchnęła.

- Wracaj do swoich zajęć, Łukasz.

- Tak, pani.

Ledwie Łukasz wyszedł z pracowni, Alicja na powrót otworzyła książkę. Na jedno pytanie otrzymała już odpowiedź. Łukasz jest uczciwym chłopcem. Wierzyła mu, kiedy zapewniał, że nie spotkał nikogo w drodze do komnaty Hugona.

Znaczyło to, że trucizna została wpuszczona do kubka, zanim nalano do niego polewki.

To z kolei powiedziało jej, że powinna szukać trucizny, którą można nieznacznie umieścić w czystym naczyniu. Musiał być to wyciąg tak silny, że kilka kropel potrafiło spowodować chorobę i śmierć.

Zacisnęła powieki na myśl, że tak łatwo mogła stracić Hugona. Przeszedł ją dreszcz przerażenia.

Musi znaleźć niedoszłego mordercę, zanim on czy ona uderzy powtórnie. Musi zdemaskować truciciela, nim Hugo przystąpi do oblężenia, przekreślając wszelką nadzieję na pokój między Scarcliffe i Rivenhallem.

Z trudem wróciła do notatek matki na temat ziela wilczej jagody.

*Znikoma jego ilość niesie ulgę w bólach kiszek, kiedy dać więcej, śmierć sprowadza.*

**D**yskretne pukanie zapowiadało następnego gościa.

- Wejść - zawołała nie odrywając oczu od książki.

Elbert wsunął głowę przez uchylone drzwi.



- Chcieliście mnie widzieć, pani?

- Tak, Elbercie. - Alicja podniosła wzrok. - Masz dopilnować, żeby wszystkie naczynia zostały dzisiaj wyszorowane.

- Zawsze są myte po jedzeniu, tak jak kazaliście - wyjąkał Elbert, nie rozumiejąc najwyraźniej polecenia.

- Wiem, Elbercie, ale chcę, żeby wymyć je raz jeszcze dzisiaj przed obiadem. Jasne?

- Juści, pani. Przed jedzeniem. Natychmiast wydam polecenia. Coś jeszcze?

Zawahała się.

- Lord Hugo nie siądzie dzisiaj do stołu z resztą domowników. Jest w swojej sypialni i nie chce, żeby mu przeszkadzać.

Elbert zaniepokoił się.

- Coś się stało, pani?

- Nie. Zaziębił się. Dałam mu napar. Jutro wstanie.

Na twarzy Elberta odmalowała się ulga.

- Mam mu posłać zielonej polewki?

- Nie trzeba. Dziękuję, Elbercie. Możesz odejść i nie zapomnij, żeby zaraz wymyło wszystkie naczynia.

- Juści, pani. Jak każecie. - Elbert skłonił się i wyszedł wypełnić polecenie.

Alicja otrząsnęła się z ponurych myśli i wróciła do odczytywania skrzętnych zapisków matki.

W wodnym zegarze powoli spadały krople. Tak minęła godzina.

Wreszcie Alicja zamknęła matczyną książkę i zatopiła się w myślach. Rozważała to, czego się dowiedziała.

Tak jak podejrzewała, sekret sporządzania trucizn, które można podawać tak jak tę dzisiejszego ranka, był właściwie niedostępny.

Można zrozumieć lęk przed otruciem, ale prawdę rzekłszy nie stanowiło ono częstego zagrożenia. Sęk w tym, iż niezwykle trudno uzyskać śmiertelnie trujący wyciąg. Tylko znający się na rzeczy ogrodnik potrafi rozeznąć odpowiednie rośliny; potem trzeba wielu prób i badań, by zdobyć kilka kropel dekoktu. Nikomu poza wytrawnym herbalistą, znającym trucizny i antidota

na nie czy alchemikiem oddanym czarnej magii, nie chciałoby się mozolić nad wywarami, które niosą śmierć.

Z przygotowaniem takiego wyciągu wiąże się wiele praktycznych kłopotów: niezwykle trudno jest określić właściwą dawkę, a potem uzyskać odpowiednie zgęszczenie, tak by kilka kropel odniosło skutek. Jeszcze trudniej orzec o samej skuteczności. Większość trucizn dawała nieprzewidziane efekty.

Jak pisała matka, prędzej człek zachorze i zemrze od nieświeżego jądła niż od prawdziwej trucizny.

Alicja porządkowała wszystkie te wiadomości w głowie. Niewielu było ludzi w okolicach Scarcliffe, którzy potrafiliby sporządzić śmiertelną truciznę, a potem jeszcze znaleźć sposób podania jej ofierze.

Nie, ofiarom.

Były przecież dwie, poprawiła się. Kalwert z Oxwick też został otruty.

Kto jednak chciałby otruć zarówno uprzykrzonego mnicha jak i legendarnego rycerza? Jaki jest między nimi związek?

Zastanawiała się długo nad tym pytaniem.

Jedynie, co łączyło ofiary, to zainteresowanie kamieniami Scarcliffe. Ale z chwilą odzyskania zielonego kryształu Hugo przestał myśleć o reszcie baśniowych klejnotów.

Kalwert, z drugiej strony, najwyraźniej wierzył w stare podanie. Tak bardzo, że w poszukiwaniu skarbu odważył się zagłębić w zdradliwe labirynty grot scarclifskich.

Obydwu mężczyzn nie łączył żaden wyraźny związek.

Alicja zastanawiała się, czy nie należy szukać wyjaśnienia w przeszłości. To tam przecież pojawiła się niegdyś trucizna.

**P**óźnym popołudniem drobna, uśmiechnięta nowicjuszka wprowadziła Alicję do celi przeorowskiej.

Joanna podniosła się na jej widok zza stołu.

- Siadaj, lady Alicjo. Co cię do mnie sprowadza o tej porze?

- Wybacz, pani, że przeszkadzam. - Alicja odczekała, aż nowicjuszka zamknie drzwi, po czym usiadła na zydlu.

- Sama jesteś? - Joanna wróciła na swoje miejsce.

- Tak. Służba myśli, że wyszłam na popołudniowy spacer. Chwilę tylko zabawię, muszę zaraz wracać do zamku. - Chciała być z powrotem, zanim się Hugo obudzi. - Nie zajmę ci wiele czasu.

- Wiesz, że zawsze rada cię widzę, Alicjo. - Joanna skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła na nią z łagodną troską.

- Coś cię trapi?

- Tak, pani. - Alicja zebrała odwagę. - Muszę zadać ci kilka pytań.

- Czego tyczących?

- Siostry Katarzyny, twojej zielarki.

Joanna zachmurzyła się.

- Z nią powinnaś zatem rozmawiać. Zaraz po nią poślę.

**T**o niemożliwe. - Habit Joanny z szlestem zamiatał kamienną posadzkę. - Siostra Katarzyna jest doświadczoną uzdrowicielką. Nikogo by nie otruła.

- Nie wydaje ci się dziwne, że zniknęła? - zapytała Alicja.

- Musi być gdzieś tutaj, w klasztorze.

- Patrzyliśmy już w kaplicy, w ogrodzie, spiżarni. Gdzie mogłaby się podziać?

- Może pogrążona w medytacjach w swojej celi, nie usłyszała pukania nowicjuszek, którą do niej posłałam, a może cierpi na jeden ze swoich napadów melancholii. Czasem bierze jakiś medykament i wtedy pogrąża się w głębokim śnie.

- Bardzo to niepokojące.

- Nie to więcej niż twoje podejrzenia - odparła Joanna. - Siostra Katarzyna jest w tym klasztorze od trzydziestu prawie lat.

- Dlatego właśnie zastanawiam się, czy nie ma z tym co wspólnego. - Alicja spojrzała na rzędy drzwi ciągnących się po obydwu stronach korytarza: wszystkie zaopatrzone w okratowane okienka, otwierające się do małych, surowych cel.

Na korytarzu panowała martwa cisza. O tej porze większość cel świeciła pustką. Zakonnice krzątały się koło swoich zajęć w ogrodzie, kuchni, w skryptorium i komnacie muzycznej.

Joanna obejrzała się przez ramię.

- Powiadasz, że rodzice Hugona zostali otruci prawie trzydzieści lat temu?

- Tak. Wszyscy uznali, że jego matka była sprawczynią, wszyscy mieli ją w pogardzie.

Dzisiaj zaczynam wątpić, czy to ona.

- Dlaczego myślisz, że siostra Katarzyna mogłaby wiedzieć coś więcej ponad zwykłe pogłoski, które mogły obić się jej o uszy w tamtych czasach?

- Pamiętasz, jakem ją spotkała kiedyś w klasztornym ogrodzie?

- Pamiętam.

- Powiedziała wtedy jakieś gorzkie słowo o tym, jak łatwo mężczyzna potrafi zerwać zrękowiny.

- Mówiłam ci, że Katarzyna cierpi na melancholię. Często wydaje się smutna i zgorzkniała.

- Juści, ale wtedy było coś osobistego w jej reakcji. Ostrzegła mnie, bym nie odkładała ślubu, bo mogę zostać sama.

- Cóż stąd? - Joanna zatrzymała się przed ostatnimi drzwiami. - To przezorna rada.

- Mówiła jak ktoś, kto zaznał podobnego upokorzenia - nie ustępowała Alicja. - Zaczęłam się zastanawiać, czy nie przywdziała habitu, kiedy narzeczony ją porzucił.

- To się często zdarza. - Joanna zapukała energicznie w ciężkie dębowe płyty. - Wiele kobiet wstępuje z tego powodu do klasztoru.

- Wiem o tym, ale chciałabym się dowiedzieć, czy i z nią tak było.

Joanna spojrzała jej w oczy.

- A jeśli tak?

- Wtedy chciałabym spytać, czy tym, który zerwał zrękowiny, był ojciec Hugona, sir Mateusz.

Joanna zasepiła się.

- Opowieść powiada, że sir Mateusz nie zerwał zrękowin. Z tego, co wiem, naprawdę chciał poślubić damę, którą wybrała dlań rodzina. Ludzie wierzą, że matkę Hugona upatrzył sobie na kochankę. Miała wtedy wpaść w tak straszliwy gniew, że podała mu zatruty kielich.

- Tak mówią - przyznała Alicja. - A jeśli było inaczej? Jeśli Mateusz wrócił z Francji, dowiedział się, że ma syna i postanowił poślubić niewiastę, którą uwiódł?

- Chcesz powiedzieć, że jego narzeczona postanowiła się zemścić?
- To możliwe, czyż nie?
- Cóż za ostateczność - odpowiedziała Joanna cierpko.
- Sama mówiłaś, że Katarzyna posuwa się w swych humorach do ostateczności -

przypomniała jej Alicja.

Joanna wspięła się na palce i zerknęła przez zakratowane okienko.

- Cella pusta. Nie ma jej tam. Jest w tym coś dziwnego.
- Wygląda na to, że opuściła klasztor.
- Dokąd miałyby pójść? Ktoś na pewno by zauważył, gdyby brała konia z klasztornej stajni.

Alicja spojrzała do wnętrza celi.

- Na jej łóżku leży jakiś pergamin.
- Siostra Katarzyna bardzo dba o porządek, nie zostawiłaby nic na wierzchu.
- Chyba że chciała, by ktoś to znalazł.

Joanna wydawała się coraz bardziej zmartwiona. Bez słowa sięgnęła do ciężkiego pęku, który nosiła u pasa, wybrała jeden klucz i otworzyła drzwi celi.

W chwilę później były już we wnętrzu, pustym krom łóżka, drewnianej skrzyni i zwiniętego pergaminu na sienniku.

Alicja wyciągnęła dłoń, spojrzała na Joannę i wzięła zwój, dopiero kiedy ta skinęła przyzwalająco głową. Z pergaminu wypadł ciężki złoty pierścień z zielonym klejnotem. Alicja obejrzała go uważnie.

- Czy należy do siostry Katarzyny?
- Jeśli tak, to chowała go przez wszystkie te lata. Nigdy go nie widziałam.
- Wygląda znajomo. - Alicja podniosła głowę. - Lady Emma nosi bardzo podobny.

Mówiła mi, że dostała go od sir Wincentego na znak zrękowin.

- Coraz gorzej - mruknęła Joanna. - Co w liście?
- To tylko krótka notatka.
- Przeczytaj.

*Bastard zapłacił za grzechy swojego ojca i matki.*

*Skończone.*

- Wielkie nieba, co ona chciała powiedzieć? - szepnęła Joanna.

- Katarzyna wierzy, że wzięła pomstę. - Alicja zwinęła pergamin. - Nie wie, że jej plan się nie powiódł.

Joanna dzwoniąc kluczami ruszyła ku drzwiom.

- Poproszę, by któraś z sióstr rozpytała we wsi, może kto widział Katarzynę.

Alicja spojrzała przez okno. Na zewnątrz gęstniała ciężka, szara mgła.

- Robi się późno. Muszę wrócić do zamku, zanim zaczną się o mnie niepokoić. - Na przykład Hugo. Obudzi się i gotów ruszać w odwecie na Rivenhall, pomyślała.

Joanna wyszła pierwsza z celi.

- Dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś o zielarce.

- Dziękuję - powiedziała cicho Alicja. - Nie wspominaj tylko nic o truciznie, przeoryszo. Wiesz, jak bardzo ludzie się tego lękają.

- Nie wspomnę słowem - obiecała Joanna. - Bóg widzi, że nie trzeba nam żadnych bajan o truciznach w naszym lennie.

- Postanowione. Jutro się z tobą zobaczę, pani, a teraz spieszno mi do domu, zanim rozpęta się burza.

**W** wielkiej sali czekał na Alicję Benedykt. Przywitał ją z wielą mówiącą niecierpliwością.

- Jesteś wreszcie, niech wszystkim świętym będą dzięki - zawołał. - Będzie godzina, jak lord Hugo się obudził i zaraz zaczął pytać o ciebie. Kiedym mu rzekł, żeś wyszła, bardzo był niezadowolony.

Alicja odrzuciła oponczkę.

- Gdzie on?

- W komnacie, gdzie zwykle pracuje. Mówił, żebyś zaraz szła do niego.

- Właśnie mam zamiar to uczynić. - Alicja ruszyła ku schodom.

- Alicjo?

Zatrzymała się z dłonią na poręczu.

- Cóż tam?

- Jest coś, co chciałem ci powiedzieć. - Benedykt rozejrzał się, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma nikogo ze służby. Postąpił krok w stronę siostry, ściszył głos.

- Byłem z sir Hugonem, kiedy zaniemógł.

- Wiem. Cóż stąd?

- Pierwszym słowem, kiedy pojął, że został otruty, było twoje imię.

Alicja szarpnęła się, jakby ktoś zdzielił ją między oczy. Poczowała wielki ciężar na sercu.

- Myślał, że to ja chciałam go zamordować?

- Nie. - Benedykt uśmiechnął się krzywo. - Zrazu i ja pomyślałam, jak ty, tom mu zaręczył, że to być nie może, ale on zaraz dał mi do poznania, że woła cię, bo ty jedna możesz go uratować. Od samego początku obwinał Wincentego z Rivenhallu, ciebie wcale nie podejrzewał.

Ciężar spadł z serca Alicji. Uśmiechnęła się niepewnie do Benedykta.

- Dzięki, żeś mi o tym powiedział, bracie. Nawet nie wiesz, o ile mi lżej na duszy.

Benedykt pokraśniał.

- Wiem, ile on dla ciebie znaczy. Mości Dunstan powiada, że taki człowiek jak lord Hugo nie zwykł folgować sentymentom. Mości Dunstan mówił mi, że lord Hugo w miłość nie wierzy i nigdy nie odda serca kobiecie, ale powinnaś wiedzieć, że ci ufa. Mości Dunstan powiada, że to niezwykła rzecz u naszego pana, by komu ufał.

- To ci dziwy, prawda? - Alicja obróciła się i szybko ruszyła na górę.

Szła korytarzem, ściskając w dłoni pierścień i pergamin Katarzyny. Zatrzymała się przed drzwiami komnaty Hugona i zapukała energicznie.

- Wejść. - Głos Hugona zabrzmiał lodowatym gniewem.

Wzięła głęboki oddech i weszła do komnaty.

Hugo siedział przy stole, przed nim leżała mapa. Podniósł głowę na widok Alicji i poderwał się z krzesła. Ręce wsparł na stole, oczy pały gniewem.

- Gdzieś to, u czarta, bywała, pani?

- W klasztorze. - Alicja przyjrzała mu się uważnie. - Widzi mi się, że niemoc cię odeszła, panie. Jak się miewasz?

- Wrócił mi apetyt - odparł Hugo. - Chętnie posmakuję pomsty.

- Nie ty jeden patrzysz za tym akurat jadłem, mój lordzie. - Alicja rzuciła pergamin i pierścień na stół. - Zdaje się, żeś padł dzisiaj ofiarą niewiasty, która głodna jest zemsty jeszcze bardziej niż ty, panie.



# 19

Uzdrowicielka trucicielką? - Hugo spojrział znad listu zostawionego przez Katarzynę. Był oszołomiony tym, co powiedziała mu Alicja, nie mógł wszak zaprzeczyć dowodom, jakie przyniosła z klasztoru.

- I pierścień, i słowa listu zdają się potwierdzać, iż była niewiastą, z którą zaręczył się twój ojciec. - Alicja usiadła na zydlu. - Zaryzykowałabym przypuszczenie, że kiedy twój ojciec wrócił z Francji, zerwał zaręczyny.

- By poślubić moją matkę, myślisz? - Chociaż Hugo usiłował mówić spokojnie, bez uniesień, z dystansem, budziły się w nim obce dotąd emocje. Może ojciec chciał go uznać za prawowitego syna?

- Juści. - Alicja spoglądała na niego z łagodną serdecznością. - Myślę, że tak właśnie było. Hugo widział, że wszystko rozumiała. Nie musiał jej tłumaczyć, co oznacza dlań ta wieść. Jak zwykle, odgadła jego myśli bez słów.

- I Katarzyna umyśliła otruć moich rodziców. - Hugo wypuścił z dłoni krawędzie pergaminu i patrzył, jak powoli sam się zwija. - Zamordowała ich.

- Na to wygląda.

- Jakby kto na nowo napisał historię mojego życia - szepnął.

- To wielki grzech, że przez tyle lat nikt nie mógł poznać prawdy.

- Kiedy pomyślę o tym, jak od kołyski uczono mnie nienawidzić wszystkiego, co Rivenhall... - przerwał niezdolny dokończyć zdania.

„Nie zapomnę, dziadku.”

Czuł się tak, jakby potężne kamienne filary, na których opierała się cała jego egzystencja, usunęły mu się spod nóg.

Ojciec powrócił z Francji z zamiarem poślubienia matki własnego dziecka. Nie uwiódł Małgorzaty ze Scarcliffe, by ją potem porzucić.

- Tak jak mości Wincentemu wpojono nienawiść do ciebie - rzekła cicho Alicja, przerywając jego rozważania.

- Właśnie. Obydwie rodziny wysoką cenę zapłaciły za jej zbrodnię. - Hugo usiłował rozważyć sytuację z pewną chociaż dozą rozsądku. - Dlaczego jednak Katarzyna czekała aż do dzisiaj, by mnie otruć? Dlaczego nie użyła swojego wyciągu, kiedy tylko osiadłem w Scarcliffe?

Alicja zamyśliła się, zmarszczyła brwi.

- Nie wiem. Jest wiele pytań, które pozostają bez odpowiedzi.

- Byłoby jej łatwiej zabić mnie wiele tygodni temu. - Hugo bębnił zwiniętym pergaminem o blat stołu. - W domu panował zamęt. Miała wiele sposobności, a nie było nikogo, kto mógłby przyjść mi z pomocą. Dlaczego czekała?

- Może dopokąd piła z kielicha niezgody i zwady, którym dała początek. Cieszyła ją sama żądza zemsty.

- Juści.

- Mogła ją poruszyć wczorajsza wizyta Wincentego. Wszyscy widzieli, jakście razem jechali przez wieś.

- Tak. - Hugo zastanawiał się, dlaczego od razu nie przyszło mu to do głowy. Widać umysł ciągle mu mąca myśli o przeszłości. - Dojrzała w tym pierwszy krok wiodący do kresu nienawiści między Scarcliffe a Rivenhallem.

- Właśnie. - Alicja uderzała palcami w kolano.

- Co cię trapi?

- Ciągle nie mogę zrozumieć, dlaczego otruła mnicha. To nie ma sensu.

- Nigdy nie będziemy tego wiedzieć, jeśli jej nie znajdziemy. - Hugo podniósł się, powziąwszy nagłą decyzję. - Waśnie mam zamiar to uczynić.

- Dokąd idziesz, mój panie?

- Rozmówić się z Dunstanem. Przeszukamy całą dziedzinę scarclifską wzdłuż i wszerz. Daleko ujść nie mogła. Jeśli szybko ruszymy, znajdziemy ją, nim rozpęta się burza.

Łoskot grzmotu i błysk na niebie uniemożliwiły zamiary Hugona, nim jeszcze skończył mówić.

- Za późno, panie.

- Niech to wszyscy czarci! - Hugo podszedł do okna.

Wiatr i deszcz rozszalały się w jednej chwili, smagając czarne mury Scarcliffe i górujące nad nim skały ze ślełą zaciekleścią. W takiej nawałnicy na nic zdałyby się pochodnie. Hugo z wściekłą rezygnacją zamknął okiennice.

- Nie martw się - powiedziała Alicja. - Znajdziesz ją rano.

- Juści - obiecał. - Znajdę ją.

Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Alicja spogląda na niego z wielką troską. O niego się troska. Tak właśnie wygląda, kiedy niepokoi się o kogoś bliskiego, pomyślał. O kogoś, kogo kocha.

Jego żona.

Na moment uległ czarowi prostego faktu, że siedzi tu, naprzeciw niego. Fałdy spódnicy wdzięcznie spływają na podłogę. Włosy mają blask słońca na chwilę przedtem, nim zniknie za widnokretem.

Jego żona.

Dzisiaj uratowała mu życie i doszła prawdy o jego przeszłości.

Dała mu tak wiele.

Poczuł kolejny przypływ gwałtownych emocji, potężniejszych niż nawałnice napierające tego wieczoru na Scarcliffe.

Nie umiał nazwać uczucia, które się w nim rodziło, ale przepełniało go głęboką tęsknotą. Nagle z całego serca pożałował, że nie ma na podporządku nowej listy komplementów. Przydałyby się wytworne słowa Juliana. Chciał powiedzieć coś pamiętnego, co rzekłby poeta, coś godnego piękna Alicji.

- Dziękuję - powiedział.

**W**iele godzin później leżał obok niej w ciepłym, wielkim łóżu, zdjęty nabożnym zachwytem i wdzięcznością. Nie był sam pośród burzy. Była z nim ona. Mógł jej dotknąć, zawierzyć jej. Stanowiła część niego samego.

Świadomość ta odpłynęła równie szybko, jak przyszła, znowu zatracił się w promiennym blasku namiętności.

Tu w ciemnościach, przy niej, nie musi kontrolować burzy, która przetaczała się przez duszę. Niósł się na jej porywach niczym sokół ku miejscu, gdzie nie ma już mroku.

Kiedy skończyli się kochać, leżał długo bez ruchu, rozkoszując się obecnością Alicji.

- Hugonie?

- Tak?

- Nie śpisz.

Uśmiechnął się w ciemnościach.

- Ty też nie, jak widać.

- Jakie myśli nie pozwalają ci spać o tej późnej godzinie?

- Nie myślałem, przysłuchiwałem się.

- Czemu?

- Nocy.

Alicja milczała przez chwilę.

- Nic nie słyszę.

- Wiem. Wiatr ucichł i deszcz już nie pada. Burza się skończyła.

Co za dziwny dzień. - Joanna zatrzymała się przy bramie klasztoru. Dłonie wsunęła w rękawy habitu i patrzyła w zamyśleniu na gęstą mgłę spowijającą Scarcliffe. - Będę rada, kiedy się to wreszcie skończy.

- Nie ty jedna z radością powitasz zakończenie tej sprawy. - Alicja wetknęła książkę matki pod pachę i poprawiła kaptur opończy. - Wyznam, że częścią duszy modłę się, by lord Hugo nie znalazł zielarki.

Wyjechał o brzasku w jej poszukiwaniu, wzięwszy ze sobą Benedykta i prawie całą załogę scarclifskiego zamku. Od tej chwili nie było od niego żadnej wieści.

Niespokojna, zdenerwowana Alicja krążyła po zamkowych komnatach, aż wreszcie, nie mogąc znieść samotności, powziąwszy zamiar użytecznego przepędzenia czasu, z książką matki pod pachą zeszła do wsi.

W klasztornej infirmerii dość było zajęcia. Kiedy już podała syropy wykrztuśne i leki łagodzące bóle w stawach, zmówiła z siostrami południową modlitwę i siadła z nimi do stołu w refektarzu.

- Rozumiem - mruknęła Joanna - że byłoby lepiej, gdyby Katarzyna zniknęła, ale to mało podobne.

- Prawda. Mój lord znajdzie ją choćby i w piekle, jeśli będzie trzeba. - Alicja popatrzyła w mgłę. - W Bogu tylko nadzieja, że znalazłszy ją, znajdzie też spokój duszy.

Joanna rzuciła jej łagodne, domyślne spojrzenie.

- Nikomu z nas nie dane jest zaznać spokoju w przeszłości, Alicjo. W teraźniejszości trzeba nam go szukać.

Alicja zacisnęła mocniej dłoń na księdze.

- Jesteś bardzo mądra, pani.

Joanna uśmiechnęła się smutno.

- Twarda to była nauka, jak dla każdego.

Po raz pierwszy Alicja zaczęła się zastanawiać, co sprawiło, że Joanna wybrała życie zakonne. Któregoś dnia musi ją o to zapytać. Nie dzisiaj, ma się rozumieć. Za wcześnie na taką poufałość. Dość będzie okazji po temu w przyszłości. Coś jej mówiło, że przyjaźń zawiązująca się między nią a przeoryszą dla obu będzie ważna. Mimo że dzień był posępny, czuła ciepło w całym ciele. Jej przyszłość jest tutaj, w Scarcliffe. Dobre to będzie życie.

- Bywaj, pani. - Alicja ruszyła ku furcie.

- Bywaj, milady.

Pomachała jeszcze Joannie na pożegnanie i wyszła za bramę.

Mgła była tak gęsta, że ledwie widziała koleiny na drodze. W tych oparach Hugo może daremnie szukać Katarzyny, ale wiedziała, że nie poniecha łatwo pościgu, będzie z właściwą sobie determinacją przeczesywał scarclifskie ziemie.

Nie może go winić. Ścigał w końcu kogoś, kto wedle wszelkiego podobieństwa zamordował jego rodziców. Znając Hugona, Alicja wiedziała także, że fakt, iż Katarzyna i jego próbowała otruć, błędnie wobec grzechów przeszłości.

Zielarka zabrała mu matkę i ojca, pozbawiła dziedziny, która prawowicie mu się należała. Skazała go na opiekę zgorzkniałego starca, który widział w nim jeno narzędzie pomsty.

Alicja wzdrygnęła się na myśl, co też stałoby się z Hugonem, gdyby los nie zawiódł go pod dach Erazma z Thornewood. Któregoś dnia, mówiła sobie, chciałaby podziękować owej tajemniczej postaci, która mocną ręką powściągała targające młodzieńcem nawałnice.

Nie mogła winić męża za chęć dotarcia do źródła wiadomości, ale teraz, kiedy została sama, ogarnął ją znowu niepokój. Coś dziwnego było w całej tej historii, zbyt wiele nie wyjaśnionych rzeczy.

Dlaczego zginął mnich?

Po raz setny zastanawiała się nad tym pytaniem. Szła przez wieś w gęstej mgle, na polach nikt nie pracował, nie widać było kobiet w ogrodach, dzieci grzały się na piecach. Droga do zamku świeciła pustką.

Mnich. Musi być jakiś związek między Kalwertem i śmiercią rodziców Hugona.

Raptem wyrosła przed nią ciemna, zakapturzona postać. Alicja zamarła, zdjęta przerażeniem.

- Wreszcieś się pokazała. Jużeśmy myśleli, że do niesporów nie wyjdiesz z klasztoru.

Chciała krzyknąć, ale nie zdążyła. Poczowała dławiącą dłoń na ustach.

Rzuciła książkę matki i zaczęła z całych sił kopać. Nogi plątały się w fałdach spódnic, ale udało się jej czubkiem trzewika ugodzić napastnika w goleń.

- Przeklętnica - mruknął mężczyzna. - Wiedziałem, że nie będzie z tobą łatwo. Milcz. - Zsunął jej głębiej kaptur na twarz, tak że prawie nic teraz nie widziała.

Próbowała się uwolnić. Młóciła pięściami na oślep, usiłując dosięgnąć przeciwnika, jednakże ten uniósł ją w powietrze. Usłyszała stłumione kroki. Człowiek, który ją zaatakował, nie był sam.

- Nie pozwól, żeby krzyczała, Fulton - prychnął ten drugi. - Wieś blisko. Ktoś jeszcze usłyszy jej wrzaski.

Alicja zdwoiła wysiłki, by dobrać głosu. Udało się jej wbić zęby w dłoń Fultona.

- Przekleństwo. - syknął Fulton. - Ugryzła mnie, czarownica.

- Zaknebluj jej usta.

Szarpała się dziko, kiedy poczuła, jak zawiązuje jej na twarzy szmatę.

- Pospiesz się, Fulton. Czym prędzej musimy zejść z drogi. Jeśli moiści Hugo natknie się tu na nas, zginęliśmy.

- Nie tknie nas, póki mamy jego żonę - obruszył się Fulton, ale w jego głosie dało się słyszeć ton niepewności.

- Na twoim miejscu nie liczyłbym, że ujdziemy żywi z tego spotkania - mruknął drugi osobnik.

- Sir Edward powiada, że Hugo Nieugięty okrutnie rozmiłowany w swojej pani.

Sir Edward. Alicja na chwilę zamarła z przerażenia. Czy mówią o Edwardzie z Lockton? Niemożliwe. Edward nie śmiałby narazić się na gniew Hugona, a i Hugo był przekonany, że dominuje nad tamtym.

- Mości Hugo może sobie ulubił tę dziewczkę – mówił drugi mężczyzna - ale Erazm z Thornewood nie na darmo kazał wyryć na mieczu czarnego rycerza: „Zwiastun burz”. Pospieszmy się, albo przepadliśmy.

Alicja wpadła w potrzask.

**Z**amrugła kilka razy, kiedy wreszcie zsunięto jej kaptur z głowy. Zorientowała się natychmiast, że jest w jednej z grot scarclifskich. Światło pochodni rzucało niespokojne cienie na wilgotne skalne ściany. Gdzieś w oddali kapąca woda.

Fulton wyjął jej knebel z ust. Skrzywiła się i otarła wargi krajem opończy.

Z mroku wyszła powoli Katarzyna; stanęła przed Alicją. Na jej twarzy malowała się wieczna melancholia, oczy sprawiały wrażenie mrocznych zasłon, przez które nie dojrzysz światła duszy.

- Nie uwierzysz, ale żałuję tego, co się stało, lady Alicjo, lecz tak było widać pisane. Ostrzegałam cię kiedyś, że grzechy przeszłości rodzą gorzkie ziele.

- Nie z przeszłości wzięła się trucizna, Katarzyno, jeno od ciebie. Wiesz, że twój ostatni plan spełził na niczym, a następnej sposobności już nie będziesz miała. Sir Hugo właśnie teraz przeszukuje całą dziedzinę. Znajdzie cię prędzej czy później.

W korytarzu pojawił się Edward z Lockton. W świetle pochodni przypominał złośliwego trolla. Małe, chytne oczka rzucały złe błyski.

- Już przeszukał zewnętrzną grootę. Niewiele mu z tego przyszło, ale bo też skąd miał wiedzieć, gdzie szukać, prawda, Katarzyno?

Katarzyna nic nie odpowiedziała. Nie spuszczała wzroku z Alicji, jakby chciała rzec jej coś bez słów.

- Edward jest moim kuzynem, lady Alicjo.

- Twoim kuzynem. - Alicja spojrzała na Edwarda. - Nie rozumiem.

- To jasne. - Żółte zęby Edwarda błysnęły w zmierzwionej brodzie. - Wszystko wkrótce zrozumiesz, pani. Twój mąż bastard także, nim go usiekę.

Alicji niedobrze się robiło od chorej wściekłości bijącej ze słów Edwarda.

- Za co tak nienawidzisz mojego męża?

- Jego narodziny obróciły wniwecz wszystko. Wszystko. - Poirytowany Edward dał znak Fultonowi i drugiemu mężczyźnie. Obydwaj wycofali się w cień mrocznego korytarza. Edward przystąpił bliżej do Alicji.

- Katarzyna miała poślubić Mateusza z Rivenhallu. To ja doprowadziłem do zaręczyn.

- Moi rodzice odumarli mnie, kiedy miałam trzynaście lat - szepnęła Katarzyna. - Edward jest moim jedynym krewniakiem. Mój los był w jego rękach.

- Kiedy został jej duży majątek po matce, wiedziałem już, jak ułożyć jej przyszłość - burknął Edward. - Rodzina Mateusza z Rivenhallu, dziedzica rozległych lenn, była gotowa oddać jedno za posag Katarzyny. Dobiliśmy targu.

- Chciałeś się wzbogacić na małżeństwie kuzynki - powiedziała oskarżająco Alicja.

- Ma się rozumieć. - Edward wzruszył ramionami. - Małżeństwo to układ. Niewiasty nadają się jeno do dwóch rzeczy: do łóżka i ołtarza. Do pierwszego zdatna każda dziewczka z gospody, ale tylko dziedziczka dobra do drugiego.

- Chciałeś zatem ziemi dla siebie. - W Alicji wzbierał gniew.

- Chciał wiele więcej niż własnej dziedziny - dodała z goryczą Katarzyna.

Edward spojrzał na nią wilkiem.

- Umyśliłem pozbyć się mości Mateusza po ślubie. Jako wdowa po nim, Katarzyna byłaby jeszcze cenniejszą zdobyczą. Mógłbym żądać dziedziny i majątku za jej rękę.

- Co zamierzałeś uczynić? - chciała wiedzieć Alicja. - Otruć jej męża i dalej nią handlować?

- Klnę się, że nie wiedziałam, jakie ma zamysły - powiedziała zgnębionym głosem Katarzyna. - Byłam nieświadomą niczego dziewczyną. Nic nie wiedziałam o męskich knowaniach.

- Ba. - Edward spojrzał na nią z pełną złośliwości pogardą. - Na nic wszystko. Mateusz wrócił z Francji z postanowieniem poślubienia tej wszetecznej dziewczki, Małgorzaty. Wiedział, że



rodzina będzie temu przeciwna, to zamyślił żenić się w tajemnicy. Dowiedziałem się o wszystkim w przeddzień ślubu.

- I zamordowałeś Mateusza i Małgorzatę?

- Mateusza chciałem oszczędzić - wściekł się Edward. - Miał poślubić Katarzynę, jak ułożyłem, ale głupiec napił się z tego samego kielicha co Małgorzata. Pewnie chciał spełnić miłosny toast i zginął.

- Gdzieś się tyle dowiedział o truciznach? - zapytała Alicja.

Przez twarz Edwarda przemknęła nieskrywana satysfakcja.

- Nauczyłem się sporządzać wyciągi, kiedy mieszkał czas jakiś w Toledo i nieraz się do nich uciekałem. To wyborna broń, każdy myśli, że sprawczynią takiej śmierci może być tylko niewiasta.

- Jak pomyśleli trzydzieści lat temu - powiedziała Alicja.

Straszny uśmiech pojawił się na ustach Edwarda.

- Juści. Byli pewni, że to Małgorzata otruła kochankę, a potem targnęła się na siebie.

Nikom nie przyszło do głowy szukać prawdziwego mordercy.

- Mężczyźni wierzą święcie, że trucizna to niewieścia broń - mruknęła Katarzyna.

Alicja szczerzej otuliła się opończę. W grocie panował przenikliwy chłód.

- Dlaczegoś mnie porwał? Co zamyślasz?

- To proste, pani - odparł Edward miękko. - Chcę za ciebie okupu.

Alicja nasrożyła się.

- Czego oczekujesz po sir Hugonie? Że da ci w zamian za mnie skrzynię z korzeniami?

- Nie, pani. Chcę czegoś więcej niż skrzyni imbiru czy szafranu.

Spojrzała na niego z lękiem.

- Czego zatem?

- Rewanżu - szepnął Edward.

- Jakim sposobem?

- Hugo Nieugięty, chociaż urodził się bastardem, wziął, co mnie się należało. - Edward dławił się wściekłością. - Ma swoją dziedzinę, gdzie ukryty jest prawdziwy skarb.

- Nikt przecież nie wie, gdzie ukryte są kamienie Scarcliffe - powiedziała Alicja z desperacją. - Prawdę rzekłszy, lord Hugo powiada, że może to tylko legenda.

- To nie legenda - zapewnił ją Edward. - Kalwert z Oxwick wiedział to. Stary rycerz, który złożył klasztorne śluby, gdy już zbyt zniedołężniał, by robić mieczem, zdradził mu tajemnicę. Służył kiedyś scarclifskiemu panu. Ten odkrył stare pismo zawierające część sekretu.

Alicja cofnęła się o krok.

- Jakież to wielki sekret?

- Że kluczem jest zielony kryształ. - Oczy Edwarda zabłyśły. - Jak myślisz, dlaczego dwa razy zabiłem, by go zdobyć?

- Handlarza i nieszczęsnego mnicha?

- Właśnie. Jużem myślał, że i tego głupca Gilberta trubadura przyjdzie usunąć, ale kiedy pomogłaś sir Hugonowi odzyskać kamień, wszystko się zmieniło. Klnę się, że cała ta sprawa jest niczym gra w kości.

- Morderca.

- Zabijanie to całkiem przyjemne zajęcie - zgodził się Edward. - Tym razem będzie szczególnie miłe. Drogo zapłaciłem za narodziny Hugona Nieugiętego.

- Nie jego wina, że ojciec postanowił zerwać zaręczyny z Katarzyną.

- A jednak tak. - Edward zacisnął usta. - Jestem pewien, że Mateusz dlatego chciał poślubić Małgorzatę, bo urodziła mu syna. Myślał uczynić z niego prawowitego dziedzica. Po coś innego miałby się żenić z niewiastą, z którą zległ już w łożu.

- Może naprawdę ją kochał - odparowała Alicja.

- Ba. Miłość dobra jest dla dam i poetów, a nie dla rycerzy, jak Mateusz. - Edward zacisnął pięści. - Wiele straciłem trzydzieści lat temu, ale teraz odbiorę wszystko z nawiązką. Zdobędę w końcu bogactwo i wezmę odwet.

Alicja zaczerpnęła głęboko powietrza, chcąc się uspokoić.

- Co zamierzasz?

- To proste. Poślę wieść sir Hugonowi: chce, byś wróciła do niego cała i zdrowa, musi dać mi zielony kamień.

- Dobrze wiadomo, że lord Hugo mało komu ufa, sir Edwardzie. - Alicja usiłowała mówić spokojnie. - Ale mnie dość sobie ulubił.

- Wiem o tym, pani. Prawdę rzekłszy, na tym zasadza się mój plan.

- Jeśli chcesz, by zapłacił okup, musisz upewnić go pierwszej, że jeszcze żywię. Będzie myślał, że zginęłam, nic nie dostaniesz. Jest człowiekiem interesu i nie da zedrzyć z siebie skóry.

Edward spojrział na nią groźnie.

- Dlaczego miałby wątpić w prawdziwość mojego posłania? Wkrótce się dowie, że zniknęłaś.

Alicja wzruszyła ramionami.

- Może pomyśleć, że zgubiłam drogę we mgle i że jakiś łotr, zwiedziawszy się o moim zniknięciu, a chcąc wykorzystać sposobność, podszywa się pod porywacza.

Edward zastanawiał się przez dłuższą chwilę nad jej słowami, po czym rzekł z chytrą miną:

- Poślę mu coś twojego, na dowód, że cię pojmał.

- Wyborny pomysł, mości Edwardzie.

**K**iedy to się skończy, Elbercie - przysięgał Hugo - wygnam cię na zawsze w tego zamku.

- Tak, panie. - Elbert zwiesił głowę. - Mogę tylko rzec raz jeszcze, że strasznie, strasznie żałuję, ale, by rzec prawdę, lady Alicja codziennie schodzi do wsi. Nie widziałem powodu, żeby posłać z nią dzisiaj strażnika.

- Przekleństwo. - Elbert miał rację i Hugo wiedział o tym. Przestał niespokojnie krążyć, zatrzymał się przed ogniem w wielkiej sali. Na nic zda się uragać ochmistrzowi. Nikt lepiej od niego nie wiedział, że młodzieniec nie ponosił winy za to, co się stało. Jeśli już ktoś tu zawinił, to on sam. Nie uchronił własnej żony.

- Na krew czarta. - Hugo spoglądał na wolumin, który trzymał w dłoni: księga wiedzy zielarskiej, porzucona przez Alicję na drodze. Znalazł ją wracając do domu po bezowocnych poszukiwaniach Katarzyny.

- Może zgubiła się we mgle - odpowiedział Benedykt strapionym głosem.

- Mało podobne. Mgła gęsta, ale nie tak, by skryć drogę przed tym, kto ją zna. Nie, wzięli ją siłą.

Benedykt zrobił wielkie oczy.

- Myślicie, że ją porwali?

- Tak. - Wiedział o tym od pierwszej, strasznej chwili, gdy ujrzał książkę leżącą na drodze.

Zamknął oczy, zmuszając się siłą woli do zachowania spokoju. Musi myśleć jasno i logicznie. Musi opanować targającą nim nawałnicę wściekłości i lęku, albo wszystko będzie stracone.

- Kto miałby porwać lady Alicję? - Elbert nie posiadał się ze zdumienia. - Wszyscy ją kochają.

W oczach Benedykta pojawiło się przerażenie.

- Musimy natychmiast ruszać, szukać jej.

- Nie - powstrzymał go Hugo. - Nawet trucicielki nie znaleźliśmy w tej mgle. Musimy czekać na znak od porywacza, inaczej nie odzyskamy Alicji.

- A jeśli ten nie da znać o sobie? - spytał nasrożony Benedykt. - Co wtedy uczynicie?

- Da znać. - Hugo wsparł dłoń na rękojeści miecza; zacisnął palce. - Porwali ją, bo chcą okupu.

**W**ieść przyniesiono do bram zamku, gdy płaszcz nocy zaczął otulać zasnutą mgłą scarclifską dziedzinę. Zafrasowany strażnik przekazał ją samemu Hugonowi.

- Człowiek jakiś pojawił się przy bramie, panie. Kazał wam powtórzyć, że jeśli chcecie mieć z powrotem lady Alicję, musicie zanieść zielony kamień na skraj wsi, gdzie dół na nieczystości. Macie go tam zostawić, wrócić do zamku i czekać. Rano kamień zniknie, a lady Alicja wróci do domu.

- Zielony kamień? - Hugo pochylił się do przodu w wielkim czarnym krześle. Wsparłszy łokieć na kolanie, spoglądał w zamyśleniu na strażnika. - To okup?

- Tak, panie. - Strażnik niespokojnie przełknął ślinę. - Ja tylko przynoszę wam wieść, sir.

- Od kogo?

- Człowiek mówił, że jego panem jest Edward z Lockton.

- Edward. - Hugo zapatrzył się w płomienie na palenisku. - A więc jednak szuka ze mną wojny. Czy posłaniec mówił coś jeszcze? Cokolwiek? Pomyśl, Garanie.

Garan skwapliwie skinął głową.

- Powiedział, że jego pan kazał przekazać wam specjalne posłanie od lady Alicji, na dowód, że naprawdę ją więzi.

- Jakże?

Garan postąpił krok do tyłu, mimo że Hugo nie ruszył się z krzesła. Wyciągnął rękę - w dłoni błysnął pierścień z czarnym onyksem.

- Lady Alicja posyła wam pierścień zaręczynowy i prosi, byście wspomnieli na słowa, któreście rzekli onego dnia, kiedy go jej daliście.

Usiłował przypomnieć sobie każde słowo, które wypowiedział do niej.

„Nigdy nie chodź sama do grot.”

- Oczywiście - szepnął.

Benedykt przesunął się w jego stronę.

- Cóż, panie?

- Edward więzi Alicję gdzieś w scarclifskich grotach.

## 20

**B**enedykt był wzburzony, kiedy usłyszał o podstępie.

- Co znaczy, że nie zapłacicie okupu? Na miłość boską, panie, nie możecie zostawić mojej siostry na łasce Edwarda z Lockton. Słyszeliście jego posłanie. Zabije ją.

Dunstan położył mu ciężką dłoń na ramieniu.

- Uspokój się, Benedykcie. Sir Hugo nieraz miał do czynienia z ludźmi podobnymi Edwardowi. Wie, co robi.

Benedykt uderzył kosturem o posadzkę.

- Powiada, że nie da kryształu Edwardowi.

- Juści.

Chłopiec zwrócił się teraz do Hugona:

- Samiście mówili, że zielony kamień niewiele wart, że to symbol jeno, część starej legendy. Życie mojej siostry zapewne więcej się liczy niż ten przeklęty kamień.

Hugo nie odrywał wzroku od Kalwertowej mapy podziemnych przejść.

- Uspokój się, Benedykcie.

- Myślałem, że moja siostra coś dla was znaczy, że darzycie ją ciepłym uczuciem. Mówiliście, że będziecie dbać o nią, że będziecie ją chronić...

Ciepłe uczucie, pomyślał Hugo. Słowo to nie oddawało w żadnym razie emocji, które usiłował powściągnąć w tej chwili. Podniósł powoli wzrok na pełną niepokoju, napiętą twarz Benedykta.

- Kamień jest bez wartości, tak jak ci powiedziałem - rzekł cicho. - Nie o niego idzie.

- Musicie zapłacić okup, panie - błagał Benedykt. - Zabije ją, jeśli tego nie uczynicie.

Hugo spoglądał na chłopca w milczeniu, zastanawiając się, ile może mu powiedzieć, po czym popatrzył na Dunstana, ale ten tylko wzruszył ramionami. Nic nie zyskają okłamując młodzieńca, zdawała się mówić jego mina.

- Nie rozumiesz położenia - zaczął Hugo cicho. Jak wytłumaczyć bratu, że życie jego siostry wisi na włosku? Jak uporać się samemu z faktem, że żona zdana jest na łaskę mordercy?

Hugo próbował odegnąć od siebie nękające go lęki. Nie pomoże Alicji, jeśli nie odegna od siebie zatrwających, posępnych wizji przyszłości bez niej.

- To nieprawda - srożył się Benedykt. - Dobrze rozumiem, co się dzieje. Edward z Lockton porwał Alicję i domaga się za nią okupu. Rycerze ciągle okupują się jeden drugiemu. Zapłaćcie, panie, musicie zapłacić.

- Nic nam z tego nie przyjdzie - odparł Hugo. - Jeśli zostawię zielony kamień przy starym wiejskim dole, Edward i tak zabije Alicję.

Dunstan poważnie pokiwał głową.

- Mości Hugo ma rację, Benedyckie.

Chłopiec spoglądał w osłupieniu to na Dunstana, to na Hugona.

- Ale... przecie... żądał okupu. Powiada, że ją uwolni, kiedy zapłacicie.

- To nie turniej, gdzie okup jest częścią zabawy. - Hugo zaczął na nowo studiować mapę grot. - Nie czyn tego błędu, nie wierz, że Edward z Lockton gra podług honorowych zasad.

- Jest przecie rycerzem - zaproponował Benedykt. - Potykał się w turnieju w Ipstoke. Widziałem go.

- Gdzie dowiódł, że nie jest prawdziwym rycerzem - mruknął Dunstan.

- Aż dotąd czaił się niczym sznur, wypatrując sposobności, by zagarnąć, czego pożąda. - Hugo wodził palcem po liniach oznaczających podziemne przejścia. - W szrankach turniejowych niby powściągliwy, wie, że ludzkie oczy na niego zwrócone. Zbyt wielu prawdziwych rycerzy zgniewałby, oszukując albo walcząc niehonorowo. Teraz to co innego.

- O czym mówicie? - domagał się wyjaśnień Benedykt.

- Za daleko się posunął. - Hugo oparł łokieć na stole, brodę na dłoni. - Jedna rzecz najeżdżać Rivenhall, wiedział, że nie dbam, co się stanie z dziedziną Wincentego. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej... - Nie dokończone zdanie zawisło w powietrzu.

Benedykt słuchał z zasepioną, pełną zrozumienia miną.

- Chcecie rzec, gdyby Alicja nie ruszyła z odsieczą Rivenhallowi, sami byście tego nie uczynili?

- Juści. Gdyby nie ona, Edward mógłby zająć zamek z moim błogosławieństwem. Wiedział o tym. Ale teraz... to zupełnie co innego.

Coś nowego się pojawiło. Hugo gubił się w domysłach. Co takiego Edward wie o zielonym kamieniu, co kazało mu narażać się na gniew człowieka, którego dotąd wystrzegał się z całą przezornością?

Co wie o kamieniu, że gotów dać głowę, by go zdobyć?

Z chwilą, kiedy ważył się porwać Alicję, wystawił na siebie wyrok śmierci. Musi zdawać sobie z tego sprawę.

- Ani chybi co innego. - Benedykt huknął pięścią w stół. - Czemuście tacy pewni, że Edward zabije Alicję, kiedy zapłacicie okup?

- Porywając Alicję, mnie się naraził. - Hugo w skupieniu przyglądał się kolejnemu przejściu oznaczonemu na mapie. - To oznacza, że dla jakichś racji nie lęka się mnie na tyle, by zachować ostrożność. Skoro tak, nie jest już lisem, lecz dzikiem, a nie masz bardziej niebezpiecznego stworzenia, którego zachowanie byłoby równie trudne do przewidzenia.

Benedykt zamarł. Wiadomo, że dzik to straszliwe zwierzę. Tylko najpierwsi pośród myśliwych śmiały się za nim gonić. Obdarzony potężnym, masywnym cielskiem, ostrymi kłami, tępą gwałtownością, potrafi zabić konia i jeźdźca, wysadzając go z siodła. Najdzielniejsze psy mu nie poradzą, jeśli nie idą na niego całą sforą, wspomagane strzałami myśliwych.

- Co zamysłacie? - zapytał Benedykt zdławionym głosem.

Hugo zwinął pergamin, na którym Kalwert narysował swoją mapę.

- Jedno tylko można uczynić, kiedy człowiek idzie na dzika. Zabić go.

**K**atarzyna spoglądała mrocznym wzrokiem na Alicję.

- Po śmierci mości Mateusza mój kuzyn, roztrwoniwszy cały prawie mój majątek, nie mogąc znaleźć dla mnie odpowiedniego męża, przystał, bym wstąpiła do klasztoru w Scarcliffe. Nie widywałam go całymi latami i rada z tego byłam.

- Byłaś szczęśliwa w klasztorze?



- Tak szczęśliwa, jak może być kobieta mojego usposobienia.

Pomimo groźnego położenia, w Alicji odezwało się współczucie.

- Przeorysza Joanna mówiła mi, że cierpisz na ataki melancholii.

- Tak, ale praca w ogrodzie pomaga na wapory. Lubiłam też sporządzać moje ziołowe mikstury. Byłam zadowolona.

Alicja poruszyła się, szukając wygodniejszej pozycji. Zdawało się, że całe wieki siedzą z Katarzyną na kamieniach w kącie wielkiej groty. Cicha rozmowa z zielarką pozwalała zapomnieć na chwilę o lękach.

O ile bardziej była dzisiaj strwożona niż tamtego dnia, kiedy stawiała czoło Edwardowi w zamku Rivenhall.

Różnica nie polegała na tym, że wtedy stali za nią Dunstan i reszta scarclifskiej załogi; tkwiła ona w zmianie, jaka zaszła w Edwardzie. Zatrważającej zmianie.

Dostrzegła w nim dzisiaj jakąś zapiekłą, bezwzględną desperację. Czuła, że znacznie jest niebezpieczniejszy, niż kiedy próbował zagarnąć Rivenhall. Wtedy miał baczenie na Hugona, dzisiaj pragnienie zdobycia zielonego kamienia pozbawiło go wszelkiej przezorności.

Odetchnęła, kiedy zostawił je same w grocie. Wziął ze sobą pochodnię i ruszył ciemnym przejściem z pewnością człowieka, który zna dobrze drogę w podziemnym labiryncie.

Po raz trzeci opuszczał już jaskinię, by zejść do starego dołu we wsi.

Alicja miała wrażenie, że ściany groty zacieśniają się wokół niej. Jedna z pochodni wetkniętych w skalną szczelinę prawie się wypaliła, dogasające płomienie smaliły skałę. Rozedrgane cienie stawały się coraz mroczniejsze, gęstsze.

Obejrzała się słysząc ciche stukanie o kamienie. To Fulton i jego towarzysz, imieniem Roy, jak się zdążyła dowiedzieć, przepędzali czas na grze w kości. Broń położyli w zasięgu ręki.

- Moja wygrana - oznajmił po raz któryś z rzędu Fulton. Wygrywał prawie cały czas.

- Daj kości. - Roy zgarnął kościane sześciiany i rzucił na ziemię. - Na kiszki świętych męczenników, ale masz szczęście - powiedział markotnie.

- Pokażę ci, jak się gra. - Fulton sięgnął po kości.

- Sir Edward powinien być już z powrotem. Co go też zatrzymuje?

- Kto to może wiedzieć? - Fulton rzucił kości. - Dziwnie dzisiaj usposobiony.

- Juści. Tylko mu przeklęty zielony kamień w głowie. Nie jest to normalne, jeśli chcesz znać moje zdanie. Wszyscy wiedzą, że kryształ nic niewart.

- Mości Edward inaczej myśli.

Alicja objęła ramiona dłońmi.

- Robi się późno.

Tutaj, w głębi groty nie sposób było orzec o wędrówce słońca po nieboskłonie, ale upływ czasu dawał znać o sobie na inne sposoby.

- Tak - Katarzyna splotła ręce. - Niedługo będzie temu kres. My zginiemy, Edward zagarnie zielony kryształ.

- Mój mąż nas wybawi - zapewniła Alicja cicho.

Przypomniała sobie, jak przyrzekała to samo Emmie. Biedny Hugo, pomyślała z przelotnym, smętnym rozbawieniem. Ciągłe musi wypełniać jej obietnice.

Katarzyna żałośnie pokręciła głową.

- Nikt nie może nas wybawić, lady Alicjo. Korzenie ziela, które zatrulo przeszłość, zrodziły złe kwiaty.

- Bez obrazu, Katarzyno, ale potrafisz niekiedy wypędzić z człowieka całą otuchę.

Katarzyna zrobiła jeszcze bardziej ponurą minę.

- Wolę spoglądać prawdzie w oczy. Jeśli chcesz szukać pociechy w fałszywej nadziei, twoja sprawa.

- Moja matka wierzyła w moc nadziei. Uważała, że jest tak samo ważna jak medykamenty. Ja też mam nadzieję. Hugo da radę Edwardowi. Zobaczysz.

- Pokładasz wielką wiarę w swoim mężu - mruknęła Katarzyna.

- Musisz przyznać, że dotąd nigdy nie zawiódł. - Alicja wyprostowała się. - Jeśli myślisz, że Edward może się równać z sir Hugonem, to bardzo się mylisz.

- Nie mam żadnych powodów, by ufać mężczyznom. - Katarzyna była zupełnie zrezygnowana.

Uznawszy, że żadną miarą nie jest w stanie zmienić jej posępnego nastroju, Alicja postanowiła zmienić temat.

- Wiesz, kto kilka tygodni temu ukradł zielony kryształ z klasztoru?

Katarzyna zaczęła wykręcać palce.

- Ja.

- Ty?

Katarzyna westchnęła.

- Kiedy Edward dowiedział się, że kryształ jest kluczem do odszukania kamieni Scarcliffe, nakazał mi go wziąć. On... groził mi.

- Czym?

- Powiedział, że otruje kogoś ze wsi albo którąś z sióstr, jeśli go nie usłucham.

- Wielkie nieba - szepnęła Alicja.

- Bałam się. Uczyniłam, jak kazał. Którejś nocy wzięłam kamień i dałam go człowiekowi, którego przysłał do mnie Edward.

- Dlaczego czekał tyle lat, zanim ukradł kamień?

Katarzyna wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Dowiedział się prawdy ledwie kilka miesięcy temu.

- Kiedy Kalwert upewnił się, że kamienie Scarcliffe naprawdę istnieją?

- Tak.

Alicja zasepiła się.

- Działo się to w tym samym czasie, kiedy sir Hugo otrzymał lenno scarclifskie.

- Edward zacierał ręce z uciechy na myśl, że zniknięcie zielonego kamienia przysporzy Hugonowi kłopotów, ale nie dlatego kazał mi go ukraść. Prawda jest taka, że kiedy dowiedział się, iż kamienie Scarcliffe nie są legendą, nie myślał już o niczym innym jak tylko o ich odszukaniu.

- Co było potem, jak dałaś zielony kamień człowiekowi Edwarda?

- Głupiec uciekł. Myślał, że sam znajdzie skarb i zagarnie dla siebie. Nie potrafiąc odkryć sekretu, sprzedał kryształ wędrownemu handlarzowi, od którego wyście go kupili, po czym kamień wrócił do prawowitego właściciela.

- A tymczasem pojawił się we wsi Kalwert, który zaczął przeszukiwać groty. Aż Edward go zabił.

Katarzyna skinęła głową.

- Tak. Myślę, że nosił się z tym od początku, gdyby tylko zdobył, czego szukał. Kiedy sir Hugo odzyskał zielony kamień i przywiózł go do zamku, Kalwert i Edward zaczęli się kłócić.

- O co?

- Kalwert zarzucał Edwardowi, że nie dotrzymał słowa. Edward wpadł w gniew, uznał, że mnich na nic mu się już nie zda. Po śmierci Kalwerta Edward postanowił użyć innego sposobu.

- I wtedy mnie porwał - szepnęła Alicja.

- Tak.

- Głupiec.

- Nie, to zły, niebezpieczny człowiek. Zawsze był złym człowiekiem, ale dzisiaj ujrzałam w nim coś jeszcze, co wprowadziło mnie w trwogę.

- Coś, co graniczy z szaleństwem? - Alicja spojrzała niespokojnie na Fultona i Roya.

- Tak. Nienawidzę go.

- To twój kuzyn?

Katarzyna spoglądała niewidzącym wzrokiem na ścianę pieczary.

- Zamieszkałam z nim po śmierci rodziców. Chciał mieć kontrolę nad moim spadkiem.

- Często tak bywa. - Alicja skrzywiła się. - Niewielu oparłoby się takiej pokusie, kiedy nie jest to wbrew prawu.

- Prawda, ale mój kuzyn traktował mnie dziwnie, to było... nienaturalne. - Katarzyna spuściła wzrok, spłotła mocno dłonie. - On... wziął mnie siłą.

Alicja patrzyła na nią wstrząśnięta.

- Och, Katarzyno. - Dotknęła łagodnie ramienia zielarki.

- To straszne.

- Potem próbował wydać mnie za Mateusza i tym sposobem zdobyć lenno dla siebie. - Twarz Katarzyny zastygła w bólu. - Boże, wybacz mi, ale nienawidzę Edwarda z mocą, z jaką inne kobiety kochają.

W mrocznym przejściu rozległy się kroki, zabłysło światło pochodni i w chwilę później w grotcie pojawił się Edward. Był wściekły.

Fulton poderwał się na nogi.

- Sir Hugo nie zapłacił okupu?

- Bastard kpi sobie ze mnie. - Edward wepchnął pochodnię Fultonowi. - Już świta, a kamienia nie ma. Przekłeta mgła gęstnieje z każdą chwilą.

- Może uznał, że jego pani niewarta takiej ceny. - Fulton posłał Alicji gniewne spojrzenie.  
- Nie dziwota, że chce się jej pozbyć. - Potarł miejsce na dłoni, gdzie go ugryzła. - Uprzykrzona dziewczka.

- Nic nie rozumiesz, głupcze - natarł nań Edward z wściekłością.

- Możebne - mruknął Fulton. - Wiem jeno, że nie podoba mi się to wszystko.

- Sir Hugo dość sobie ceni żonę. - Edward przeczesywał nerwowo brodę. - Rozmiałowany w niej tak, że głupieje. Widziałeś, co było w Rivenhallu. Nieopatrznie dawszy jej słowo, odstąpił od wzięcia długo wyczekiwanej pomsty.

- Juści, ale...

- Tylko zamroczony człowiek może pozwolić kobiecie tak wodzić się za nos. Tak, głupiec wielce ją sobie ceni. Przyniesie mi kamień, wierząc, że uratuje jej życie.

- Myślę jak Fulton - wtrącił się Roy. - Nie podoba mi się to. Kamień niewart, byśmy tkwili tu dla niego niczym w potrzasku.

- Przestańcie skamleć. - Edward chodził niespokojnie po grocie. - Jesteśmy tutaj bezpieczni. Teraz, kiedy Kalwert nie żyje, nikt nie zna podziemnych przejść. Nawet Hugo Nieugięty nie odważy się zagłębić w ich labirynt.

- Juści. Tak mówisz. - Roy włożył kości do mieszka u pasa. - Na jedno wszak wychodzi. Bezpieczne schronienie łącno może obrócić się w pułapkę.

Edward przystanął, w jego oczach pojawiła się groźba.

- Chcesz mnie opuścić, Roy?

Ten, zamiast się ulęknąć, przez chwilę spoglądał na swojego pana w zamyśleniu. Wreszcie podjął decyzję.

- Dość mam siedzenia tutaj po próżnicy.

- Co? Jesteś moim człowiekiem - ryknął Edward kładąc rękę na rękojeści miecza. Prędzej położę cię trupem, niż pozwolę ci odejść.

- Spróbuj. - Roy też sięgnął do miecza.

Fulton cofnął się o kilka kroków.

- Na krew szatana, to czyste wariactwo.

- Zdrajca. - Edward wyszarpnął broń z pochwy i skoczył do przodu.

- Poniechaj - ostrzegł go Roy unosząc miecz.

- Przestańcie - krzyczał Fulton. - Albo wszystko stracone.

Alicja chwyciła Katarzynę za rękę.

- Chodź - szepnęła. - To jedyna okazja.

Przerażona Katarzyna ani drgnęła; stała jak zaklęta.

- Nie uciekniemy. Zgubimy się.

Alicja pociągnęła ją niecierpliwie za rękę.

- Nie, pójdziemy śladem Edwarda.

- Jakim śladem?

- Tyle razy stąd wychodził, że na pewno osmalił przejścia dymem z pochodni. - Alicja modliła się, żeby jej domysły okazały się prawdą. Jedno było pewne – kłótnia między Edwardem i Royem dawała im sposobność, której nie mogły zaprzepaścić.

- Naprawdę uważasz, że uda się nam uciec? - zapytała Katarzyna z niedowierzaniem. Najwyraźniej pogodziła się już z myślą o śmierci. Nadzieja nie należała do uczuć, z którymi byłaby obeznana, nawet w lepszych czasach. Teraz wprawiała ją wprost w osłupienie.

- Chodź.

Alicja nie spuszczała czujnego spojrzenia z Edwarda i Roya. Krążąc wokół siebie wykrzykiwali obelgi. Fulton nie zwracał uwagi na kobiety, na próżno usiłując uspokoić obydwu przeciwników.

Nie puszcżając dłoni Katarzyny, Alicja przesunęła się w kierunku najbliższej pochodni. Ciarki ją przeszły, kiedy po nią sięgnęła.

Żaden dźwięk nie zwiastował przybycia Hugona, a jednak czuła, że jest gdzieś blisko. Odwróciła się w kierunku przejścia, którym niedawno nadszedł Edward.

Z mrocznego korytarza wionął zimny, grobowy powiew. Pochodnie zatańczyły gwałtownie.

- Hugo - szepnęła Alicja.

W tunelu pojawił się słaby bursztynowy blask i zaraz ujrzała męską sylwetkę.

Sklóćeni mężczyźni nie usłyszeli, jak wymawia imię ich wroga, ale to bez wątpienia jego głos rozległ się w jaskini, tnąc powietrze niczym błyskawica nocne niebo.

- Dość! - Pojedyncze słowo zadudniło echem o skalne ściany. - Złóżcie broń albo zginiecie!

Wszyscy zamarli na chwilę, wpatrując się w Hugona, który stał w prześwicie korytarza.

Chociaż Alicja spodziewała się jego nadejścia, była tak samo oszołomiona jak reszta. Nigdy go jeszcze nie widziała tak groźnym jak dzisiejszej nocy.

Katarzyna uczyniła znak krzyża.

- Zwiastun burz.

Spowity w czarną opończę, z bezlitosnym spojrzeniem, Hugo zdawał się wcieleniem pomsty, mrocznym wichrem, który zmiata wszystko, co napotka na drodze. Był bez hełmu, ale w dłoni połyskiwał obnażony miecz.

Za jego plecami pojawili się Dunstan i Alek, jeden spośród scarclifskiej załogi, i natychmiast stanęli u boku pana. Po chwili dołączył do nich Benedykt z wysoko uniesioną pochodnią. Niespokojnie rozglądał się po jaskini, dopóki nie odszukał wzrokiem Alicji. Kiedy wreszcie ją dojrzał, na jego twarzy odmalowała się ulga.

Edward pierwszy ocknął się z paraliżu, który dotknął wszystkich obecnych.

- Bękartie - krzyknął. - Tyś wszystko zaprzepaścił. Prześladujesz mnie od dnia swoich narodzin, odmawiasz tego, co mi się prawowicie należy. Zapłacisz za wszystko.

Rzucił się, nie ku Hugonowi jednak, lecz ku Alicji. Zaskoczona, przerażona, zdała sobie sprawę, że chce ją zabić. Zamarła.

- Uciekaj, Alicjo - Hugo skoczył przed siebie, ale był zbyt daleko.

Ocknęła się słysząc jego wołanie. Uskoczyła w bok. W tej samej chwili miecz Edwarda ze świstem przeciął powietrze, ostrze uderzyło o skałę w miejscu, gdzie przed chwilą stała.

Poczuła ucisk w żołądku, zimne ciarki na plecach. Gdyby nie uskoczyła, Edward ciąłby ją na pół.

Zamierzył się ponownie, unosząc miecz w obydwu dłoniach.

Cofnęła się, potykając się o kraj swojej czarno-bursztynowej szaty.

- Na krew męczenników pańskich. - Usiłowała rozpaczliwie odzyskać równowagę.

- Wszeteczniczo diabelska, to wszystko twoja wina. - Małe oczka Edwarda przypominały teraz ślepią rozszalałej bestii. Usiłował przyprzeć ją do ściany.

W Alicji gniew wziął górę nad lękiem.

- Nie zbliżaj się do mnie!

- Giń, dziewczko!

Kątem oka zobaczyła Hugona; ciągle dzieliła go od Edwarda zbyt wielka odległość.

Gotowała się już na kolejny unik, ale Edward jakby raptem otrzeźwiał.

- Nie zbliżaj się, bo zabiję - ostrzegł Hugona.

Ten zanurzył dłoń w fałdach opończy i dobył zielony kamień.

- Tego chciałeś, prawda, Edwardzie?

- Kamień. - Edward zwilżył wargi. - Daj mi go, a puszcę twoją żonę.

- Weź go, jeśli zdołasz. - Hugo rzucił kryształ w jego stronę.

- Nie - krzyknął Edward na próżno próbując go pochwycić.

Kryształ rozprysł się o skalną ścianę. Na podłogę posypały się kaskadą tęcze klejnoty: rubiny, złote beryle, perły, szmaragdy, szafiry i brylanty skrzyły się i mieniły pośród resztek zielonej skorupy, która je dotąd kryła.

- Kamienie Scarcliffe - szepnęła Alicja.

Dopiero teraz zrozumiała, że kryształ został odlany z grubego szkła. Dawno powinna była się tego domyślić. Podobnie jak inni, widziała w nim naturalny kamień, gdy tymczasem on wyszedł spod ręki wytrawnego rzemieślnika, który potrafił nadać mu formę i wygląd kryształu.

- Kamienie - krzyknął Edward. Spoglądał przez chwilę jak urzeczony na skrzące się klejnoty. Zbyt późno przypomniawszy sobie o obecności Hugona, odwrócił się ku niemu, by odparować śmiertelny cios.

Zadźwięczała stal.

Edward padł na kolana pod siłą uderzenia. Hugo po raz ostatni wzniosł miecz, oczy mu płonęły niczym pochodnie.

Alicja odwróciła się pospiesznie, nie chcąc widzieć tego, co musiało nastąpić. Natomiast Katarzyna bez ruchu obserwowała straszną scenę.

Czas się zatrzymał. Alicja podniosła wzrok i ujrzała, że oczy wszystkich skierowane są w jeden punkt, tam, gdzie klęczał Edward.

Powoli odwróciła się, by zobaczyć, co zaszło.

Edward leżał rozciągnięty na plecach, żywy i cały. Czubek miecza Hugona dotykał jego gardła.

- Czemu się wahasz? - zapytał Dunstan. - Kończ z nim. Długa noc za nami.



- Musi mi jeszcze odpowiedzieć na kilka pytań - rzekł Hugo. - Zwiąż go, prowadź do zamku i wtrąć do lochu, Alku. Jutro się z nim rozmówię.

- Tak, panie. - Alek natychmiast zajął się więźniem.

Teraz dopiero Hugo miał czas dla Alicji. Jego oczy ciągle gorzały, ale poza tym zdawał się spokojny, jakby właśnie wyszedł z porannej kąpieli.

- Potrafisz umilać mi wieczory, pani.

- A ty, panie, potrafisz wsłuchać się w legendy. - Alicja spojrzała na migotliwe klejnoty rozsypane na skalnym podłożu. - I dodać kapkę do swojej własnej.

- Alicjo?

- Och, Hugonie. - Poczula w gardle dławiące łzy ulgi. - Wiedziałam, że przyjdiesz mi z pomocą. Jak zawsze.

Podbiegła do niego, a on przytulił ją mocno do piersi.

**Z**naczenie, znacznie później siedzieli obydwójce przy ogniu w wielkiej sali, usiłując się ogrzać. Nadal była przemarznięta. Ilekroć wracała myślą do godzin spędzonych w grocie, przejmował ją zimny dreszcz. Może powinna zażyć mikstury, którą posłała Erazmowi z Thornewood?

Od powrotu do zamku dręczyła Hugona pytaniami.

- Kiedy odkryłeś, że kamienie Scarcliffe są w zielonym kryształe?

- Kiedy rozprysł się o skałę. - Hugo siedział zapatrzony w płomienie; wyciągnął nogi przed siebie.

- Chcesz powiedzieć, że wcześniej nie podejrzewałeś, że to tylko skorupa kryjąca klejnoty? - zapytała zdumiona.

- Nie. Nigdy nie wierzyłem za bardzo w istnienie kamieni Scarcliffe, to i nie oglądałem uważnie kryształu. Byłem zadowolony, że go mam. To wystarczało.

- Rozumiem. - Alicja zamilkła na chwilę. - Coś złego chyba się ze mną dzieje, Hugonie.

Spojrzał na nią z troską.

- Co takiego? Jesteś chora?

- Nie, w każdym razie nie zmogła mnie żadna gorączka, ale nie mogę się uspokoić. Nerwy odmawiają mi posłuszeństwa.

- Rozumiem. Zwykła reakcja po gwałtownych zajściach, moja kochana. Z czasem to uczucie minie. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Tobie nic nie jest - szepnęła wtulona w niego.

- Zapewniam cię, że i mnie nerwy zupełnie odmówiły posłuszeństwa, kiedy zrozumiał, że cię porwano. Myślałem, że od zmysłów odejdę.

- Ha, nigdy nie uwierzę, że nerwy mogły ci odmówić posłuszeństwa, panie.

- Każdemu z nas czasem się to zdarza, Alicjo – powiedział z zaskakującą powagą.

Nie bardzo wiedząc, co odrzec, zmieniła temat.

- Dziękuję ci, że nie zabiłeś Edwarda na oczach Katarzyny, bądź co bądź to jej krewniak.

- Jeśli można tego uniknąć, nie godzi się pozbawiać człowieka życia w obecności niewiasty, szczególnie kiedy ta jest uzdrowicielką. Poza tym chcę, żeby odpowiedział mi na kilka pytań.

- Na jedno odpowiedziała już Katarzyna, gdy siedziałyśmy uwięzione w grocie, czekając twojego nadejścia.

- Jakież to pytanie?

- Chciałam usłyszeć, kto wlał truciznę do twojego kubka. Katarzyna powiedziała, że wie od Edwarda, jak się to stało. Przesłał jednego ze swoich ludzi do zamku, w przebraniu kmiotka, tego dnia, kiedy zebrali się tu ludzie ze wsi, by pomóc w reperacjach.

Hugo nie odrywał wzroku od ognia.

- Tego dnia przyjechał też Wincenty z Rivenhallu. W domu panował zamęt. Łatwo było przemknąć się do kuchni.

- Równie łatwo jak rozpoznać twój kielich po skończonym obiedzie. To najwspanialsze naczynie pośród wszystkich innych.

- Właśnie.

- Hugonie?

- Tak?

- O co chcesz zapytać Edwarda?

Ciągle spoglądał w płomienie.

- Nie wiem dokładnie. Muszę pomyśleć.

Ona jednak zrozumiała. Chciał usłyszeć, co zaszło owej nocy trzydzieści lat temu, kiedy Edward otruł jego rodziców.

Chciał usłyszeć z jego ust, że mości Mateusz zamierzał poślubić Małgorzatę i uczynić go swoim prawowitym synem.

# 21

**H**ugo szedł bezszelestnie mrocznym korytarzem. Był wściekły.

- Niech to wszyscy diabli. Pewien jesteś, że nie żyje?

- Tak, panie. - Dunstan nachylił pochodnię na zakręcie. - Jeden ze strażników znalazł go niedawno martwego.

- Dlaczego go nie przeszukaliście? - Hugo postępował za Dunstanem.

Wilgotne, kręte, odpychające podziemne korytarze zamku scarclifskiego niewiele różniły się od przejść i grot na wzgórzach. Do tej ich części, gdzie przechowywano korzenie, zboże i inne zapasy oraz czasami trzymano więźniów, nie docierało dzienne światło.

- Przeszukaliśmy go - odparł Dunstan - ale strażnicy patrzyli za bronią. - Zatrzymał się przed lochem zamkniętym żelazną kratą.

Hugo patrzył na skręcone, leżące na podłodze ciało Edwarda z Lockton z uczuciem głębokiego zawodu. Tyle miał do niego pytań, tyle chciał rzec człowiekowi, który zamordował jego rodziców.

Tak czekał na chwilę, kiedy wymierzy sprawiedliwość i weźmie odwet. Tak długo się na nią gotował, że teraz z trudem przychodziło mu pogodzić się z fiaskiem.

- Nikt nie znalazł trucizny, którą miał przy sobie? - mruknął Hugo.

- Nie, panie. Może to i lepiej. - Dunstan spojrzał na Hugona. - Teraz wszystko skończone.

**H**ugo wspinał się po schodach prowadzących z lochów do zamku, nie bardzo wiedząc, dokąd zmierza. Przeszedł przez wielką salę, gdzie nakrywano już do obiadu, i ruszył w górę, na wieżę.

Tu skierował się wprost do pracowni Alicji. Otworzył drzwi bez pukania.

Podniosła głowę, zdziwiona tym raptownym wtargnięciem i zafrasowana wyrazem twarzy męża.

- Mój panie. - Zamknęła książkę, która leżała przed nią na stole. - Co się stało?

- Edward z Lockton otruł się w nocy. Nie żyje.

Wstała, podeszła do niego bez słowa i objąwszy w pół złożyła mu w milczeniu głowę na ramieniu.

Zawsze potrafi go zrozumieć, pomyślał. Przy niej nie musiał ubierać myśli w słowa. Tulił ją długo do siebie, póki uczucie zawodu wywołane śmiercią Edwarda nie zaczęło powoli ustępować.

Kilka minut minęło w milczeniu.

Wreszcie Hugo uspokoił się, wreszcie znalazł ukojenie. Drzwi do przeszłości, przez które wdzierały się tak często lodowate wichry, teraz się zamknęły.

**M**inał miesiąc. W rzeński jesienny poranek na jednej z wież strażnik złożył ręce w trąbkę i krzyknął w dół, w stronę rojnego dziedzińca.

- Jeźdźcy na drodze, panie. Rycerz, pięciu zbrojnych, pachołkowie i wóz z bagażami.

Hugo jednym gestem uciszył zgiełk porannych ćwiczeń z bronią. Spojrzał w górę.

- Jakie barwy nosi rycerz?

- Zielono-żółte, panie.

Hugo popatrzył na Dunstana.

- Barwy Erazma z Thornewood.

- Tak - odparł Dunstan. - Pewnie przyjeżdżają powiedzieć nam o śmierci seniora.

Hugonowi twarz się wyciągnęła. Oczekiwał tej wieści, a jednak wolałby jej nie usłyszeć. Ciągle chował w sercu nadzieję, że mikstura Alicji pomoże seniorowi.

Przysłonił dłonią oczy i raz jeszcze podniósł głowę w stronę strażniczej wieży.

- Dobrze widzisz barwy?

- Tak, panie. - Strażnik obserwował drogę. - Bogaty rycerz, wnosząc z wyglądu całej kompanii, dobrze uzbrojony. Jest też z nimi dama.

- Dama? - Hugo zastanawiał się, czy to możliwe, żeby Elinor sama przywoziła mu wieść o śmierci męża. Przywołał Benedykta. - Sprowadź Alicję, prędko. Powiedz jej, że będziemy mieli gości, między nimi damę, na obiedzie.

- Już, panie. - Benedykt oddał Dunstanowi łuk, z którym ćwiczył, chwycił kostur i spieszenie ruszył w stronę zamku.

W chwilę później jeźdźcy stanęli u zamkowych bram, prosząc grzecznie o pozwolenie wjazdu. Warty wpuściły ich na dziedziniec.

W drzwiach sieni pojawiła się Alicja. Spojrzała pytająco na Hugona.

- Kto nadjeżdża, mój panie?

- Ktoś, kto zapewne przywozi wieść o śmierci mojego seniora - odparł Hugo cicho.

- Dlaczego myślisz, że nie żyje? - zapytała gniewnie. - Zapomniałeś dać mu receptę na dekokał, którą posłałam do Londynu?

- Nie.

- Powiedziałeś jego żonie, by doktorzy nie puszczali mu więcej krwi?

- Juści, Alicjo. Powtórzyłem dokładnie, coś kazała przekazać, ale wszyscy, Erazm pierwszy, gotowali się na rychły koniec. Człowiek czuje, kiedy zbliża się kres.

- Bzdury. Z tego, coś mi opowiadał, cierpiał tylko na niezwykle wzburzenie nerwów.

Goście pojawili się, nim Alicja zdążyła skończyć swój wykład.

Hugo spojrzał na rycerza jadącego na czele małej kompanii. Wpatrywał się najpierw niedowierzająco, potem z narastającym zdumieniem w znajomą twarz.

- Mój pan - szepnął.

- No? - dopytywała Alicja niecierpliwie. - Kto to?

- Erazm z Thornewood.

- Na oczy świętych pańskich - mruknęła. - Tego się obawiałam. Julian wrócił dopiero co rano. Dlaczego nie przywiózł żadnej wieści o zamierzonej wizycie Erazma? Co po takim posłańcu, który nie przekazuje ważnych wieści?

Hugo uśmiechnął się.

- Nie złość się na Juliana. Ma swoje dobre strony. - Co rzekłszy, ruszył na powitanie swego suzerena.

Erazm osadził w miejscu potężnego wierzchowca. Słońce igrało na bogatych szatach i polerowanej stali.

- Witaj, mój panie. - Hugo ujął konia za uzdę. - Wnosząc z tego, co widzę, zaprzestałeś gotować się na własny pogrzeb.

- Doszedłem do przekonania, że pogrzeby mniej są zabawne niż chrzciny. - Erazm uśmiechnął się do Elinor, która zatrzymała konia obok jego rumaka. - Rad ci donoszę, że planujemy tę drugą uroczystość.

Twarz Elinor promieniała szczęściem.

- Przyjeżdżam podziękować twojej żonie, to jej zasługa.

- Alicja będzie zachwycona, że jej mikstura odniosła taki znakomity skutek. - Hugo nie przestawał uśmiechać się od ucha do ucha. - Ja też jestem. Zawsze mówiłem, że mój senior wie, jak chować dzieci. Pozwólcie, przedstawię was żonie.

Alicja zeszła ze schodów z powitalnym uśmiechem.

- Rada widzę, że ktoś słucha moich poleceń.

**T**ego samego wieczoru, gdy Erazm podniósł głowę znad szachownicy, w jego przenikliwych szarych oczach dało się dojrzeć uznanie.

- Twój ruch, pani.

- Tak.

- Hugo miał rację, przebiegły z ciebie przeciwnik.

- Dziękuję, panie. - Alicja uniosła ciężkiego gońca z czarnego onyksu. Przez chwilę zastanawiała się w skupieniu, gdzie go przesunąć. - Lubię grać.

- To widać. Bodajże przegrałem partię.

- Bez obrazy, panie, ale mój pan mąż jest jedyną osobą, która ze mną wygrywa. Ma wielki talent do układania forteli.

- Dobrze wiem o tym.

Słyszac śmiech Elinor, Erazm uśmiechnął się do niej. Siedziała z Hugonem przy ogniu, obydwójce raczyli się figami w miodzie. Opoдал Julian brzdąkał na harfie.

- Twój ruch, panie - ponagliła Alicja.

- Tak. - Erazm zajął się na powrót grą. Dotknął wieży, zawahał się. - Gratuluję ci, pani. Niewiele niewiast potrafiłoby uciszyć nawałnice targające moim przyjacielem Hugonem.

- Ja? - Alicja zdumiona podniosła głowę, spojrzała na Hugona. Uśmiechnął się i wrócił do rozmowy z Elinor.

- Przyniosłaś mu ukojenie - ciągnął Erazm. - To niełatwe i nieproste zadanie.

- Hugo rad bardzo, że jest panem na swych włościach - odparła Alicja. - Dawno zauważyłam, że człowiek wtedy zadowolony, gdy znajduje przyjemność w pracy. Mój mąż jest dobrym włodarzem, ale wy jak nikt wiecie, jaki ma do tego dar.

- Odznaczał się inteligencją od pierwszego dnia, kiedy pojawił się w moim domu.

- Wykształciłeś go, dałeś możliwość popróbowania umiejętności w handlu korzennym. Wielu rycerzy na twoim miejscu wykorzystałoby jego wrodzone talenty rycerskie, zapominając o darach umysłu.

- Jakże miałbym o nich zapomnieć - odparł sucho Erazm. - Tak samo mi były użyteczne rozum i fortele Hugona, jak jego miecz.

- Godnieś go wynagrodził.

- Nie dałem mu Scarcliffe dla jego rozumu ani dla rycerskich talentów - odparł Erazm. - Dostał oną dziedzinę, bo obdarował mnie czymś znacznie cenniejszym, czego człowiek nie kupi za żadne pieniądze.

- Cóż to takiego, panie?

- Jego niewzruszone oddanie i wierność.

Alicja uśmiechnęła się.

- Rozumiem.

- Wiele razy myślałem, czym równie cennym mógłbym mu się odwdzińczyć.

- Bądź pewien, że dość go uszczęśliwiłeś, dając mu lenno.

- Nie myślę, żeby był szczęśliwy jeno za sprawą scarclifskiej dziedziny. - Erazm posłał jej chytre spojrzenie. - Ty jesteś tu prawdziwą uzdrowicielką.

Alicja okropnie się speszyła.

- Bardzo wątpię, panie.

- Wiele mówił o tobie, kiedy odwiedził mnie w Londynie. Powiada, żeś dzielna i odważna, i że dobiłaś z nim śmiałego targu.



- Juści - odparła ze zmarszczonym czołem, zastanawiając się nad kolejnym posunięciem na szachownicy. - Wyborni z nas wspólnicy.

- To na pewno więcej niż handlowe układy.

Splonila się.

- Cóż, w końcu jesteśmy małżeństwem, mój panie.

- A ty kochasz go całym sercem, prawda?

Alicja mocno zacisnęła w dłoni figurę.

- Skąd wiecie o takich rzeczach, panie?

- I ja mam swój rozum. Kiedy ktoś, jak ja, tyle czasu gotuje się na śmierć, zaczyna pojmować pewne sprawy. Powiedzmy, że człowiek staje się wtedy bardziej spostrzegawczy.

- Tylko człowiek wielkiego rozumu staje się w takich razach przenikliwszy i bardziej świadomy - westchnęła Alicja. - Masz rację, mój mąż jest mi bardzo drogi, chociaż czasami bywa okropnie uparty.

- Juści, jak to mężczyzna. Pewnych rzeczy nie da się odmienić. Wracając do mojego gotowania się na śmierć, pani, chciałbym ci podziękować za twoją miksturę.

- Nie trzeba dziękować. To recepta mojej matki. Została mi po niej w spuściźnie księga, w której opisała wiele różnych chorób, a ja tylko wybrałam remedium, jakie zalecała przy takich jak twoje symptomatach. Radam, żeś spróbował i że pomogło.

- Bardzo pomogło - odparł z uśmiechem Erazm. - Jestem ci głęboko wdzięczny. Nie wiem, czy potrafię ci kiedy odpłacić.

- Nonsens, panie. Zapewniam cię, że nasze rachunki wyrównane.

- Jakże to?

- Uratowałeś mojemu mężowi życie, kiedy był ośmioletnim dzieckiem.

Erazm nasrożył brwi.

- Nie przypominam sobie, żeby jego życiu co zagrażało, kiedy był ośmioletnim pacholęciem. Upadł raz czy dwa, ćwicząc z kopią, kiedy indziej miał nieszczęśliwy wypadek na mostku nad rwącym potokiem, ale poza tym chował się zdrowo.

- Tu się mylisz, panie. - Alicja uśmiechnęła się łagodnie. - Może zdrow był na ciele, ale coś w nim mogło być umrzeć, chociaż żyłby dalej.

- Ach, rozumiem, co masz na myśli. - Erazm spoglądał na nią domyślnie. - Jesteś zatrważająco przenikliwa, pani.

- Nie, panie, to tylko zwykłe spostrzeżenia - oznajmiła rzeczowo. - Jasne jest dla mnie, że gdyby nie ty, Hugo ugiąłby się pod nawałnicami, które targały jego sercem i duszą.

- Może i nauczyłem go, jak trzymać one żywioły na wodzy, pani, ale tyś działała niepomrotnie więcej. Uśmierzyłaś je alchemią kochającego serca.

**P**ewnego ranka, w kilka tygodni po wizycie Erazma i Elinor, Hugo wkroczył do pracowni Alicji. Zamówił właśnie u Juliana nową listę komplementów i nie mógł się doczekać, kiedy wypróbuje ich działanie.

Na widok żony stojącej przy oknie zamarł na chwilę. Pełne wdzięku słowa, których dopiero co tak skrętnie wyuczył się na pamięć, natychmiast wywietrzały mu z pamięci.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek przywyknie do myśli, że Alicja jest jego żoną.

Z pełną skupienia miną oglądała właśnie jakiś górski kryształ. Włosy połyskiwały w porannym słońcu, a widok jej ciała budził w Hugonie dobrze znane pragnienie.

Nie odwróciła się na powitanie. Nie słyszała, jak wszedł do komnaty.

Odchrząknął usiłując przypomnieć sobie pierwszy komplement z listy.

- Pani, cudny ogień w twych włosach płonie tak jasno, że nie trzeba mi nic więcej, bym ogrzał dłonie o porannym chłodzie.

- Dziękuję, mój panie - odparła nie podnosząc głowy i odwróciła kamień tak, by chwycił światło.

Nachmurzył się. Może wygłasza zbyt wiele komplementów pod adresem jej włosów? Pewnie się już nimi znudziła. Musi powiedzieć Julianowi, żeby wymyślił coś innego.

- Szyja twoja wdzięczna jest niczym szyja łabędzia.

- Dziękuję, panie. - Alicja pilnie studiowała kryształ.

Zwiniętym pergaminem, który trzymał w dłoni, uderzył o udo. Komplementy Juliana nie odnosiły zwykłego skutku.

- Twoja skóra jest delikatna jak puch gołębi maczany w śmietanie.

- Jak miło, że to zauważyłeś. - Odłożywszy kryształ na stół, Alicja sięgnęła po duży odłamek skalny i zaczęła uważnie obracać go w dłoniach.

Ukradkiem rozwinął pergamin i zerknął kątem oka na listę komplementów.

- Twoje stopy są tak drobne, jak zwinięte listki paprochów.

Alicji coś się nie zgadzało.

- Paprochów, mój panie?

Spojrzał spode łba na dopiero co przeczytane zdanie.

Niech lichy porwie Juliana i jego bazgrały.

- Tego, paproci. Drobne i delikatne jak zwinięte liście paproci. - Czym prędzej zwinął pergamin. Nie był to łatwy komplement.

- Naturalnie, paproci. Mów dalej, mój panie.

- Ee, to wszystko, co mi w tej chwili przychodzi na myśl. - Co się dzisiaj z nią dzieje? Dziwnie jakoś się zachowuje. Zaczął się zastanawiać, czy talent Juliana przypadkiem już się nie wyczerpał.

- A moje oczy, panie? Myślisz, że bardziej przypominają szmaragdy, czy też raczej przywodzą na myśl malachity?

Zaczął przestępować niespokojnie z nogi na nogę. Czy to Julianowi zaczyna brakować weny, czy jego zawodzi koncept? Może nie wypowiada komplementów we właściwy sposób?

- Pędzej chyba podobne są szmaragdom, chociaż i malachity odznaczają się bardzo pięknym odcieniem zieleni.

- Dziękuję. A co powiesz o moich piersiach?

Z trudem przełknął ślinę.

- O twoich piersiach? - Tego rodzaju komplementy chował na wieczorne godziny w sypialni.

- Rzekłbyś, że piękne są niby dojrzałe brzoskwinie?

- Z całą pewnością.

- A moja talia?

Przymknął oczy.

- Twoja talia?

- Właśnie. - Alicja odłożyła skalny odłamek i wzięła do ręki jakiś ciemny kamień.

- Smukła jest może niby łodyga kwiatu?

Było coś o łądygach kwiatów i wąskich taliach na poprzedniej liście Juliana. Już miał powtórzyć stary komplement, kiedy nagle dostrzegł, że Alicja jakby trochę się zaokrągliła tu i ówdzie przez kilka ostatnich tygodni.

Wolał ją o wiele bardziej, jaką była teraz, ale nie miał pewności, czy rada by usłyszeć, że jest trochę bardziej korpulentna.

- Ja, tego, nie bardzo rozważałem tę kwestię - zaczął ostrożnie. - Ale kiedyś sama o tym wspomniała... - Zamilkł i zaczął się jej przyglądać uważnie.

Nie zdaje mu się przecież. Oświetlona wpadającymi przez okno promieniami słońca sylwetka Alicji nie była tak smukła jak wtedy, kiedy uwoził dziewczynę z zamku stryja. Przypomniawszy sobie z rozkoszą, jak dotykał jej ostatniej nocy, i westchnął.

- Cóż, mój panie?

- Prawdę rzekłszy, pani, nie powiedziałbym, że twoja talia jest tak wiotka jak łądyga kwiatu, ale mnie jej kształt zdaje się wielce miły. Wyglądasz zdrowo i hoźo, nabrawszy ciała. - Widząc, jak trzęsą się jej plecy, przerwał przestraszony. - Nie płacz, Alicjo. Twoja talia jest akurat niby łądyga kwiatu i każdego, kto rzekłby inaczej, wyzwę na śmiertelny pojedynek.

- Bardzo to galancie z twojej strony, panie. - Odwróciła się ku niemu. W jej oczach nie łąy błyszcząły, tylko iskrzył się śmiech. - Wolę jednak, żebyś był całkiem szczery w tej materii.

- Alicjo?

- Masz rację. Moja talia wcale nie jest wiotka jak łądyga kwiatu i, prawdę rzekłszy, moje piersi są nieco większe niż dojrzałe brzoskwinie. Nie bez powodu, mój panie. Jestem przy nadziei.

Przez chwilę nie mógł wykonać żadnego ruchu. Jest w ciąży. Z nim.

- Alicjo! - Ogarnęła go radość promienna niczym słońce po burzy.

Ocknął się wreszcie z zakłęcia, jakie rzuciła nań, wypowiadając te proste słowa. Podszedł i delikatnie uniół ją w ramionach, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

- Wiesz, panie, że nigdy zbyt nie wierzyłam w legendy, dopóki nie spotkałam ciebie.

Hugo dojrzał w jej oczach zapowiedź miłości, przyszłego wspólnego szczęścia.

- Tośmy kwita. Nigdy nie wierzyłem w alchemię miłości, dopokąd nie poznałem ciebie.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Miłości, panie?

- Juści. - Obnażył zęby w uśmiechu, szczęśliwy jak nigdy w życiu. - Miłości.

Pewnego ciepłego poranka późną jesienią Hugo wziął swojego synka na mury scarclifskiego zamku, pokazać mu dziedzinę, która w przyszłości będzie jego.

Trzymając malca na ręku spoglądał na kwitnące lenno z prawdziwą radością. Zboże obrodziło tego roku, wełna była przedniego gatunku, dochody z handlu korzeniami godziwe.

- Wiele musisz się nauczyć - przemawiał do dziecka - ale matka i ja przekazemy ci wszystko, co powinieneś wiedzieć.

Mały Erazm zakwilił radośnie i chwycił kciuk ojca.

- Widzisz te ziemie na wschodzie? Należą do Rivenhallu. Syn mości Wincentego uczy się nimi władać. Młody Reginald jest twoim krewniakiem. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Twój ojciec ma rację, Erazmie. - Na schodach wiodących na wieżę strażniczą pojawiła się Alicja. - Rodzina jest bardzo ważna.

- Jesteś pewna, że powinnaś być tutaj? - zapytał Hugo z pretensją w głosie.

- Widzisz, żem zdrowa. Już kilka tygodni, jak doszłam do siebie po położu. Zbytek troskliwości, mój panie.

Pomyślał, że naprawdę wygląda zdrowo, nawet promiennie. Narodziny syna omal nie przywiodły go do szaleństwa, lecz Alicja zniosła wszystko mężnie niby stający w szranki rycerz.

- Opowiedziałeś Erazmowi o kamieniach Scarcliffe? - zapytała uśmiechając się do syna.

- Jeszcze nie. Są ważniejsze sprawy, których musi się pierwej nauczyć - odparł Hugo.

Malec spoglądał na niego z wielkim zainteresowaniem, co utwierdzało Hugona w przekonaniu, że dostrzega w oczach syna przenikliwą inteligencję.

- Zatem opowiedziałeś mu może legendę o Hugonie Nieugiętym?

Hugo mruknął gniewnie.

- Nie. To nudna opowieść. Już raczej wprowadzę go w tajniki handlu korzennego.

- Bardzo dobrze, panie - zaśmiała się Alicja. - Zawrzyjmy układ. Ty będziesz uczył go, jak być włodarzem, kupcem i wasalem, ja przekażę mu rodzinne podania. Zgoda?

Hugo spojrział na nią rozmiłowanym wzrokiem. Cofał się myślami do owego wieczoru w zamku jej wuja, kiedy zaproponował mu układ, który związał ich na całe życie.

- Wiesz, że z nikim tak chętnie się nie układam jak z tobą, moja kochana - odparł.